

A black baby stroller is positioned in the center of a grassy field. The stroller is empty and has a dark cover over the seat. The background is a vast, flat landscape under a cloudy, overcast sky. The overall color palette is muted, with greens, greys, and blacks.

CO, JEŚLI OKAŻE SIĘ, ŻE  
OKŁAMUJE CIĘ OSOBA,  
KTÓREJ UFASZ NAJBARDZIEJ  
NA ŚWIECIE?

Miranda Smith

# NIE MOJA MATKA

Mroczny i wciągający thriller psychologiczny

FILIA

Miranda Smith

**NIE MOJA  
MATKA**

Przełożyła  
Malwina Stopyra

**FILIA**

*Dla Lucy*

# PROLOG

Wtedy

AMELIA

Zmysły Amelii powróciły. Najpierw poczuła chropowaty beton pod palcami. Owionęła ją ciepła bryza, niosąc ze sobą zapach chloru, żelaza i rozkładu. Wzrok jej się wyostrzył, ukazując przerażająco wyraźny obraz. Owoce na paterze rozjechały się od gorąca, a muchy spijały z nich soki. Słońce już prawie zaszło. Wstała i chwiejnie próbowała utrzymać równowagę. Właśnie wtedy zauważyła krew. Śliskie plamy znaczyły beton wokół basenu na tyłach domu. Dłonie lepiły się od niej. U jej stóp leżał jej mąż. Jego twarz pozostawała nieruchoma. Oczy miał zamknięte. Strużka krwi płynęła z jego lewego ucha.

Jednak ten okropny obraz nie był najstraszniejszy. Tym, co najbardziej ją przerażało, była cisza. Żadnych kroków, żadnych szeptów. A co najgorsze, żadnego płaczu. Wbiegła do domu i schodami na górę. Przerażona, zaczęła przeszukiwać pokój dziecięcy, a każdy szczegół układał się w jej mózgu. Otwarte okno. Puste łóżeczko. Ponownie wybiegła na zewnątrz i znowu oładnęła nią ta grobowa cisza.

Wtedy już wiedziała, czuła to w kościach. Nie było jej dziecka.

Mała Caroline zniknęła.

# ROZDZIAŁ 1

Obecnie

MARION

Szkoda, że Ava nie pospała trochę dłużej. Pożałowałam, że zamiast o drugiej zaczęłam imprezę w południe. Trzeba było zamówić babeczki zamiast specjalnie przygotowanego, dwupiętrowego cukrowego monstrum, które teraz będę musiała podzielić na dwanaście części.

Pierwszy rok macierzyństwa nauczył mnie jednego: zawsze myślę o fakcie.

Gdybym miała partnera, mógłby mnie powstrzymać albo rozwiać moje wątpliwości. Ale nie mam męża. Ani chłopaka. Jesteśmy tylko Ava i ja. Na mnie spoczywa każda wizyta u lekarza, każda bezsenna noc, każda uroczystość. Oczywiście sama wybrałam taką drogę, ale czasami, w chwilach takich jak ta, kiedy wszystko sypie się naraz, naprawdę to odczuwam. Ciężar tej odpowiedzialności.

Wtedy Ava się uśmiecha, przypominając mi, że rodzicielstwo jest tego warte. Nawet te trudne, samotne momenty. Jej radość daje mi sygnał, że w zupełności jej wystarczam.

Jeśli mam być szczerą, nie jestem aż tak samotna, jak mogłabym się czuć. Rozglądam się po pokoju, przyglądając się każdej osobie, która przyszła świętować pierwsze urodziny Avy. Niektórych zaprosiłam ze względu na interesy, jak Holly Dale, menedżerkę hotelu po drugiej stronie ulicy. Słowa, które wypowiedziała do mnie, kiedy dowiedziała się, że byłam w ciąży, nadal dźwięczą mi w uszach: *Dziecko to sporo pracy dla jednej osoby*. Drażni mnie, że muszę pozostać z nią w przyjaznych relacjach, bo zawsze wręcza turystom kupony do The Shack. Jest też kilka mam z Mama i ja, jesteśmy po imieniu, a zaprosiłam je, żeby Ava nie była jedynym dzieckiem na przyjęciu.

Są oczywiście też osoby, które naprawdę pomogły mi i Avie w tym pierwszym roku. Carmen, moja najlepsza przyjaciółka. Jej długie czarne włosy opadają na jedno ramię. Niedaleko automatu do gier zauważam dwójkę jej dzieci: Prestona

i Penny. Preston zawzięcie uderza w przycisk na automacie, mimo że nic się nie dzieje. Penny wzięła rolkę serpentyny i owija ją wokół kostek brata.

– Przestańcie, zwierzaki – krzyczy Carmen, kiedy ich zauważa.

– Jest impreza – stwierdza Michael, jej mąż, stojący obok. – Niech się bawią.

Moja partnerka w interesach, Des, wchodzi do jadalni, niosąc talerz domowej pizzy z serem. Starsze dzieci zasiadają przy udekorowanym stole.

– Pora coś zjeść – mówi Des swoim zachrypniętym głosem. – Nie krępujcie się, zaraz wyjmuję następną.

Żaden z dzieciaków nawet się nie zastanawia. Po latach pracy tutaj dobrze wiem, że lubią tylko ser, a wszystko inne zostawiają.

Des jest również moją przyszywaną ciotką, znam ją praktycznie od zawsze. Od lat jest właścicielką The Shack, a jakiś czas temu zaproponowała mamie spółkę. Po skończeniu college'u dołączyłam do nich i przejęłam zarządzanie interesem. Ta mała jadłodajnia udowodniła, że stanowi wystarczające źródło dochodu dla wszystkich zaangażowanych, regularnie odwiedzana przez lokalnych mieszkańców i tłumy turystów przybywających na plażę.

North Bay to małe nadmorskie miasteczko nad Atlantykiem i jedyne miejsce, jakie kiedykolwiek nazywałam domem. Kocham w nim właściwie wszystko, brązowy piasek i niebieskie niebo. Uwielbiam to, że turyści są tutaj właściwie tylko w lipcu i sierpniu, przez resztę roku te piękne krajobrazy wydają się pozostawać tajemnicą, dostępną tylko dla kilku tysięcy mieszkańców. Przeprowadziłyśmy się tutaj, kiedy byłam malutka. Nie pamiętam, żebym mieszkała gdziekolwiek indziej, a kiedy podrosłam na tyle, żeby zacząć pływać w oceanie, wiedziałam, że nie będę chciała stąd odejść.

Des zauważa mnie z Avą w ramionach i podchodzi.

– Oto nasza urodzinowa księżniczka – mówi, a jej głos podnosi się o kilka oktaw. Dzieje się tak tylko w obecności mojego dziecka. Normalnie Des nie znosi dzieci, ale moja córka ma na nią jakiś magiczny wpływ. – Daj mi ją.

– Wygląda uroczo – stwierdza Carmen, dołączając do nas. Michael jest zaledwie kilka kroków dalej. – Ta sukienka jest dla niej idealna.

– To bardzo hojne z twojej strony – odpowiadam.

– Szkoda, że doszczętnie ją zniszczy, kiedy dorwie się do tego tortu – mówi Des i mocno przytula Avę.

– Prawdziwa modnisia nigdy nie pokaże się dwa razy w tej samej kreacji – oznajmia Carmen, przedrzeźniając Des.

Patrząc na nie, trudno byłoby pomyśleć, że mają ze sobą coś wspólnego. Carmen jest wysoka i szczupła, a Des niska i przysadzista. Carmen wygląda

elegancko w spódnicy z wysokim stanem i bluzce, a Des niechlujnie w zwykłych joggerach ubrudzonych mąką. Jednak wystarczy krótka rozmowa z obiema kobietami, żeby dostrzec, jak podobny mają tok myślenia. Obie dają z siebie to, co najlepsze.

– Wszystko wygląda świetnie – stwierdza Michael, ponownie rozglądając się po pomieszczeniu. Zmieniłam salę jadalną The Shack w różowo-złotą baśniową krainę, prawie idealnie według projektu, który zaczęłam przygotowywać trzy miesiące wcześniej.

– Dziękuję. – I naprawdę jestem wdzięczna. To zapewnienie jest mi potrzebne.

Wyciągam rękę w stronę Avy i pozwalam, żeby jej mały paluszek zacisnął się na moim. Jej jasnoblękitne oczka rozglądają się wkoło, podziwiając kolory, prezenty i ludzi. Wygląda na szczęśliwą. Tylko to się liczy.

W mojej kieszeni wibruje telefon. Zerkam na ekran, żeby sprawdzić, kto dzwoni.

To Evan.

Oczywiście, że dzisiaj dzwoni. *Pewnie nie pamięta, że to urodziny Avy*, mówię do siebie. A może wie i dlatego dzwoni. Tak czy inaczej nie odbiorę. Wyciszam telefon i wsuwam go w tylną kieszeń džinsów.

– Kto to? – pyta Carmen, zauważając wyraz mojej twarzy.

– Nikt – odpowiadam, rozglądając się po pomieszczeniu. – Ktoś widział mamę?

– Jest na górze, pakuje swój prezent – mówi Des.

– Pójdę po nią. Jestem pewna, że pozostali rodzice zaczynają się denerwować. Czas na tort – stwierdzam, obdarzam Avę kolejnym uśmiechem i oddalam się.

Kiedy przeprowadziłyśmy się do North Bay, mama wynajęła mieszkanie nad The Shack i właśnie w ten sposób poznała Des. Narodziła się między nimi przyjaźń i ot, cała historia. Nadal tam mieszkaliśmy, nawet kiedy mama odłożyła dość pieniędzy, żebyśmy mogły przenieść się gdzie indziej. Nie chciała odejść. To jej dom.

Wspinam się wąską klatką schodową połączoną z kuchnią i delikatnie popycham drzwi mieszkania. Mama siedzi na podłodze w salonie, przed sobą ma wielkie pudło owinięte w papier.

– Już idę, idę – mamrocze z kawałkiem wstążki między zębami.

– Zbyt dużo czasu poświęciłaś na dekorowanie sali przed przyjęciem. – Opieram się o framugę i zakładam ręce na piersi.

– Wiem. Chciałam tylko, żeby wszystko wyglądało idealnie. I udało się, prawda? Wybrałaś cudowne dekoracje. Tort jest wspaniały. I ten mały znaczek na jej krzeselku.

Mama przyczepia taśmę do pudełka i odsuwa się zadowolona. Opiera się o prezent, by utrzymać równowagę, i wstaje.

– Chcę wiedzieć, co jej kupiłaś tym razem.

– Mam jedną wnuczkę. Pozwól mi ją rozpieszczać. – Podchodzi i ściska moją dłoń. – A skoro mowa o prezentach, mam dla ciebie pewien drobiazg.

Wystawiam głowę na korytarz, żeby posłuchać, co się dzieje na dole.

– Ludzie na nas czekają.

– To zajmie tylko sekundę. – Odsuwa sobie włosy z twarzy i zauważam, że zaczynają pojawiać się u niej szare pasma. Wyjmuje z kieszeni małe różowe pudełeczko. – Dzisiaj jest dzień Avy, to prawda. Ale dla ciebie też jest wyjątkowy. Ludzie zawsze zapominają o roli matki.

To właśnie ja, przekonana, że moje wysiłki pozostają niezauważone, że nie jestem wystarczająca. Mama zawsze ma swój sposób na przypomnienie mi, że jest inaczej. Jest moją partnerką w chwilach, gdy wydaje mi się, że ciężar mnie przytłoczy. I ma rację: przez cały dzień mój umysł wracał do wydarzeń sprzed roku, intymnych szczegółów historii narodzin Avy. Mam wrażenie, jakby to wydarzyło się wczoraj, a jednak minął rok i właśnie to świętujemy. Radość i ból. Potrzeba obu, by powstało życie. Obu też trzeba, żeby je przeżyć.

Otwieram pudełko. W środku znajduje się pierścionek z trzema perłami. Każda ma inny kolor: czarna, biała i różowa.

– Mamo, nie musiałaś...

– Chciałam coś ci dać. Wiele poświęciłaś podczas tego minionego roku i szczerze mówiąc, nie mogłabym być bardziej dumna. Myślałam, że mam szczęście, mając cię za córkę, a teraz okazujesz się nawet lepszą matką.

Nie zawsze miałyśmy z mamą tak przyjacielską relację. Większość matek kłóci się z nastoletnimi córkami i my nie byłyśmy wyjątkiem. Jednak kiedy dorosłam, zbliżyłyśmy się do siebie. Stałyśmy się prawdziwymi przyjaciółkami. A odkąd urodziłam Avę... mój Boże, nie mam pojęcia, co bym bez niej zrobiła.

– Jest piękny – mówię, wsuwając pierścionek na palec.

– Różne kolory przypominają mi naszą trójkę. Ciebie, Avę i mnie.

Przytulam ją i kładę głowę na jej ramieniu.

– Dziękuję, mamo. Za wszystko.

Pomagam jej zanieść prezent Avy na dół. Ustawiamy go obok stołu, w którego centralnym miejscu znajduje się tort. Wierzchnia warstwa na kształt



jednorozca. Pomysł Carmen. Jak dla mnie pasuje. To mityczne stworzenie, zupełnie jak Ava, rzadkość i piękno. Narodziny Avey nie były pewne. Jest darem. Moim małym cudem. A teraz jest tutaj, uśmiecha się do wszystkich, jednocześnie oszołomiona i zafascynowana.

Carmen trzyma ją na rękach, prawdopodobnie po to, żeby Des mogła przynieść kolejną pizzę. Carmen pograżyła się w rozmowie z Holly Dale. Kiedy podchodzi, wyłapuję tylko końcówkę.

– Mówię tylko, że ja miałabym z tym problem – stwierdza Holly. Jedną rękę opiera na biodrze, a tatuaż na jej ramieniu pokazuje się w pełnej krasie. – Jak możesz bronić ludzi, którzy umyślnie łamią prawo?

Wydymam policzki, ciekawa odpowiedzi Carmen. Holly próbuje uchodzić za aktywistkę, chociaż ciągle zmienia swoje cele. Oczywiście nie potrafi zrozumieć drogi kariery Carmen jako obrońcy sądowego.

– To proces z urzędu. Robię, co do mnie należy w służbie prawa, chociaż niektórzy nie widzą tego w taki sposób – odpowiada Carmen, przestępując z nogi na nogę, żeby lepiej trzymać Awę. – Ludzie mają tendencję do patrzenia na przestępstwa jako czarne albo białe. Zrobili to czy nie? Ja skupiam się na mniej oczywistym pytaniu: dlaczego? Zyskuję dzięki temu coś więcej niż motyw, dostaję kontekst. Nawet najbardziej zasadniczy ławnik może zacząć kwestionować własne przekonania. Czy sam zareagowałby podobnie? Czy działanie było uzasadnione albo przynajmniej zrozumiałe?

– Może zjedzmy kawałek pizzy. – Michael próbuje się wtrącić. Ani Carmen, ani Holly nie zwracają na niego uwagi, więc się wycofuje.

– Zło to zło – stwierdza Holly, zakładając ręce na piersi. – Nie ma żadnego usprawiedliwienia. Po prostu się przyznaj. Robisz to dla pieniędzy, nawet jeśli wiąże się to z pozwalaniem przestępcom na chodzenie po ulicach.

– Wierzę w drugą szansę. Wierzę, że wszyscy popełniamy błędy, a pograżając się w nich, nie potrafimy znaleźć właściwej drogi. Właśnie wtedy pojawia się ja.

– Hej, dziewczyny – mówię na tyle głośno, żeby przejąć kontrolę nad rozmową. – Właśnie będziemy kroić tort, przyłączcie się.

– Proszę – oznajmia Carmen. Nie jest skora porzucić dobrej dyskusji, nawet będąc na pierwszych urodzinach dziecka. Już ma podać mi Awę, kiedy zauważam grupkę ludzi przy drzwiach.

– Możesz wsadzić ją do krzeselka? Zaraz wracam.

Wychodzę na zewnątrz i przytrzymuję stopą otwarte drzwi. Od razu uderza we mnie południowy żar.

– Mamy tutaj prywatne przyjęcie – wyjaśniam. – Gdybyście zechcieli przyjść za godzinę...

– Czy zastaliśmy Sarah Paxton? – pyta mężczyzna.

Dopiero wtedy zauważam ich ciemne stroje. Odznaki. To policjanci. Spoglądam za niego i dostrzegam trzy radiowozy z mrugającymi światłami.

– Nie znam nikogo takiego – odpowiadam, zastanawiając się, z jakiego powodu pojawiła się tutaj policja.

Mężczyzna spogląda na swojego towarzysza. Obaj mają na sobie okulary przeciwsłoneczne, więc trudno jest odczytać wyraz ich twarzy. Coś mi mówi, że spodziewali się takiej odpowiedzi.

– Pani nazwisko? – pyta drugi policjant, jego mundur opina się na ramionach i piersi. The Shack jest popularne wśród lokalnych funkcjonariuszy. Wydaje mi się, że już go spotkałam, ale teraz trudno mi powiedzieć.

– Marion Sams. Jestem właścicielką tej restauracji. Nie znam tej kobiety, Sarah Paxton.

– A może Eileen Sams? – pyta pierwszy policjant. Jestem pewna, że skojarzył nazwisko.

Żołądek mi się zaciska. Mama? Czego mogliby od niej chcieć? Wszyscy ci ludzie nie pojawiliby się tutaj przez zwykłe wykroczenie drogowe. Ich liczba i ton każą mi podejrzewać, że sytuacja jest poważna.

– Możecie mi powiedzieć, co się dzieje? – pytam, głos mam spokojny, rzeczowy. – Właśnie trwa przyjęcie urodzinowe mojej córki.

– Muszę wiedzieć, czy Eileen Sams jest w środku. Mamy nakaz...

– Ja jestem Eileen Sams – mówi mama, stając obok mnie. Patrzy to na mnie, to na policjantów, a jej twarz wyraża podobne zaskoczenie, co moja.

– Proszę wyjść na zewnątrz, proszę pani – mówi funkcjonariusz.

Mama spuszcza wzrok i wykonuje polecenie. Ze środka słyszę głos Des.

– Marion, kroimy wreszcie tort?

Nie odpowiadam jej, wychodzę na zewnątrz za mamą. Kiedy drzwi się zamykają, policjanci proszą, żeby się odwróciła. Umieszczają jej dłonie za plecami i sięgają po kajdanki.

– Sarah Paxton, masz prawo zachować milczenie...

– Co wy wyprawiacie? – Odpycham rękę jednego z nich. – Przecież powiedziałam wam, że nie znam żadnej Sarah Paxton. To jest moja matka.

Drugi policjant, ten w ciasnym mundurze, występuje do przodu i odsuwa mnie.

– Musi się pani odsunąć...

– Nie, dopóki nie powiesz mi, co się dzieje. Macie niewłaściwą osobę.

– Marion? – Głos mamy się łamie, jakby zbyt długo znajdowała się pod wodą i walczyła o oddech. Wyczuwam, że chce powiedzieć coś więcej, ale nie mówi. Albo nie może.

– Mamo, powiedz im, kim jesteś.

Mama zaczyna oddychać szybko i ciężko. Ciągłe sapie, kiedy prowadzą ją do radiowozu i otwierają tylne drzwi. Ma atak paniki. Widziałam, jak miewała je w przeszłości, ale od ostatniego minęły całe lata. Kiedy kończyłam szkołę średnią. Wracam myślami do tej chwili, patrzę na moją matkę taką kruchą, niezdolną do zrobienia czegokolwiek.

Drugi policjant nadal trzyma rękę na moim ramieniu, próbując powstrzymać mnie przed podejściem do radiowozu.

– Proszę, żeby pani weszła do środka...

– Daj sobie spokój z tą panią i proszeniem! – krzyczę. Czuję, jak krew wrze w moich żyłach, a serce łomocze coraz szybciej. Nie wiem, co się dzieje, ale jestem świadoma, że mama ma kłopoty, a ja nic nie mogę na to poradzić. – Co się dzieje? Dlaczego ją aresztujecie?

Policjant odsuwa się o krok i unosi obie dłonie.

– W porządku. – Podchodzi do innego funkcjonariusza, ten ma na sobie granatowy mundur, i bierze od niego plik dokumentów. Podaje mi je. – Oto nakaz. Jest tam wszystko, co powinna pani wiedzieć.

Zaciskam palce na papierze i patrzę przed siebie. Obserwuję bezradnie, jak radiowóz zabiera moją mamę.

## ROZDZIAŁ 2

Obecnie

MARION

Stoję tu, w palącym słońcu, i czuję się skostniała. Mój mózg topnieje, powoli przyzwyczajam się do nowej rzeczywistości, w której moja matka została zakuta w kajdanki i wywieziona radiowozem.

Owiewa mnie bryza, niosąc ze sobą zapach morza i poruszając dokumentami w mojej dłoni. Spuszczam wzrok. Nakaz. Jestem zbyt roztrzęsiona, żeby zacząć czytać. Wokół mnie pozostali policjanci oddalają się w stronę parkingu. Widzę ich wyraźnie, ale nie są dla mnie realni, jakby stanowili tylko miraż, efekt uboczny desperacji i zmęczenia, które zawładnęły moim ciałem.

– Marion. Wszystko w porządku? – To Carmen. Jej obcasy uderzają o chodnik, a głos staje się donośniejszy, im bardziej się zbliża. Ten dźwięk sprowadza mnie do rzeczywistości.

Des jest tylko kilka kroków za nią.

– Gdzie jest Eileen?

– Zabrali ją. – Moje słowa dryfują bez celu, jakbym znajdowała się we śnie, w koszmarze. Jestem oderwana od życia, które miałam jeszcze dziesięć minut temu.

– Kto ją zabrał? – pyta Carmen, podnosząc rękę, żeby osłonić oczy przed słońcem, i przechyla głowę, żeby lepiej widzieć moją twarz.

– Policja.

Właśnie wtedy łączy wszystkie elementy układanki w jedną całość. Patrzy na policjantów na parkingu restauracji i radiowozy w pobliżu drzwi.

– Aresztowali ją? Za co? – Des patrzy na mnie i na Carmen. Już oczekujemy od niej odpowiedzi. Jest prawnikiem. To jej świat, nie nasz.

Podaję Carmen dokumenty. Przeczytałabym je sama, ale nie jestem w stanie. Jakbym weszła do obcego ciała, a synapsy mózgowe nie działały właściwie. Potrafię myśleć tylko o tym, jak mama została wepchnięta na tylne siedzenie radiowozu, i o jej szlochu, zanim drzwi zostały zamknięte.

– Nie używali jej nazwiska – mamroczę, przypominając sobie ten fakt. – Mówili o niej Sarah.

Des, wrząc od gniewu, rozgląda się po parkingu i zatrzymuje wzrok na policjancie w mundurze. Maszeruje w jego stronę, ale ja nie ruszam za nią. Obserwuję twarz Carmen, kiedy wczytuje się w nakaz, mam nadzieję, że będzie potrafiła to wytłumaczyć.

– Co jest tam napisane?

Carmen przygryza dolną wargę, trzyma nakaz w dłoni i patrzy na niego, jakby został zapisany pismem hieroglificznym, jakimś niezrozumiałym kodem, którego nie potrafi odszyfrować. Obserwowałam wiele razy, jak ćwiczyła rozpoczęcie i kończenie rozmowy, zwykle siedząc w salonie przy lampce wina. Zwykle każde słowo wypowiada z pewnością i konkretnie. Ale nie teraz. Kiedy w końcu się odzywa, jej ton jest tak drżący jak moje możliwości przyswajania.

– Jest tutaj cała lista zarzutów. Ingerencja powiernicza. Porwanie. Morderstwo.

Nawet nie wiem, co znaczy pierwsze wyrażenie, ale to nie ma znaczenia. Wraca do mnie tylko ostatnie słowo. *Morderstwo*. Policja sądzi, że moja matka kogoś zamordowała?

– Carmen, to nie może być prawda. Musiał nastąpić jakiś błąd. – Żołądek jeszcze bardziej mi się zaciska. – Nazwisko...

Rozprasza nas obie krzyk Des. Stoi przed wejściem do The Shack i blokuje funkcjonariuszom możliwość dostania się do środka.

– Co wy robicie? – pytam policjanta, podbiegając do niego. Wygląda na młodszego ode mnie o jakieś dziesięć lat, jego twarz nie ma śladu zmarszczek.

– Próbowałem wyjaśnić – mówi, wskazując na Des. – Mamy nakaz przeszukania budynku.

– Ale dlaczego? – dopytuję. – Nie rozumiem, czego szukacie.

– Podejrzana jest wyszczególniona jako właścicielka tej nieruchomości.

– Budynek należy do mnie! – krzyczy Des prowokująco. – I mówię, że nie możecie wejść.

– Tutaj jest napisane, że mieszkanie należy do niej – odpowiada, wskazując na kolejny dokument. – Mieszkacie tutaj?

– Na górze – mówię. Słowa wymykają się z moich ust.

– Desiree, proszę – rzuca Carmen, patrząc na nią współczująco. Odwraca się do policjanta. – Nazywam się Carmen Banks i będę obrońcą pani Sams.

Jesteśmy w trakcie prywatnej uroczystości. Pozwólcie nam chociaż wyprowadzić gości.

Policjant zerka na swojego partnera, stojącego kilka kroków za nim, po czym kiwa głową.

– Pięć minut. I będę w środku, dopóki wszyscy nie wyjdą.

– Dziękuję – odpowiada Carmen, kładąc dłoń na ramieniu Des. – Powiedzmy gościom, że wyskoczyła jakaś nagła sprawa.

Nadal jestem w szoku i próbuję zrozumieć, co się wydarzyło. Jestem wdzięczna Carmen i tej pięknej, logicznie myślącej głowie na jej karku. Przejęła kontrolę, choć to ja powinnam to zrobić, ale szok ograniczył moje możliwości. Przedstawiła się jako obrońca mamy. Przeraziłam się, kiedy to usłyszałam. To dzieje się naprawdę. Czymkolwiek *to* jest, rzeczywiście się stanie.

Przyjęcie. Nagle przypominam sobie o Avie. Jakby przez ostatnie kilka minut nie istniała. Tak zagubiłam się w tej obcej rzeczywistości, że zapomniałam o niej, a jej urodziny zostały zrujnowane.

Kiedy wracam do restauracji, widzę, że Michael trzyma ją i rytmicznie kołysze na kolanie. Mała wyciąga do mnie rączki, jak zawsze, nieświadoma napięcia panującego w pomieszczeniu. Przyciągam ją do siebie i przez kilka sekund tylko oddycham, pozwalając Carmen i Des zająć się gośćmi.

– Wygląda na to, że zrobiło się niezłe zamieszanie – mówi Holly i wyciąga szyję, żeby mieć lepszy widok na zewnątrz. Ignoruję ją.

– Wszystko w porządku? – pyta Michael. Teraz już stoi, ma szeroko otwarte oczy i jest skonsternowany.

– Ja... nie wiem. – Mocniej przytulam Avę i przesuwam brodą po jej miękkich loczkach.

Ludzie zbierają swoje rzeczy i wychodzą. Muszą być ciekawi, nawet zszokowani. Ci ludzie mnie znają. Znają też Eileen Sams. Kim jest Sarah Paxton? Odpycham od siebie tę myśl i skupiam się na Avie. Na jej pudrowym zapachu i konfetti, które przywarło do sukienki.

Czuję na plecach czyjąś dłoń. Odwracam się i widzę Carmen, ale ona nie patrzy na mnie. Wzrok ma skupiony na drzwiach, przy których stoi młody policjant.

– Pojadę na komendę. – Przesuwa spojrzenie na Avę, ale jej uśmiech jest spięty, udaje dla dobra nas obu, że sytuacja nie jest tak poważna, na jaką wygląda.

– Jadę z tobą.

– Nie dam rady dowiedzieć się, o co chodzi, jeśli będziesz przy mnie – mówi.  
– Zabierz Avę do domu. Zanim przyjedziesz na komendę, możliwe, że będę miała już jakieś informacje.

Wiem, że Carmen ma rację, już włączyła swój prawniczy umysł, nie jest teraz moją najlepszą przyjaciółką, ale ja czuję niewytłumaczalną potrzebę, żeby być blisko mamy. Nie mogę pozbyć się z głowy jej obrazu na tylnym siedzeniu radiowozu.

– Chcę z nią porozmawiać. Muszę wiedzieć, że wszystko z nią w porządku. Nie widziałas jej twarzy, kiedy ją aresztowali. Była...

– Zaufaj mi, dowiem się, o co chodzi. – Carmen delikatnie ściska ramię Avy i klepie mnie po plecach.

– Odwiozę was do domu – mówi Des, obracając w palcach kluczyki. – Mogę popilnować Avy, kiedy pojedziesz na komendę.

– A co z restauracją? – pytam, ignorując grupę policjantów i techników, którzy właśnie wchodzą do środka.

– Masz teraz większe problemy – stwierdza Des, patrząc to na mnie, to na Carmen. – W tych kajdankach wyprowadzono moją najlepszą przyjaciółkę.

Des i Ava są bezpieczne w mieszkaniu. Carmen jest już od ponad godziny na komendzie. Mam nadzieję, że zdołała wyjaśnić jakoś tę sprawę. Dlaczego moja mama została oskarżona o porwanie... i morderstwo? Dlaczego policja używa wobec niej innego nazwiska?

Facet w recepcji wygląda, jakby dopiero co ukończył akademię, jest nawet młodszy niż tamten w The Shack. Widzi, że stoję, ale celowo ignoruje mnie przez kilka sekund. Kiedy kończy pisać, podnosi wzrok.

– Mogę w czymś pomóc?

– Muszę zobaczyć się z moją matką. Została tu dzisiaj przywieziona.

– Nazwisko?

– Eileen Sams. – A może powinnam powiedzieć Sarah Paxton? Nawet nie wiem, którego nazwiska użyć.

– Pani nazwisko?

– Marion Sams. – Spoglądam ponad policjantem. Widzę jeszcze kilku funkcjonariuszy, stoją tam i rozmawiają. Nikomu nie udziela się moje rozgorączkowanie.

Otwierają się drzwi po mojej prawej i wychodzi Carmen. Odwracam się, nie szukam już pomocy u mężczyzny przy biurku.

– Gdzie mama? – pytam ją.

– Nadal jest przesłuchiwana. Trochę potrwa, zanim będzie mogła przyjąć odwiedzających – mówi.

– Chcę ją zobaczyć teraz.

– Marion, będziesz musiała poczekać.

– Dowiedziałas się przynajmniej, co się dzieje? – Mój głos jest donośniejszy niż zwykle, prawie skrzeczę. – Możesz mi cokolwiek powiedzieć?

Carmen ciągnie mnie za ramię, prowadząc na zewnątrz. Po lewej stronie od drzwi stoi betonowa ławka. Zmusza mnie, żebym usiadła.

– Wiem, że jesteś zdenerwowana, ale od tej chwili musisz trzymać emocje na wodzy. Wszystko, co zrobisz albo powiesz, musi działać tylko na korzyść twojej matki. Stanowisz dużą część tej sprawy, a to znaczy, że musisz mnie teraz uważnie posłuchać.

– Jestem częścią tego... – Nie potrafię nawet sformułować pytania. W mojej głowie kłębi się mnóstwo sprzecznych myśli, walczących ze sobą o pierwszeństwo. – Proszę, powiedz mi, co się dzieje. Kogo niby porwała? Kogo miałyby zabić?

Carmen bierze głęboki wdech, spogląda przez ramię i mówi dalej.

– W latach osiemdziesiątych miało miejsce porwanie niemowlęcia. Chodziło o pewną bogatą parę z New Hutton. Kobieta włamała się do ich domu, zaatakowała matkę, zabiła ojca. Ich trzymiesięczna córka została porwana. Prasa wykreowała kilka historii w ciągu tych lat. Pisano o sprawie Małej Caroline. Kojarzysz to?

Coś mi świta, czasem słyszy się o takich wielkich tajemnicach. Nie jestem pewna co do szczegółów. Nie śledzę szczególnie doniesień medialnych, a programy kryminalne przyprowadzają mnie o gęsią skórę, zwłaszcza odkąd mam Avę.

– Nie wiem. Ale co to wszystko ma wspólnego z moją mamą?

– Kobieta o nazwisku Sarah Paxton jest uznawana za główną podejrzaną. Policja uważa, że twoja matka jest odpowiedzialna za to porwanie. – Przetyka ciężko ślinę, nie udaje jej się ukryć przerażenia. – Sądzą, że to ty jesteś Małą Caroline.



## ROZDZIAŁ 3

Wtedy

EILEEN

Droga Marion,

piszę ten list w nadziei, że nigdy nie będziesz musiała go przeczytać. Wiem, że to samolubne, jak pewnie wydaje ci się większość moich decyzji w tej chwili, ale mam nadzieję, że po przeczytaniu zrozumiesz też część tych bezinteresownych wyborów.

Dzisiaj masz dziesięć lat i właśnie przyszedłaś do mnie z pytaniem. Chciałaś dowiedzieć się czegoś o swojej rodzinie. Zapewniłam cię, że jesteśmy tylko my dwie. W tej samolubnej części mojego serca to jest prawda. Jednak ty stajesz się taka bystra i ciekawska. Dokładnie taka, jaką sobie zawsze wyobrażałam. I to uświadomiło mi, że pewnego dnia możesz zostać zmuszona do konfrontacji z prawdą. Właśnie dlatego chcę, żebyś usłyszała to ode mnie, więc zapisuję wszystko, na wypadek gdyby nie było mnie w pobliżu, żebym mogła sama wyjaśnić.

Zanim zaczniemy, musisz zrozumieć, dlaczego sama idea rodziny jest dla mnie taka ważna. Unikałam opowiadania ci o moim dorastaniu, ponieważ już jedno dziecko nie powinno tego przeżywać, a co dopiero dwoje. Ale teraz musisz wiedzieć. Żeby zrozumieć.

Mój ojciec był gwałtownym człowiekiem. W naszym hrabstwie praktycznie każdy stróż prawa miał z nim do czynienia. Bójka w barze, którą powstrzymali. Pościgi samochodowe wąskimi, polnymi ścieżkami wokół naszego domu. Jednak głównie znali go dzięki telefonom od naszych sąsiadów. Bił mamę albo mnie, a czasami nas obie.

Tak nie żyje rodzina. Przynajmniej nie dobra. Od dzieciństwa obiecywałam sobie, że kiedyś będę lepsza. Nie będę ukrywała się w kącie, jak moja mama, albo wyładowywała gniewu na słabszych, jak tata.

Oczywiście po drodze miałam kilka potknięć. Myślę, że bycie beznadziejnym jest genetyczne. Dziedziczy się to tak samo jak każdą inną wadę. Pochodzę

z długiej linii partaczy i chociaż udało mi się przetrwać, miałam swoje słabsze momenty. Zupełnie jak mama wpadłam w pułapkę i uwierzyłam, że mężczyzna może być rozwiązaniem moich problemów. Zaczęłam spotykać się z Albertem Crawfordem, kiedy miałam szesnaście lat. Przekonał mnie, żebym rzuciła szkołę i przeprowadziła się do jego mieszkania w New Hutton. Zrobiłam to głównie dlatego, że w końcu miałam dach nad głową, który nie należał do mojego ojca. Ale inny powód był taki, że w jakiś smutny, pokręcony sposób czułam, że dzięki temu jestem o krok bliżej od rodziny, o której zawsze marzyłam.

Jak pewnie się domyślasz, związek z Albertem nie przetrwał. Miałam przez niego tylko więcej kłopotów. To on namówił mnie do obrabowania tamtego sklepu. *Piwo i fajki*, powiedział. *Nikogo nie obchodzą piwo i fajki*. Ale kiedy już tam dotarliśmy, wyciągnął ręce do kasy. Nie wiedziałam, dopóki nie zjawiała się policja – okazało się, że kobieta za ladą miała jeden z tych guzików do cichego alarmu – że Albert miał broń.

Beznadziejna.

Jak już mówiłam, miałam to w genach. Wykorzystałam ten moment, żeby zastanowić się, jak potoczy się moje życie, jeśli nie zacznę czegoś zmieniać. Nie miałam żadnych wzorów do naśladowania, więc sama musiałam wziąć się do pracy. Było tak, jakbym musiała przeprogramować swój mózg, nauczyć komórki działać w inny sposób. Psucie wszystkiego wydawało się naturalne. Zaczęłam więc zadawać sobie pytanie: *Co zrobiliby mama i tata?* A potem postępowałam odwrotnie.

Miałam szczęście, że podczas napadu na sklep wciąż byłam siedemnastolatką. Myślę, że policja uwierzyła mi, kiedy powiedziałam, że nie miałam pojęcia o broni. Spędziłam kilka miesięcy w zakładzie poprawczym – właśnie tam zaczęłam się zmieniać, przeprogramowywać swój mózg – i zostałam wypuszczona. Byłam na warunkowym przez następne pięć lat, ale oznaczało to tylko sporadyczne wizyty opieki społecznej oraz doradztwo. Powiedziano mi, że jeśli zrobię wszystko jak należy – jeśli nie schrzanię – przyszli pracodawcy nie będą mogli zobaczyć mojej kryminalnej przeszłości.

Tułałam się przez te wczesne lata. Mieszkałam w tanich miejscach, które można było wynająć na maksymalnie sześć miesięcy, i pracowałam wszędzie, gdzie mogłam cokolwiek zarobić. *Dostłownie*. Chcę to szczególnie podkreślić. Nigdy nie prosiłam o nic, na co nie zasłużyłam, i na pewno nie wzięłam sobie tego sama.

Pracowałam w pięciu, może sześciu miejscach, zanim znalazłam pracę u Bustera. Była to mała jadłodajnia wciśnięta pomiędzy kilka innych bezimiennych interesów pod miastem. Daleko jej było do Ritza, ale przynajmniej znajdowała się w porządnej okolicy. Żadnych ćpunów ani prostytutek koczujących pod drzwiami, jak w kilku miejscach, w których pracowałam wcześniej. Jedzenie było na tyle dobre, że kilkoro zamożnych klientów przyjeżdżało do tej części miasta na nasze słynne włoskie dania. Miejscowi nazywali ten lokal ukrytym diamentem.

Na początku nie patrzyłam na Bustera w ten sposób. Był po prostu kolejnym miejscem do pracy i zarobienia na czynsz. Już wcześniej obsługiwałam w restauracjach, ale nigdy nie gotowałam. U Bustera robiłam wszystkiego po trochu. Przyjmowałam zamówienia przy kasie i wkładałam zapiekanki do pieca. Myłam podłogi i czyściłam toalety po zamknięciu. Zająć było więcej, niż przywykłam, ale przekładało się to na wypłatę. Całe 1,25 dolarów za godzinę więcej niż w poprzednim miejscu plus napiwki i nie musiałam walczyć o nadgodziny, jak wszędzie.

Jednak nie to najbardziej podobało mi się u Bustera. To było pierwsze miejsce, w którym poczułam, że jestem wśród ludzi podobnych do siebie. Zwykle byłam najbiedniejsza albo najmłodsza. U Bustera rozglądałam się wkoło i widziałam samą siebie. Ludzie po dwudziestce, trochę nieokrzesani, ale chętni do pracy, starali się uśmiechać. Zupełnie jak ja.

Jamie była tą, która mnie zatrudniła. Drobniutka, wyglądała jak cheerleaderka, którą pozostałe wyrzucają w powietrze, z tym że ubierała się jak członkini zespołu punkrockowego i ciągle czuć było od niej papierosy. Miała w sobie twardość, która pokazywała, że rozumiała otaczający nas świat. Kiedy wręczyłam jej swoje podanie, zignorowała referencje i skupiła się na mnie.

– Problemy z narkotykami? – zapytała.

– Nie.

– Problemy z facetem?

– Nie. – Nie miałam czasu na facetów, odkąd zostawiłam Alberta.

– Masz samochód?

– Mieszkam tylko trzy przecznice stąd. Mogę chodzić pieszo.

Skupiła na mnie wzrok jeszcze przez kilka sekund i skinęła głową. To było równie dobre, co uścisk dłoni. Tak po prostu zostałam zatrudniona do pracy sześć dni w tygodniu, od otwarcia do zamknięcia.

Jamie była swego rodzaju menedżerką, co wydało mi się dziwne, bo była zaledwie kilka lat starsza ode mnie. Jej wujek był właścicielem lokalu, chociaż

nigdy go nie spotkałam przez wszystkie lata mojej pracy. Jak się potem okazało, Jamie miała dużą rodzinę. Czasami przychodzili do restauracji, ale rzadko rozmawiali i wszyscy wyglądali tak samo: ciemne włosy i płaszcze.

Restauracja działała w większości na zasadzie drzwi obrotowych. Ludzie popracowali trochę i odchodzili. Buster miał rzetelną załogę. Tucker był naszym ochroniarzem. Czasami pomagał nam w sprzątaniu, ale głównie stał przy drzwiach i pilnował, żeby ktoś nie był stratny na napiwkach na koniec dnia. Była też taka wysoka dziewczyna – po latach nie pamiętam już jej imienia – która pracowała tylko w weekendy. Był też Cliff. Miał dwadzieścia pięć lat, kilka więcej ode mnie, ale na jego twarzy pozostawał ten chłopięcy wyraz. W duchu też wciąż był chłopcem.

Był miejscowym żartownisiem, robił dowcipy i wywoływał śmiech u innych, również u klientów. W ciągu dnia odwiedzali nas różni ludzie. Studenci z uniwersytetu w mieście. Wiele młodych mam z dziećmi. Kiedy Cliff rozśmieszał mamusie, ja robiłam zabawne miny do dzieci. Uwielbiałam patrzeć, jak chichoczą.

Gdy matki wkładały swoje dzieci do wózków, myślałam sobie: *To będę ja. Już nie będę beznadziejna. Pewnego dnia wszystko, czego zawsze pragnęłam, przydarzy się również mnie.*

Musisz wiedzieć od samego początku, że tylko tego zawsze pragnęłam. Lepszego życia dla siebie i najlepszego dla ciebie.

## ROZDZIAŁ 4

Obecnie

MARION

*Kim jest Mała Caroline?*

To jedyne pytanie, jakie mam w głowie. Znowu jestem w transie, w który wpadłam, kiedy moja mama została aresztowana. Jakbym została wyrwana ze znanego mi świata i teraz walczyła o odzyskanie stabilizacji. Otaczają mnie błękitne plamy nieba, bujna zieleń wzdłuż chodników i woń oceanu, niemożliwa do pomylenia z niczym innym, kalejdoskop, który przyprawia mnie o zawrót głowy.

– Marion?

Słyszę głos Carmen. Mój język, wyschnięta gula w ustach, odmawia współpracy.

*Kim jest Mała Caroline?*

– Marion?

Teraz ją widzę. Przykuca obok mnie. Od brudnego chodnika zapewne zostaną jej ślady na drogich spodniach. Dotyka mojego ramienia.

– Rozumiesz, co mówię?

– Nie. Nie rozumiem – odpowiadam, delikatnie potrząsając głową. – Policja się myli.

– Szukali Sarah Paxton od wielu lat i wierzą, że Eileen może nią być. – Carmen spogląda przez ramię na budynek. – Będę potrzebowała więcej czasu, żeby się dowiedzieć...

– Napraw to. – Teraz jestem wściekła. – Mama nie jest zdolna do czegoś tak okropnego. To oznaczałoby, że porwała mnie, kiedy byłam dzieckiem. Że zamordowała człowieka. Że nie jest nawet moją prawdziwą matką. Przecież nie mogą tak myśleć?

– Tak. – Spuszcza wzrok. – Dokładnie tak myślą.

– Złapali niewłaściwą osobę.

Carmen ściska moją dłoń.

– Muszę wracać do środka. Mam zadzwonić do Des?

– Nie. Nie trzeba. – Podnoszę głowę, żeby na nią spojrzeć; moja piękna przyjaciółka jest nienaturalnie blada. Sama pewnie wyglądam przerażająco. – Po prostu idź.

Kłęcz jeszcze chwilę, rozważając, czy powinna mnie zostawić.

– Zadzwonię, kiedy tylko dowiem się czegoś więcej, dobrze?

Przytakuję. Podnosi się, otrzepuje kolana i wchodzi z powrotem na komendę. Znowu jestem sama i próbuję przetrwać informacje, które właśnie otrzymałam. Kobieta, która mnie wychowywała, zawsze okazywała mi tylko łagodność, nie mogła być odpowiedzialna za takie przestępstwa. To oznaczałoby, że cała moja egzystencja była niczym więcej jak tylko wymysłem. Znaczyłoby, że moja matka... była kimś innym. Obląkaną kobietą, która mnie porwała, pozostawiając za sobą czyjeś martwe ciało i dziesięciolecia tajemnic.

*Kim jest Mała Caroline?*

Mają niewłaściwą osobę. Popełnili błąd. Policja bez przerwy myli tropy, prawda? Mówią o tym w każdym filmie dokumentalnym. Nie ma mowy, żeby moja matka, jedyny rodzic, jakiego kiedykolwiek miałam, mogła zrobić coś tak potwornego. Moja matka jest troskliwa. Myśli o innych. Dobro innych stawia zawsze ponad swoim. Szczególnie moje. Nie jest typem osoby, która mogłaby zrobić coś takiego.

Słyszę za sobą trzaśnięcie drzwi samochodu. Dwaj policjanci wysiadają z radiowozu i ruszają w stronę komendy, ich odznaki lśnią. Biorę kilka głębokich wdechów i wstaję. Nie jestem pewna, dokąd powinnam pójść, ale wiem, że muszę się ruszyć. Chcę pomyśleć, wymyślić wszystkie powody, dla których to dziwaczne oskarżenie jest fałszywe. Złapali niewłaściwą osobę. To najlepsze wyjaśnienie – jedyne.

Przejeżdżam obok The Shack. Samochodów policyjnych jest jeszcze więcej. Zapewne roznoszą na strzępy cały interes i mieszkanie mamy. Miejsce, w którym spędziłam większość swojego dzieciństwa. Mój dom. Biznesowa część mojego umysłu już rozważa, jaki koszmar PR wywołała ta sytuacja. Holly Dale już na pewno wrzuciła wszystko na Facebooka. Wyobrażam sobie zdezorientowane miny naszych lokalnych klientów, kiedy zrozumieją, że ich ulubiona restauracja nie zaserwuje im dzisiaj kolacji. Myślę o ich przerażeniu, gdy usłyszą to, co ja przed chwilą: że ich sąsiadka i przyjaciółka ukradła dziecko i wychowywała je jak swoje.

*Kim jest Mała Caroline?*

Parkuję samochód na pustym miejscu przy pomoście. W tej chwili nie mam siły, żeby radzić sobie z potrzebami Avey ani pytaniami Des. Po prostu nie mogę. Najpierw muszę poradzić sobie ze zrozumieniem wszystkich tych oskarżeń. Poza tym plaża zawsze była moim osobistym azylem. Pozostaję w samochodzie i obserwuję, jak słońce znika w wodzie. W North Bay zawsze było tak pięknie. Rzadko zdarzały się jakieś skandale, a teraz moja matka jest zamieszana w jeden.

Samo przestępstwo jest zatrważające. Nie mogę pojąć całej jego grozy, co się czuje, wchodząc do pokoju dziecięcego i widząc puste łóżeczko. Serce staje mi w gardle, kiedy myślę, że Ava mogłaby znaleźć się w takiej sytuacji – to koszmar każdego rodzica. W jednej chwili masz swoje dziecko bezpieczne w domu, a w następnej zostaje wyrwane z twoich ramion. I ta bezsilność, gdy nie można temu zapobiec.

Opieram się na siedzeniu i wyjmuję telefon. *Mała Caroline*. Pojawiają się już nowo opublikowane artykuły – czterdzieści pięć minut temu, trzydzieści osiem minut temu – o aresztowaniu, chociaż nie podano nazwiska mamy. Przeglądam dalej i widzę, że o tej sprawie zostało napisanych kilka historii. Jest sporo wpisów na trzydziestą rocznicę kilka lat temu. Zaczynam czytać i przyswajając to wszystko.

Mała Caroline, urodzona jako Caroline Parker w 1987 roku. Porwanie niemowlęcia. Kobieta, nazwiskiem Sarah Paxton, włamała się do domu Amelii i Bruce'a Parkerów. Amelia została zaatakowana, Bruce zamordowany, a Mała Caroline zabrana. Miejsce pobytu Paxton pozostaje nieznane. To jedna z tych spraw, w przypadku której stworzono tuzin różnych teorii, a tropy prowadziły donikąd. Czy rodzice byli odpowiedzialni? Mało prawdopodobne, zważywszy na to, że jedno z nich zostało zamordowane, a Amelia Parker potrafiła wskazać podejrzaną. Czy chodziło o handel ludźmi? Nieudana próba wyłudzenia okupu? Niezliczone możliwości, wszystkie bezowocne i zapomniane, aż pojawiła się nowa informacja, a sprawa znowu wyszła na światło dzienne. Nigdy żadnych solidnych poszlak. Nigdy żadnych odpowiedzi.

Na końcu artykułu pojawia się zdjęcie Sarah Paxton, to jej jedyna znana fotografia. Zostało zrobione, kiedy miała siedemnaście lat, po aresztowaniu za wcześniejsze wykroczenie. Dotykam ekranu, żeby przybliżyć twarz dziewczyny. Ma inny kolor włosów i grymas na twarzy. Czy to może być mama? Nawet ja nie jestem pewna. Informacji o Sarah Paxton jest niewiele. W tych kilku artykułach, które przeczytałam, skupiono się głównie na rodzicach Małej Caroline.

Amelia i Bruce Parkerowie. Nie potrafię sobie wyobrazić ich bólu, a jednak czuję przymus, by dopasować ich podobizny do imion. W końcu to prawdziwi ludzie. Prawdziwe ofiary niewyobrażalnej tragedii. Większość zdjęć przedstawia Amelię po ataku. Ma na sobie wizytowe sukienki, siedzi przed dziennikarzami albo stoi na podium. Na niektórych fotografiach płacze, a jednak w jakiś sposób wydaje się stoicko spokojna. Zdeterminowana kobieta w poszukiwaniu odpowiedzi, napędzana nadzieją.

W końcu znajduję zdjęcie, na którym Bruce i Amelia są razem. Zostało chyba zrobione w dniu ich ślubu. Amelia nie ma na sobie frywolnej kreacji z tamtych czasów, ale wysoka fryzura pozwala zgadnąć, że to lata osiemdziesiąte. Ma wyeksponowany dekolt, materiał spięty na ramionach, sukienka jest dopasowana w talii i przy kostkach, nadając jej figurze kształt klasycznej gruszki.

Para wygląda na szczęśliwą. Gotową. Bogatą. To bolesne wiedzieć, jaka tragedia ich czekała. Patrząc na zdjęcie, nie można się tego domyślić. Nic nie wiedzieli, a w moim gardle rośnie gęstwa, kiedy o tym myślę. Przybliżam obraz, przyglądając się każdemu szczegółowi twarzy Amelii. Jesteśmy podobne? Czy to możliwe? Obie mamy wąskie nosy i zielone oczy. Jej włosy są koloru mysiego brązu, zupełnie jak moje kiedyś. Czy to zbieg okoliczności, czy powiązanie? Czy wyglądam bardziej jak ona, czy jak mama? Czy wyglądam jak tamta młoda dziewczyna na zdjęciu policyjnym?

*Dwie mamy, myślę i przechodzi mnie dreszcz.*

Dalej przeglądam internetowe archiwa. Mamy bardzo mało zdjęć z okresu mojego dzieciństwa, zanim się tu przeniosłyśmy, ale znalazłam wiele fotografii rodziny Amelii – Boone’ów, oraz Bruce’a – Parkerów. Obie rodziny były zamożne i poświęciły życie działalności charytatywnej i rekreacji. Zdjęć jest mnóstwo: pikniki pod drzewami, narty wodne na jeziorze i jazda konna na plaży. Powraca to ukłucie zazdrości, które czułam, kiedy dorastałam i widziałam, jak moi przyjaciele wiodą życie ze swoimi normalnymi, tradycyjnymi rodzinami.

*Uważają, że jesteś Małą Caroline.*

Rzucam telefon na siedzenie pasażera, jakby tajemnice, które zawiera, mogły mnie skazać. Ściskam palcami skronie i wpatruję się w słońce znikające za horyzontem. Musiał wystąpić jakiś błąd. Wkrótce wszystko się wyjaśni. A jednak gdzieś w głębi serca czuję, że brakuje mi jakiejś części tej historii.

Muszę porozmawiać z mamą.



## ROZDZIAŁ 5

Obecnie

MARION

Wydaje się, że mijają godziny. Nadal wpatruję się w to samo niebo, zauważam, jak się zmienia. Pomarańczowe smugi przecinają błękit, kiedy zaczyna się wieczór. Taki widok każdego innego dnia dałby mi poczucie spokoju, ukojenia. Jakby świat był dokładnie taki jak powinien.

Dzwoni telefon. To Carmen.

– Gdzie jesteś?

– Na plaży. Potrzebuję trochę czasu sama ze sobą, żeby poukładać sobie wszystko w głowie.

– Dzisiaj nie możesz zobaczyć się z mamą. – Bezceremonialnie przekazuje mi wiadomość. Na pewno ostatnim, czego chce, to przeciągać moją niepewność. – Pewnie powinnaś wrócić do domu.

*Z mamą.* Czy rzeczywiście nią jest? Policja tak nie uważa. Czy mogłaby być kimś innym?

– Muszę z nią porozmawiać, Carmen. Przeglądałam informacje o sprawie Małej Caroline i...

– Nie mamy wyboru, Marion. Godziny odwiedzin już się skończyły. To był długi dzień, zwłaszcza dla niej. Chyba lepiej, żeby odpoczęła.

– Rozmawiałaś z nią?

– Trochę.

– I? Co powiedziała?

Następuje chwila ciszy, która jeszcze wzmaga moje nerwy.

– Myślę, że nadal jest w szoku. Nie odpowiada na moje pytania. Jak już mówiłam, odpoczynek dobrze jej zrobi.

Zamykam oczy, myśląc o tym, przez co musi przechodzić mama. Powinna cieszyć się z możliwości porozmawiania z Carmen, przekazać jej wszelkie potrzebne informacje, żeby udowodnić swoją niewinność.

– Możliwe, że będę w stanie jutro coś załatwić – mówi Carmen. – Teraz najlepsze, co możesz zrobić, to pojechać do domu. Zajmij się Avą. I sobą. Najbliższe dni zapowiadają się wyczerpująco.

Znowu przerywa. Jakbyśmy myślały tym samym torem. Policja. Prasa. Jeśli ta sprawa jest tym, na co wygląda, reperkusje będą potężne. Nie do przeskoczenia.

– Dziękuję ci, Carmen. Dziękuję, że nam pomagasz.

Sprawdzanie wiadomości na temat sprawy Małej Caroline pozostawiło mnie z większą liczbą pytań niż odpowiedzi. Wiem niewiele o Parkerach i ich córce, a także o tajemniczej Sarah Paxton. Jediną osobą, którą znam, jest moja mama, a to, co o niej mówią, nie może być prawdą. Mam nadzieję że z Carmen u boku zdołamy to udowodnić.

Siedziałam na tym parkingu prawdopodobnie przez kilka godzin. W tym czasie policja skończyła przeszukanie The Shack. Des nalegała, że chce sprawdzić, czy wyrządzili jakieś szkody. Wzięła z sobą Avę, więc zmierzam tam, żeby do nich dołączyć.

Nie jestem pewna, czego spodziewałam się po wyglądzie tego miejsca. Od czasu remontu nie było tak źle. Widzę, że wyjęli płytki z niektórych fragmentów podłogi i nie zawracali sobie głowy umieszczeniem ich z powrotem. Poprzesuwali meble, zajrzeli do każdej szuflady, a zawartość pozostawili rozrzuconą na blatach. Zabrali komputer, którego używamy do składania zamówień i rejestrowania płatności. Jestem pewna, że na górze, gdzie mieszka mama, dokonali jeszcze większych zniszczeń, ale chyba nie mam w sobie na tyle dużo energii, żeby tam pójść. Wykorzystuję resztę na opowiedzenie wszystkiego Des i obserwuję przerażenie malujące się na jej twarzy.

– Policja się pomyliła. Nigdy w życiu nie słyszałam o żadnej Sarah Paxton – mówi Des z przekonaniem. – Chyba wiedziałabym, gdyby moja najlepsza przyjaciółka używała innego nazwiska.

Nalewa filiżankę herbaty i przesuwa ją w moją stronę. Po prawej Ava buja się w swoim foteliku. Jego akurat policja nie ruszała. Jak zwykle pozostaje w swoim radosnym, dziecięcym nastroju, bliska zaśnięcia. Mam nadzieję, że dzisiaj nie będzie marudzić.

– Dzięki – odpowiadam. Opuszkami palców głaszczę ciepłą porcelanę, zanim upiję łyk.

– Zrobię dla nas pizzę.

Przynajmniej wszystkie urządzenia działają. Będzie trzeba kilka dni pracy, zanim znowu otworzymy lokal, że nie wspomnę o kosztach wykupienia

komputera. A nawet wtedy nie wiadomo, ilu klientów przy nas zostanie. Oskarżenia są poważne. Nie winiłabym ludzi, gdyby teraz woleli nie mieć nic wspólnego z restauracją.

– Nie jestem głodna.

– Musisz coś zjeść. Założę się, że nie miałaś nic w ustach od przyjęcia.

Ma rację. Jedzenie to ostatnie, o czym myślałam, ale wiem, że nie ma sensu kłócić się z Des. Obserwuję, jak przygotowuje pizzę od podstaw. Ugniata ciasto, zagina palce, żeby zrobić brzegi. Zapewnienie sobie zajęcia to jej sposób na radzenie sobie w trudnych sytuacjach, niezależnie czy przygotowuje jedzenie, czy oferuje opiekę nad dzieckiem.

– Nadal nie mogę w to wszystko uwierzyć – mówię, obserwując Awę.

– Nie ma żadnego powodu, żeby wpakować Eileen do celi razem z bandą kryminalistów. Nie martw się. Carmen ją wyciągnie.

Brzmi to tak, jakby Des próbowała uspokoić nie tylko mnie, ale też siebie. Problem w tym, że oskarżenia wobec mamy są najpoważniejsze z możliwych. Porwanie i morderstwo. W North Bay nieczęsto zdarzają się przestępstwa. Głównie trafiają się wykroczenia. Czasami czytam w gazecie o przemocy domowej, ale nie ma tu przypadkowych strzelanin czy ataków nożem. Zwykle w miesiącach letnich jest większa aktywność, ale to po prostu turyści stają się zbyt śmiali.

– Co o tym wszystkim sądzisz? – pytam, bo potrzebuję szczerego stwierdzenia od osoby, która zna mamę równie dobrze, co ja.

– O której części?

– Sądzisz, że to, co o niej mówią, może być prawdą? Że mnie porwała? Zamordowała mojego biologicznego ojca?

Des odwraca się i sięga po dodatki do półki ze składnikami. Odwróciła się celowo? Zastanawia mnie to. Dosłownie nie chce na mnie spojrzeć.

– Nie mam powodu, żeby myśleć, że cokolwiek z tego jest prawdą. Eileen, którą znam, nie jest zdolna do takiego okrucieństwa.

– Przyjaźnisz się z mamą od dawna. Odkąd się tu sprowadziłyśmy. Rozmawiała kiedyś z tobą o naszym wcześniejszym życiu? Mówiła ci coś?

– Nic o porwaniach czy morderstwach.

Jej niepewna reakcja ponownie pokazuje mi, że unika tematu. Coś wie, ale nie chce powiedzieć.

– Des, potrzebuję, żeby ktoś był ze mną szczerzy. Muszę poznać odpowiedzi.

Odwraca się i spuszcza wzrok.

– Kiedy poznałam Eileen, widziałam tylko młodą matkę i jej jasnooką córeczkę. Oczywiście było, że nie miała wiele w życiu, ale potrzebowała schronienia i właśnie dlatego wynajęłam jej mieszkanie. Założyłam, że przeszła przez coś trudnego, ale nigdy nie powiedziała mi przez co. A ja nie pytałam.

– A potem? Przyjaźniłyście się ponad trzydzieści lat. Nigdy nie zwierzyła ci się na temat swojego życia przed North Bay?

– Przyjaciele mówią sobie wszystko. Najlepsi przyjaciele wiedzą, kiedy milczeć.

Des jest konfliktowa, ale nie wścibska. Cholera. Wierzę jej, kiedy mówi, że nie wtykała nosa w przeszłość mamy. A jednak... na pewno... coś musiało być.

– Mówiła o moim ojcu?

– Tylko tyle, że nie miał z wami kontaktu, zostaliście we dwie.

Mnie powiedziała dokładnie to samo. Według niej ojciec uciekł, gdy dowiedział się o ciąży. Oboje byli młodzi, a dla mnie miało być lepiej, jeśli jego nie było w pobliżu. Kiedy zapytałam o jego imię, odmówiła odpowiedzi. Przez pół życia podejrzewałam, że w tym chodziło o coś więcej, ale tak jak z każdą nierozwiązaną zagadką z mojego dzieciństwa – odpuściłam. Z szacunku dla mamy i tego, co dla mnie zrobiła. A teraz policja twierdzi, że mama zamordowała mojego prawdziwego ojca. Mówią, że musiała go zabić, żeby móc mnie zabrać.

I ta kobieta. Matka Małej Caroline. Nie potrafię sobie wyobrazić jej bólu. Straciła męża. Straciła dziecko. Nie miała pojęcia, co się stało, do czasu kiedy jej córka stała się dorosła i urodziła własne dziecko. Całe życie zostało skradzione. Ktokolwiek jej to zrobił, jest potworem, ale nie wierzę, żeby mama była tą osobą.

– Myślisz, że policja aresztowała niewłaściwą kobietę?

Des umieszcza surową pizzę na drewnianej szpatułce. Wsuwa ją do pieca przemysłowego i zamyka drzwiczki. Nastawia minutnik i podchodzi do stołu. Już ma usiąść, kiedy głośny dźwięk sprawia, że podskakujemy.

*Trzask.*

Zaskoczone odwracamy się w stronę przedniej szyby, bo stamtąd dobiegł nas dźwięk. Coś uderzyło w okno. Nie wiem dokładnie, co to. Możliwe, że jakiś owoc. Beładna masa zsuwa się po szybie.

– Niech. To. Szlag.

Des wygląda na zewnątrz, a potem otwiera drzwi i za pomocą miotły zsuwa masę na ziemię. Znowu słyszę jakieś poruszenie. Brzmi to jak głosy i kroki. Des zamyka drzwi i zasuwuje zamek.

– Co to było? – pytam.

– Banda chuliganów – odpowiada, nadal wyglądając przez okno. – Na zewnątrz jest też ktoś z prasy. Już wiedzą, że jesteśmy w środku.

Prasa. Odnaleźli restaurację. Ile jeszcze potrwa, zanim pojawią się w moim mieszkaniu? Sprawa Małej Caroline nabiera rozpędu. Boję się tego, co ludzie będą mieli do powiedzenia o mamie. I o mnie.

– Zasuń rolety – mówię.

Des pociąga za sznurki przy każdym z okien, aż rolety zasłaniają wszystko od podłogi aż po sufit.

– Tego właśnie nie rozumiem – stwierdza. – Przecież to nie ma na nich żadnego wpływu. Nie rozumieją, że przez to krzywdzą ludzi?

– Nie obchodzi ich to, Des.

Siada naprzeciwko mnie i wyciąga ramiona ponad stołem.

– Cokolwiek powiedzą o Eileen, nie ma znaczenia. Twoja mama jest najlepszą przyjaciółką, jaką kiedykolwiek miałam. Ona nie potrafiłaby zrobić tego, o co ją oskarżają.

Des jest całkowicie lojalna. Czuję to samo. *Chyba że...*

– Myślisz, że to zrobiła? – pytam oschle. Nie mogę zignorować faktu, że policja zrobiłaby taki krok po tak długim czasie, nie mając solidnych dowodów.

– Sądzisz, że tak desperacko pragnęła dziecka, że mnie porwała? Zaatakowała moją matkę? Zabiła ojca?

– Jedyna matka, jaką kiedykolwiek znałaś, to Eileen.

– Wiem o tym. Ale czy ty myślisz, że ona to zrobiła?

– Nie wiem. – Powiedzenie tego widocznie ją boli. Znowu jest szczerą. – Ale nawet jeśli, to jestem pewna, że miała powód. Tak czy inaczej, moje uczucia wobec niej się nie zmieniają.

Minutnik zaczyna dzwonić. Des wydaje się wdzięczna za możliwość ucieczki. Może i łatwo okazuje emocje, ale nie lubi o nich mówić. Widzę, że Ava zasnęła. Cieszę się, że owoc rzucony w szybę nie przestraszył jej tak jak mnie. Nic, co się dzieje, nie wpływa na nią tak jak na nas. Chciałabym być taka naiwna.

Des wraca, niosąc dwa talerze. Jeden z nich stawia przede mną.

– Pieczarki i pepperoni. Twoja ulubiona. Jedz.

Patrzę na tłuste dodatki i roztopiony ser, który przypiekł się na brzegach. Zapach jest kuszący, ale Des się pomyliła. To nie jest moja ulubiona pizza, tylko mamy. A ja wciąż nie sądzę, że bym była w stanie jeść.

## ROZDZIAŁ 6

Wtedy

EILEEN

Przywykłam do tego, że ludzie patrzą na mnie i czegoś chcą. Mój ojciec żądał szacunku. Albert Crawford rozpoznał moją naiwność. Kiedy Cliff, chudy kucharz u Bustera, spojrział na mnie, w jego wzroku nie było nic wyrachowanego.

Chodziło też o sposób, w jaki do mnie mówił. Dociekliwy. Zainteresowany. Chciał wiedzieć o mnie więcej, a ja czułam, że mogę opowiedzieć mu o każdej najmniejszej myśli, jaka pojawia się w mojej głowie. Nawet tej najmroczniejszej. Mogłam zdradzić mu wszystko bez lęku, że mnie zmanipuluje i wykorzysta moje zaufanie.

Dlatego opowiedziałam mu wszystko o okropieństwach mojego dzieciństwa. Z odrobiną zawstydzenia mówiłam o pierwszym związku, który zakończył się aresztowaniem. Byłam zdumiona jego akceptacją, nie bałam się, że zacznie mnie oceniać. Cliff nie oceniał. Troszczył się. Słuchał. Rozumiał.

I on też opowiedział mi o sobie. U Bustera przerwy trwały dziesięć minut co każde trzy godziny, ale my nauczyliśmy się schematu lunchu. Wiedzieliśmy, kiedy bezpiecznie, mogliśmy przeciągnąć dziesięć minut do dwudziestu i ten dodatkowy czas wypełnialiśmy rozmowami. Pochodził, tak jak ja, z rodziny partaczy. Wychowywany przez rodziców, którzy nie interesowali się dzieckiem, w sąsiedztwie, którego mieszkańcy z pewnością nie byli przyjaźni. Udało mu się wydostać, tak jak mnie, ale konsekwencje tych doświadczeń ciągnęły się za nim jak nieprzyjemny zapach.

Był w nim mrok, który mi się podobał, bo odzwierciedlał część mnie. Beznadziejni. Opowiedział mi o swoim życiu i pewnej konkretnej rzeczy, która w jego mniemaniu go ukształtowała. Niestety, uczniowie z jego szkoły byli tak samo przytłaczający jak jego rodzina. Cliff i jego brat zostali wybrani, żeby uczęszczać do pobliskiej szkoły prywatnej w ramach stypendium przeznaczonego dla najbiedniejszych. Cliff sam przyznał, że pasował idealnie.

To, co miało dać mu szansę na lepsze życie, okazało się tylko wstępem do brutalności. Uczniowie byli dla niego okrutni, nigdy nie marnowali okazji, żeby przypomnieć mu, jak niską miał pozycję.

Kretyni w spodniach khaki. Tak ich nazywał. Prześladowali go nie tylko w szkole, ale również po lekcjach. Szli za nim w drodze do domu i prowokowali, żeby skręcił w alejki, w których nie wolno mu było przebywać. Mimo że byli w tym samym wieku co Cliff, w tej samej klasie, nosili podobne ubrania, to ich światy kompletnie się różniły.

– Wtedy ich nienawidziłem – powiedział Cliff, siedząc na brudnym stopniu za knajpą.

– Co robili, kiedy szli za tobą do domu?

– Gwizdali i krzyczeli. Wyzywali mnie. Większość czasu starałem się ich ignorować. Gdybym wdał się z którymś w bójkę, od razu wyleciałbym z Peppermill, nawet jeśli oni by zaczęli. To dzięki hojności ich rodziców dostałem tę szansę.

Potrząsnął głową i wyjął zza ucha skręconego papierosa. Nie odpalił go od razu. Obracał go między palcami. Cliff naprawdę rzadko palił.

– Więc po prostu ich ignorowałeś?

– Przez większość czasu. Wbrew sobie. – Trudno było stwierdzić, czy jego mina wyrażała dumę z jego tolerancji, czy też zawstydzenie biernością. – Tylko raz zdecydowałem się walczyć.

– Tak?

– Wiedzieli, że nie mogą do mnie dotrzeć, tak? Z jednej strony chyba im się to podobało. Nie mieli by pojęcia, co zrobić, gdybym rzeczywiście się odwrócił i któremuś przyłożył. Po prostu się znudzili. Marnowali dobre dwadzieścia minut po szkole, żeby za mną chodzić, a nigdy nie doczekali się żadnej reakcji z mojej strony. Pewnego dnia znowu to zrobili. Przeszliśmy trzy lub cztery przecznice od szkoły. Skręciłem w uliczkę prowadzącą do mojego sąsiedztwa. Uśmiechali się pod nosem i szeptali przez całą drogę. Szedłem dalej, jak zawsze, jakby nie ruszały mnie ich gierki. Przy śmietniku spał zwinięty jakiś menel. Zwykle nie spali tu tak późno w dzień, ale jesień zaczęła już przechodzić w zimę, a to znaczyło, że noce stawały się coraz mniej znośne. Zapewne skulił się w słońcu, żeby trochę się ogrzać, i zasnął. Tak czy inaczej kretyni w spodniach khaki byli tylko kilka kroków od niego. Zobaczyli go śpiącego na chodniku. Zatrzymali się. Ja szedłem dalej, jak zawsze. Ale wtedy ich śmiechy stały się głośniejsze. Prawie zapomniałem o tym menelu.

– Co się stało?

Twarz Cliffa była pozbawiona wyrazu, a jego ton zrównoważony. Jakby utknął w tym wspomnieniu sprzed lat. Intensywność jego spojrzenia mnie wystraszyła.

– Musiałem cofnąć się o kilka kroków, żeby zobaczyć. Jeden z chłopaków, chyba miał na imię Ben, wyjął interes ze spodni i sikał na leżącego faceta.

Zakryłam usta dłonią.

– Niemożliwe.

– Do tej pory nie jestem pewien, co się stało. Jakby w mojej głowie powstawała czarna dziura. Następne, co pamiętam, to jak stałem nad Benem. Z obu nozdrzy ciekła mu krew, a ja trzymałem w dłoni starą deskę, która odpadła od popsutego ogrodzenia. – Przerwał i spojrzał na mnie. Zauważyłam jego wstyd. Taki sam czułam zawsze, kiedy opowiadałam o swoim aresztowaniu. Bał się, że mnie straci. Że zacznę go oceniać. – Tam, gdzie dorastałem, walka nie była niczym nadzwyczajnym. Wiedziałem jednak, że to złe.

– Nie. To, co zrobiłeś, było właściwe. Krzywdzili tego człowieka bez powodu. Stałeś w jego obronie.

– Tak. Chyba tak.

– A co z jego kolegami? Co zrobili?

– Stali tam i patrzyli. Bali się zainterweniować. Cholera, kiedy się odsunąłem, wyglądało tak, jakby bali się go dotknąć.

– To dlatego odszedłeś z Peppermill?

Z wcześniejszych rozmów wiedziałam, że nie skończył tej szkoły. Dyplom uzyskał gdzieś indziej.

– To jest w tym wszystkim najdziwniejsze. Całą noc i następnego ranka czekałem, kiedy mnie wyrzucą. Ale tak się nie stało. Nauczyciele o tym nie wspomnieli. Uczniowie też nie. Ben wrócił dopiero w następnym tygodniu, kiedy zeszła mu opuchlizna z nosa. Nawet on nie odezwał się do mnie w tej sprawie. Jego kumple też nie. Jakby wiedzieli, że przeciągnęli strunę. Pobicie Bena mogło nie być moim najlepszym ruchem, ale oni też nie chcieli przyznać się do tego, co zrobili.

– Na pewno jesteś porządnym facetem, skoro to najgorsze, co w życiu zrobiłeś. – Uśmiechnęłam się i przycisnęłam brodę do piersi. – Przecież tylko stałeś w obronie człowieka, który sam siebie nie mógł obronić.

– Chyba masz rację. – Spojrzał w niebo, może szukał przebaczenia, nadal przesuwając papierosa między palcami. – Problem w tym, że ciągle myślę o tamtym dniu. O tamtych chłopakach. Jakbym ciągle widział ich w pobliżu.



Zawsze kiedy jakiś facet w odpicowanej furze przejeżdża przez moje osiedle albo kretyn w błyszczących butach wkracza do Bustera po lunch, mam ochotę obić mu mordę. Wiem, że to inni ludzie, może nawet dobrzy... ale nie to w nich widzę.

Jego szczerość była oczyszczająca, a zarazem przerażająca.

– Nie zrobiłbyś tego, prawda? Chyba żeby na to zasłużyli?

– Jasne. – Zaśmiał się nerwowo. – Taki łomot dostaje tylko ktoś, kto zasłużył.

Tamtego dnia, siedząc w brudnej alejce za Busterem, zdałam sobie sprawę, że to pierwszy raz od bardzo dawna, kiedy ktoś na mnie spojrział i naprawdę mnie zobaczył. Nie tą beznadziejną, kryminalistkę czy kolejną gębę do wykarmienia. W innym wypadku nie opowiedziałby mi tej historii. I chociaż nie powiedziałam mu prawdy o tym, co działo się w moim życiu – że walczyłam o utrzymanie się na miejscu, w nadziei, że do świąt będę miała tę samą pracę i mieszkanie – czułam, że w tamtej chwili byłam najszczęśliwsza od dawna.

– Koniec przerwy – powiedziała Jamie, otwierając drzwi tak szeroko, że uderzyły o mur.

Cliff chwycił nadal niezapalonego papierosa i wsunął sobie za ucho. Wszedł do środka i zostawił mnie samą z Jamie.

Oparła się o ścianę budynku. Wyjęła papierosa i od razu go zapaliła.

– Już to czujesz?

– Co?

– Motylki. Flirtujecie ze sobą od tygodni.

– Tak sądzisz? – Miałam niewielkie doświadczenie z facetami. Nie byłam pewna, czy mnie lubią i czy ja lubię ich, a może tylko zabijaliśmy razem czas.

– Podobasz mu się, to pewne.

Nie potrafiłam ukryć uśmiechu na twarzy. Wydawało się, że wywołał reakcję łańcuchową w reszcie mojego ciała, bo wypełniło je ciepło.

– Kiedy cię zatrudniałam, mówiłaś, że nie masz problemów z facetami. – Uśmiechnęła się. Jakby szukała u mnie takiej samej akceptacji, jaką ja dostałam od Cliffa.

– Nadal nie mam.

Uniosła brodę.

– Powinniśmy wybrać się we trójkę na drinka po pracy. Fajnie byłoby gdzieś wyjść i choć raz, dla odmiany, zachować się jak osoba w moim wieku. Kto wie? Może między wami coś wreszcie ruszy.

– Chciałabym – powiedziałam, wchodząc w radosnych podskokach do budynku. Byłam na dobrej drodze do zawiązania przyjaźni, może nawet czegoś

więcej. Nie mogłam pozbyć się myśli, że Buster i ludzie stąd pojawili się w moim życiu nie bez przyczyny.

Może to zrządzenie losu. Wtedy tak myślałam i teraz też czasem się nad tym zastanawiam.

## ROZDZIAŁ 7

Obecnie

MARION

Rano pozwalam sobie na krótką chwilę oderwania. Dobiega mnie tylko odgłos fal oceanu rozbijających się o moje patio. W elektronicznej niani słyszę, jak Ava mocuje się ze swoją kołderką, zaczyna się budzić. Uśmiecham się.

I wtedy przypominam sobie poprzedni dzień. Wszystko, co się wydarzyło. Wszystko, co mi powiedziano. Te rzeczy, których jeszcze nie wiem. I dochodzi do mnie, że mamy nie ma. Została umieszczona w więzieniu, a ja nadal nie miałam szansy z nią porozmawiać.

Człapię do kuchni i nastawiam ekspres do kawy. Jestem sama, a jednak zwykła cisza poranka wydaje się zakłócona. Jakiś dziwny dźwięk sący się z zewnątrz. Podchodzę do okna i odsuwam zasłony. Na mojej ulicy zaparkowała cała armia samochodów reporterskich.

*Cholera.* Prasa. Tak jak powiedziała Carmen, Mała Caroline to kiedyś była wielka historia. Mroczna sprawa, którą ludzie niełatwo zapomną. Zaciągam zasłony i upewniam się, że nikt nie zajrzy do środka. Wyjmuję telefon, żeby zadzwonić do Carmen, i zauważam, że już mam od niej wiadomość.

Napisała: *Zachowaj spokój. Już jadę.*

Właśnie w tej chwili Ava zaczyna płakać. Nie brzmi jak rozdrażniona, raczej zaciekawiona, jakby pytała: *Zapomniałaś o mnie?* Tak zatraciłam się w swoich problemach, że zaczęłam ją zaniedbywać.

Wchodzę do jej pokoju. Stoi w łóżeczku i podskakuje, czekając, aż ją podniosę. Od razu podchodzę do okien w jej sypialni i upewniam się, że wszystkie są zasłonięte. Nie ma stąd widoku na ulicę, ale odczuwam nadzwyczaj silną potrzebę chronienia jej teraz, gdy wiem, że przed naszym budynkiem zebrała się ta horda sępów tylko czekających na swoją sensację.

Minuty oczekiwania na przybycie Carmen płyną bardzo powoli. Cały ten czas spędzam z Avą – przytulam, kołyszę i myję ją – i czuję się winna. Mama bez wątpienia jest najważniejszą osobą w życiu mojej córki. Teraz nie ma jej z nami

i nie wiem, kiedy znowu ją zobaczę. Zdaję sobie sprawę, że Ava jest za mała, żeby zrozumieć, co się dzieje, a jednak wierzę, że potrafi wyczuć nieobecność babci. Wiem, że ja ją czuję.

Do salonu wchodzi Carmen w czerwonych spodniach i białej bluzce bez rękawów. Mogłabym przypuszczać, że znowu była w sądzie, ale Carmen często ubiera się jak kruczowłosa Grace Kelly z klasycznego filmu. Pewna siebie i elegancka, a jednak kobieca. Aura szyku rozwiewa się, kiedy wykończona opada na kanapę. Ostatnie dwadzieścia cztery godziny wyraźnie odcisnęły na niej piętno.

Zanim zamknę drzwi, Rick, asystent Carmen, wchodzi do środka, niosąc aktówkę. Tak go przynajmniej nazywa. Mając prawie dwa metry wzrostu i ponad dziewięćdziesiąt kilogramów, Rick wygląda bardziej jakby wyskoczył z meczu futbolowego, a nie z sali sądowej. W zasadzie jest prywatnym detektywem, którego Carmen wykorzystuje, gdy potrzebuje informacji o ludziach. Nawet nie wyobrażam sobie tej ilości kopania, które będzie musiał wykonać w sprawie mamy. Ponad trzydzieści lat.

– Marion. – Rick kiwa mi głową i siada na kanapie obok Carmen, stawiając aktówkę na podłodze.

– Przespałaś się trochę? – pyta przyjaciółka.

– Niezbyt wiele. Nadal próbuję to wszystko ogarnąć.

– Nie wyobrażam sobie nawet, przez co przechodzisz, ale niedługo przyjedzie policja. Zaczną zadawać pytania. Powiem ci wszystko, co wiem, ale ważne, żebyśmy przedyskutowały to, co możesz im powiedzieć.

– Od czego zaczniemy?

– Słyszałaś kiedyś nazwisko Sarah Paxton? – zapytała, siadając prosto.

– Nie – odpowiadam szczerze. – Aż do wczoraj.

– Dobrze. To dobrze. Czy twoją matkę kiedykolwiek nazwano inaczej, pamiętasz coś z dzieciństwa?

– Nie. Eileen Sams. Nigdy nie znałam jej pod żadnym innym nazwiskiem.

– W porządku. Czy kiedykolwiek opowiadała coś o życiu przed North Bay? Pamiętasz, żebyś mieszkała gdzieś indziej?

We wczesnych godzinach porannych siedziałam w łóżku i próbowałam przypomnieć sobie dokładnie to samo. Przeprowadziłyśmy się tutaj, kiedy byłam mała. Nie mam żadnych wcześniejszych wspomnień. To bardziej przebliski, skojarzenia z ulubionym zapachem czy piosenką. Nie pamiętam, gdzie mieszkałam. Gdy podrosłam, zapytałam o to mamę. Powiedziała, że często się przeprowadzałyśmy, głównie w związku z jej szukaniem pracy. Kiedy

coś nie wypaliło, pakowała nas i wyjeżdżałyśmy. Potem, jak mówiła, znalazłyśmy North Bay, nasze idealne miejsce, i zostałyśmy.

Mówię to wszystko Carmen. Słucha i przytakuje, robiąc notatki.

– A co z New Hutton? Wspominała coś o mieszkaniu tam?

– Nigdy. Zawsze mówiła, że mieszkaliśmy w małych miastach. Kojarzę Ringold. I może East Ridge.

– Zakładam, że nie pamiętasz żadnych ludzi stamtąd?

– Moje pierwsze wspomnienie o kimś innym, poza mamą, to Des w The Shack.

Pierwszy tydzień w North Bay spędziłyśmy w motelu. Mam odległe wspomnienia z tego okresu, automaty z jedzeniem przy drzwiach, przez które nie mogłam spać. Myślę, że pamiętam nasz pierwszy tydzień tutaj dlatego, że wtedy po raz pierwszy zobaczyłam ocean. Nigdy wcześniej nie widziałam niczego tak wielkiego i pięknego. Jakby ten krajobraz wypłukał mi z głowy wszystkie inne wspomnienia.

Po tym tygodniu w motelu przeniosłyśmy się do apartamentu nad The Shack. Des zatrudniła mamę do pracy w restauracji, która wtedy nazywała się jakoś inaczej. Po dwóch latach mama i Des postanowiły zmodernizować to miejsce, a mama została współwłaścicielką.

– Możesz zapisać mi wszystkie miejsca zamieszkania, o których wspominała twoja mama? – Carmen podsuwa mi notatnik i długopis. W trakcie przesłuchania zapomniałam, że czeka mnie kolejne, jeszcze większe.

– Tak. Jasne.

– Wszystko, co mówisz, musi być jasne. Nic nie szkodzi, jeśli nie pamiętasz żadnych szczegółów. Byłaś mała. Ale nie możesz zmieniać niczego, co powiesz. Rozumiesz?

Carmen jest w pełnym trybie prawniczym od czasu przyjęcia, ale jakaś część mnie tęskni za jej przyjaźnią. Za tym, żeby powiedziała mi, że wszystko będzie dobrze, nawet jeśli nie będzie.

– Wcześniej mówiłaś trochę o swoim ojcu – mówi łagodniejszym tonem. – Ale teraz musisz powiedzieć mi wszystko, co wiesz. Dokładnie, co mama ci o nim opowiedziała.

– Wiesz, że nie było tego wiele – oznajmiam, spoglądając na Avę. – Mówiła, że nie byli małżeństwem. Byli młodzi. Odszedł, zanim się urodziłam.

– Podała ci kiedyś nazwisko? Wspominała o jego rodzinie?

Nie i nie. Mimo że dopytywałam. Kiedy byłam młodsza, brak ojca mi nie przeszkadzał. Nigdy nie znałam innej rodziny poza mamą. Jednak w szkole

zdałam sobie sprawę, że coś było nie tak. Większość kolegów i koleżanek miała tatusiów, a nawet ci, którzy ich nie mieli, wiedzieli o nich cokolwiek. Ich matki przynajmniej raz na jakiś czas wspominały o nich, nazywając kanaliami albo obibokami.

Mama unikała mówienia o ojcu, w zasadzie o jakimkolwiek członku rodziny. Dziadkowie nie żyją. Ojciec odszedł. Żadnego rodzeństwa. Żadnego wujostwa. Żadnych kuzynów. Jakbyśmy były ostatnimi z rodziny albo wyskoczyły nagle z nicości i pojawiły się w North Bay. Ale powiedzenie tego nie pomoże w sprawie.

Jako nastolatka częściej zadawałam pytania. Zawsze kiedy kłóciłyśmy się z mamą o godzinę powrotu do domu albo jej żelazne zasady, przywoływałam jego. Jakbym mogła wykorzystać przeciw niej tego człowieka, którego nigdy nie widziałam. Może łatwiej było jej udawać, że nigdy nie istniał. Po jakimś czasie już mnie to nie obchodziło. Ta niewiedza. Przywykłam do tego, że jesteśmy tylko ja i mama przeciwko całemu światu. Wolałam tak, naprawdę. Ale tego też nie mogłam powiedzieć policji.

– Marion?

Moje myśli uciekają, a Carmen czeka na odpowiedź.

– Nigdy nic o nim nie mówiła. Nawet kiedy zapytałam. Nic nie wiem. Przepraszam.

– Nie musisz przeproszać – mówi, jej ton jest uprzejmiejszy.

Odchrząkuję i podaję Avie klocek, którego nie mogła dosięgnąć.

– To dość przytłaczające musieć przejść przez całe życie w ciągu kilku minut.

– Wiem. Właśnie dlatego rozmawiamy. Lepiej, żeby kwestie emocjonalne załatwić teraz. Kiedy policja przyjedzie dziś po południu, trzeba im przedstawić tylko fakty. – Carmen przekręca się na siedzeniu i kładzie dłoń na mojej. – Naprawdę nie zrobiłaś tutaj nic złego. Nawet jeśli to, co mówią o Eileen, jest prawdą...

– Uważasz, że to prawda? – Wpatruję się w nią, licząc na szczerą. Chociaż w tak skomplikowanej sytuacji to nie jest łatwe. Chodzi o moją matkę i nawet ja sama nie wiem, czy wierzę w to, co o niej mówią. Wiem tylko, że nie chcę wierzyć.

– Nie do mnie należy ocenianie, czy dana osoba popełniła przestępstwo, o które została oskarżona. Ja mam tylko wyjaśnić nieścisłości. Znajduję lukę w ścieżce działania prokuratury i rozwijam ją.

– Myślisz, że pojawią się jakieś nieścisłości? Są jakieś dziury w tej sprawie?

– Wiesz już, że według policji twoja matka urodziła się jako Sarah Paxton. Po tej kobiecie nie było śladu od lat osiemdziesiątych. Ostatnie miejsce jej pobytu to New Hutton. Właśnie tam została porwana Caroline Parker. Miała tylko trzy miesiące. Wtedy rozpętał się medialny cyrk. Bruce Parker został znaleziony martwy na miejscu zbrodni. Kompletna trauma.

– Tylko tyle mają? Że mama mogła kiedyś nazywać się Sarah Paxton i mieszkała w tamtej okolicy?

– Porównują jej DNA i odciski palców z tymi znalezionymi wtedy na miejscu zbrodni. Na wyniki trzeba będzie poczekać kilka dni. Poza tym starają się dowiedzieć jak najwięcej o przeszłości Eileen i porównać ją z Sarah.

Życzę powodzenia, myślę. Nawet ja nie znam historii mamy. Nigdy nie wydawała się ważna, aż do teraz.

– I uważają, że ja jestem Małą Caroline?

– Tak.

Cisza wypełnia pokój.

– Dlaczego teraz? Minęło tyle czasu.

– Tak duża sprawa zawsze jest priorytetem. Do tego rodzice byli zamożni. Matka... – Carmen odwraca wzrok. Wiem, co myśli. *Twoja matka*. Może. – Pani Parker od początku wymieniała Sarah Paxton jako podejrzaną. Kobiety spotkały się w centrum pomocy, gdzie pani Parker pracowała jako wolontariuszka. Wierzy, że Sarah miała na jej punkcie jakąś chorobę obsesję. Sarah włamała się do ich domu, zaatakowała ich i uciekła z Caroline.

– Przez wszystkie te lata ta kobieta wiedziała, kto zabrał jej dziecko? I próbowała ją znaleźć?

– Nigdy nie przestała szukać odpowiedzi. Nie wiadomo, ile pieniędzy poświęciła, kręcąc się w kółko przez te wszystkie lata. Otrzymała anonimowe doniesienie, że Sarah Paxton mieszka w North Bay, i właśnie to doprowadziło ich tutaj. Muszą tylko udowodnić, że byłaś... jesteś Małą Caroline.

– Zrobię to od razu – mówię i czuję, jak moje ciało wypełnia adrenalina, odpowiedzi są na wyciągnięcie ręki. – Złęczmy test DNA.

– Lepiej dla sprawy Eileen byłoby, gdybyś nie zgłaszała się na ochotnika. Test jest nieunikniony, ale niech policja przyjdzie do ciebie. Nie ma sensu przyspieszać całego procesu. Twoim priorytetem powinna być pomoc mamie.

Przypominam sobie minę mamy, kiedy zakuli ją w kajdanki. Była załamana, przestraszona. Chcę jej pomóc, ale czuję w sobie gniew. Może ona nie jest tą, za którą ją uważają, może ja nie jestem tą, za którą uważają mnie, ale coś tu się nie zgadza. Po wszystkich tych latach policja nie wykonałaby ruchu, gdyby nie

byli przekonani, że odnaleźli właściwą osobę. Fakt, że Carmen odradza mi robienie testu, sugeruje jej podejrzenia w sprawie wyniku.

– Kiedy będę mogła z nią porozmawiać?

– Mam nadzieję, że dziś po południu. Po rozmowie ze śledczymi. – Carmen spuszcza wzrok. Udaje, że czymś się bawi, chociaż jej ręce są puste. – W międzyczasie Rick poszuka wszystkiego, czego może się dowiedzieć na temat Sarah Paxton.

Przez cały ten czas mężczyzna siedział z nami w ciszy. Co jakiś czas zapisywał coś w notatniku. Teraz siada prosto, podnosi aktówkę z podłogi i ją otwiera.

– Chciałem dać ci to – mówi, podając mi wizytówkę. – Jest tam mój numer telefonu. Jeśli napotkasz jakiś problem albo poczujesz, że nie jesteś bezpieczna, zadzwoń. Bez względu na porę.

– Nie jestem bezpieczna? – Spoglądam na Carmen. – Dlaczego miałabym się tak czuć?

– Przy tak dużej sprawie nieraz dzieją się dziwne rzeczy – odpowiada. – Już staram się pozbyć prasy.

– Zostawiam ci też to – dodaje Rick. Wyjmuje czarną pałkę, która wygląda jak broń noszona przez policjantów przy pasie.

Śmieję się krótko.

– Chyba sobie ze mnie żartujesz. Nie myślisz, że naprawdę będę tego potrzebować, prawda?

Wyraz twarzy Carmen jest poważny.

– Nie zaszkodzi, jeśli będziesz miała ją przy sobie. Miej ją w zasięgu ręki, kiedy jesteś w domu. Przezorny zawsze ubezpieczony.

Wypuszczam powietrze i biorę pałkę z ręki Ricka. Posiadanie czegoś takiego nie jest zwyczajne, a co dopiero używanie. Ale wtedy przypominam sobie, jak ktoś rzucił owoc w szybę The Shack poprzedniego wieczora. Zastanawiam się, co jeszcze ludzie są skłonni zrobić, żeby przyciągnąć moją uwagę albo, co gorsza, ukarać nas za to, o co podejrzewają mamę. W tak krótkim czasie moje życie stało się bardzo dziwne.

– Mam złe przeczucia – mówię. – Wydaje się, że to przegrana sprawa. Jak udowodnimy policji, że złapali niewłaściwą osobę?

– W tej chwili jesteśmy zasypywani wszystkimi dowodami, jakie do tej pory zdołała zgromadzić prokuratura. Przecież mieli dużo więcej czasu. – Carmen odchyła się, krzyżuje nogi i kładzie dłonie na brzuchu. – Mimo że sprawa wydaje się beznadziejna, jest w niej mnóstwo luk. Do przestępstwa doszło



trzydzieści lat temu. To mnóstwo czasu, by dowody się rozpadły, a historie uległy zmianie. Nic nie będzie przesądzone, dopóki...

– Dopóki nie zrobią testu DNA. – Wystarczy jeden mały włos, żeby określić, czy moja mama rzeczywiście nią jest.

– Do testu i tak dojdzie. Poczekaj na niego. Jeśli wynik nie będzie dla nas korzystny, wtedy pomyślimy o innych strategiach.

Strategie. Carmen potrafi przewidzieć, jak jedna kwestia wpłynie na drugą. Ona wie, co te wyniki ze mną zrobią. Jak będę zdruzgotana. Zastanawiam się, czy próbuje zebrać ode mnie jak najwięcej informacji, zanim zupełnie się rozsypię. To technika manipulacyjna, ale właśnie dzięki temu jest tak dobra w swojej pracy.

– Zaczniemy od początku – mówi, opierając łokcie na kolanach. – Będziemy powtarzać te same pytania w kółko. Aż będziesz gotowa na przesłuchanie śledczych.

Przytakuję.

– Dobrze.

## ROZDZIAŁ 8

Obecnie

MARION

Wizyta Carmen rzeczywiście pomogła mi przygotować się na rozmowę ze śledczymi. Zanim przyjechali, byłam w stanie zrelacjonować niewiele informacji, które posiadałam, bez emocji, metodycznie. Okazało się, że detektywi, obaj po pięćdziesiątce, nie naciskali na mnie zbyt mocno. Nie dostarczyli mi także zbyt wielu danych w sprawie mamy. Wydawało się, że istnieje niepisane porozumienie, mówiące o tym, że cokolwiek zrobiła moja matka, ja jestem ofiarą. Cała sytuacja była dla mnie bolesna, a oni nie chcieli przysparzać mi większych trosk. Wychodząc, zaznaczyli, że będą chcieli jeszcze ze mną rozmawiać, kiedy sprawa się rozwinie.

Teraz siedzę jako pasażer w range roverze Carmen. Avę umieściłam w foteliku samochodowym z tyłu. Jest odwrócony, ale co jakiś czas słyszę jej gruchanie i gaworzenie. Chciałabym mieć jej nieświadomość. Jej życie też się wczoraj zmieniło, ale nie ma o tym pojęcia.

– Jesteś pewna, że Michael poradzi sobie z dziećmi? – pytam. Wieziemy Avę do domu Carmen, żebyśmy mogły pojechać do aresztu i porozmawiać z mamą.

– Raczej nie. Ale Esme jest u nas, więc sobie poradzą. Poza tym musi przyzwycząić się do spędzania czasu z dziećmi teraz, kiedy nie pracuje.

Przez to, co się działo w ciągu ostatnich dwóch dni, zapomniałam, że rodzina Banksów też przechodzi przemianę. Praca Carmen jest wymagająca. Przyjaciółka często zostaje po godzinach. Z Michaeliem było podobnie, ale w ubiegłym miesiącu zrezygnował. Był jakimś doradcą finansowym, a to oznaczało, że przez większość czasu podróżował poza North Bay. Zmęczyło go ciągłe przebywanie z dala od rodziny, więc się zwolnił i robi licencję agenta nieruchomości.

Nadal pomaga im Esme, niania, którą Carmen zatrudniła na część etatu w ubiegłym roku. Miło byłoby mieć jeszcze jedną parę rąk do pomocy. Oczywiście Carmen i Michael mieli dwie pokaźne wypłaty, więc mogli sobie na

to pozwolić; z mojej pensji w The Shack żyję całkiem wygodnie, ale jako samotny rodzic właściwie starcza mi na styk.

– Jak się miewa Michael? – pytam. – Już tęskni za pracą?

– Czasami. – Carmen po raz pierwszy od przyjęcia porzuca na chwilę rolę prawniczki. – Ale nie przyzna się do tego. Każdy mówi, że przydałoby mu się trochę wolnego, ale kiedy pracuje się tyle, co my, człowiek w końcu się przyzwyczaja. To staje się uzależniające. Mamy nadzieję, że jakoś dotrzymy do końca lata i pojedziemy na fajne wakacje, zanim wróci do pracy jesienią.

– To świetnie.

Carmen ma sporo pomocy. Może liczyć na Esme, na mnie, a nawet Des, jeśli potrzebuje. Ale to miło wiedzieć, że Michael też ją wspiera. Ważne jest mieć taką osobę, która zawsze stoi po twojej stronie. Sądziłam, że dla mnie jest nią mama, ale teraz nie mam już pewności.

Akurat w tej chwili brzęczy mój telefon. To znowu Evan. Dzwonił wczoraj podczas przyjęcia, ale potem rozpułtał się cały ten chaos. Potem już do niego nie oddzwoniłam i nadal nie wiem, czy jestem gotowa. Wyciszam telefon i wyglądam przez okno, kiedy wjeżdżamy na osiedle Carmen.

Dom Carmen również ma widok na ocean, ale jest tak duży jak cały budynek, w którym mieszkam. Zanoszę Avę do salonu. Esme właśnie przygotowała obiad, jakiś makaron z czerwonym sosem. Jak zwykle Esme cała się rozpromienia na widok Avey. Dzieci są pod tym względem magiczne. Tylko dzięki swoim roześmianym oczom i pucułowatym policzkom potrafią sprawić, że człowiek na jakiś czas zapomni o wszelkich negatywnych aspektach świata.

Michael podchodzi do nas. Całuje Carmen w policzek i obejmuje mnie jednym ramieniem.

– Tak mi przykro, Marion – szepcze na tyle cicho, że dzieci nie słyszą.

– Dziękuję.

Ostatnio widziałam go na przyjęciu. Był jednym z wielu gości, którzy widzieli początek tego skandalu. To wszystko było takie upokarzające. Holly Dale i moje koleżanki z Mama i ja na pewno były przerażone. Miałam wrażenie, że wczoraj było wiele lat temu.

– Eileen jest w dobrych rękach Carmen – mówi. – O nic się nie martw.

Carmen i Michael patrzą sobie w oczy. Widzę, że przyjaciółka docenia komentarz męża, ale nie chce okazywać tego w mojej obecności. Zawsze uważałam ich za udaną parę. Na pierwszym miejscu stawiają pracę, pozwalają sobie na niezależność potrzebną do osiągnięcia sukcesu w tej dziedzinie, ale są

też w stanie znaleźć czas dla rodziny. Mam nadzieję, że pewnego dnia też nawiążę z kimś taką więź.

Jednak nie jestem w stanie posłuchać rady Michaela i się nie martwić. Carmen jest dobra w swoim fachu, ale zwykle jej zadaniem jest polepszenie zastanej sytuacji. Mimo nadziei nie jestem przekonana, czy Carmen zdoła przywrócić normalność, która została wczoraj zburzona. Nikt nie jest aż tak dobry.

– Dzwoncie, gdybyście czegoś potrzebowali – mówi Carmen, patrząc na Michaela i Esme.

Kiedy wsiadamy do samochodu, dopada mnie waga tego, co ma się zaraz wydarzyć. Poproszę matkę o wyznanie prawdy w sprawie tych oskarżeń. Zapytam ją, czy zrobiła te wszystkie okropne rzeczy, o których mówi policja. Czy porwała mnie jako niemowlę? Wychowywała w tajemnicy przez wszystkie te lata? Czy jestem częścią innej rodziny? W mojej głowie odpowiedź na każde z powyższych brzmi „nie”, ale muszę usłyszeć to od mamy.

Oczywiście Carmen powiedziała mi, że nie mogę zadawać pytań wprost. Jeśli mama by się do czegoś przyznała, mogliby wykorzystać to przeciwko niej w sądzie. Ale ja nie zamierzam siedzieć przed nią i nie zapytać. Jeśli ktoś tutaj zasługuje na prawdę, to właśnie ja.

W samochodzie nie gra muzyka. Słyszę tylko gwizd wiatru, kiedy przejeżdżamy cichymi ulicami. Słońce zachodzi, pomarańczowe kręgi giną w szarych wodach na horyzoncie. Bardzo dużo myślałam o mamie w ciągu ostatniej doby, ale nie tylko ona zaprzęta moją głowę.

– Opowiedz mi o nich. O Parkerach.

Carmen, jak zwykle opanowana, nawet się nie wzdryga. Nie odrywa wzroku od drogi.

– Nie wiem wiele. Wygląda na to, że Amelia Parker była adwokatem. Bruce Parker pracował dla jej ojca w Boone Enterprises. Pochodzi z bardzo bogatej rodziny. – Odchrząkuje. – Pan Parker został zabity tego dnia, kiedy porwano Caroline. Pani Parker również została zaatakowana, ale przeżyła. Przez te lata wydała fortunę na odnalezienie jakiegoś tropu.

Wiem, że Carmen stara się być obiektywna, ale słyszę w jej głosie cień współczucia. Jest jej ich żal. Tej biednej kobiety, która znalazła martwego męża i puste łóżeczko córki. Która żyła samotnie przez ponad trzydzieści lat. Ja ledwo radzę sobie ze stresem po jednym dniu. Nie potrafię sobie wyobrazić, gdyby ktoś nagle zabrał mi Avę.

Powstrzymuję się. Nie mogę zapuszczać się w tę drogę. To horror, którego nie mogę odtworzyć, i nie zazdroszczę nikomu, kto go przeżył.

– Czy Amelia Parker miała więcej dzieci?

Carmen potrząsa głową.

– Nigdy ponownie nie wyszła za mąż. Nie miała też dzieci. – Zaciska palce na kierownicy. – Może rozmowa z Eileen nie jest teraz najlepszym...

– Muszę ją zobaczyć, Carmen. Oszaleję, czytając o jednej teorii dziwniejszej od drugiej. Tylko ona może to jakoś wytłumaczyć.

Carmen zaciska szczękę, ale nic nie mówi. Wie, że nic nie odwiedzie mnie od tego spotkania.

## ROZDZIAŁ 9

Obecnie

MARION

Dopiero kiedy wchodzę do poczekalni, zaczynam myśleć o tym, jak ostatnie dwadzieścia cztery godziny wpłynęły na moją matkę. Przez lata Carmen wspominała o różnych szczegółach działania wymiaru sprawiedliwości. Co naprawdę się dzieje, gdy ktoś zostaje aresztowany, toczy się wobec niego proces bądź jest skazany. Wyobrażam sobie moją matkę, gdy pobierają odciski palców albo gdy wzdryga się przy jasnym świetle flesza aparatu, który na zawsze udokumentuje te oskarżenia. Została rozebrana i przesłuchana, a potem ubrana w sztywny kombinezon i niewygodne buty. Ostatniej nocy spała razem z tuzinem obcych osób, albo raczej nie spała. Prawdopodobnie nie zmrużyła oka, bo zastanawiała się, ile jeszcze podobnych nocy ją czeka. Tak wiele miała do przemyślenia.

Wszystko to przemyka przez moją głowę, kiedy czekam, aż Carmen zaprosi mnie do pokoju widzeń. Pociągnęła za kilka sznurków, pozwalając mi na prywatną rozmowę z mamą, a nie w zatłoczonym pomieszczeniu wspólnym.

Strażnik stuka w szklane drzwi przede mną i kiwa mi głową, żebym poszła za nim.

– Pani Banks prosiła, żeby poczekała pani tutaj – mówi, kiedy stoję w holu po drugiej stronie drzwi. Wydaje się, że jest tu zimniej. A może to tylko moje nerwy. Pociągam za rękawy koszuli, nie jestem w stanie spojrzeć nigdzie indziej niż tylko na podłogę.

Otwierają się drzwi. Wchodzę do pokoju i widzę mamę siedzącą przy stole, Carmen stoi za nią. Cały gniew i strach, który dotąd czułam, wyparowuje. Mama wstaje, a ja ruszam prosto do niej.

– Nic ci nie jest?

Nagle zaczyna drżeć, jakby moje nerwy przeszły na nią. Wygląda to tak, jakby potrzebowała całej swojej siły, żeby w ogóle stać. Nie odpowiada. Tylko kiwa głową, a potem szepcze tym zdruzgotanym tonem:

– Przepraszam.

Przytulam ją chwilę dłużej, bo chcę, żeby zobaczyła, że jestem silna. Jestem z nią. Jednak kiedy siadam na krześle naprzeciwko, czuję już, że moja ciekawość powraca. O tyle spraw chcę ją zapytać. Tak wiele musi mi powiedzieć.

– Nic ci nie jest? – powtarzam.

Mama zbiera się w sobie, bierze głęboki wdech i ociera policzki dłonią.

– Nie powinnaś tu przychodzić.

Otwieram usta, ale nie wiem, co powiedzieć. A raczej jak wyrazić to najlepiej. Obie przeszłyśmy ciężkie chwile w ciągu ostatnich dwóch dni, a jedyne, co ma mi do powiedzenia, to że nie powinnam tu przychodzić?

– Mamo, musisz mi powiedzieć, co się dzieje. Czytałam o sprawie Małej Caroline, ale chcę wiedzieć, dlaczego policja uważa, że jesteś w to zaangażowana.

Nagle znowu zaczyna drżeć. Najpierw ramiona, później głowa, jakby próbowała wyrzucić z siebie to wspomnienie.

– Nie mogę tego zrobić. Nie tutaj. Nie w taki sposób.

– Nie mamy zbyt wielu możliwości – szepczę, nachylając się nad stołem, żeby być bliżej niej. – To, co mówią, nie jest prawdą, tak?

– Nie możemy rozmawiać o szczegółach sprawy. – Carmen rzuca proste, choć dobitne przypomnienie.

Ignoruję je i skupiam się na mamie.

– Policja twierdzi, że naprawdę nazywasz się Sarah Paxton – zaczynam, ale rozprasza mnie jej maniackalne zachowanie.

Potrząsa głową i zasłania uszy.

– Nie mogę. Nie mogę.

– Mamo, proszę. – Przysuwam się, choć nadal dzieli nas stół. – Nie masz pojęcia, przez co ja przeszłam. Musisz mi coś powiedzieć. Policja pomyliła cię z kimś innym, prawda? Nie nazywasz się Sarah Paxton, tak?

– Tak. – Jedno słowo, szept. Zakrywa usta dłonią, jakby mogła w jakiś sposób je cofnąć. I zaczyna płakać.

Jestem zdumiona. Moja nadzieja, że policja się pomyliła, właśnie zniknęła. W tych oskarżeniach musi być część prawdy, ale ona nie chce mi nic powiedzieć.

– A co z wszystkim innym, o czym mówili? Że mnie porwałaś? Że nie jestem twoją córką?

– Nie mogę. – Mama wstaje tak gwałtownie, że krzesło skrzypi o podłogę. Cofa się w stronę drzwi na przeciwległej ścianie.

– Mamo, uspokój się – mówię i też wstaję. – Będę cię wspierać niezależnie od wszystkiego. Nic nigdy nie zmieni tego, ile dla mnie znaczysz. Ale muszę poznać prawdę.

– Nie mogę tego zrobić – zawodzi mama.

– Może lepiej spróbować innym razem – stwierdza Carmen, jej głos jest trochę bardziej spokojny.

Ale ja nie jestem spokojna. Czuję wściekłość. Można by pomyśleć, że mama wykaże się choć odrobiną troski o mnie. O Avę. O to, przez co przeszliśmy. Nie tylko odmawia odpowiedzi na moje pytania, ale próbuje w ogóle mnie ignorować, woli, żebym odeszła.

– Nie możesz tego zrobić – mówię jej, głos mi się łamie, ale gniew dodaje sił.

– Przez całe życie unikasz pytań. Ukrywasz przede mną wszystko, w tym mojego ojca, i nigdy nawet nie pomyślałaś, jak to mogło na mnie wpłynąć. Nie możesz tego dłużej robić. Musisz zacząć być szczerą.

Teraz mama siedzi na podłodze przy drzwiach. Jest nieobecna, jak dziecko, któremu przyśnił się koszmar. Ma zamknięte oczy i zasłania uszy dłońmi.

– Nie, nie mogę. Nie zrobię tego.

Strażnik wpada do środka, mija mnie i rusza do mamy. Podnosi ją jednym, solidnym ruchem i wyprowadza z pomieszczenia.

– Mamo, czekaj. Proszę!

Ale jej już nie ma. Drzwi zostają zamknięte, a przez żaluzję widzę tylko fragment ciemnego korytarza. Więc to tyle. Moja szansa na odkrycie prawdy. Przepadła.

– Mówiłam, żebyś nie wspominała o szczegółach sprawy – mówi Carmen, podchodząc do mnie. – Mówiłam, że jest wrażliwa.

– Ona nie chce nawet ze mną porozmawiać, Carmen.

Nigdy nie widziałam mojej matki tak zdruzgotanej. Jako samotny rodzic miewała trudne chwile, ale z każdej udawało jej się podnieść. Była przykładem samokontroli. A teraz kuli się przede mną, a ja nie zbliżyłam się nawet o krok do poznania prawdy.

Kobieta, którą właśnie widziałam. Jej zachowanie.

Nie poznaję jej.



## ROZDZIAŁ 10

Wtedy

EILEEN

Przez incydent w sklepie musiałam dwa razy w miesiącu uczęszczać na konsultacje. Tak miało być do czasu, kiedy skończę dwadzieścia pięć lat albo znowu wpakuję się w kłopoty, cokolwiek miało stać się najpierw. Oczywiście obiecałam sobie, że to drugie nigdy się nie wydarzy. A spotkania nie były takie złe, jak mogłoby się wydawać. Nie wyglądało to tak jak w telewizji, gdzie jakiś pretensjonalny, siwowłosy terapeuta w okularach z cienkimi oprawkami wypytuje cię o dzieciństwo.

*Czy twój tata cię bił? Tak.*

*Czy mama go powstrzymała? Nie.*

*Właśnie dlatego jesteś beznadziejna? Może.*

Nie, w ogóle tak nie było. Rzadko rozmawialiśmy o przeszłości. Nasze sesje skupiały się na teraźniejszości. Gdzie mieszkałam? Pracowałam? Kim byli moi przyjaciele?

Moje interakcje z terapeutką były krótkie – pani Lang, jeśli dobrze pamiętam. Spędzała więcej czasu w poczekalni, uspokajając ludzi, niż pracując w biurze. Musisz wiedzieć, że tam właśnie rozgrywało się prawdziwe przedstawienie. Nie każdy, kto musiał uczestniczyć w konsultacjach, przyjął ten pomysł tak dobrze jak ja. Niektórzy otwarcie odmawiali. Zauważyłam, że im młodsza osoba, tym głośniej się zachowywała. Zawsze wylewali swoją niechęć na sekretarkę i panią Lang.

*Nie potrzebuję tego gówna, wrzeszczeli. Jakby to wskutek decyzji pani Lang znaleźli się w tym miejscu. Jakby ignorowali fakt, że to ich własne błędy doprowadziły ich do tego miejsca, a odmowa uczestnictwa sprawi tylko, że zostaną dłużej.*

Nie, ja taka nie byłam. Siedziałam na krześle ze skrzyżowanymi nogami, obgryzałam paznokcie i czekałam, aż zmęczona sekretarka wywoła moje imię. Rzadko rozmawiałam z ludźmi w poczekalni. To był prywatny budynek z tylko

niewielką grupką konsultantów. Myślę, że powinnam podkreślić to słowo. Konsultanci. Nie było tutaj ludzi z dyplomami. Sesje nie miały zapewniać leczenia; chcieli tylko wiedzieć, czy masz jakieś plany dla siebie lub kogoś innego, żeby mogli przekazać dalej papiery.

Przyszłam tam, jak zawsze. Siedziałam sama i pilnowałam własnego nosa.

– Wstrętny dziś dzień – powiedziała kobieta. Kolejna konsultantka.

Nigdy wcześniej nie rozmawiałyśmy, ale zauważyłam ją podczas poprzednich wizyt. Trudno było ją przeoczyć. Ta kobieta była wysoka i szczupła, brązowe włosy spięła z tyłu kłamrą. Miała kolczyki z pereł i pasujący naszyjnik. Proste i szykowne. Ubierała się tutaj najładniej – prawdopodobnie również w całej dzielnicy. Zawsze żywe kolory, ubrania idealnie wyprasowane. Tego dnia miała na sobie zielony strój.

Tak, obserwowałam ją kilka razy, ale nigdy ze mną nie rozmawiała.

– Tak, zgadza się – odparłam, spoglądając na szare niebo.

– Sarah, tak?

– Tak.

Wyprostowałam się, jakby ktoś ogłosił, że otrzymałam główną nagrodę. Zaskoczyło mnie, że ta kobieta знаła moje imię. Dziesiątki młodych dziewczyn przychodziły tutaj, często czułam się niewidzialna. Spodziewałam się, że ominie mnie jak wszyscy inni, jak nawet zwykle robiła pani Lang.

– Już wcześniej rozmawiałyśmy, prawda?

– Nie sędzę.

Nie chciałam jej poprawiać, ale musiałam być szczerą. Nieraz pragnęłam porozmawiać z nią zamiast pani Lang. Nie zachowywałam się niegrzecznie i chamsko jak inne dziewczyny w poczekalni. Nie miały pojęcia, jakie spotkało je szczęście. Kto by nie chciał spędzić kilku minut swojego dnia z kimś, kto wydawał się tak... idealny?

– Racja. Czekasz na panią Lang?

– Tak.

Przez chwilę wyobrażałam sobie, że zabierze mnie do swojego gabinetu. *Nie ma sensu, żebyś tu czekała*, powiedziałyby. Ale nic takiego się nie stało.

– Nazywam się Parker. – Wyciągnęła do mnie rękę. Miała francuski manicure. Kiedy się uśmiechała, miało się ochotę odwzajemnić tę uprzejmość. – Pracuję z młodszymi osobami. Lubisz panią Lang?

– Jest świetna.

Przesadzałam, ale czułam, że w jej obecności właśnie tak powinnam. W obecności pani Parker. Wydawała się idealna. Dokładnie taka kobieta, jaką

chciałam się stać pewnego dnia. Jakby sam fakt, że ze mną rozmawiała, czynił mnie idealną na kilka sekund.

– Dobrze. Wiesz, moja rodzina wspiera to miejsce finansowo. To dla mnie ważne, kiedy wiem, że ludzie otrzymują pomoc, jakiej potrzebują, nawet jeśli niektórzy są bardziej oporni niż inni.

Spojrzałyśmy na dziewczynę siedzącą po drugiej stronie pomieszczenia. Zarzuciła stopy na puste krzesło, na uszach miała słuchawki. Nie słyszała, co mówiliśmy, ale idealnie pasowała do opisu pani Parker. W zasadzie była jedną z tych, które wrzeszczały podczas mojej ostatniej wizyty.

– Amelio? – Recepcjonistka zawołała panią Parker po imieniu i ta po prostu odeszła, zniknęła w jednym z gabinetów po drugiej stronie.

Niedługo później zawołano mnie na spotkanie z panią Lang. Ledwo pamiętam, czego dotyczyła nasza sesja. Prawdopodobnie rozmawiałyśmy o mojej pracy u Bustera, o relacji z Cliffem i wszystkim, co działo się w moim życiu. Nie pamiętam wyraźnie naszych rozmów, a jednak, po wszystkich tych latach, dokładnie przypominam sobie wymianę zdań z Amelią Parker. Właśnie taki miała na mnie wpływ.

Myślałam o niej przez resztę dnia, pracując na wieczornej zmianie u Bustera. W tamtej chwili pracowałam już prawie dwa lata, to moja najpoważniejsza posada. Pensja była dobra, a okolica bezpieczna, ale wiem, że chodziło o ludzi – głównie Jamie i Cliffa – dzięki którym chciałam tam wracać. Niedługo po tym, jak wyszliśmy razem na drinka, zaczęliśmy się z Cliffem spotykać, a Jamie została naszą najlepszą przyjaciółką.

Przez większość życia byłam samotniczką, ale teraz dostrzegłam korzyść z rozmawiania z ludźmi. Takiego prawdziwego rozmawiania. Konsultacje nie były takie, tam chodziło tylko o przedstawianie suchych faktów. Z Jamie i Cliffem było inaczej. Czułam, że mnie słuchają. Opowiedziałam im o moim trudnym dzieciństwie i stało się ono dla mnie łatwiejsze do zaakceptowania, bo oni też przeszli swoje.

Jamie, podobnie jak Cliffa, nie definiował wygląd. Miała w sobie coś więcej. W jej przeszłości byli ludzie, o których chciała zapomnieć. Opowiedziała mi o agresywnym nauczycielu w prywatnej szkole, do której uczęszczała. *Znany drapieznik*, mówiła. *Nazywaliśmy go Durny Sweter Szare Dziąsła*. Jak zwykle starała się, jak mogła, żeby wszystko obrócić w żart. Wcześniej z innymi uczniami uchodziło mu to na sucho. Jego zachowanie stało się znaną anegdotą w szkole – trochę plotką, trochę historią o duchach.

Aż wziął na cel Jamie.

– Była kolejka do toalety dla dziewczyn – powiedziała, wydmuchując kłęb dymu. To była jedna z tych nocy, kiedy zaproponowałam, że zostanę i pomogę jej zamknąć, ale jak zwykle głównie gadałyśmy. – Nauczyciel powiedział mi, że mogę skorzystać z toalety dla nauczycieli, jeśli nie chcę spóźnić się na lekcje. Więc pomyślałam, a co mi tam? Już wystarczająco dużo skarg za spóźnienia dotarło do moich rodziców. Przysięgam, że zamknęłam za sobą drzwi, ale jakimś cudem on dostał się do środka. Zaszedł mnie od tyłu, kiedy myłam ręce. Próbował podciągnąć mi spódnicę.

– Mój Boże, Jamie. W szkole? I co zrobiłaś?

– Najpierw zamarłam. Nie byłam pewna, jak zareagować. Przecież facet był nauczycielem. Potem zaczęłam walczyć. Odepchnęłam go i próbowałam trafić kolanem w krocze. Przez chwilę się szarpaliśmy, aż w końcu pchnęłam go na podajnik papieru, wiszący na ścianie. Rozciął sobie przedramię. Wtedy wreszcie przestał.

– Doniosłaś na niego?

Jamie prychnęła.

– Nie. Mówiłam ci, że oskarżali go już wcześniej o takie rzeczy, ale nie poniósł żadnych konsekwencji. Po prostu uciekłam ze szkoły i dostałam za to dwa tygodnie szlabanu.

– Dlaczego nie powiedziałaś rodzinie? – zapytałam, starając się nie brzmieć oceniająco.

Największą różnicą między Jamie i resztą nas był fakt, że ona miała rodzinę. Naprawdę dużą. Chodziły pogłoski, że właścicielami Bustera jest mafia. Na początku wydawało mi się to wysrane z palca, ale stawało się coraz bardziej prawdopodobne, im dłużej znałam Jamie. Nie rozumiałam, dlaczego nie poszła do bliskich i nie powiedziała, co się stało. Miała przynajmniej do kogo się zwrócić, a to więcej, niż ja kiedykolwiek posiadałam.

– Moja rodzina robi pewne rzeczy – powiedziała mi. – Jeden czy dwaj wujkowie skończyli w więzieniu. To nic nowego, ale gdyby którykolwiek z mężczyzn w mojej rodzinie dowiedział się, co ten dupek mi zrobił, prawdopodobnie dostaliby dożywocie. Nie chcę być przyczyną, dla której zostaną zamknięci na dobre. Uwolniłam się od tego świra, zostawiłam mu nawet porządną bliznę. Tylko to się liczy.

A jednak jej wyjaśnienie miało pewne luki. Kiedy u niej spałam, budziła się w nocy przerażona. Raz na jakiś czas, w trakcie przerwy na papierosa, przyłapywałam ją na wpatrywaniu się w dal, jakby na murowanej ścianie przed sobą coś dostrzegała.

Jakiś obraz.

Twarz.

Maleńki, bardziej dojrzały głosik we mnie chciał zasugerować, że powinna z kimś porozmawiać o tym, co się stało, ale nigdy tego nie zrobiłam. Jamie radziła sobie z tym, co zaszło, najlepiej, jak potrafiła. A mnie rozmowy też zbyt mało pomogły.

Czasami opowiadała o swojej drodze przez mękę także w obecności Cliffa. Słuchał i wtedy raczył nas kolejną historią o kretynach w spodniach khaki. Doszliśmy do wniosku, że większość tych chłopaków dorosła, by robić takie rzeczy jak tamten nauczyciel Jamie. Inny rodzaj cyklu, zakorzeniony w przywilejach i upoważnieniach. *Ktoś powinien dać tym ludziom to, na co zasługują*, stwierdziliśmy, próbując się z tego śmiać.

Te dyskusje były przytłaczające, wiem o tym. Ale wydawało się, że to idealny sposób na zbadanie naszych żalów. Mieliśmy dość ludzi, którym wszystko uchodzi na sucho. Oblesny nauczyciel. Okrutni uczniowie. Mój ojciec i jego przemoc. Dlaczego nikt nigdy nie wkroczył i nie zrobił czegoś w tych sytuacjach? Dlaczego pozwalali, żeby to trwało?

Zaprzysiężenie się z Cliffem i Jamie było swego rodzaju przeznaczeniem, nadal w to wierzę. Pojawili się w moim życiu w idealnym momencie, pomagając mi przepracować wszystkie części mnie, które musiałam zaakceptować, i te, które chciałam wymazać z pamięci. To interesujące, jak nasze przeszłe walki wpływały na obecne pragnienia. Jamie była zdeterminowana, żeby poradzić sobie samodzielnie. Poprowadzić Bustera. Życ sama. Była dla mnie miła, ale miała w sobie szorstkość. Delikatny materiał pod stworzoną przez mężczyzn skorupą.

Cliff starał się udowodnić, że może być lepszy od swojej rodziny i prześladowców, ludzi, którzy dręczyli go w młodości. Powiedziałam mu, że jest na dobrej drodze. Jednak wydaje mi się, że bał się tego gniewu, który wciąż w nim tkwił, tego, który pojawił się tamtego dnia w alejce.

I ja. Szukałam rodziny. Ludzi, którzy będą kochać mnie bezwarunkowo, a których w zamian mogłabym chronić. W nocy zamykałam oczy i próbowałam sobie to wyobrazić, tę przyszłość, którą mogłam kiedyś mieć.

*Może będę taka jak pani Amelia z centrum pomocy*, myślałam. W czystych ubraniach i ze skromną biżuterią. Może i wtedy tego nie miałam, ale czułam, że dostanę wszystko z czasem. Jeśli dopisze mi szczęście.

## ROZDZIAŁ 11

Obecnie

MARION

Siedzę sama w aucie Carmen, podczas gdy ona próbuje rozmawiać ze śledczymi. Chce mieć pewność, że mama otrzyma opiekę medyczną, zanim wróci do celi na noc. Załamanie, które widziałam, było o wiele gorsze niż wszystko, co kiedykolwiek po sobie pokazywała.

Czuję, że niepokój przejmuję nade mną władzę, a umysł zalewa fala wspomnień kobiety, którą wydawało mi się, że znałam. Zaczynam szybciej oddychać, a wzrok staje się zamglony. Muszę zamknąć oczy i walczyć, żeby emocje nie przejęły nade mną kontroli.

Wyznanie mamy jest niepokojące. Do tej pory miałam nadzieję, że policja popełniła błąd, że aresztowali niewłaściwą osobę. Teraz, kiedy się przyznała, że jest Sarah Paxton, aż boję się myśleć, jakie jeszcze fragmenty przeszłości ukrywa przede mną.

Zawsze żartowałam, że mam dwie mamy.

Większość ludzi sądziła, że mówię o Des. W wielu aspektach jest dla mnie jak drugi rodzic. Jest najlepszą przyjaciółką mamy i współpracowniczką w interesach praktycznie przez całe moje życie, a to oznacza, że była przy mnie zawsze, kiedy tego potrzebowałam. Des nigdy nie wyszła za mąż i nie miała własnych dzieci, więc myślę, że podoba jej się odgrywanie takiej roli, oferowanie mi pomocnej dłoni, kiedy mama nie może tego zrobić.

Ale moje stwierdzenie o dwóch mamach nie dotyczy Des. Mówię o kobiecie, którą mama jest teraz, w porównaniu z nerwową, zaborczą osobą, którą pamiętam z dzieciństwa. Są zupełnie różne, jakby były dwoma innymi osobami.

Nie sądzę, żeby można ją było tłumaczyć wiecznym zamartwianiem się. Wszyscy rodzice się martwią. Teraz wiem to lepiej niż kiedykolwiek, bo sama dołączyłam do tego grona. Nerwowość mamy była bardziej intensywna, prawie jakby broniła swojej własności. Nie wolno mi było nigdzie chodzić bez niej, nawet do bezpiecznych miejsc, jak pobliski plac zabaw z Des. Nie mogłam

u nikogo nocować aż do czasu szkoły średniej i nawet wtedy musiałam ubłagać matkę koleżanki z drużyny, żeby przekonała moją. Miałam szesnaście lat. Zdobyłam już prawo jazdy. A nadal wydawało mi się, że nie chciała spuścić mnie z oczu nawet na jedną noc.

Wycieczki szkolne były kolejnym punktem spornym. Podpisywała mi pozwolenia na zwiedzanie lokalnych atrakcji. To była dla mnie zupełnie nowa przygoda. Spędzanie kilku godzin dziennie na eksplorowaniu akwarium czy muzeum wydawało się takie wyzwalaające. Nawet jeśli nauczyciel siedział zaledwie rząd dalej. W siódmej klasie, po obejrzeniu świątecznego filmu w lokalnym kinie, zauważyłam samochód mamy na parkingu. Siedziała i obserwowała, jak wsiadam do autobusu, żeby wrócić do szkoły. Nigdy nie wspomniałam, że ją widziałam, i na szczęście moi znajomi nie zauważyli, ale kiedy dowiedziałam się, że tam była, całe moje poczucie niezależności zniknęło. Nawet gdy sądziłam, że mnie nie obserwowała, myliłam się. Czułam się upokorzona. Stłamszona. Jakby uważała mnie za mniej dojrzałą od moich rówieśników.

Jeśli wycieczka oznaczała opuszczenie North Bay, nie wyrażała na nią zgody. Nie było mowy o wyjeździe na noc. Nie mogłam pojechać do stolicy, a tygodniowa podróż do Nowego Jorku w ostatniej klasie nie podlegała nawet dyskusji.

I nienawidziłam jej za to. Czuję tę wściekłość nawet po tak wielu latach.

– Wszyscy jadą! – krzyczałam. – Dlaczego ja nie mogę?

Tak było zaraz po tym, jak powiedziałam jej, że odłożyłam wystarczająco dużo pieniędzy, żeby samodzielnie za wszystko zapłacić. Des pozwoliła mi pracować na kasie w The Shack, gdy tylko zaczęłam szkołę średnią. Przez prawie cały rok oszczędzałam każdy grosz, żeby zebrać wystarczającą kwotę na opłacenie wycieczki i kieszonkowego na wyjazd.

– Te wycieczki to strata pieniędzy – powiedziała mama, zmywając naczynia. Próbowała mnie zignorować. – Podnoszą ceny dla grup szkolnych, żeby was wykorzystać.

– Nie chodzi o pieniądze. Już ci mówiłam. Mam tutaj wystarczającą sumę. – Rzuciłam kopertę z gotówką na blat kuchenny. Ledwo na nią zerknęła.

– Nie jedziesz.

– Ale dlaczego? To bezpieczna wycieczka. Z każdą grupą będzie dorosły opiekun. Co roku organizują taki wyjazd i nic nigdy wcześniej się nie wydarzyło.

– Nowy Jork nie ucieknie. Może kiedyś się tam wybierzemy...

– Och, daj spokój! Ty nigdy nigdzie nie jeździsz. Przez całe życie prosiłam, żebyś mnie dokądś zabrała!

– I masz przed sobą jeszcze całe życie. Będiesz mogła pojechać do Nowego Jorku i każdego miejsca, jakie sobie wymyślisz.

– Ale ja chcę jechać teraz. Z przyjaciółmi. To bezpieczne. Mam pieniądze. Proszę, pozwól mi to zrobić.

– Nie jedziesz. – Odwróciła wzrok. Z tego, co sobie przypominam, nie patrzyła mi w oczy jeszcze przez kilka dni od tej rozmowy. – Jesteś w młodszej klasie i nie pozwolę na to. Przykro mi.

Ta złość kumulowała się we mnie, rosła z czasem. Nie wszystkie matki były tak przesadnie opiekuńcze. Dlaczego moja musiała taka być? Czy robiła tak dlatego, że byłam wszystkim, co miała?

Od tygodni moi znajomi rozmawiali tylko o wycieczce. Kupili sobie specjalne stroje, a potem wrócili z mnóstwem pamiątek i opowieści. Doświadczeń, których ja nigdy nie nabyłam. Przez cały ten tydzień miałam podły nastrój, pracowałam jak zwykle w The Shack. Des nigdy przy mnie nie sprzeciwiłaby się mamie, ale myślę, że nawet ona kwestionowała jej upór. Za kilka miesięcy wyjadę do college'u, jeśli mama na to pozwoli. Dlaczego nie mogła dać mi tego jednego tygodnia wolności?

Po raz pierwszy zauważyłam zmianę w zachowaniu mamy, kiedy skończyłam osiemnaście lat. Ze wszystkich moich urodzin te pamiętam najlepiej i nie tylko dlatego, że oznaczały moje wejście w dorosłość. Jako że urodziny zbiegały się z zakończeniem ostatniej klasy, świętowanie zmieniło się w swego rodzaju wcześniejszą imprezę na zakończenie szkoły. Mama i Des nie oszczędzały na dekoracjach w The Shack. Des nawet ustawiła mały barek na tyłach restauracji.

Wieczór był wspaniały. Nigdy wcześniej nie czułam się tak kochana i radosna. I chyba nigdy nie widziałam mamy tak dumnej. Wydawało się, że płynie po parkiecie, gawędząc z moimi znajomymi i ich rodzicami. Na wcześniejszych przyjęciach zawsze stała z boku. Unikała grzecznościowych small-talków, które mogłyby się przerodzić w prawdziwą rozmowę.

Ale nie na tym przyjęciu. Odrzuciła swoją nerwowość i wyszła z introwertycznej skorupy. Śmiała się i tańczyła. Tańczyła! Nawet zrobiła sobie drinka. To pierwszy raz, kiedy widziałam mamę bawiącą się, a nie tylko obserwującą z dystansu. Od tego czasu zrobiła się mniej zaborcza, a bardziej wylewna. Ataki paniki ustały. Stała się inną osobą.

Druga mama.



Wierzę, że osiągnięcie dorosłości oznacza, że człowiek potrafi spojrzeć na rodziców jak na ludzi, popełniające błędy, kompetentne istoty, którymi są, a nie bardziej władcze jednostki. Zaakceptowałam, że mama miała cechy, których nie będę w stanie zmienić, i fragmenty przeszłości, których nie zrozumieję. Ale nie potrzebowałam tego, żeby ją zaakceptować taką, jaka była. Kobieta. Matką. Właśnie wtedy naprawdę narodziła się nasza przyjaźń. Niezależnie od przyczyny już nie czuła potrzeby chronienia mnie przed światem i razem mogliśmy po prostu w nim żyć.

Teraz te osiemnaste urodziny wydają się znaczące z innego powodu. Czy to możliwe, jeśli oskarżenia policji są prawdziwe, że to był koniec jej wyroku? Jako osiemnastolatki nikt nie mógł odesłać mnie do domu dziecka ani do rodziny biologicznej. Od tego momentu nikt już nie mógł jej mnie zabrać.

Jeszcze raz analizuję w głowie wszystko, co wiem o Małej Caroline. Osoba, która popełniła taki czyn, musiałaby być dokładnym przeciwieństwem mojej matki. Manipulatorka. Okrutna. Agresywna. Istniałby szereg poszlak prowadzących do jej schwytania, które powinno się wydarzyć dawno temu. Tajemnice otaczające tę osobę. Ciepłe, łaskoczące mrowienie przechodzi przez moje ciało.

*Chyba że...*, szepcze.

Ale nie, nie. To nie może być prawda. Jeśli mama – Eileen – Sarah – mnie porwała, to oznaczałoby, że jestem córką kogoś innego. To niemożliwe. Mam ponad trzydzieści lat. Do tego czasu dowiedziałabym się, gdyby moje dorastanie wiązało się z takim oszustwem, prawda?

*Chyba że...*

Mieć czelność popełnić takie przestępstwo to jedno, ale uniknięcie wykrycia przez tyle lat wymagałoby wyjątkowych umiejętności. Sprawca musiałby pozostawać niezauważony, zaszyć się w jakiś normalnym, ale nierzucającym się w oczy miejscu. Jak North Bay. Przeprowadziłyśmy się tutaj, kiedy byłam mała, a mama nigdy nie wyjeżdżała. Nie odwiedzała mnie, gdy wyjechałam do college'u, zawsze miała jakąś wymówkę, dlaczego nie może opuścić The Shack.

Mama zawsze sztywno trzyma się rutyny. Nigdy nawet nie pojechała na wakacje. Mawiała zwykle: *Kto potrzebuje wakacji, jeśli mieszka na plaży?* Nawet Des czasami wyjeżdżała gdzieś w ciągu tych lat, ale mama nigdy do niej nie dołączyła. Jako dziecko wierzyłam, że mama nie zarabia wystarczająco dużo, żeby pozwolić sobie na porządny wypad, a gdy dorosłam, uznałam ją po prostu za domatorkę. Niewolnicę własnych przyzwyczajzeń. Introwertyczkę.

*Chyba że...*

Kobieta, która potrafiłaby spędzić większość życia pod przykrywką, musiałaby zaplanować strategicznie, gdzie zapaści korzenie. Nigdy nie kupować żadnej nieruchomości, a to tłumaczyłoby, dlaczego wciąż mieszkała nad The Shack, nawet kiedy zarobiła dość pieniędzy, żeby kupić coś większego. Musiałaby mieć w zanadrzu całą historię. Albo jej przeszłość nie istniała, albo była szczegółowo obmyślona. W przypadku mamy w grę wchodzi to pierwsze. Nie wiem nic o moich dziadkach ani dalszej rodzinie. Szczegóły – dokładne miejsca, daty i nazwiska – pozostawały mętne. Zawsze słyszałam od niej więcej wymówek niż odpowiedzi. Nigdy nawet nie wspomniała nazwiska Sarah Paxton.

Myślałam, że wykręty czynią mamę tym, kim jest. Nauczyłam się to akceptować i właśnie dlatego zbliżyłyśmy się do siebie, gdy dorosłam. Nikt nie wziąłby tego za dowód na to, że jego rodzic ukrywa się, by uniknąć kary za straszną zbrodnię.

Brutalność i krwawość tej zbrodni wywołuje moje wątpliwości. Nigdy nie widziałam, żeby mama zachowywała się agresywnie czy okrutnie. Trudno wyobrazić sobie, że byłaby zdolna zatłuc Bruce'a Parkera na śmierć. Ale wszystko inne w związku z tą zbrodnią ma sens – kłamstwa, sekrety, nerwowość – czuję się nielojalnie, przyznając, że to pasuje.

Dłonie zaczęły mi drżeć. Naprawdę zaczynam tak myśleć? Czy to możliwe? Muszę z kimś porozmawiać. Chciałabym, żeby ktoś zadzwonił i powiedział, że to wszystko był błąd, że jej wyznanie zniekształca moje wspomnienia, zmuszając mnie do patrzenia na matkę w najgorszym świetle. Jeśli zrobiła te okropne rzeczy, zabrała mnie od biologicznych rodziców, żeby wychować jak własne dziecko, to niewybaczalne. Ona nigdy...

*Chyba że...*

Te słowa wracają, niosąc ze sobą myśli zbyt przerażające, żeby wypowiedzieć je na głos. Każdy ma jakieś tajemnice związane z dzieciństwem. Wspomnienia, które zostały opacznie zrozumiane, historie, które wydają się nie mieć sensu. Teraz wszystkie te niejasności się mieszają. Elementy mojego życia składają się z sobą i wszystko staje się jasne.

Ona mnie ukrywała.

## ROZDZIAŁ 12

Obecnie

MARION

Kiedy czekałam w tym samochodzie, miałam wrażenie, że minęły całe lata, i przypuszczam, że właśnie tak się stało, skoro przeanalizowałam każdy fragment swojego życia. Skoro mama była niewinna, dlaczego nie próbowała tego udowodnić? Czemu ze mną nie rozmawiała?

Carmen twierdzi, że jest pod wpływem stresu, nadal w szoku po aresztowaniu. Ale co ze mną? Jej córką. Nie pomyślała, że ja jestem równie przytłoczona i desperacko pragnę odpowiedzi?

– Potraktowałaś ją zbyt ostro – mówi Carmen, wioząc nas z powrotem do domu. Z pewnością tak jak ja odtwarza sobie to, co się stało.

– Miała tylko ze mną porozmawiać. Odpowiedzieć na moje pytania.

– Trudno jej teraz to robić. Wiele ryzykuje. Przede wszystkim wolność.

Odwracam się, żeby spojrzeć na Carmen. Światła uliczne rzucają cienie na jej oblicze.

– Ciężko jest słyszeć, że twoje całe dzieciństwo było kłamstwem. Staram się zaakceptować fakt, że kobieta, która mnie wychowywała, może nie być moją prawdziwą matką.

– Nie myśl tak...

– A co mam myśleć? Przyznała, że w rzeczywistości nazywa się Sarah Paxton. Jest kobietą, której policja szukała przez te wszystkie lata. – Wyglądam przez okno, patrząc na strużki deszczu spływające po szybie. – Wiem, że jesteś jej prawniczką, ale nie musisz udawać ze względu na mnie. Nie aresztowaliby jej, gdyby nie mieli solidnych dowodów.

Carmen wie, że mam rację. Siedzimy w ciszy chwilę dłużej, zanim odpowiada.

– Jako przyjaciółka rozumiem twój gniew. Eileen zawsze była opiekuńcza, czasami przesadnie, a teraz musisz zaakceptować, że mogła kłamać. Ale jako

obrońca twojej matki proszę, żebyś zachowała otwarty umysł. W tej sprawie może być coś więcej, czego nie rozumiemy.

– A jak poznamy całą historię, jeśli mama odmawia rozmowy?

– Prawdopodobnie boi się z tobą porozmawiać i sprawić ci zawód.

Carmen jest dobra w wyszukiwaniu kontrargumentów. Zrobiła na tym karierę. Prokuratorzy szukają prawdy, a obrońcy bronią. Tym razem będzie musiała robić obie te rzeczy.

Dzieciaki kompletnie wykończyły Avę. Zasypia, zanim wjeżdżamy na autostradę. Delikatny odgłos deszczu również pomaga. Zaczynam się zastanawiać, ile czasu minęło, odkąd porządnie się wyspałam. Nie odpoczywałam zbyt wiele przed przyjęciem. Byłam rozgorączkowana, przepełniona nerwową energią i lękami, które już wydają się nie mieć znaczenia. Chciałam, żeby Ava miała idealne urodziny. Jak okropnie zakończyło się to wszystko.

Moja okolica jest cicha. Carmen złożyła zażalenie, by media trzymały się z daleka od mojego domu. Teraz, jeśli dziennikarze chcą mieć jakieś zdjęcie, muszą zaparkować co najmniej po drugiej stronie ulicy i wydaje się, że większość odpuściła. Jednak wciąż próbują się ze mną skontaktować; Des mówiła, że telefon stacjonarny w The Shack dzwonił przez cały dzień.

Kiedy podjeżdżam do krawężnika przy naszym budynku, widzę mężczyznę siedzącego na ganku. Wstaje, kiedy się zbliżam, a światło nad wejściem ujawnia jego tożsamość.

To Evan.

Wyłączam silnik i biorę głęboki wdech. Staralam się go unikać, ale teraz to niemożliwe, skoro stoi tuż przede mną. Wsiadam z samochodu i opieram się o niego, kiedy Evan schodzi po schodach. Celowo zostawiam Avę na tylnym siedzeniu; nie mam zamiaru dzisiaj ich ze sobą poznawać.

– Próbowałem do ciebie zadzwonić – mówi.

Wygląda na starszego, kilka zmarszczek pojawiło się wokół jego oczu. Minęło dużo czasu, odkąd ostatnio widziałam go osobiście. A teraz jest tutaj, wrócił w jednym z najgorszych tygodni mojego życia. Wszystko, co chciałam mu powiedzieć, nagle ulatnia się w powietrzu.

– Jak twoja mama? – pyta.

– Zgaduję, że rozmawiałeś z Des?

– Najpierw zobaczyłem to w wiadomościach. Potem zadzwoniłem do Des. – Wkłada ręce do kieszeni kurtki. – Jak ona się miewa?

– Nie wiem. Nie chce ze mną rozmawiać.

– Nie mogę uwierzyć, że tak po prostu aresztowali ją na przyjęciu Avy.

Dziwnie słyszeć jej imię z jego ust. Evan, kiedyś najważniejsza osoba w moim życiu, nigdy nie poznał małej dziewczynki, która zajęła jego miejsce. Mojej pięknej, radosnej Avy.

– Co ty tutaj robisz? – pytam. To szczere pytanie. Już wcześniej próbował do mnie dotrzeć, ale fakt, że pojawił się w moim progu w ciągu tego samego tygodnia, w którym zabrano mamę w kajdankach, wydaje się czymś więcej niż przypadkiem.

– Myślałem, że Cassie już ci powiedziała.

Cassie to jego młodsza siostra. Mieszka po drugiej stronie miasta z mężem i dwójką dzieci. Byłyśmy sobie bliskie, kiedy jeszcze spotykałam się z Evanem. Pozostajemy w kontakcie, ale rzadko się widzimy. Są za bardzo podobni do siebie, a widząc ją, tęskniłam za nim. Właśnie zaczęłam sobie z tym radzić, a teraz on się pojawił.

– Nie rozmawialiśmy ostatnio. Ava zajmowała cały mój czas.

– To zrozumiałe. – Jego wzrok zatrzymuje się na tylnym siedzeniu samochodu. Zagląda do środka, żeby zobaczyć Avę, ale jest zbyt ciemno, więc pewnie widzi tylko swoje odbicie. – Przypuszczam, że właśnie dlatego nie odbierałaś ode mnie telefonów.

Unikałam ich. Wczoraj ze względu na przyjęcie. Dzisiaj dlatego, że przygotowywałam się na spotkanie z mamą. Wcześniej ponieważ... nie wiem. Trudno jest słuchać jego głosu. Zerwaliśmy wieki temu, ale przebywanie przy nim wciąż boli. Z Evanem miałam swoją najpoważniejszą relację, a on ze mną.

– Rozmawiałaś z Des. Wiesz, że mam teraz wiele na głowie.

– I nie chcę dodawać ci trosk...

– Więc czemu tu jesteś? – Wpatruję się w niego twardo.

Spuszcza wzrok i dotyka palcami czoła.

– To nie najlepszy czas, zważywszy na to, co się dzieje z Eileen, ale pomyślałem, że chciałabyś wiedzieć. Wracam do North Bay.

– Wracasz? – Podejrzewałam kilka powodów, dla których mógł chcieć porozmawiać, ale to nie był jeden z nich. – Kiedy? Dlaczego?

– To mój dom.

Nie to mówił, odchodząc ode mnie. Argument, który umarł wieki temu, właśnie został wskrzeszony.

– Myślałam, że nie byłeś tu szczęśliwy.

– Wszystko się zmienia.

To prawda. Życie, które mam teraz, wydaje się zupełnie odmienne od tego, które wiodłam dwa dni temu albo jeszcze wcześniej, gdy Evan wciąż był ze mną. Mój mózg próbuje pojąć, co to wszystko znaczy, jak życie, które starałam się stworzyć, legnie w gruzach, bo Evan będzie zaledwie na końcu ulicy. Zaakceptowałam to, że odszedł. Teraz nagle wrócił. Po kilku sekundach zdaję sobie sprawę, że moje reakcje wydają się niegrzeczne.

– Mam teraz mętlik w głowie. Może porozmawiamy później. Po tym, jak się dowiem, co z mamą.

– Tak, pójdę już. Des powiedziała, żebym zajrzał. Nie byłem pewien co do tego, ale wiesz, jaka jest Des.

Śmieje się. Oboje wiemy, jaka potrafi być Des. W jej słowniku nie ma słowa „nie”. Dźwięk jego śmiechu sprawia mi ból w sposób, jakiego się nie spodziewałam.

– Zadzwoń, gdybyś czegoś potrzebowała – mówi i mija mnie w drodze do swojego samochodu. – Będę w pobliżu.

Nadal opieram się o swoje auto i patrzę, jak Evan odjeżdża. To dziwne uczucie widzieć, jak nasze drogi rozeszły się w tak krótkim czasie. Teraz wydaje się, że znowu się zbiegają. Wyjmuję Avę z fotelika. Nadal śpi, więc ruszam korytarzem i układam ją delikatnie w łódeczku.

Patrzę, jak jej pierś unosi się i opada. Rączki ma rozłożone, paluszki zaciskają się i rozluźniają rytmicznie. Czasami, w tych chwilach spokoju i ciszy, to we mnie uderza. Jak bardzo ten mały człowiek stał się centrum mojego świata. I zrobię wszystko, żeby ją ochronić.

## ROZDZIAŁ 13

Obecnie

MARION

Dzwoni mój telefon. Pod powiekami czuję promienie słońca, zapowiedź nowego dnia, ale nie jestem wypoczęta. Potrzebuję więcej snu.

Telefon dalej wibruje. Odrzucam kołdrę i staram się go znaleźć.

To Carmen.

– Marion, musisz przyjechać do szpitala. W więzieniu zdarzył się wypadek.

Moje ciało podrywa się, tak po prostu, jakby od razu wróciło do stanu pobudzenia, w którym znajdowało się przez ostatnie dwa dni.

– Z mamą? Nic jej nie jest?

– Eileen została dźgnięta przez inną osadzoną. W tej chwili jest operowana.

Telefon wypada mi z dłoni i ląduje na zmiętej pościeli. Nie mogę się ruszyć, mam pustkę w głowie i próbuję złapać oddech. Najpierw straciłam mamę, bo sądziłam, że nią nie jest, a teraz mogę stracić ją całkowicie.

Ava jest marudna, kiedy ją budzę. Szybko przebieram ją w czyste śpioszki, zarzucam torbę z pieluszkami na ramię i wsiadam do samochodu. Zanim odjeżdżam, piszę do Des i proszę, żeby spotkała się z nami w szpitalu. Mam nadzieję, że będzie mogła zabrać Avę, jeśli będę musiała zostać. Czekanie na nią tutaj nie wchodzi w grę. Muszę natychmiast dostać się do mamy.

Jeszcze zeszłej nocy czułam ból z powodu jej oszustwa. Wciąż jestem zła. Jednak pod tą wściekłością nadal jest miłość, którą do niej czuję, bez względu na kłamstwa, które powiedziała, i okropne rzeczy, których się dopuściła. Możliwe, że jest porywaczką. Morderczynią. Kłamczuchą. Ale to nadal kobieta, która mnie wychowała, i właśnie ją pędzę zobaczyć.

Proces odnalezienia właściwego miejsca i parkowania zajmuje całą wieczność, ale teraz stoję przy recepcji szpitalnej i próbuję uzyskać jakieś informacje. Lobby jest zbyt duże i jasne od porannego słońca, które wpada do środka przez szklane szyby. Nie ma tu jednak zbyt wielu ludzi tak wcześnie

rano. Recepcjonistka wydaje się zirytowana, jeśli nie przez niespójne szczegóły, które podaję, to przez zawodzenie Avy.

– Nazywa się Eileen Sams – mówię. Próbuję uspokoić Avę, kołysząc ją na biodrze, ale to nie pomaga. – Albo Sarah Paxton.

– To która w końcu?

– Ja... nie wiem. Nie jestem pewna, pod którym nazwiskiem ją zarejestrowali.

Kobieta dalej pisze na klawiaturze, ekran komputera odbija się w jej okrągłych okularach. Unosi brwi.

– Już widzę, kogo próbuje pani znaleźć. Jakie jest wasze pokrewieństwo?

– Jestem jej córką.

To akurat prawda. Niezależnie, jaka informacja zostanie ujawniona, nasza relacja nie może zostać wymazana w jedną noc i w tej chwili najbardziej zależy mi na tym, żeby mama doszła do siebie.

Wzrok recepcjonistki zatrzymuje się na Avie i jej czerwonej, mokrej od łez twarzy. Moje kołysanie nie pomaga jej uspokoić.

– Tutaj nie można wchodzić z dzieckiem.

– Ktoś po nią przyjedzie.

Przesuwa spojrzenie na moje dłonie i palec bez obrączki.

– Ojciec dziecka?

Ciągle się z tym mierzę. Wścibscy ludzie i ich teorie. Próbują ułożyć moją historię, a wcale jej nie znają. Jestem niefrasobliwą dziewczyną, która wpakowała się w kłopoty. Żalostną kobietą niepotrafiącą utrzymać męża, a co dopiero ojca dziecka.

– Czy to ma znaczenie? – Mrużę oczy, patrząc na krytyczną nieznajomą. – Proszę powiedzieć, co się stało z moją matką.

– Nie mogę ujawnić żadnych informacji. Będzie pani musiała porozmawiać z lekarzem. Ktoś tu wkrótce się zjawi.

Siadam przy przeciwległej ścianie, słońce za moimi plecami rzuca cienie na podłogę. Kołyszę Avę, desperacko starając się ją uspokoić. Zapewne wyczuwa moją nerwowość i to jej się udziela, nie pomaga też fakt, że tak gwałtownie ją obudziłam. Po kilku minutach już nie płacze. Jej główka spoczywa na moim ramieniu i czuję, że jej oddech zaczyna zwalniać.

– Wszystko dobrze – mówię jej, przekonując też trochę siebie. Nawet przy tym napadzie wściekłości w miejscu publicznym cieszę się, że ją mam. Dzięki uspokajaniu jej sama nie doprowadzam się do szaleństwa, zamartwiając się o mamę.



Po drugiej stronie pomieszczenia rozsuwają się automatyczne drzwi i wychodzi z nich Carmen. Widać, że wybiegła z domu tak szybko jak ja i nie zdążyła nawet się przygotować. Dlatego kocham moją przyjaciółkę jeszcze bardziej, widząc, że potrafiła rzucić wszystko, żeby tu dotrzeć. Eileen jest dla niej kimś więcej niż klientką.

– Co się stało? – pytam.

– Ubiegłej nocy w celi zdarzył się incydent. Już poprosiłam o nagranie z monitoringu, żeby zobaczyć to na własne oczy. Nie znam wszystkich szczegółów, ale Eileen została dźgnięta.

– Dźgnięta? – Wszystko zaskakuje mnie raz za razem. Aresztowanie, zarzuty, a teraz to. Moja matka, która rzadko podnosiła głos, nawet podczas mojego buntowniczego, nastoletniego okresu, jest oskarżona o morderstwo, a teraz sama stała się ofiarą przemocy. – Nie rozumiem. Była w więzieniu stanowym. Na pewno ją obserwowano. Jak mogło do tego dojść?

– Wszystkie osadzone są razem, zanim zostaną przeniesione po zakończeniu procesu. Nie ma możliwości obserwować ich wszystkich naraz. – *Osadzone*. Ona też zauważyła, że użyła tego słowa, i rumieni się. – Nie wiem, co wywołało walkę, ale gwarantuję ci, że się dowiem.

– Myślisz, że ona mogła być celem? Media już rozpowszechniły tę historię.

– Trudno powiedzieć. Dla większości tych kobiet to nie pierwszy raz w więzieniu. Mogły postanowić ją zaczepić. Ale nie wiem też, w jakim stanie psychicznym jest teraz Eileen.

Narastająca panika powraca, kiedy wyobrażam sobie, co mogło spowodować ten atak.

– Była roztrzęsiona po naszej wczorajszej rozmowie. Myślisz, że mogła tam pójść i sama zacząć?

– Nie twierdzę tak...

– Uważasz, że doszło do tego, bo za mocno ją naciskałam?

Carmen kładzie dłoń na moim kolanie.

– Nie rób tego. To nie twoja wina. Nic tutaj nie jest twoją winą. – Przerywa, żeby dać mi znać, że nie mówi tylko o ataku. – Wszystko, co ci powiedziałam, wyszło z komisariatu. Nie wiem nic o jej stanie zdrowia, bo nie jestem z rodziny. Ale ona tu jest, więc to chyba dobry znak, prawda?

Niemożliwe jest nie winić siebie. Carmen próbowała mi powiedzieć, że mama jest rozchwiana, wyczerpana. Zamiast to zaakceptować, naciskałam jeszcze mocniej.

Des wpada do środka. Rozgląda się wkoło, a jej głowa kręci się z prawej na lewą jak u ptaka. W końcu nas zauważa. Nie podnoszę się, pozwalam Carmen, żeby wprowadziła ją w szczegóły.

– Chyba sobie żartujesz – mówi Des i szeroko otwiera usta. – Chyba sobie, do cholery, żartujesz!

– Ciszej – upomina Carmen.

Nie bardzo przejmuję się reakcją Des. Po prostu wyraża na głos niedowierzenie i szok, które ja czuję w sobie.

– Była tam dwie noce. *Dwie noce*. Po tym, jak opanujesz sprawę z Eileen, pozwiemy ten burdel na kółkach, który nazywają policją.

– Wszystko po kolei – stwierdza Carmen. – W więzieniu stanowym zwykle nie ma przemocy, ale niestety, to się zdarza.

– Marion Sams? – Pielęgniarka w niebieskim kitlu stoi za mną. Za nią dostrzegam policjanta w mundurze. – Mogę panią teraz zaprowadzić.

Przekazuję Avę Des i ruszam za kobietą krętymi korytarzami ogromnego szpitala. Zatrzymujemy się przed pokojem, przy którym stoi kolejny policjant, popijający z plastikowego kubeczka. Obok niego lekarz przegląda kartę pacjenta. Podnosi wzrok i uśmiecha się słabo.

– Marion Sams? – Przytakuję i wstrzymuję oddech, czekając na jego słowa. – Pani matka ma trzy rany. Dwie brzucha i jedną szyi. Ostatni cios wyrządził najwięcej szkód. Straciła dużo krwi, ale ratownicy dotarli do niej na czas. Biorąc to wszystko pod uwagę, miała szczęście. Zaraz zabieramy ją na salę operacyjną, żeby ocenić uszkodzenia.

Z całych sił staram się zrozumieć słowa lekarza, a jednak wszystko ulatuje jak powietrze z balona. W jakim świetle mówi się, że dźgnięty człowiek miał szczęście?

– Operacja?

– Użyte ostrze było ręcznej roboty, więc niezbyt czyste. Musimy się upewnić, że główne arterie pozostały nietknięte, w innym przypadku ryzykujemy.

– Co to znaczy? – Może każdego innego dnia potrafiłabym nadażyć, ale w tej chwili potrzebuję, żeby mi to jasno wyłożył.

– Ma szansę z tego wyjść, ale nie mogę dać gwarancji. Będziemy musieli dokładnie monitorować jej stan.

Patrzę na zamknięte drzwi, bojąc się zobaczyć poranioną kobietę, która za nimi leży.

– Jest ryzyko, że tego nie przeżyje?

– Robimy wszystko, co w naszej mocy. Planujemy kolejną operację na jutro rano. Może pani do niej na chwilę wejść, ale pozostaje pod działaniem sedacji. Nie będzie w stanie odpowiedzieć.

Przytakuję i ściskam dłoń lekarza, zanim się oddali. Policjant stojący przy drzwiach ledwo zauważa, że naciskam klamkę i wchodzę do środka.

Żaluzje nie są całkowicie zasłonięte. Światło spowija połowę pomieszczenia w szarościach i błękitach. Moje uszy wypełnia szum aparatury. Monitorują jej oddech, akcję serca i funkcje mózgu. Mama leży na szpitalnym łóżku, głowę ma odchylną, a z jej gardła wystaje rurka. Wokół jej szyi widzę gruby bandaż.

Ręce z wbitymi igłami leżą po bokach jej ciała. Nie ma kajdanek, które przytrzymałyby ją na łóżku. Takie właśnie rzeczy widzi się w filmach. To jest prawdziwe życie, a jednak wydaje się dziwaczne. Mama nie jest w stanie nigdzie pójść. Możliwe, że nigdy nie opuści tego szpitala. Na samą myśl mam ochotę zgiąć się wpół z przerażenia.

Sięgam do jej ręki, ale powstrzymuję się. Już wydaje mi się taka krucha. Nie jestem pewna, czy zniesie coś jeszcze, nawet mój dotyk. Wczoraj wydawała się przerażona. Nie chciała ze mną rozmawiać, a teraz możliwe, że już nigdy nie będzie nam to dane.

A jednak, pod powierzchnią dezorientacji, znajduje się gruba warstwa rozżalenia. Mam pytania, które wymagają odpowiedzi, a policja, media czy Carmen nie są w stanie mi ich udzielić. Tylko mama może. Boję się, że zostanę obrabowana z możliwości zrozumienia, dlaczego zrobiła to, co zrobiła.

Siedząc z nią sama, zaczynam płakać. Zdaję sobie sprawę, że nie uroniłam ani jednej łzy od czasu aresztowania. Byłam zbyt zajęta próbą usprawiedliwiania działań bez wyciągania wniosków. Staralam się być silna dla Avy. Mama nauczyła mnie tej siły. Ukształtowała mnie na kobietę, którą jestem dzisiaj, a jednak muszę zaakceptować, że ta sama kobieta to oszustka. Możliwe, że zrobiła potworne rzeczy, ale nie jestem gotowa jej opuścić.

Kiedy z moich ust wydobywa się ostatni szloch, spoglądam na nią. Próbuję wyobrazić sobie jej szczęśliwą twarz na przyjęciu urodzinowym, a nie tę walczącą o życie.

– Nie wiem, kim jesteś – mówię, wiedząc, że nie może mnie usłyszeć. – Ale potrzebuję cię tutaj. Musisz przeżyć dla mnie. Dla Avy. Proszę, nie opuszczaj nas.

Przez kilka minut siedzę w samotności, skupiając się na odgłosie aparatury. Chłonę spokój.

## ROZDZIAŁ 14

Wtedy

EILEEN

I tak po prostu wszystko się zmieniło. Jamie zdecydowała przeprowadzić się na Wschodnie Wybrzeże. Złożyła podanie na studia i dostała się. Część mnie zastanawiała się, czy Jamie pragnęła opuścić New Hutton, pozostawić za sobą wspomnienia i tę zgorzkniałą dziewczynę, którą tu była. Może chciała zacząć od nowa, a przecież miała na to środki.

Myślę, że żałowała tylko, że zostawia nas. Wiedziała, że przegapi wszystko, co działo się w naszym życiu, ale nadszedł czas, żeby przejąć kontrolę nad swoim. Jeden z jej kuzynów w czarnym płaszczu miał przejąć Bustera. Obiecała, że się nami zajmie, da nam najlepsze zmiany i wyższą pensję.

Tego dnia, kiedy miała wyjechać, zaproponowaliśmy jej z Cliffem, że pomożemy w pakowaniu, w nadziei, że znowu będzie co wspominać.

– Muszę podrzucić klucze na koniec ulicy – powiedziała Jamie. Wciąż pamiętam, że miała na sobie dżinsowe ogrodniczki i tenisówki, kręcone włosy spięta na boku gumką. – Może spotkamy się tu za dwadzieścia minut i skończymy?

– Nie, po prostu idź – odparłam. – Możemy spakować resztę.

– Jesteście pewni?

– Wszystko będzie czekało na chodniku, kiedy wrócisz – dodał Cliff.

– Jesteście dla mnie za dobrzy.

Pozwoliłam, żeby ten komplement wybrzmiał, chociaż to ona zasługiwała na podziękowania. Zanim dostałam pracę u Bustera, nie wiedziałam, co to znaczy zapuścić korzenie. Mieć ludzi, na których mi zależy. Nigdy wcześniej nie tęskniłam za nikim tak, jak miałam tęsknić za nią. A co więcej, nigdy nikogo tak nie kochałam. Część mnie chciała, żeby Jamie została, ale pragnęłam też, żeby wyjechała i odnalazła szczęście, które tutaj nie było jej dane.

Zaczęliśmy z Cliffem pakować ostatnie kartony. Zostały tylko naczynia, wszystko inne było już zawinięte, zaklejone i ustawione przy drzwiach, żeby

Cliff mógł to wynieść na zewnątrz.

– Nie mogę uwierzyć, że ona rzeczywiście wyjeżdża – powiedział, patrząc na własne odbicie w garnku. – Dziwnie będzie nie mieć jej blisko.

– Wiem.

W gardle miałam bolesną gulę i bałam się, że rozmowa z Cliffem o tym, co czuję, jeszcze wszystko pogorszy. Wtedy byłam wrażliwa, bardziej zdruzgotana wyjazdem Jamie, niż chciałam przyznać nawet przed sobą.

– Może uda nam się odłożyć trochę pieniędzy i ją odwiedzimy – zaproponował Cliff. Odstawił trzymany talerz i podszedł do mnie.

– Nigdy nawet nie opuściłam stanu.

– Tak, cóż, ja też nie. Kolejny powód, żeby zaplanować wycieczkę.

– Musimy odłożyć, ile się da. Teraz, kiedy nie ma Jamie, nie mamy też żadnej gwarancji, że zatrzymamy pracę u Bustera. Nowy menedżer może...

– Przestań się martwić – pocieszył mnie i przyciągnął do siebie. – Buster nadal należy do rodziny Jamie. Ona się nami zaopiekuje. Jak zawsze.

Stałam tam, zmartwiona i zrozpaczona, ale wiedziałam, że miał rację. Tak bardzo przywykłam, że w życiu coś szło nie tak, że musiałam walczyć, by starczyło do końca miesiąca. Skupiłam się na przetrwaniu, nie na zbytkach. Cliff dorastał w takich samych warunkach, a jednak ostatnie miesiące go zmieniły.

– Wycieczka byłaby fajna. Zawsze chciałam pojechać do dużego miasta. Pozwiedzać, może pójść do teatru.

– Zrobimy to wszystko – powiedział, a w jego oczach znowu zobaczyłam ten błysk. – Może tak nam się spodoba, że nawet zostaniemy. Znajdziemy pracę i jakieś własne miejsce.

– Ambitny pomysł.

– Tak, ale możemy się postarać. Marzenia w niczym nie zaszkodzą. – Zaniósł trzy pudła do drzwi i ustawił je na podłodze. Wyprostował się, jeszcze raz rozejrzał po pokoju i popatrzył na mnie. – Co myślisz o tym miejscu?

– Zawsze mi się tutaj podobało – odparłam.

Mieszkanie Jamie było przestronne (była jedyną znaną mi osobą, która miała dwupokojowe lokum), a przy bramie wejściowej trzeba było wpisywać kod bezpieczeństwa. Niezliczone noce spędziliśmy w tym właśnie pokoju. Oglądaliśmy MTV i zawody sportowe. Świątowaliśmy Nowy Rok i Halloween.

– Ciekawe, czy znaleźli już nowego najemcę – powiedział. Podniósł głowę, a w jego oczach zobaczyłam nadzieję. – Może my moglibyśmy tu zostać.

– Masz w ogóle pojęcie, ile kosztuje takie miejsce?

– Na pewno nie więcej niż oba nasze czynsze. Gdybyśmy zamieszkali tu oboje, moglibyśmy się podzielić. Wziąłbym jeszcze jakąś robotę na pół etatu, gdyby było trzeba.

– Myślisz, że jesteśmy na to gotowi?

– Musimy być. Wyrzucamy pieniądze na dwa mieszkania, a przecież każdą noc spędzamy razem. Poza tym za jakiś czas przyda nam się więcej miejsca.

Za jakiś czas. Pewnego dnia. Wszystkie te stwierdzenia upewniały mnie, że Cliff wiązał ze mną przyszłość. Chciał zbudować coś lepszego razem. Nigdy wcześniej nie miałam takiej pewności. Nikt nigdy nie pokładał we mnie takich nadziei.

Przez krótką chwilę czułam się jak panna młoda w dzień swojego ślubu, jak beztroska dziewczyna ze starych filmów, przeniesiona przez próg, na drodze do wieczności. Każdego dnia przybliżałam się do stania się idealną osobą, którą chciałam być. Podobały mi się te wyobrażenia. Chodzenie w nowe miejsce. Tworzenie nowych wspomnień. Założenie rodziny – prawdziwej rodziny – z mężczyzną takim jak Cliff u swego boku.

On też musiał fantazjować, bo kiedy znowu otworzyłam oczy, uśmiechnął się.

– Dzięki tobie jestem bardzo szczęśliwy, Sarah Paxton.

Chciałam powiedzieć to samo, ale chwila umknęła. Opuściłam wzrok. Cliff podszedł do ostatniej sterty pudeł i pchnął je do korytarza.

– Też mogę jakieś zanieść...

– Nawet o tym nie myśl – przerwał mi i zablokował przejście. Podniósł trzy kartony naraz.

– Bądź ostrożny na schodach – ostrzegłam go.

Jamie podjechała pod budynek akurat w chwili, gdy wychodziliśmy.

– Ostatnia część? – krzyknęła, zasłaniając oczy od słońca. Przytaknęliśmy.

– Zapytam ją – powiedział Cliff, nadal trzymając pudła.

– O co?

– Kto wynajmuje jej mieszkanie. Może naprawdę my moglibyśmy tu zamieszkać.

Uśmiechnęłam się, bo wiedziałam, że nawet jeśli nie mogliśmy teraz wynająć ładniejszego mieszkania, Cliff tego chciał, więc pewnego dnia nam się uda. Spojrzałam w lewo, potem w prawo, obserwując Cliffa, który przechodził przez ulicę. Na ułamek sekundy obejrzałam się za siebie. Na dom Jamie. Może teraz mój. Miałam wrażenie, że serce mi wybuchnie od kumulacji smutku i radości.

– Cliff! – krzyknęła Jamie. – Czeka!

Ciemny SUV pędził jednokierunkową ulicą. Pojawił się znikąd, jak masa błyszczącego metalu. Cliff go nie widział, bo twarz miał zasłoniętą kartonami. Samochód uderzył prosto w niego. Jego ciało zostało wyrzucone w powietrze, a rzeczy, które niósł, rozsypały się na ulicy. Wszystko działo się w zwolnionym tempie, przerażająca scena, która nie chciała się skończyć. A ja nie mogłam przestać patrzeć.

Po uderzeniu zamarliśmy. *Czy to się wydarzyło naprawdę?*

Podbiegłam do niego. Kiedy się zbliżałam, usłyszałam pisk opon, gdy SUV ruszył dalej w drogę. W tamtej chwili mnie to nie obchodziło. Chciałam tylko znaleźć się blisko Cliffa. Upewnić się, że wszystko z nim w porządku.

Ale nie było. Wystarczyło na niego spojrzeć. Krew ciekła mu z nosa i lewego ucha. A jego kończyny... nikt nie powinien mieć ich tak powykręcanych. A zwłaszcza mój chłopak, który zaledwie chwilę temu mówił o naszej przyszłości.

Przyszłości, która nigdy się nie wydarzy.

## ROZDZIAŁ 15

Obecnie

MARION

Budzę się w środku nocy. Miałam sen. Nie był na tyle traumatyczny, żeby uznać go za koszmar, ale nie był też dobry. Jeden z tych irytujących trików umysłu, który przenosi cię w przeszłość i przez kilka chwil przed obudzeniem wydaje ci się, że jesteś w innych czasach.

W tym śnie Evan i ja byliśmy w naszym starym mieszkaniu. Tym, które dzieliliśmy, zanim kupiłam obecne. Na stole w jadalni leżały książki i papiery; moje ubrania pokrywała cienka warstwa mąki z restauracji. Siedziałam mu na kolanach, zaplotłam palce na jego karku i całowałam go.

Tylko tyle pamiętam.

Kiedyś przywiązywałam wagę do snów, nawet tych najbardziej zawiłych, epickich, trwających tylko kilka sekund. Nie wiem, jak ten mógłby być prawdziwy, skoro nawet po przebudzeniu czuję się uwięziona w tej wizji.

Nic dziwnego, że Evan przedostał się do mojej podświadomości. Biorąc pod uwagę to, co wydarzyło się w ciągu ostatnich kilku dni, to zrozumiałe, że chciałabym wrócić do czasu, kiedy wszystko było prostsze. Szczęśliwsze. Zanim musiałam podejmować decyzje, które mogły znacząco wpływać na otaczających mnie ludzi. To zapewne sposób mojego umysłu na odciążenie myśli od mamy. Taka forma ochrony.

Myślę o wydarzeniach, które doprowadziły nas do tego momentu. Z Evanem zaczęliśmy się spotykać, kiedy wróciłam do domu po skończeniu college'u. Znałam go przez większość życia, stali mieszkańcy North Bay wszyscy się znają. Jego ojciec był właścicielem jednej z firm wożących turystów łódkami wzdłuż wybrzeża. Evan pracował dla ojca, a ja miałam plany renowacji The Shack. Oboje należeliśmy do młodszej generacji starającej się uszanować dorobek starszych.

Des była zdeterminowana, żeby The Shack stało się bardziej komercyjne. Miała aspiracje, żeby stało się obowiązkowym przystankiem dla każdego



turysty odwiedzającego North Bay, i uznała, że ściągnięcie mnie pomoże jej w osiągnięciu tego celu. Des jest świetną kucharką, ale sama przyznaje, że nie radzi sobie zbyt dobrze z ludźmi. Lubi nawiązywać bezpośrednie kontakty z miejscowymi, ale brakuje jej cech potrzebnych do tego, by dotrzeć do szerszej publiczności.

Mama była współwłaścicielką The Shack od lat, ale nie potrafiła pomóc w tej kwestii. Ona też stroniła od ludzi. Oczywiście zastanawiam się teraz, czy unikała ich, bo nie chciała zostać rozpoznana, żeby móc ukryć mnie i to, co zrobiła.

Przez lata The Shack utrzymywało się na powierzchni, ale teraz potrzebuję, żeby zaczęło przynosić zyski. Chcę z niego intratną restaurację, a nie tylko taką, która istnieje. Mama i Des zebrały fundusze na kapitalny remont sali jadalnej. Zniknęły poźółkłe kafelki i nędzne, stalowe kontuary. Kupiliśmy nowe stoły i krzesła, unowocześniłyśmy wyposażenie. Najtrudniej było przekonać Des do zmiany menu.

Kiedy już ulepszyłyśmy restaurację, zaczęłam zwracać się w stronę lokalnych biznesów. Tak właśnie wkręciłam się do hotelu, nawet jeśli oznaczało to całowanie w tyłek takich ludzi jak Holly Dale. Było warto. W ciągu kilku lat The Shack odrobiło inwestycję włożoną w remont. Wtedy zaczęłyśmy zarabiać prawdziwe pieniądze, wystarczające, żebym mogła oszczędzać.

Te wczesne lata w North Bay były dla mnie jednymi z najlepszych. Liznęłam wielkiego świata podczas nauki w college'u. Mogłam doświadczyć wszystkiego, od czego powstrzymywało mnie czujne oko mamy, ale dzięki temu zdałam sobie sprawę, że właśnie w North Bay chciałam zamieszkać. Kochałam otoczenie i ludzi. Duża część tego spokoju pochodziła od Evana. Nasze wspólne życie wydawało się łatwe.

Zaczęło się komplikować po śmierci jego ojca. Ci dwaj mieli trudną relację. Evan zawsze mówił, że czuje, jakby podążał ścieżką, którą mu wytyczono, zamiast tworzyć własną. Po odejściu ojca w jego głowie mieszał się ból po stracie z nowo powstałym brakiem celu w życiu.

Oczywiście byłam przy nim. W tamtym momencie byliśmy razem już pięć lat, ale żadne z nas nie musiało radzić sobie z tak wielką traumą jak utrata rodzica. The Shack właśnie zaczęło przynosić zyski, a ja nosiłam się z zamiarem nabycia domu. Evan przejął interes po ojcu, choć ta droga kariery nigdy go nie satysfakcjonowała.

Po kilku tygodniach poszliśmy na kolację do naszej ulubionej restauracji nad zatoką. Nie zdążyłam jeszcze otworzyć menu, a Evan od razu przeszedł do

sedna.

– Co byś powiedziała, gdybym ci oznajmił, że chcę wrócić do szkoły?

– Do szkoły? – To ogólnie nie był zły pomysł, tylko niespodziewany. Oboje byliśmy tuż po trzydziestce i zajmowaliśmy się rozwijaniem swoich karier. – Co miałbyś tam robić?

– Myślę, żeby zacząć studiować prawo. – Spuścił wzrok, a prawy kącik jego ust zadrgał, ewidentny dowód, że był zdenerwowany. Zmusił się do śmiechu. – Czy to brzmi jak szaleństwo?

W zasadzie to miało sens. Evan zawsze był intelektualistą. Prowadzenie wynajmu łódek dla przypadkowych turystów w ogóle do niego nie pasowało. Widziałam, jak jego twarz się rozświetla, kiedy Carmen opowiadała o swojej pracy. Więcej niż kilka razy chodziliśmy na podwójne randki i Carmen z Evanem zatracali się we własnych rozmowach.

– Myślę, że to świetny pomysł – powiedziałam szczerze.

– Naprawdę? To znaczy większość ludzi zaczynających studia prawnicze jest ode mnie prawie o dekadę młodsza. Chcę, żebyś mi powiedziała, czy nie zachowuję się zbyt śmiało.

– Nigdy nie jest za późno na rozpoczęcie kariery. Poza tym jesteś bystry. Mądrość przewyższa młodość, zwłaszcza na sali sądowej.

– To wielkie poświęcenie. Minie prawie rok, zanim będę mógł zacząć. Potem kilka lat samej nauki. – Odchrząknął. – Będiesz na mnie czekać?

– Nie wiem, co innego miałabym robić – odparłam z uśmiechem.

Naprawdę w to wierzyłam, kiedy okazywałam Evanowi wsparcie. Wiedziałam, że chciał zbudować sobie życie, które nie pozostawałoby w cieniu jego ojca. Mijały miesiące, a on ciągle się uczył. Świetnie zdawał egzaminy. Nie upłynęło wiele czasu, a on aplikował na prawo.

W międzyczasie ja poszukiwałam domu. Raczej mieszkania, aż w końcu zawęziłam wybór do trzech. Każde miało swój urok i dodatkowy plus – wspaniały widok na North Bay. Pewnego dnia po pracy wróciłam do domu, by zaprezentować Evanowi potencjalne opcje. Kiedy rozłożyłam wydrukowane zdjęcia, nie mogłam nie zauważyć jego niepewnej miny.

– Zakup domu jest bardziej przerażający, niż się wydaje – powiedziałam, próbując ukoić jego nerwy. – Jeśli wziąć pod uwagę ilość pieniędzy, którą co roku wydajemy na wynajem, naprawdę opłaca się coś kupić.

– Mieszkania są świetne – odparł, podniósł zdjęcie, a potem opuścił je na stół. – Nie to mnie martwi.

– Więc co?

– Próbowałem wybrać właściwy moment, żeby ci to powiedzieć. – Evan nigdy niczego przede mną nie ukrywał i widziałam na jego twarzy, że jest zdenerwowany. – Zostałem przyjęty na prawo.

– To świetnie – powiedziałam i przytuliłam go. To nie była dla mnie żadna niespodzianka. Na szczęście miał do wyboru kilka szkół w odległości kilku godzin. – Którą uczelnię wybrałeś?

– Sanderson.

– Sanderson? – zapytałam, jakbym go nie usłyszała. Czułam, że zapiera mi dech. – Ale to na zachodzie.

– Wiem.

– A co ze szkołami w pobliżu? Mógłbyś w ciągu tygodnia mieszkać w kampusie, a wracać do domu na weekendy.

– Nadal czekam na odpowiedź od nich. – Wpatrywał się we mnie i czekał, aż to wszystko do mnie dotrze. Teraz już wiedziałam, dlaczego wyglądał na chorego.

– Ale ty wolisz Sandersona?

– Prawdę mówiąc, to zawsze był mój pierwszy wybór. Szkoły w pobliżu też byłyby fajne, ale myślę, że część mnie czułaby się tak, jakbym sobie odpuścił.

W przeszłości rozmawialiśmy o związku na odległość. Oboje zgodziliśmy się, że to się nie sprawdza, nawet nie chcielibyśmy próbować. Ale te rozmowy odbyły się dawno temu. Nie sądziłam, że jego wyprawka tak daleko nadal wchodzi w grę. Myślałam, że jesteśmy bardziej zaangażowani.

– Odpuścił szkołę? Czy mnie?

– Zdecydowanie nie ciebie – powiedział, chwytając mnie za rękę. – Chcę, żebyś przeprowadziła się ze mną.

– Z tobą? Do innego stanu?

– Moglibyśmy potraktować to jako przygodę.

– A co z restauracją? Z moją rodziną?

Od razu wyobraziłam sobie mamę. Wcześniejszą wersję, kobietę, która ledwo pozwalała mi pójść do lokalnego kina bez nadzoru. Oczywiście byłam już dorosła, ale i tak, gdybym wyniosła się tak daleko, złamałabym jej serce.

Evan spuścił wzrok. Wiedział, jaka będzie moja odpowiedź, zanim jeszcze to zaproponował, ale i tak próbował dalej.

– Przecież będziemy tu przyjeżdżać. Twoja mama i Des poradzą sobie z restauracją. Robiły to już wcześniej.

Ale zawsze kiedy ludzie podejmują takie decyzje, obietnice zaczynają się rozpadać. Plany się zmieniają. Dzieją się różne rzeczy. Nie mogłabym zostawić

interesu, w który włożyłam tak wiele pracy. Poza tym nie chciałam mieszkać nigdzie indziej. North Bay zawsze było moim domem. Kochałam tu wszystko. Nigdy nie chciałam żadnego innego miejsca. I sądziłam, że Evan też tego pragnął, aż do chwili, gdy wypowiedział słowo „Sanderson”.

– Próbujesz mi powiedzieć, że chcesz pojechać do Sandersona czy opuścić North Bay?

– Jedno i drugie.

Ale każde miało inne znaczenie.

– Widzisz siebie mieszkającego tutaj? Tak ostatecznie?

Otworzył usta i zamknął je. Wypuścił drżący oddech.

– Nie wiem. Przez większość czasu było tak, jakby North Bay stanowiło moje jedyne wyjście. Tylko to znam. Ale teraz, kiedy nie ma taty i nie trzeba pilnować interesu... mam wrażenie, że to jedyny moment, żeby zacząć żyć po swojemu. Zdecydować, czego chcę dla siebie, bez wpływu ze strony innych.

W pewnym stopniu rozumiałam jego konflikt. Evan miał prawo żyć po swojemu, znaleźć miejsce i drogę kariery, które zapewnią mu spełnienie. Różnica była taka, że ja już podjęłam te decyzje za siebie. I wierzyłam, że on był tego częścią. Akurat tego dnia pokazywałam mu propozycje naszego domu, a on właśnie wszystko to przekreślał, niewzruszony tym, jak jego wybory miały wpłynąć na moje życie.

– Nie zostawię The Shack tylko dlatego, że ty dostałeś się do szkoły. Nie możesz oczekiwać, że rzucę całe swoje życie. Nie taki był plan.

– Wiem.

– Więc co chcesz mi powiedzieć?

– Mówię, że Sanderson wchodzi w grę. Jest dla mnie opcją.

A jednak to musiało być dla niego ważne, bo inaczej nigdy by o tym nie wspomniał. Z chęcią przyjąłby inną ofertę z pobliskiej szkoły, tak jak rozmawialiśmy, zamiast starać się mnie przekonać do przeprowadzki na drugi koniec kraju. Chciał tego, nawet jeśli miał przez to mnie stracić.

– Bądź ze mną szczery. Chodzi o kupno domu? Przeraza cię to?

– Nie, oczywiście, że nie. Dlaczego w ogóle tak pomyślałaś?

– Bo faceci zwykle zaczynają się denerwować, kiedy zaczyna się mówić o przyszłości. Nie chciałam na ciebie naciskać. Robię to wszystko dla siebie.

– Wiem. Wszystko rozumiem. Nawet to podziwiam. Ale czuję to samo w kwestii Sandersona.

Bolało, kiedy usłyszałam, że nasze wspólne życie nie jest dla niego wystarczające. Sześć lat szczęścia doprowadziło nas do tego rozstaju dróg.

Zmierzaliśmy w przeciwnych kierunkach i żadne z nas nie mogło osiągnąć swojego celu bez poświęceń. Od razu poczułam, że stracę wszystko.

Ta rozmowa położyła się cieniem na wszystkim, co zrobiliśmy w następnych miesiącach. Mojej decyzji zakupu mieszkania. Jego wyborze Sandersona i ostatecznie wyprowadzce. Tak po prostu mój związek się skończył w najbardziej rozczarowujący i straszny sposób.

Nasze zerwanie wydawało się wpływać na wszystkich z naszego kręgu. Des była zdruzgotana. Carmen wściekła. Mama niewiele mówiła, zawsze wierzyła, że ja i Evan będziemy razem, i nie chciała się przyznać, że się pomyliła. Byłam załamana tym rozstaniem. On wybrał Sandersona tak zdecydowanie, jak ja North Bay. Miesiące mijały, a złamane serce przerodziło się w gniew. Evan mnie oszukał, pozwolił mi uwierzyć, że możemy zbudować wspólną przyszłość, tylko po to, żeby ulotnić się akurat w chwili, gdy byłam o krok od osiągnięcia wszystkiego, czego pragnęłam.

Przypomniałam sobie, że gdyby nasz związek wypalił, nigdy nie miałabym Avy.

Czy to czyni ze mnie złą matkę, skoro myślę o tym innym życiu? Tym, w którym jest Evan, ale Avy nie ma? Tyle że nawet w moich wyobrażeniach ona w jakiś sposób istnieje. Evan i ja mamy dziecko, którym jest właśnie ona. Wiem, że to niemożliwe. Nie taki scenariusz ułożyło dla nas życie. Czasami żałuję, że tak się nie stało. Evan i Ava to moje dwie największe miłości, rozdzielone przez wybory, które podjęłam w międzyczasie.

Słyszę dzwonek i nagle wracam do teraźniejszości. Idąc do drzwi, martwię się, że to może być reporter, ale Carmen już dopilnowała, żeby prasa nie mogła wchodzić do budynku. Dziennikarz musiałby być naprawdę bezczelny, żeby dzwonić tak wcześnie rano, a jeśli zdecydowałby się na to, dostałby solidny mandat.

Odsuwam zasłonę i widzę kobietę stojącą na zewnątrz. Jest sama. Ma na sobie białe spodnie do połowy łydki, bluzkę w kwiaty i złote sandały. Włosy ma krótko obcięte, a wielkie okulary przeciwsłoneczne zasłaniają połowę jej twarzy. Mimo to widzę, że jest zdenerwowana. Podryguje dłońmi i nerwowo tupie w podłogę.

– Kto tam? – pytam, czekając na jej odpowiedź.

Rozglądam się po pokoju, a moje spojrzenie zatrzymuje się na palce, którą zostawił mi Rick. Leży obok komody przy kuchennym stole. Nie myślałam o niej, odkąd mi ją dał. Czy miał rację, mówiąc, że obawia się ludzi, którzy mogą śledzić tę sprawę? Znowu wyglądam przez okno.

Kobieta zerka w dół, a potem znowu na drzwi.

– Czy mieszka tutaj Marion Sams?

– Nie mogę rozmawiać z prasą, więc jeśli po to tu pani przyszła...

– Nie jestem z prasy – odpowiada kobieta. – Nazywam się Amelia Parker.

Przerywam na chwilę, bo wiem, że to nazwisko brzmi znajomo. Wtedy to do mnie dociera i gwałtownie otwieram drzwi.

Amelia nasuwa okulary na głowę i wpatruje się we mnie z otwartymi ustami. Pomimo zmarszczek i makijażu dostrzegam podobieństwo. To ta sama kobieta, którą widziałam na starych zdjęciach. Kobieta, która straciła męża. Kobieta, która straciła córkę. Tę córkę, którą reszta świata nazywa Małą Caroline.

## ROZDZIAŁ 16

Obecnie

MARION

Następuje chwila niezręcznej ciszy. Boję się nawet nabrać powietrza. Amelia, stojąca przede mną, też wydaje się wstrzymywać oddech, jakby nie była pewna, że ta chwila jest prawdziwa. Odnalezienie córki. Zobaczenie jej ponownie na własne oczy. To musiała dla niej być tylko fantazja, a teraz jest tutaj. A ja stoję tuż przed nią.

– Nie wiem, co powiedzieć. – Zaczyna mówić dalej, ale przerywa. Jej wzrok przesuwa się po mojej twarzy. – Powinnam była zadzwonić.

Chociaż dowiedziałam się o tej kobiecie zaledwie kilka dni temu, ona myślała o mnie od lat. Martwiła się o mnie od dnia, gdy zostałam zabrana. Z pewnością bała się, że nigdy się nie dowie, co się stało z jej córką. Jej życie zdefiniowała tragedia, nie mogłabym zamknąć jej drzwi przed nosem.

– Chciałabyś wejść?

Przytakuje, spogląda przez ramię i wchodzi. Rozgląda się po moim salonie, jakby była w teatrze albo na planie filmowym. Skupia się na każdym szczególe i zapamiętuje go. Siada przy stole, a torebka nadal zwisa z jej ramienia.

– Masz pojęcie, kim jestem?

– Tak.

Odkąd mama przyznała, że naprawdę nazywa się Sarah Paxton, biłam się z myślami, by zaakceptować prawdę o swoim dzieciństwie. Częścią tego było przyznanie, że kobieta przede mną, Amelia, może być moją biologiczną matką.

– Musisz zrozumieć, minęło ponad trzydzieści lat. Po tylu fałszywych tropach i ślepych uliczkach usłyszeć, że naprawdę cię znaleźli... że ją aresztowali... – Przerywa i stara się ubrać swoje emocje w słowa. – Po prostu musiałam cię zobaczyć. Nie mogłam się powstrzymać.

*Znaleźli cię.* Mała Caroline. Jej córka, która została porwana. Od razu czuję się zawstydzona, będąc w centrum tego wszystkiego, ale część mnie pragnie, by to okazało się prawdą. Chociaż po to, żeby oszczędzić tej kobiecie dodatkowego

bólu. Widząc rozpacz na twarzy Amelii, czuję, że potworność tego, co mama zrobiła tyle lat temu, staje się jeszcze prawdziwsza.

– Dowiedziałam się o tym wszystkim dopiero kilka dni temu – mówię, odwracając wzrok. – Nadal jestem w szoku, naprawdę.

– To zrozumiałe. Na pewno masz mnóstwo pytań.

Rzeczywiście tak jest, a skoro mama leży w szpitalu, nie wiem, czy kiedykolwiek uzyskam odpowiedzi. A jednak Amelia siedzi tuż przede mną. Jest dla mnie obcą osobą, ale na pewno wie chociaż trochę o mojej przeszłości. O życiu, które mogłam mieć, gdybym nie została porwana.

– Większość informacji dostaję od prawniczki Eileen. – To wydaje się najlepszy sposób mówienia o mojej matce. Nigdy nie znałam jej jako Sarah, a nazywanie jej mamą przy Amelii wydaje się okrutne. – Jeśli to, co mówi policja, jest prawdą, jestem twoją córką.

Amelia przytakuje. Jej oczy wypełniają się łzami, ale nie wygląda na smutną. Na jej twarzy pojawia się uśmiech.

– Wiem, jak dziwne to musi się wydawać. Ja też wielu rzeczy nie wiem. Ale przynajmniej mam pewność, że wszystko z tobą w porządku i jesteś bezpieczna. To jest najważniejsze.

Patrzemy sobie w oczy, jakby każda z nas próbowała przeanalizować fragmenty twarzy tej drugiej. Akurat wtedy płacz Avy przerywa ciszę. Jest tak donośny, że nie muszę nawet sprawdzać, Amelia też nie. Podskakuje, jakby wrócił do niej moment sprzed wielu lat, i odwraca głowę w kierunku sypialni Avy.

– Przepraszę cię na chwilę. – Biorę butelkę z lodówki i ruszam do pokoju Avy, zamykając za sobą drzwi. Czasami budzi się w gorszym nastroju niż zwykle. Wzięłabym ją na ręce i uspokoiła, ale Amelia siedzi w drugim pomieszczeniu. Chcę kontynuować naszą rozmowę, a jednak jakaś część mnie nie chce jej w pobliżu mojego dziecka. Nie, dopóki nie dowiem się więcej.

Wystarczy kilka łyków z butelki, żeby Ava zamknęła znowu oczka i się rozluźniła. Na palcach wracam do kuchni. Amelia stoi i przygląda się fotografiom w ramkach na pobliskiej półce.

– Przepraszam za to – mówię.

– Nic się nie stało. – Amelia uśmiecha się i splata palce z przodu ciała. – Masz dziecko?

– Tak, mam córkę. Ava właśnie skończyła rok.

– To cudownie.



A jednak w jej twarzy widzę smutek. Może i znalazła córkę – mnie – ale to nie zwróci jej lat, które zostały skradzione. Straciła całe moje dzieciństwo, a także wchodzenie w dorosłość. Serce pęka mi lekko, kiedy o tym myślę. Carmen mówiła, że Amelia nie miała więcej dzieci. Jak tragiczne musi być, kiedy ktoś kradnie ci macierzyństwo, cały rozdział życia – możliwe, że najważniejszy – i nie masz możliwości dostać drugiej szansy.

Amelia podnosi z półki srebrną ramkę. To zdjęcie przedstawia mnie i mamę na plaży. Obie w długich spódnicach i topach mamy opaloną skórę i związane włosy. Jedną ręką trzyma ramkę, a drugą zasłania usta.

– Sarah wygląda zupełnie inaczej – mówi i delikatnie odkłada zdjęcie na miejsce. Odwraca się do mnie i uśmiecha słabo. To kolejne potwierdzenie. Kobieta na zdjęciu może i jest winna, ale podobieństwo zostało.

Chcę dalej rozmawiać z Amelią. Chcę usłyszeć, co ma do powiedzenia. Straciłyśmy całe wspólne życie i mimo że prawdopodobnie dawno temu została pozbawiona nadziei, jest teraz tutaj. Tuż przede mną. Chce mnie poznać i ja też jestem jej ciekawa.

– Chciałabym jeszcze porozmawiać – oznajmiam. – Muszę tylko najpierw zająć się Avą. Możemy spotkać się za godzinę?

– Tak, jasne. Mam mnóstwo czasu.

Posyła mi chłodny uśmiech. Musiała zauważyć, że nie chcę jej blisko Avy. Ale przecież jeśli ktoś miałby zrozumieć moją niechęć do obcych w pobliżu córki, to właśnie Amelia. Jej życie zostało na zawsze ukształtowane właśnie przez to.

## ROZDZIAŁ 17

Obecnie

MARION

Dwadzieścia minut później otwieram drzwi The Shack. Restauracja nadal jest zamknięta, ale Des poświęca każdą wolną chwilę, żeby przygotować się na ponowne otwarcie.

– Przyjechałaś w samą porę. – Rzuca stos patelni na kontuar. Zmienia na chwilę wściekły wyraz twarzy, żeby rzucić ciepłe spojrzenie Avie.

– O co ci chodzi? – pytam, wyjmuję córkę z fotelika samochodowego i umieszczam w przenośnym kojcu, który trzymamy tutaj za kontuarem. Kolejna rzecz nietknięta przez śledczych.

– Właśnie odbyłam rozmowę z twoją koleżaneczką z drugiej strony ulicy.

– Holly? – Opadam na krzesło i czekam na opowieść. – Czego chciała?

– Pozwól, że przytoczę. *Wiedziałaś, że Eileen naprawdę nazywa się Sarah Paxton? Myślisz, że ten skandal wpłynie na turystykę w North Bay?* – Des naśladuje głos Holly. – Ktoś musi jej powiedzieć, że nie ma tutaj władzy tylko dlatego, że prowadzi największy hotel w mieście.

– Holly Dale wykorzysta każdą okazję, żeby pokazać ludziom, gdzie jest ich miejsce.

Udaję, że nie biorę do siebie sugestii Holly, ale coś w niej jest. W miesiącach letnich to miasto funkcjonuje dzięki turystom. Przeszło mi przez myśl więcej niż raz, że aresztowanie mamy może zaszkodzić The Shack akurat w chwili, gdy zaczyna się najgorętszy okres. Albo to, albo ludzie, którzy będą się pojawiać, to prawdziwe świry kryminalne w poszukiwaniu informacji o sprawie.

– Mówiła coś jeszcze?

– Pytała o szczegóły kampanii reklamowej hotelu. Mam przecucie, że chce wyrzucić The Shack ze swojej listy rekomendacji.

– Nie może tego zrobić – mówię, uderzając dłonią w blat. – Jeśli ludzie zaczną publicznie się od nas odcinać, to będzie koniec dla restauracji.

– Też się tego obawiam. Ci ludzie znali Eileen tak długo jak ja. Nie wierzę, że tak łatwo się od niej odwracają.

Niestety mam wrażenie, że Des jest w tym sama. To naturalne, że ludzi szokuje i złości to, co zrobiła mama. Wiem, że ja tak czuję. Des postanowiła widzieć w mamie tylko to, co najlepsze, ignorując dowody przeciwko niej, ale nie każdy postanowi tak zrobić. Tak czy inaczej niezależnie od słuszności działania ludzi, jeśli The Shack pójdzie na dno, to Des i ja razem z nim.

– Zajmę się Holly Dale – mówię. – To nie pierwszy raz, kiedy próbuje się rządzić.

– Tak jakbyś nie miała już dość na głowie. – Des układa dłonie na blacie. – Dlaczego przyjechałaś?

– W zasadzie potrzebuję przysługi – odpowiadam, rozglądając się po pomieszczeniu. Wykonała wiele pracy od czasu przeszukania i czuję się winna, że jej nie pomogłam. Myślałam o wszystkim innym. Akurat w tej chwili o Amelii Parker, która czeka na mnie po drugiej stronie miasta.

Słyszę za sobą dźwięk otwierających się drzwi. Michael wchodzi do środka, niosąc wielkie pudło. Penny i Preston wymijają go i gonią się w drodze do automatu do gier.

– Michael i te małe urwisy przysli mi tu trochę pomóc – mówi Des, wychodząc zza kontuaru. – Zamierzam otworzyć za kilka dni.

Michael podchodzi i mnie obejmuje. Nie przywykłam do widywania go w ciągu dnia. Teraz, kiedy nie ma pracy, z pewnością szuka każdej wymówki, żeby wyjść z domu.

– Gdzie jest Carmen? – pytam go.

– W sądzie. – Zaczyna szperać w pudle, które przyniósł.

Czy nastąpił kolejny przełom w sprawie? Nowe fakty pojawiały się tak szybko, że trudno za wszystkim nadążyć.

– Coś się dzieje z mamą?

– Nie, chodzi o inną sprawę.

Znowu ukłucie poczucia winy. Sprawa mamy tak mocno wpłynęła na moje życie, że zapomniałam o innych ludziach i ich codziennych obowiązkach.

– Zapomniałam, że ma też innych klientów – mówię, drapiąc się po karku. – Przez większość czasu zajmuję się mamą.

– Nie potrafiłaby inaczej. Sprawa Eileen jest dla niej priorytetem. A tak w ogóle jak się czuje twoja mama?

– Operacja poszła dobrze – odpowiadam, chociaż tyle pewnie dowiedział się już od Carmen. – Lekarze informują mnie na bieżąco, ale nadal się nie

obudziła.

– Będzie dobrze. – Mówi to tak, jakby było faktem, a nie życzeniem.

– To czego potrzebujesz? – pyta Des, zarzucając sobie ścierkę na ramię.

– Chciałam, żebyś popilnowała Avy przez godzinę, może trochę dłużej, ale skoro masz ręce pełne roboty...

– Nic się nie dzieje. Dam radę. O co chodzi?

Otwieram usta i zamykam je po chwili. Nie chcę mówić nikomu, że spotykam się z Amelią. Des uznałaby to za zdradę. Nie zrozumiałaby, że to mój sposób na zrozumienie, co wydarzyło się w przeszłości. Lepiej, żeby Amelia na razie pozostała tajemnicą.

– Muszę załatwić kilka rzeczy – mówię. – W związku ze sprawą.

– Pomóc ci w czymś? – pyta Michael.

– Nie, dam sobie radę. Potrzebuję tylko odrobiny czasu.

– Nie spiesz się – oznajmia Des.

Preston i Penny podchodzą do Avy i pomagają jej układać klocki na podłodze. Całuję ją w czoło i wychodzę.

## ROZDZIAŁ 18

Obecnie

MARION

Pier 15 znajduje się zbyt daleko na południe dla turystów i właśnie dlatego ten lokal to ulubione miejsce mieszkańców. Dodatkowym plusem jest bliskość Crabby's Coffee. Jak zwykle zdejmuję sandały i zostawiam je przy wejściu, żeby poczuć piasek pod stopami. To uczucie wywołuje spokój. Tak dużą część życia spędziłam na tym wybrzeżu. Uroczyste posiłki, pokazy fajerwerków i pierwsze randki. Nigdy nie przyszło mi do głowy, że to może okazać się idealne miejsce, by ukryć się przed światem.

Crabby's Coffee jest wielkości food trucka. Zostało pomalowane na niebiesko, a boczne ściany zdobią murale lokalnych artystów. Wielkie okno do wydawania ułatwia stałym klientom zamawianie napojów i przekąsek prosto z plaży, a na zewnątrz rozstawiono okrągłe stoliki. Właśnie tam dostrzegam Amelię. Ma już w dłoni drinka. Nie podnosi się, obserwuje mnie. Zamawiam kawę i podchodzę do niej, wtedy wstaje.

– Chciałabyś usiąść?

– Pomyślałam, że mogłybyśmy iść na spacer – odpowiadam. Podnoszę dłoń do czoła, żeby zakryć oczy przed słońcem i rozejrzeć się po plaży. Tak jak przypuszczałam, nie ma tu żadnych ludzi.

Ruszamy przed siebie. Przez kilka minut obie milczymy, niepewne, od czego zacząć. Jak rozpocząć rozmowę z kimś, kto miał pełnić kluczową rolę w twoim życiu, a jednak okazuje się kimś obcym? Jak poznać dziecko, które przez dekady nie wiedziałeś, czy poznasz?

– Prasa cię niepokoiła? – pyta. – Wspominałaś o nich, kiedy pojawiłam się u ciebie.

– Ciebie też?

– Tutaj nie tak bardzo, ale przez te lata była dla mnie mieczem obosiecznym. Właśnie od nich dowiedziałam się, że nastąpił postęp w sprawie. Kilku

detektywów zwykle informowało mnie na bieżąco, ale nie tym razem. Carla Phelps z Channel 10 News dała mi znać.

– Mój Boże – mówię, przyciskając dłoń do piersi. – Przykro mi, że musiałaś dowiedzieć się w ten sposób.

– Przez lata popełniałam ten sam błąd i pozwalałam, żeby ożywała we mnie nadzieja. Wcześniej pojawiały się tropy prowadzące donikąd. Cieszę się, że tym razem było inaczej.

Biorę głęboki wdech, powoli, żeby nie zauważyła. Wiem, że Amelia po prostu jest ze mną szczerą, ale nadal trudno jest mi przyjąć do wiadomości to, przez co musiała przejść. Jestem odpowiedzią na wszystkie jej modlitwy, a czuję się tego niewarta.

– Tak czy inaczej – mówi, jakby wyczuwała moją niepewność – pomyślałam, że może prasa ciebie też nękała. I właśnie dlatego zasugerowałaś spotkanie tutaj.

– Częściowo taki był powód – odpowiadam, mrużąc oczy, kiedy chmury się rozstępują i wychodzi słońce. – Ale bardzo lubię to miejsce. Zawsze kieruję się do wody, kiedy coś mnie przytłacza.

– Ja też kocham ocean, chociaż już teraz nie podróżuję tak dużo jak kiedyś.

Zapewne myślimy tak samo. Ten krajobraz jest zupełnie inny od miejskiego w New Hutton. Życie Amelii na pewno znacznie różni się od większości. Mieszka na eleganckich przedmieściach. Zastanawiam się, jak byłoby dorastać w takim środowisku. Bez oceanu. Bez piasku. Bez dwupokojowego mieszkania nad The Shack. Każdy aspekt mojego życia jest inny, a wszystko przez to, co zrobiła mama.

– Opowiedz mi o sobie – mówię.

Nie ma żadnych zasad nawiązywania relacji z kobietą, o której nie wiedziało się, że jest twoją matką, ani z córką, której sądziłeś, że nigdy nie odzyskasz. To bardzo trudna sytuacja, ale wytrwamy, próbując znaleźć wspólny język.

– Całe moje życie wiązało się z New Hutton, naprawdę. Studiowałam na lokalnym uniwersytecie. Tam właśnie poznałam twój... – Przerzywa i mruga, jakby słońce stało się nieznośnie jasne. – Właśnie tam poznałam Bruce'a.

Wiedziałam, jak chciała zakończyć to zdanie. Miała powiedzieć *twojego ojca*, ale zrezygnowała.

– Po studiach pracowałam jako konsultantka dla trudnej młodzieży – ciągnie. – Tata był właścicielem wielkiej firmy. Boone Enterprises. Po

opuszczeniu centrum konsultacyjnego pracowałam tam przez kilka lat, pomagając w marketingu...

– Czy twoi rodzice wciąż...

– Nie, nie. Zmarli jakieś dziesięć lat temu.

Amelia przeżyła tyle strat. Mąż. Dziecko. Rodzice. A jednak patrząc na nią, nie da się tego domyślić. Mimo szytych na miarę ubrań i skrzętnie ułożonej fryzury wygląda na miłą. Wyrozumiała. Może po prostu jest cierpliwa.

– Masz jakieś rodzeństwo?

– Byłam jedynaczką, ale Bruce był najmłodszy z pięciorga rodzeństwa. Jestem w kontakcie z jego rodziną. Mam bliską relację z bratankami. W sumie siedmioma. Wszyscy pamiętają Bruce'a jako zwariowanego, zabawnego wujka i chyba trochę staram się przejąć tę rolę.

Kiedy mówi na temat Bruce'a, z całych sił staram się nie rozplakać. Założyli razem rodzinę, która nigdy nie stała się rzeczywistością. Rodzinę, która się skończyła, zanim jeszcze zyskała solidne podstawy. Rodzinę zniszczoną przez moją matkę.

– Co teraz robisz? – pytam, próbując przekierować rozmowę na mniej emocjonalne tory.

– Już dawno porzuciłam rodzinny interes. Sporo pracuję charytatywnie i organizuję zbiórki pieniędzy dla lokalnej społeczności. Przez ostatnie dziesięć lat angażowałam się w pomoc rodzicom, którzy stracili dzieci.

Wydaje mi się pocieszające, że Amelia pracuje z innymi rodzicami, którzy znaleźli się w równie okropnej sytuacji, co ona. Opowiada mi o organizacjach charytatywnych, z którymi współpracowała przez ostatnie lata, oraz o wyprawie do Ghany, by pomóc w dostarczaniu czystej wody, i o programie, który wdrożył tam Boone Enterprises. Uwielbiam słuchać, jak mówi, bo wyobrażam sobie życie, które jawi się jako bardziej ekscytujące niż moje.

Stoję i patrzę na wodę. Fale są ostrzejsze, unoszą się i opadają rytmicznie. Myślę, że mogłabym patrzeć na ten widok do końca życia, w każdej jego formie. Uspokaja mnie, przypomina, że jest tam gdzieś świat dużo większy niż ja.

– Masz ochotę usiąść? – pytam Amelię.

– Jasne.

Sadowimy się na piasku. W oddali zauważam kilku biegaczy. To lokalna przystań, ciche miejsce, idealne, żeby pomyśleć bez zbędnych przeszkód.

– Opowiesz mi, co wydarzyło się tamtego dnia? – pytam w nadziei, że to nie za szybko. Staram się postępować z Amelią delikatnie, ale nie mogę się

powstrzymać przed zadaniem pytania. Od czasu aresztowania mamy chciałam dowiedzieć się prawdy o tamtym dniu, o moim wcześniejszym życiu.

Amelia odchyła głowę.

– Nie byłam pewna, co chciałabyś wiedzieć... i czy w ogóle.

– Chcę wiedzieć wszystko – odpowiadam, czując ulgę, że Amelia również pragnie przejść do tego tematu.

Wypuszcza drżący oddech. Zapewne opowiadała tę historię wiele razy, ale tym razem nie jest jej wcale łatwiej.

– Poznałam Sarah w centrum konsultacyjnym. Pracowałam z nią, kiedy była na warunkowym. Na początku wydawała się całkiem miłą dziewczyną. Im więcej czasu spędzałyśmy razem, tym bardziej zauważałam jej obsesję na punkcie moim i mojego życia. Zawsze starała się znaleźć powody, żeby spotkać się poza sesjami. Utrzymywałam z nią profesjonalne relacje, ale nie była zadowolona, kiedy poszłam na zwolnienie lekarskie.

Kiedy opowiada tę historię, jej głos jest spokojny. Nie załamuje się. Miała lata praktyki. Ja słyszę to wszystko po raz pierwszy i zaczynam odczuwać mdłości. Dziwnie jest wyobrażać sobie moją matkę jako neurotyczną, młodą dziewczynę. Nigdy nie znałam jej lekkomyślnej, ale też nie znałam jej jako Sarah Paxton.

– Miałam trudną ciążę i większość czasu musiałam odpoczywać w łóżku – ciągnie. – Staraliśmy się z Bruce'em o dziecko od ponad dwóch lat, kilka razy się udało, ale nie utrzymałam.

– Przykro mi.

– Już właściwie pogodziłam się z myślą, że nie będziemy mieć dziecka, i wtedy pojawiłaś się ty. – Spuszcza wzrok, nabiera garść piasku i pozwala przelatywać mu przez palce. – Oczywiście przez pierwsze kilka miesięcy bardzo się denerwowałam. Uwierzyłam w to dopiero, kiedy zaczął się trzeci trymestr. To się dzieje. Będę matką.

Pamiętam, że tak samo czułam się przy Avie. W zasadzie większość historii Amelii przypomina moją. Pamiętam tę niepewność, czy kiedykolwiek dostąpię macierzyństwa. Czułam się prawie jak oszustka, wiedząc, że coś, czego tak bardzo pragnęłam, wreszcie miało się wydarzyć.

– Wiem, każda matka tak mówi – kontynuuje Amelia – ale byłaś najwspanialszym dzieckiem. Różne książki starają się przygotować cię na pojawienie się noworodka, a ludzie raczą cię przerażającymi historiami, ale kiedy się urodziłaś, okazałaś się... idealna. Rzadko płakałaś. Wystarczyło cię przytulić i od razu się uspokajałaś. Nie mogłam uwierzyć w nasze szczęście.



Byłaś warta tego oczekiwania w każdym calu. Miałaś trzy miesiące, kiedy to się wydarzyło. Pamiętam jeden z tych idealnych letnich dni. Nadal pamiętam czyste, błękitne niebo i lekki wietrzyk, który łagodził upał. Byłam taka szczęśliwa. – Przerywa, a jej uśmiech blednie. – Sarah pojawiła się w domu. Nie widziałam jej od miesięcy, odkąd opuściłam centrum. Nie miałam pojęcia, że wiedziała, gdzie mieszkam. Powiedziała mi, że ma dla ciebie prezent. Dla dziecka. Mówiłam, że powinna odejść, że jej niezapowiedziana wizyta nie jest dla mnie komfortowa. Kiedy odmówiła, zagroziłam, że wezwę policję. Sarah wepchnęła się do środka i ruszyła za mną na tył domu. Nie jestem pewna, co się stało. Musiała mnie uderzyć, bo straciłam przytomność. Następne, co pamiętam, to że obudziłam się i znalazłam Bruce'a. Potem poszłam przeszukać dom, ale ty – Caroline, moje dziecko – zniknęłaś.

Przygryzam wewnątrz policzka, próbując nie reagować na tę historię. Wyobrażam sobie nagłą zmianę, od idylli do tragedii. Dezorientację Amelii, a potem strach, gdy starała się znaleźć dziecko. Oczywiście kiedy słucham tej opowieści, wyobrażam sobie Avę i to, jak mój świat runąłby, gdyby ktoś mi ją zabrał.

– Przykro mi.

Tylko na tyle mnie stać. Pod smutkiem czuję narastającą wściekłość na matkę. Jak mogła to zrobić? Nie ma żadnego usprawiedliwienia dla narażenia drugiego człowieka na taki ból. A tym bardziej Amelii. Kobiety, która tak bardzo starała się o dziecko. Nic w tym nie jest słuszne, sprawiedliwe czy możliwe do zniesienia.

– Nie ma powodu, żeby było ci przykro – mówi, kładąc dłoń na moim kolanie.

Jest ciepła i delikatna, a ja czuję się trochę lepiej, wiedząc, że jest tutaj, żeby mnie pocieszyć, mimo że to ona tak wiele straciła.

## ROZDZIAŁ 19

Obecnie

MARION

Opuszczamy plażę i ruszamy w stronę parkingu, na którym stoją oba nasze samochody. Zapada między nami niezręczna cisza. Dokąd mamy się teraz udać? Nie wiem, czego chciałaby każda z nas.

– Dziękuję, że spotkałaś się ze mną dzisiaj – mówi Amelia. Pochyla się, żeby mnie przytulić, a ja przyjmuję to powoli.

– Dziękuję, że powiedziałaś mi, co się stało. – Zdałam sobie sprawę, że tego właśnie najbardziej pragnęłam, odkąd aresztowali mamę. Żeby zrozumieć prawdę o tym, co wydarzyło się tamtego dnia.

Wymieniamy się numerami telefonów, ale nie umawiamy się na kolejne spotkanie. Nasza relacja jest wciąż świeża. Myślę, że obie jesteśmy świadome granicy, która nadal między nami istnieje, i nie chcemy za mocno naciskać.

Amelia wydaje się zachowywać stoicki spokój wobec całej tej sytuacji, ale wiem, że tylko przede mną taką zgrywa. Jak mogłaby nie być zdruzgotana tym, przez co przeszła? Jej córka porwana. Jej mąż zamordowany. To niewiarygodne, że musiała przez to wszystko przejść, i niesamowicie dowiedzieć się, że moje życie mogłoby wyglądać zupełnie inaczej.

Zamiast dwóch pokoiów i wspólnej łazienki, w których dorastałam nad The Shack, mogłam mieszkać w domu. Mogłam jeździć na wakacje i odwiedzać inne części kraju, a nawet planety. Amelia nie bałaby się pozwalać mi odkrywać nowych rzeczy; ona nie ukrywała się przed światem w odróżnieniu od mojej mamy. Mogłam mieć kuzynów. Kuzynów! Może nawet brata albo siostrę, gdyby życie Amelii przybrało szczęśliwszy obrót. Pamiętam o wszystkich zajęciach dodatkowych, o które prosiłam przez te lata: lekcje gry na skrzypcach i obozy letnie. Mama mi tego odmawiała. Tłumaczyła się finansami, kiedy w rzeczywistości to prawdopodobnie był kolejny sposób, żeby utrzymać mnie w ukryciu.

Pogodziłam się z ograniczeniami mojego dzieciństwa już wiele lat temu. Zaakceptowałam moją matkę i nasze życie, próbowałam skupić się na

pozytywach, które zapewniła mi pomimo tego, czego mi brakowało. Chociaż teraz zastanawiam się, czy może nie powinnam się na to godzić. Mogłam bardziej nalegać. Żądać odpowiedzi. Nie było tak, że mama nie mogła mi ich udzielić. Zabrała mi wszystkie te możliwości, ukradła je tak, jak ukradła mnie Amelii.

Jest już wczesne popołudnie. Des powiedziała mi, że Carmen odebrała Avę, kiedy opuściła sąd, dając jej więcej czasu na pracę w restauracji. Jak zwykle czuję ekscytację na myśl o zobaczeniu Avy, ale nadal nie potrafię przestać myśleć o rozmowie z Amelią. Jestem zde gustowana i nadal nie jestem w stanie uwierzyć w to, co zrobiła moja matka.

Wypuszczam ciężki oddech. Nie mogę wydawać się poruszona, kiedy wejdę do środka. Nie chcę, żeby Carmen wiedziała o mojej rozmowie z Amelią. Pewnie spodziewała się, że moja biologiczna matka zechce nawiązać kontakt, ale jest teraz skupiona na obmyśleniu strategii obrony mamy. Wchodzę do środka i mijam kamienne kolumny przy wejściu. Carmen siedzi przy wyspie kuchennej i je kanapkę, w rękę trzyma telefon. Kiedy mnie dostrzega, odkłada go i wstaje.

– Wszystko w porządku?

– Nic mi nie jest – odpowiadam oschle. – A co?

– Martwiłam się, kiedy Michael powiedział mi, że zostawiłaś Avę. Pomyślałam, że coś mogło się stać.

– Potrzebowałam trochę czasu.

Rozglądam się. Tak naprawdę nie kłamię, ale jeśli Carmen przyjrzy się uważniej, zauważy, że czegoś jej nie mówię. Przeciwległa ściana salonu składa się z okien wychodzących na ogród i plażę za nim. Preston i Penny bawią się na ogrodzonym trawiastym placu. Esme pilnuje ich, siedząc na leżaku w cieniu.

– Gdzie Ava?

– Właśnie się obudziła po drzemce – oznajmia Michael, wchodząc z Avą na rękach. Podaje mi ją.

Mała układa się w moich ramionach i opiera główkę na barku. Pomimo całego tego chaosu przy niej czuję się kompletna. Część mnie chciałaby nigdy jej nie puszczać.

– Dziękuję za opiekę nad nią – mówię. – Wiesz, może ten ojcowski czas z dziećmi jednak się sprawdzi, jeśli nieruchomości nie wypalą.

– Jestem wykończony. To na pewno.

– Udało się coś zrobić w restauracji?

– Pracowałem, aż Des mnie odprawiła. – Michael opiera się o blat i rozciąga szyję. – Ta kobieta w poprzednim życiu musiała być sierżantem.

– Jak tam teraz wygląda?

– Wszystko jak nowe, naprawdę. Des zastanawia się, czy jutro nie otworzyć.

– Wydaje się trochę wcześniej.

– Nie chce, żeby było zamknięte zbyt długo – mówi Carmen. Odnosi talerz do kuchni i zostawia go obok zlewu. – Ponowne otwarcie wysłała do społeczności wyraźny przekaz, że wszystko jest w porządku.

Ale nic nie jest w porządku. Po rozmowie z Amelią nie jestem pewna, czy pokazanie, że wspieramy mamę, jest najlepszym posunięciem. Popełniła okropne przestępstwo. Niezależnie jaką przekazemy wiadomość, prawda i tak niedługo zostanie ujawniona.

Dzwoni mój telefon, ale nie znam numeru. Jeszcze tydzień temu zignorowałabym takie połączenie, zakładając, że to znowu jakiś telemarketer w sprawie przedłużenia ubezpieczenia samochodu, ale teraz nie wiadomo, kto to mógłby być.

Odbieram.

– Mówi doktor Raul ze szpitala w North Bay. Mogę rozmawiać z Marion Sams?

– Chwileczkę – odpowiadam i podaję Avę Michaelowi. Mam poczucie winy, bo wiem, że to ciągle przerywanie tworzy między nami dystans. Wchodzę do sypialni dla gości na końcu korytarza i przysmykam drzwi. – Słucham.

– Pani matka miała dzisiaj rano drugą operację. Wszystko poszło dobrze. Wstępne wyniki są obiecujące.

Mrugam, czując łzy pod powiekami. Mimo rosnącego gniewu czuję też niezaprzeczną miłość do tej kobiety. Do mamy. Eileen. Kobiety, która poświęciła wszystko, co miała, żeby dać mi najlepsze możliwe życie. Zrobiła coś okropnego, ale nie jestem gotowa jej opuścić.

– Kiedy będzie można ją odwiedzić?

– Na razie utrzymujemy ją w śpiączce. Operacja przebiegła pomyślnie, ale musimy się upewnić, że jej ciało poradzi sobie z procesem zdrowienia. Jej onkolog chce przeprowadzić serię badań...

– Chwila – przerywam, niepewna, czy dobrze usłyszałam. – Onkolog?

– Tak. Chcemy się upewnić, że stres związany z operacją nie wpłynie negatywnie na trwającą chemioterapię.

*Trwająca chemioterapia.* Serce zaczyna bić mi mocniej, jakbym balansowała na fali tylko po to, żeby kolejna mnie zmiotła.

– Dzwoni pan w sprawie Eileen Sams, tak?

– Tak. Pani matka została przywieziona do nas po ataku w więzieniu stanowym.

– Zgadza się. Pierwszy raz słyszę o chemioterapii.

– Według jej karty pacjenta otrzymywała leczenie przez ostatnie trzy miesiące. Walczy z rakiem piersi.

Opieram się o ścianę i odchylam głowę. Mam otwarte usta, ale nie mogę oddychać. Utknęłam tutaj, w tej okropnej chwili. Lekarz mówi dalej, a ja staram się z wszystkich sił, żeby nadażyć za tym, co chce mi przekazać, choć te słowa wciąż do mnie wracają. *Onkolog. Chemioterapia. Rak.*

– Rozumiem. Dziękuję za informacje.

Te słowa, jak wiele, które wypowiedziałam w ciągu ostatnich dni, nie brzmią jak moje własne. Nie wyrażają tego, co naprawdę czuję, to bardziej uprzejmy impuls. Rozłączam się i zsuwam po ścianie, aż opadam na podłogę.

Po kilku minutach opuszczam pokój. Carmen trzyma teraz Avę, a Michael poszedł do dzieci na zewnątrz. Taki normalny, piękny dzień w rodzinie Banksów, w ich domku nad morzem. Szkoda, że mój świat legł w gruzach.

– Co z Eileen? – pyta Carmen.

– Ma raka.

Zamiera, otwiera szeroko oczy, a potem wskazuje na najbliższy fotel.

– Może powinnaś usiąść.

Dalej stoję.

– Wiedziała od kilku miesięcy. Przechodziła chemioterapię. Ma swojego onkologa. Wszystko.

– Czy operacja wpłynęła na jej...

– Nie wiem. Nic już nie wiem. Dlaczego nie powiedziała, że jest chora?

Carmen siada i kołysze Avę na kolanie.

– Może miała swoje powody.

– Swoje powody? – sapię podenerwowana. – Może mama na wszystko ma swój powód. Na pewno miała go, porywając dziecko. I kłamiąc przez całe moje dzieciństwo. A także ukrywając raka.

– Przecież nie okłamywała cię otwarcie – stwierdza Carmen. Szepcze, mimo że jesteśmy same. – Po prostu nie powiedziała.

– Nie pieprz, Carmen. Jakoś nie sądziłam, że o takie rzeczy trzeba pytać. Jesteś moją prawdziwą matką? Ukrywasz mnie przed moją biologiczną rodziną? Masz raka? Założyłam, że będąc tak blisko, nie miała powodu, żeby ukrywać tyle rzeczy.

Zaciskam dłonie w pięści. Carmen łatwo przyszło bronienie mamy w kwestii zarzutów przeciwko niej, ale przypuszczam, że uznała to za swoje zadanie jako prawnika. Myślałam, że bardziej poruszą ją te najnowsze wiadomości, a ona nawet nie wydaje się zaskoczona.

– Wiedziałaś o tym?

Carmen patrzy między mną a Avą.

– Chciała powiedzieć ci po przyjęciu Avy.

Zajmuję miejsce w fotelu, który wcześniej wskazała Carmen, bo teraz rzeczywiście tego potrzebuję. Obawiam się, że nogi mogłyby odmówić mi posłuszeństwa.

– Wiedziałaś, że mama ma raka, i mi nie powiedziałaś?

– To nie moje zadanie...

– Jesteś moją najlepszą przyjaciółką! Oczywiście, że to było twoje zadanie.

– Jak już mówiłam, chciała poczekać do zakończenia przyjęcia Avy. Wiedziała, jakie było dla ciebie ważne. Nie chciała, żebyś martwiła się jej stanem.

– To niewiarygodne – mówię, opierając czoło na dłoni.

– To był dla ciebie ważny rok. Nawet przed przyjęciem byłaś ciągle zajęta Avą. Pierwszy raz od bardzo dawna wydawałaś się szczęśliwa. Kiedy się dowiedziała, ostatnim, czego chciała, było martwienie ciebie.

– Więc zamiast tego powiedziała tobie.

– Tak. Chociaż nie od razu. Przy pracy w restauracji i Avie potrzebowała pomocy, żeby wszystko zorganizować...

– Potrzebowała pomocy, żeby to przede mną ukryć – poprawiam. Wykorzystała moją najlepszą przyjaciółkę, żeby mnie zwieść. – A Des? Ona też wie?

Carmen przytakuje.

– Dlaczego nic mi nie powiedziałaś? Zwłaszcza po aresztowaniu.

– Możesz mi wierzyć lub nie, ale miałam ważniejsze rzeczy na głowie. Po ataku w więzieniu miałam po prostu nadzieję, że przeżyje. Każdą chwilę spędzałam na pracy nad sprawą Eileen, z całych sił starając się sprowadzić ją z powrotem do nas.

– To nieprawda. Byłaś dzisiaj w sądzie i nie miało to nic wspólnego z mamą.

Wiem, że to cios poniżej pasa, ale nie obchodzi mnie to. Nie pozwolę, żeby Carmen wykręciła się tak po prostu, po tym, jak ukrywała przede mną to wszystko. Czekam na jakąś reakcję. Jej zdrada sięga głęboko.

– Tak, mam innych klientów, Marion. Ale uwierz mi, Eileen jest priorytetem.

– A co ze mną? Wszyscy zapomnieli o mojej roli w tym wszystkim? Że to ja tu jestem ofiarą?

Carmen otwiera usta i po chwili je zamyka. Brak odpowiedzi nie jest w jej stylu. Wiem, że pewnie czuje się rozdarta, bo z jednej strony kocha Eileen, a z drugiej jest moją najlepszą przyjaciółką. Wie, że mama nie postąpiła wobec mnie właściwie.

Wstaję i wyciągam ręce do Avy.

– Musimy iść.

– Nie wychodź w takim stanie.

– Jestem w nim cały czas od przyjęcia. Właśnie kiedy myślę, że nie może być gorzej, dzieje się coś takiego.

– Zostań. Porozmawiajmy.

– Jediną osobą, z którą chcę rozmawiać, jest mama, ale to niemożliwe. – Śmieję się. – Cóż za ironia. Nie powiedziała mi o raku, bo nie chciała zrujnować przyjęcia. Aresztowanie było dużo bardziej dyskretne.

Carmen wygląda, jakby chciała coś powiedzieć, ale milczy. Po prostu patrzy, jak wychodzę.

## ROZDZIAŁ 20

Wtedy

EILEEN

Rodzina Cliffa zorganizowała pogrzeb. Zdecydowali się na wszystko, co najtańsze. Oczywiście było dla wszystkich obecnych – tych kilkorga, którzy się pojawili – że chcą mieć to z głowy jak najszybciej. Odciąć się. Całe życie Cliffa sprowadziło się do tego: irytujące popołudnie dla tych, od których chciał trzymać się z daleka.

Oczywiście ja się tak nie czułam. Chciałam celebrować jego życie i opłakiwać stratę. Cliff nigdy nie przedstawił mnie rodzinie. Gdy zobaczyłam, jak zachowywali się na pogrzebie, zrozumiałam, dlaczego ich unikał. Nie wydawali się zainteresowani poznaniem mnie. Nie byłam ani jego żoną, ani narzeczoną – tylko jakąś smutną, płaczącą dziewczyną w pierwszym rzędzie. Nikt nawet nie zapytał mnie o imię.

Jamie odłożyła wyjazd. Jej dawne mieszkanie – przez chwilę miejsce, w którym miałam zamieszkać z Cliffem – miało już nowego najemcę. Zatrzymała się u mnie. W porównaniu z moim jej lokum wydawało się pałacem, ale nigdy nie komentowała ciekącego kranu ani braków w instalacji elektrycznej; trzeba było wyłączyć światło w kuchni, żeby uruchomić wiatrak w salonie. Przez dwa tygodnie spała na materacu i upewniała się, że jem regularnie i w ciągu dnia robię coś więcej poza rozpaczaniem.

– Mogę zostać dłużej, jeśli chcesz – powiedziała, kiedy zbliżała się data rozpoczęcia semestru.

– Nie możesz. Niedługo zaczynasz zajęcia.

– I tak późno zaczynam. Odłożenie tego jeszcze trochę nie będzie problemem.

– Nie. Musisz jechać. Nie pozwolę, żebyś porzuciła college.

– Wiem, ale...

– Nic mi nie jest.

Potraktowałam ją ostrzej, niż powinnam. Jamie zawsze próbowała pomóc, ale teraz odchodziła, pozostawiając mnie z wspomnieniami o Cliffie. Nawet kiedy



pomyślałam o czymś radosnym, moje wnętrze ścisnęły się od gniewu... i poczucia winy. Jego śmierć, przypadkowa i tragiczna, nie wydarzyłaby się, gdyby nasze ścieżki się nie spotkały. Mógłby żyć, gdybyśmy tego dnia naiwnie nie marzyli o przyszłości, gdyby nie pomagał mojej najlepszej przyjaciółce w przeprowadzce. Byłam beznadziejna i przeniosłam swojego pecha na niego, a teraz nie żył.

Przeżyłam coś, co niektórzy nazwaliby załamaniem. Przestałam chodzić do pracy. Dziwnie bym się czuła, stojąc za tą samą ladą, za którą niedawno byliśmy razem, siedząc w tej samej alejce, w której się poznaliśmy. Zamknęłam się w mieszkaniu i nie chciałam wyjść. Ostatnią osobą w moim życiu była Jamie, a ona mieszkała daleko ode mnie.

– Musisz zapanować nad swoim życiem – mówiła przez telefon. – Martwię się o ciebie.

– Nie mam pojęcia, jak sobie z tym wszystkim poradzić bez niego – odpowiedziałam, wokół łóżka leżały stosy chusteczek, a zasłony były zaciągnięte, blokując słońce. Mój pokój odzwierciedlał mrok i klaustrofobię, które czułam w sobie.

– Chciałby, żebyś wzięła się w garść – powiedziała Jamie. – Cliff wolałby, żebyś ruszyła dalej.

Myślałam, że byłam tak blisko swojego wymarzonego życia. Rodziny, na którą czułam, że zasługuję. Tamtego dnia – dokładnie tego, kiedy umarł! – wyobrażaliśmy sobie naszą przyszłość. Mówi się, że kiedy człowiek planuje, Bóg się śmieje, ale czasem to okrutny śmiech, i wydawało mi się, że słyszę jego bezlitosny chichot, gdy próbowałam zasnąć w nocy.

\*

Przestałam chodzić na konsultacje. To było głupie posunięcie. Gdyby mój kurator chciał być formalistą, takie coś mogło wpakować mnie do więzienia. Na szczęście większość kuratorów ma więcej spraw, niż są w stanie ogarnąć. Kilka ominiętych spotkań ledwo uruchamiało im czerwoną lampkę ostrzegawczą. Ja jednak nie chciałam ryzykować pogorszenia swojej sytuacji, więc wróciłam do centrum.

Usiadłam najdalej od biurka recepcjonistki, jak tylko mogłam, z dala od okien i każdego, kto mógłby mnie zobaczyć i chcieć rozpocząć rozmowę. Pół godziny z panią Lang to wszystko, co byłam w stanie znieść w ciągu jednego dnia. Obiecałam sobie, że nie będę mówić na temat Cliffa, zostanę przy

standardowym zestawie tematów: praca, mieszkanie, rachunki. Niech tam, mogę nawet wspomnieć o dzieciństwie, żeby wypełnić czas i zachować prawdziwe uczucia dla siebie.

– Sarah?

Kobieta, która stała przede mną, nie była panią Lang, ale rozpoznałam ją.

– Jestem Amelia Parker – powiedziała. – Rozmawialiśmy już wcześniej.

– Pamiętam.

Przez chwilę ból ostatniego miesiąca gdzieś zniknął. Można by pomyśleć, że po wszystkim, co przeszłam, zobaczenie jej znowu, tej idealnej kobiety, która wydawała się mieć wszystko, sprawi, że poczuję rozgoryczenie. Ale tak się nie stało.

– Pani Lang nie pracuje już w centrum – oznajmiła, przyciskając do piersi podkładkę. – Ja dzisiaj poprowadzę twoją sesję. Może być?

– Jasne. – Wstałam, nieco za szybko. Było w tym ożywienie, którego nie czułam od... cóż, od śmierci Cliffa.

Podążyłam za nią tym samym zielonym korytarzem i weszłam do biura przypominającego wielkością i wyposażeniem gabinet pani Lang. A jednak energia była czystsza. Amelia z pewnością interesowała się feng shui albo czymś takim. Ja nigdy nie przywiązywałam do tego wagi, ale od razu wyczułam efekty. To było miejsce, w którym chciało się być, a Amelia była kimś, z kim chciało się rozmawiać.

– Pozwól, że zerknę na twoje akta – powiedziała.

Wpatrując się w nią, zauważyłam, że wyglądała na tęższą niż poprzednio. Była w ciąży? Chciałam zapytać, ale wiedziałam, że to niegrzeczne. Zamiast tego skupiłam się na jej twarzy, spodziewając się oceniającego wzdrygnięcia, kiedy dotrze do szczegółów sytuacji w sklepie. Czekałam, aż jej uprzejmy wyraz twarzy zniknie.

Odłożyła teczkę na biurko i się uśmiechnęła.

– Wygląda na to, że przychodzisz tutaj już ponad dwa lata. Czy konsultacje ci pomogły?

– Tak jakby.

– Co jest w nich pomocnego?

– Ja... yyy. – Zaczęłam rozglądać się po pokoju, jakbym wyszła na scenę i zapomniała tekstu. Pani Lang nigdy nie zadawała takich pytań. Ledwo nawiązywała kontakt wzrokowy.

– Pozwól, że zapytam inaczej – rzekła Amelia. – Powiedziałaś *tak jakby*. Co nie zadziałało?

– Wiesz, w zasadzie rozmawialiśmy tylko o tym, co zrobiłam, że doszło do aresztowania, i co robię teraz. Nie wykraczamy poza to.

Amelia przytaknęła. Jakby dokładnie wiedziała, co miałam na myśli.

– To dziwne, prawda? Rozmawiać z zupełnie obcą osobą.

– Tak. Racja.

– Może jeśli opowiem ci trochę o sobie, będzie ci łatwiej się otworzyć?

Przytaknęłam.

Amelia opowiadała o swojej rodzinie, południowych korzeniach, mężu i miejscach, do których lubili jeździć na wakacje. Wakacje. *Pojedziemy do dużego miasta*, mówił mi wtedy Cliff. Czasem się zdarzało, że słyszałam jego głos bardzo wyraźnie w głowie, jakby był ze mną w tym samym pomieszczeniu, ale oczywiście to nie było prawdą. Tylko Amelia tu była i rozmawiała ze mną, jakbym była człowiekiem, a nie kolejnym zaplanowanym spotkaniem w jej grafiku.

– I to właściwie tyle o mnie – powiedziała, kończąc. Położyła dłonie na biurku i czekała, aż zacznę mówić.

– Masz dzieci?

Nie jestem pewna, skąd wzięło się to pytanie. Myślałam o jej brzuchu, starałam się rozgryźć, czy był większy niż podczas naszej ostatniej rozmowy. *Idiotka*, zbeształam samą siebie. *Beznadziejna idiotka*.

– Pracujemy nad tym. – W elokwentny sposób uchyliła się od odpowiedzi. Uśmiechnęła się, ale tym razem dostrzegłam napięcie w kącikach jej ust. A jednak nie wydawała się urażona.

– Zawsze chciałam mieć dzieci – powiedziałam, spuszcżając wzrok, niepewna, dlaczego nie potrafiłam porzucić tematu. Nigdy nie rozmawiałam o tym z panią Lang. – Teraz nie jestem już tego taka pewna.

– Jak to?

Amelia nie oderwała ode mnie wzroku. Chciała wiedzieć. Chciała usłyszeć odpowiedź.

– Mój chłopak... yyy, Cliff... właśnie umarł.

– Och, Sarah. Tak mi przykro.

I tak po prostu bramy się otworzyły. Opowiedziałam jej wszystko. O tym, jak się poznaliśmy i że był jedyną osobą, dzięki której czułam się kochana. Potrzebował mnie tak bardzo jak ja jego. Mówiłam o tym, jak ekscytował się naszą wspólną przyszłością, chciał mieć rodzinę i wszystko inne, czego ja także pragnęłam. Powiedziałam o samochodzie. Wyjaśniłam, jak wyglądało jego ciało leżące pogruchotane na środku ulicy. Mówiłam, jaka byłam wściekła, że policja

nie zadała sobie zbyt wielkiego trudu, żeby znaleźć sprawcę zabójstwa zwykłego kucharza od Bustera. Opowiadałam, że przestałam chodzić do pracy i opuszczać mieszkanie. Że Jamie wyjechała, wsiadła do samolotu i odleciała. Zrobiła coś, czego ja nigdy nie dokonałam. Utknęłam tu, sama, niepewna, jaki powinien być mój kolejny krok.

Kiedy skończyłam, czułam się tak, jakby opuściły mnie wszystkie siły, jakby zabrakło mi łez. Ale zamiast wyczerpania ogarnęło mnie uczucie oczyszczenia. Byłam pusta i czekałam, aż coś mnie wypełni.

– Przykro mi. Z pewnością zastanawiasz się, dlaczego twoje życie tak się ułożyło. Chciałabym móc udzielić ci odpowiedzi. – Sięgnęła ponad stołem i chwyciła mnie za rękę. Miała łzy w oczach. Pani Lang nigdy się nie przejmowała. – Mogę tylko przedstawić ci możliwości.

– Możliwości.

– Kroki, które możesz teraz podjąć. – Otworzyła teczkę i wyjęła kilka ulotek. – Jesteś teraz w tej sytuacji, czy ci się to podoba, czy nie. Tylko ty możesz zdecydować, w którą stronę ruszyć.

Podobało mi się to stwierdzenie. Mimo że wydawało się, jakby wszystko zostało mi odebrane, możliwe, że pozostała mi odrobina kontroli.

Amelia pokaże mi drogę.

## ROZDZIAŁ 21

Obecnie

MARION

Dwie mamy.

Kobieta, która zawsze przy mnie jest, i ta, która ciągle utrzymuje mnie w nieświadomości. Chcę widzieć w niej to, co najlepsze, ale jak mogę to zrobić, skoro ona wciąż kłamie?

Już wystarczająco złe jest to, że popełniła te straszne czyny dawno temu, odrywając mnie od rodziny i okazji na lepsze życie. Nawet teraz, po wszystkich latach, które spędziłyśmy razem, ona utrzymuje swoje oszustwa. Nie powiedziała mi, że ma raka. A co gorsze, wtajemniczyła dwie osoby, którym najbardziej ufam, Des i Carmen, żeby pomogły jej ukrywać to przede mną. Z każdym mijającym dniem mój świat się rozsypuje, a wszystkie sznurki, które trzymały mnie razem, teraz pękają jeden po drugim.

Próbuję skupić się tylko na Avie, na jej potrzebach i pragnieniach. *Dni są długie, ale lata krótkie*, tak mówią. Ostatnie dni były jednymi z najdłuższych, ale nie pozwolę, żeby to zniszczyło moją relację z córką. Nie chcę, żeby poczuła, że stawiam swoje potrzeby ponad nią. Ona rozumie ze świata tylko to, co jej pokazuję. Mogę pozwolić jej widzieć mnie jako wrak emocjonalny albo być dla niej uśmiechnięta i cieszyć się każdym dniem.

Wyciszam telefon na resztę wieczoru. Nie spodziewam się wiadomości ze szpitala aż do jutrzejszego ranka, a nie mam zamiaru rozmawiać ani z Carmen, ani z Des. Robię kanapki i ruszam z Avą w wózku na plażę przed naszym mieszkaniem. Czekam prawie do zachodu, żeby upewnić się, że będzie tam jak najmniej ludzi.

W nocy, kiedy Ava bezpiecznie leży w swoim łóżeczku, rozpacz powraca. Jakby okrywał mnie ciężki koc, owija się coraz mocniej i odbiera mi możliwość oddychania. Czuję gniew na mamę, mieszącą się z nadzieją, że jednak wydobrzeje. Czuję żal, który Amelia musiała czuć w sobie przez wszystkie te lata, żyjąc w świecie bez swojej córki.

Zauważam, że sprawdzam monitoring w łóżeczku częściej, niż robiłabym to zazwyczaj. Zerkam na małe monitor, by upewnić się, że Ava jest bezpieczna i śpi. Patrzę, jak jej pierś unosi się i opada. Ulga spowodowana tym widokiem jest ulotna. Teraz, bardziej niż kiedykolwiek, uświadamiam sobie, jak niebezpieczny i niesprawiedliwy potrafi być świat. Są tam prawdziwe potwory, niektóre bliżej, niż chciałoby się to przyznać.

Mam wrażenie, że spałam tylko pół godziny, kiedy słyszę dzwonek telefonu. Zamierzam go zignorować, ale wszystko, co dzieje się z mamą, sprawia, że to niemożliwe. Odrzucam kołdrę, a jasność kłuje mnie w oczy. Już od kilku godzin świeci słońce. Na ekranie pojawia się imię Des.

– Przyjedziesz do restauracji? – pyta.

– Nie – chrypię. Sięgam po szklankę z wodą przy łóżku, ale widzę, że jej tam nie ma. I nadal mam na sobie wczorajsze ubranie.

– Otwieramy o jedenastej, gdybyś zmieniła zdanie.

– Nie sądzisz, że powinnam mieć coś do powiedzenia w kwestii otwarcia?

– Tak będzie najlepiej dla interesu i dla twojej mamy. Nie pozwolimy, żeby jakaś mała plotka zniszczyła restaurację.

Tyle że to coś więcej niż mała plotka. Istnieją dowody, że mama zabiła człowieka. Przyznała nawet, że przez te wszystkie lata używała fałszywej tożsamości. Nie pojmuję, jak Des może utrzymywać tę ślepią wiarę. Przecież musi czuć się równie oszukana. Próbuje teraz udawać, że nasze życie może wrócić do punktu wyjścia. Ale dla mnie to nie jest takie proste. Des może zamiatać podłogę i czyścić stoły, zachowywać się jakby nigdy nic, ale postępowanie mamy zniszczyło całe moje życie.

– Od kiedy wiedziałaś o raku?

Słyszę w słuchawce, jak Des wypuszcza oddech. Jestem pewna, że Carmen zadzwoniła do niej po tym, jak wypadłam z jej mieszkania wczoraj wieczorem.

– Byłam z nią, kiedy usłyszała diagnozę.

Nic dziwnego. Mama i Des przyjaźnią się od lat. To naturalne, że zwróciła się do niej w chwili kryzysu, jak wtedy, gdy przeprowadziłyśmy się tutaj. A jednak ja – jej dorosła córka – nie zasługuję na wyjaśnienia?

– Dlaczego mi nie powiedziała, Des? Dlaczego dowiaduję się wszystkich tych rzeczy o mojej matce od obcych?

– Mówiłam jej, żeby cię powiadomiła o raku, jeśli to dla ciebie jakaś różnica – oznajmia i wiem, że jest szczerą. Des nie kłamie. – Nie mogę wypowiadać się za nią w żadnej innej kwestii. Trudno powiedzieć, co jest prawdą, a co nie.

Tyle jest dla mnie jasne: działania mamy przez te wszystkie lata rujnowały ludziom życie, a reperkusje teraz rujnują moje. Chciałabym wierzyć, że część tego nie jest prawdą. Że nie jest morderczynią ani porywaczką, ale im więcej czasu mija, tym bardziej jasne staje się, że nie ma na świecie wystarczająco dużo wymówek, żeby usprawiedliwić to, co zrobiła.

– Muszę kończyć – mówię Des i się rozłączam. Wystarczy, że martwię się o mamę, a teraz czuję, że nie mogę już liczyć na Des i Carmen. Z każdym mijającym dniem coraz trudniej jest mi ufać ludziom, których kocham.

Wchodzę do pokoju Avy. Jeszcze się nie obudziła, ale przewraca się z boku na bok. Zwykle o tej porze nie spałaby już od kilku godzin. Nasz rozkład dnia się zmienił, chociaż te rytuały jeszcze tydzień temu wydawały się czymś najważniejszym. Śniadanie o ósmej, spacer o dziewiątej. Zabierałam Avę do restauracji i przygotowywałam się na nowy dzień. We wtorki i czwartki po południu chodziłam do Mama i ja. Zасыpanie o ósmej trzydzieści punkt. Wszystko to wydaje się teraz nieistotne. Obie mamy rozregulowane pory spania i nie sędzę, żebym jeszcze kiedykolwiek dała radę pójść na spotkanie Mama i ja, nie po tym, jak były świadkiem aresztowania mojej matki. Na palcach wychodzę z pokoju i zamykam za sobą drzwi.

Znowu jestem sama. Chciałabym móc porozmawiać z kimś o najnowszych rewelacjach. Z mamą nie mogę, a z Des czy Carmen nie mam zamiaru. Rozważam telefon do Evana, ale na razie nie chcę się w to pakować. Nadal nie mam pewności co do jego prawdziwych motywów powrotu do North Bay. Tak wiele tłumię w sobie, walcząc z własnymi myślami tak, że czuję się rozrywana od środka.

Biorę telefon i przeglądam kontakty. Mój kciuk zawisa nad imieniem Amelii. Odbiera po trzecim sygnale.

– Marion?

– Zastanawiałam się, czy mogłybyśmy porozmawiać.

– Jasne. – Brzmi, jakby wróciło do niej życie. – Chcesz spotkać się tam, gdzie ostatnio?

– Ava wciąż śpi. Mogłabyś przyjechać do mnie, jeśli to nie problem.

– Żaden. Przyjadę w ciągu godziny.

Nastawiam czajnik na herbatę i przygotowuję krakersy z serem. Zwykle nie zadawałabym sobie tyle trudu, ale czuję niewypowiedzianą potrzebę ugoszczenia Amelii, a nawet zaimponowania jej. Nadal wisi nad nami ta niezręczna chmura, naszej interakcji towarzyszy duża dawka bólu. Chcę, żeby

nasz wspólny czas był najmilszy, jak to możliwe. Nie tylko poznajemy się nawzajem, ale zaczęła wydawać mi się jedyną osobą, której mogę teraz ufać.

Amelia zjawia się nienagannie ubrana, jak przy naszym ostatnim spotkaniu. Ma na sobie koralowe spodnie do połowy łydki, czarną bluzkę z kołnierzykiem w serek i perłowe kolczyki. Prowadzę ją do kuchni. Zatrzymuje się przy komodzie i spogląda na zdjęcia przedstawiające Avę i mnie. Uśmiecha się. Ale wtedy jej dłoń trafia na pałkę. Podnosi ją.

– Co to?

Wzdrygam się i wywracam oczami.

– Moi prawnicy ją zostawili. Chyba sądzą, że powinnam uważać na swoje bezpieczeństwo po aresztowaniu Eileen.

– Musisz mieć niezłych prawników – mówi, odkładając przedmiot na komodę.

– A mają rację. Prasa i ludzie śledzący sprawę mogą być bezwzględni. Niektórzy są nawet trochę stuknięci.

– Lepiej dmuchać na zimne, prawda? – Zmuszam się do uśmiechu. Nie znoszę być w centrum tej sprawy, o której jeszcze tydzień temu nic nie wiedziałam. Cieszę się, że znowu widzę Amelię. Coś w jej obecności przynosi mi spokój.

Siadamy przy stole naprzeciwko okna w salonie.

– Piękny widok – stwierdza, patrząc przed siebie. Żaluzje są zasłonięte, bo inaczej słońce zalałoby cały pokój. – Mogłabym przywyknąć do budzenia się przy nim co rano.

Zastanawiam się, co naprawdę myśli o moim mieszkaniu. Zawsze uważałam je za ładne, ale Amelia Boone Parker z pewnością ma wyższe standardy. Przy zamożności jej rodziny Carmen i Michael wyglądają jak klasa średnia.

– Opowiedz mi o swoim domu w New Hutton.

– Znajduje się poza miastem. Naprawdę jest o wiele za duży tylko dla mnie. Większość czasu spędzam w ogrodzie.

– Nie mam ręki do ogrodnictwa.

– Nie każdy ją ma. Mnie na początku nie wychodziło za dobrze. Teraz mogłabym chyba nazwać go moim szczęśliwym miejscem. Tak jak ty mówiłaś o plaży.

Patrzemy sobie w oczy, zastanawiając się, dokąd zaprowadzi nas ta rozmowa. Widać wyraźnie, jak ważne są dla niej nasze spotkania. Słucha wszystkiego, co mówię, i zapamiętuje. Po wszystkich tych latach wyobrażania sobie, kim mogłaby być jej córka, wreszcie ma okazję się dowiedzieć.

– Mam nadzieję, że mój telefon w niczym ci nie przeszkodził.



– Ani trochę, Marion. Przez pół życia czekałam, żeby usłyszeć twój głos.

To bardzo bezpośrednia odpowiedź, ale szczerza. Wzdrygam się za każdym razem, kiedy wypowiada moje imię. To jedyne, jakie kiedykolwiek miałam, ale dla reszty świata jestem Małą Caroline. Musi być dziwnie nazywać własną córkę imieniem, którego się jej nie nadało.

– Po twoim głosie wywnioskowałam, że chyba jesteś przygnębiona – mówi Amelia. – Wszystko w porządku?

Nie wiem, ile będę mogła jej powiedzieć. Rozmawialiśmy o szczegółach sprawy, ale na razie Eileen – mama – pozostawała gdzieś na obrzeżach. Bardzo chcę szczerze wyjaśnić, co się dzieje, ale mama wciąż jest dla mnie bolesnym tematem. Nienawiść, którą zapewne Amelia odczuwała wobec Sarah przez te lata, kontrastuje z kobietą, którą chciałabym pamiętać.

– Eileen została zaatakowana w więzieniu krótko po aresztowaniu.

– Moi prawnicy poinformowali mnie o tym. – Amelia bierze głęboki wdech i kładzie dłonie na blacie stołu. – Pomimo tego, co zrobiła Eileen, zdaję sobie sprawę, że to jedyny rodzic, jakiego znasz. Te uczucia nie znikną przez jedną noc. Mam nadzieję, że wydobrzeje, ze względu na ciebie.

– Dziękuję.

– Jestem też wdzięczna, że zapewniła ci dobre życie. Tego właśnie pragnęłam, skoro nie mogłam mieć cię przy sobie. Chciałam, żeby ktoś cię kochał i dbał o ciebie. W mojej głowie pojawiała się mnóstwo okropnych scenariuszy przez te lata.

Całkowicie ją rozumiem. Ja się tym martwię przez cały czas. Istnieje wiele niebezpieczeństw i rzeczy, przez które mogłabym stracić Avę. Nie chcę jej powiedzieć, że poza tym, że zostałam uprowadzona, w zasadzie wiodłam porządne życie. Nie potrafię sobie wyobrazić, żeby ktoś mógł zabrać mi Avę, ale gdyby tak się stało, miałabym nadzieję, że będzie kochana. Nie chciałabym, żeby miała ciężkie życie.

– Ale przy tym mnie okłamywała – mówię i czuję, jakby pękała zapa. – Wszyscy chcą, żebym pozostała silna dla Eileen. Nie pozwalają mi pokazywać, co czuję. Dała mi dobre życie i jestem jej za to wdzięczna, ale ono nie było moje. Wszystko okazało się kłamstwem. W tej chwili czuję, jakby te drobne komentarze i historie, które kiedyś nie miały sensu, teraz zaczęły składać się w całość.

– Na przykład jakie?

– Dlaczego nie chciała zabierać mnie na wakacje. Ani czemu nie mamy żadnych wspólnych zdjęć sprzed przyjazdu tutaj. Dlaczego nie miałam żadnej

dalszej rodziny, ani nawet odległego pojęcia, jak wyglądało dzieciństwo Eileen.

Każde kłamstwo daje początek kolejnemu, a potem kolejnemu. Wpadłam w sidła oszustw mojej matki i nikt nie jest w stanie mnie z nich wyciągnąć.

Amelia kładzie dłoń na mojej.

– To, co zrobiła Eileen, nie było sprawiedliwe. Wobec żadnej z nas.

– A ona wciąż mnie okłamuje. Jej lekarz powiedział mi, że od kilku miesięcy przyjmuje chemioterapię. Wyjawiała to naszej partnerce, Des, a także mojej najlepszej przyjaciółce. Ale mnie ciągle okłamuje!

Amelia opiera się na krześle i krzyżuje ramiona. Patrzy przez okno, przez które wpada słońce, sprawiając, że każda zmarszczka i niedoskonałość jej skóry jest widoczna, ale wygląda na miłą. Piękną.

– Przykro mi, że tak się między wami ułożyło. Zaslługujesz na o wiele więcej.

Widzę, że chciałaby powiedzieć coś jeszcze, ale nie robi tego. Zapewne zastanawia się, jakiego rodzaju relację miałyby ze mną, zbudowaną na szczerości i szacunku.

– Nie wiem, czemu ci to mówię. Jestem teraz wściekła na moich przyjaciół i muszę to z siebie wyrzucić. Potrzebowałam...

– Potrzebowałaś matki – mówi i znowu patrzy na mnie.

Dokończyła to zdanie lepiej, niż ja bym mogła. Nadal kocham mamę, ale teraz jest we mnie zapalczywość, której pewnie nigdy się nie pozbędę. Okłamała mnie – bez przerwy kłamała. Nie wspominając już o całym bólu, który wywołała. Przynajmniej Amelia chce mnie wysłuchać. Ona jest tym, czego w tej chwili potrzebuję.

– Musiało być ci bardzo trudno tutaj przyjechać. Przeżywać to wszystko jeszcze raz.

– Przeżywałam to każdego dnia od chwili, kiedy zostałaś zabrana. Tak, to bolesne wspominać Bruce'a i myśleć o tym, jak to się mogło potoczyć. Wiedząc, że wszystko z tobą dobrze, czuję, że część tego bólu ustępuje. Rozumiem, że twój niepokój wiąże się z faktem, że tak mało wiesz. Mogę opowiedzieć ci o moim życiu i o tym, jak mogłoby wyglądać twoje, ale nie potrafię wytłumaczyć, dlaczego Eileen mi cię zabrała. Tylko ona może to zrobić.

– Wiem i dlatego możliwość stracenia jej jest teraz jeszcze trudniejsza do przyjęcia. Chcę tylko jednej rozmowy. Okazji, żeby zapytać jak i dlaczego. A teraz, kiedy leży w szpitalu, sprawa została wstrzymana. Jakbym utknęła bez odpowiedzi. I nie wiem, kiedy je uzyskam.

– Zawsze możemy wziąć sprawy we własne ręce.

– Co masz na myśli?

– Ta sprawa toczy się już od ponad trzydziestu lat, ale tutejsi prawnicy mieli zaledwie około tygodnia, żeby ją sobie ułożyć. To znaczy, że poświęcą czas, żeby zrobić wszystko zgodnie z zasadami. Jeśli chcesz potwierdzenia, możemy zrobić test DNA na własną rękę. Koniec siedzenia i czekania na odpowiedzi.

Ta sugestia uwalnia we mnie nagły przypływ endorfin, wiarę w to, że przynajmniej część może zostać udowodniona. Ale pamiętam, co powiedziała Carmen. *Test i tak zostanie zrobiony. Poczekaj.* Test DNA przesądzi o losie mamy, a przynajmniej w kwestii zarzutu o porwanie. Mimo że jestem na nią wściekła, czuję rozgoryczenie, nie chcę jej umyślnie zaszkodzić. Nie, skoro w końcu i tak będę do tego zmuszona.

– Carmen odradzała mi coś takiego. Policja przeprowadzi własny test.

– Moi prawnicy mówią to samo. Chcą zrobić wszystko według zasad. Nie rozumieją, jak to jest czekać na odpowiedzi. Nie zrobiłabym tego dla nich. Ani dla policji. Tylko dla nas. Żebyśmy wiedziały i mogły ruszyć do przodu. Potrzebuję tylko wymazu z policzka i mogę wszystko załatwić.

Otwieram usta, a potem je zamykam. Czuję się jak hipokrytka, bo chociaż desperacko pragnę odpowiedzi, większa część mnie boi się je uzyskać.

Amelia musiała zauważyć niepewność na mojej twarzy. Unosi rękę.

– To była tylko propozycja. Ostatnie, czego chcę, to poddawanie cię jeszcze większej presji. Masz wystarczająco dużo na głowie.

– Dziękuję – odpowiadam.

Widzę, że to wbrew niej, ale przynajmniej jest gotowa poczekać. Przedkłada moje potrzeby nad swoje, tak robią wszystkie dobre matki.

## ROZDZIAŁ 22

Obecnie

MARION

Mimo że chciałam unikać Carmen, nadal była obrońcą mamy. Po tym, jak odrzuciłam niezliczoną ilość połączeń, ostatecznie wysłała mi wiadomość:

*Nowe informacje o sprawie. Przyjadę o 5. Bądź.*

Nie mogę wiecznie się na nią złościć, ale mam wrażenie, że każda osoba w moim życiu mnie okłamuje. To znaczy każda poza Amelią. Nasze poranne spotkanie nie trwało zbyt długo, bo chciałam, żeby wyszła, zanim obudzi się Ava. Samolubnie nie chcę się z nią dzielić moją córką. A może nie chcę też dzielić się Amelią. Każdy chciałby być taki jak ona. Wykształcona, z klasą, mądra. Pochodzi z bogatego domu, ale nie wykorzystuje tego, jak mogłoby zrobić wiele osób o jej pozycji. Stara się sprawić, że świat będzie lepszym miejscem. Miło jest zostać odciągniętą na chwilę od rzeczywistości, którą znam, i przenieść się w zupełnie inne miejsce, do życia, które mogło – powinno – być moje.

Carmen spóźnia się nieznacznie. Jest sama, przez co spotkanie od razu wydaje się bardziej intymne. Nie ma Ricka czekającego w rogu i przysłuchującego się każdemu naszemu słowu.

– Jakie masz informacje? – pytam. Siedzę przed wysokim krzesłem i karmię Avę.

– Dojdziemy do tego za chwilę – mówi, stawiając teczkę na blacie. – Po pierwsze musimy porozmawiać o diagnozie twojej matki.

Typowe dla Carmen. Możliwe, że wcale nie ma dla mnie nowych informacji, chce tylko wymusić rozmowę. Nie lubi, kiedy ktoś ją ignoruje. Odkładam łyżkę, wycieram ręce i odwracam się do niej.

– Niecały tydzień temu patrzyłam, jak moja matka zostaje aresztowana. Od tamtej chwili wszystko, co słyszę, potwierdza, że moje życie jest kłamstwem. Że kobieta, którą kocham bardziej niż kogokolwiek, osoba, którą uważałam za najlepszą przyjaciółkę, ukradła mi moim rodzicom, kiedy byłam młodsza od

Avy. Że przez cały ten czas ukrywała mnie i okłamywała. Nie chcę wierzyć, że cokolwiek z tego jest prawdą. Bardziej niż czegokolwiek pragnę, by policja przyznała, że pomylili się co do mamy, a ona wcale nie zrobiła tych okropnych rzeczy, o które ją oskarżają – a przynajmniej nie wszystkie. Ale jak mam w nią wierzyć, skoro skłamała co do swojego nazwiska? Raka? A ty i Des – moje pozostałe przyjaciółki – wiedziałyście o tym i mi nie powiedziałyście?

Carmen nie odrywa ode mnie wzroku, ale jej dolna warga lekko drży.

– Nie znoszę tego, że musisz przez to przechodzić. Robię wszystko, co mogę, żeby pomóc tobie i Eileen. Ale musisz zrozumieć, że kiedy dowiedziała się o raku, nie mogła wiedzieć, że niedługo ją aresztują. Po prostu chciała poczekać do zakończenia przyjęcia Avy. Wiem, że teraz spada na ciebie jeden cios po drugim, ale w tamtym momencie zrobiła to, co uznała za słuszne.

Zdaję sobie sprawę, że Carmen mówi o diagnozie mamy, ale ta sama logika odnosi się do wszystkich kiepskich decyzji Eileen. Zabrała mnie, ukryła, wychowała... bo uznała to za właściwe? Zastanowiła się kiedyś nad tym, co nie było dobre? Nie, bardziej interesowały ją własne uczucia. Były ważniejsze od moich. Albo Amelii.

– Mówiłaś, że masz jakieś nowe informacje – mówię, przekierowując rozmowę na sprawę.

– Kiedy aresztowali Eileen, pobrali jej odciski palców i porównali z tymi, które mieli w bazie policyjnej w New Hutton, a także z tymi pobranymi od Sarah Paxton w chwili jej aresztowania. Wszystkie do siebie pasują, a to znaczy...

– To znaczy, że mama zdecydowanie jest osobą, która zaatakowała Bruce'a. – Czuję jak zapadam się w sobie. Odkąd mama potwierdziła, że jest Sarah Paxton, obawiałam się tego, ale uzyskanie potwierdzenia to kolejny rodzaj tortury.

– Niekoniecznie. To znaczy, że tam była, ale nie że kogokolwiek zaatakowała.

– Czego próbujesz dowieść, Carmen? Nie jestem sędzią, tylko twoją przyjaciółką. Nie musisz tego przekręcać.

Wzdycha.

– Nie jest dobrze, to na pewno – przyznaje z bólem.

Opieram się o stół i układam podbródek na złączonych dłoniach.

– Co jeszcze?

– Wiesz, że przeszukali jej mieszkanie i restaurację. Próbują też wysledzić ludzi, którzy mogli znać twoją mamę jako Sarah Paxton, chociaż to będzie trudne, zważywszy na to, ile minęło czasu.

– W porządku.

– Wszystko to oznacza, że zbliżają się do momentu, w którym poproszą cię o próbkę DNA. – Przekręca głowę na bok i patrzy w górę, czeka.

– Jak długo?

– Około tygodnia. Może trochę dłużej. Próbowałam ich powstrzymać, skoro Eileen jest w szpitalu, ale widzieliśmy, że to nastąpi.

– Kiedy okaże się, że nie jestem jej biologiczną córką...

– To zaczniemy działać krok po kroku.

– Ale co się stanie?

– Cóż, już została aresztowana. Ale z pewnością to będzie przełomowy moment. Będziemy musiały spróbować udowodnić, że Eileen w jakiś sposób otrzymała pozwolenie na zabranie cię albo że miała ku temu powody.

– Powody do zabrania niemowlęcia? – Patrzę na uśmiechniętą Avę, grudki gniecionych, słodkich ziemniaków spadają z jej brody. – To bardzo naciągane, Carmen.

– Jak już mówiłam, krok po kroku. Jeśli dojdzie do skazania, naszym celem będzie wywalczenie jak najłagodniejszego wyroku.

– Ale jeśli mogą udowodnić, że nie jestem jej córką...

– Pokażemy, że była dobrą matką. Że cię wspierała, kochała. Jesteś najlepszą linią obrony Eileen.

Mama dała mi dobre życie. Z uwagi na to powinna mieć moje niezachwiane wsparcie. Jeszcze tydzień temu by je miała. Ale nie będę się starała tłumaczyć jej przewinień ani pomagała w uniknięciu odpowiedzialności. Nie przyłożę ręki do usprawiedliwiania własnego porwania.

– A co z Parkerami?

Carmen odwraca głowę w moją stronę.

– Co z nimi?

– Czy przeprowadzą własny test DNA? Żeby udowodnić, że jestem Małą Caroline?

– W końcu tak. Ale nie mówię tego, żeby cię wystraszyć. Po prostu przygotowuję cię na nieuniknione.

– A co, gdybyśmy ich uprzedziły i same zaoferowały próbkę? Mogłybyśmy mieć to już z głowy.

– Jak już mówiłam, jesteś najlepszą linią obrony Eileen. Nie ma sensu na ochotnika ujawniać informacji, które mogą negatywnie wpłynąć na sprawę. – Telefon Carmen zaczyna dzwonić w torebce. Wyjmuje go, zerka na ekran i unosi palec. – To Rick, daj mi chwilę.

Wychodzi na korytarz prowadzący do sypialni. Wyjmuję Awę z krzeselka i zanoszę do salonu. Zaczyna z zadowoleniem bawić się zabawkami w swoim kojcu na podłodze.

Wyglądam na zewnątrz i obserwuję trzy przelatujące nieopodal mewy. Propozycja Amelii nadal siedzi mi w głowie. Miło byłoby po prostu poznać prawdę. Trudne rzeczy jeszcze przed nami, więc wolałabym mieć za sobą chociaż to jedno. Zacząć poznawać, kim naprawdę jestem, i akceptować osobę, którą już nigdy się nie stanę.

– Co to do cholery jest?

Krzyk Carmen odrywa mnie od moich myśli. Wchodzi do salonu, ale wzrok ma utkwiony w ekranie telefonu.

– Co się stało? Coś z mamą? Nic jej nie jest?

– Teraz już wiem, czemu zadajesz pytania o Parkerów – mówi i pokazuje mi telefon, żebym mogła zobaczyć zdjęcie. Zostało zrobione na molo, zaledwie kilka kroków od Crabby's Coffee. – Dlaczego, u diabła, rozmawiasz z Amelią Parker?

## ROZDZIAŁ 23

Obecnie

MARION

Wściekłość Carmen narasta, grożąc wybuchem. Potrząsa telefonem, prosząc, żebym go wzięła. Robię to.

Przy zdjęciu widnieje artykuł w lokalnym portalu internetowym. Siedzę na plaży z Amelią. Zostało zrobione tego dnia, kiedy spotkałyśmy się po raz pierwszy. Sądziłam, że byłam ostrożna. Nie zauważyłam nikogo z prasy.

– Zapytam jeszcze raz – mówi Carmen. – Dlaczego, u diabła, rozmawiasz z Amelią Parker?

– Przyszła do mojego mieszkania.

– Kiedy?

– Wczoraj.

– A ty tak po prostu ją wpuściłaś? Zrobiłaś herbatę? Pozwoliłaś zmienić Avie pieluszkę?

– Nawet nie widziała Avy – odpowiadam, oddając jej telefon. Jestem na tyle ostrożna, żeby trzymać Avę na dystans, i nie podoba mi się, że Carmen ją w to wciąga. – Nie jestem na to gotowa.

– Czyli zostawiłaś Avę z Des i Michaeliem, żeby móc spotkać się z Amelią?

– To było wtedy, kiedy przyszła tu po raz pierwszy, tak. Poprosiłam, żeby spotkała się ze mną na plaży. Myślałam, że prasa tak łatwo nas tam nie znajdzie.

– Cóż, nie udało się. Prasa jest wszędzie. Staralam się trzymać ich z daleka od mieszkania i restauracji, ale w każdym innym miejscu jesteś wystawiona na strzały. Ta sprawa krążyła w mediach od dekad. Nie pomyślałaś, że publiczne spotkanie z biologiczną matką po latach rozłąki nie przyciągnie uwagi?

– Nie przywykłam, że ktoś mnie śledzi! Skontaktowała się ze mną i tak, chciałam wiedzieć, co ma do powiedzenia. Obecnie jest jedyną osobą, która chce ze mną rozmawiać, nie oczekując niczego w zamian.



Carmen wygląda, jakby chciała zareagować na ten przytyk, ale przerywa i mruży oczy. Wraca myślami do czegoś, co powiedziałam wcześniej.

– Powiedziałaś o pierwszym razie, kiedy tu przyszła. Widziałaś się z nią ponownie?

– Była tu dzisiaj rano.

– Jaki tym razem był powód?

– Nie wiem – mówię, wzruszając ramionami. – Zwykła wizyta. Nie mamy prawa się poznać?

– Oczywiście, że macie. – Carmen odchrząkuje. – Ale powtarzam ci to cały czas, wszystko, co teraz robisz, ma wpływ na sprawę Eileen. Jeśli zaczniesz zbliżać się do Amelii, albo któregośkolwiek Boone’a czy Parkera, to nie pomoże twojej matce.

– Jestem rozdarta w kwestii pomocy mamie. Nie rozumiesz tego? Niewywieranie negatywnego wpływu na sprawę to jedno, ale otwarte bronienie porywaczki i morderczyni nie wydaje się właściwe. Nie mogę opierać każdej decyzji na kobiecie, która całe swoje życie poświęciła, żeby mnie zwodzić. Lubię przebywać z Amelią. Miło jest mieć inne spojrzenie na to wszystko.

– O czym rozmawiacie?

– Opowiada mi o swoim życiu w New Hutton. Jak wyglądało jej dzieciństwo. Co wydarzyło się przed moim urodzeniem i śmiercią Bruce’a.

Widzę, że Carmen jest mnie żal. Nikt nie powinien słuchać takich opowieści na tym etapie życia. Wyobrażać sobie zupełnie innego losu, który by wiódł, gdyby nie został porwany.

– Rozumiem, czemu chcesz nawiązać kontakt z Amelią, ale ona trzyma z prokuratorem. Będiesz miała czas, żeby ją poznać. Po procesie.

To nie stwierdzenie. To rozkaz.

– A ile to może potrwać? Nawet jeśli mama wydobrzeje, cała sprawa może trwać latami. Mam przez cały ten czas po prostu ignorować Amelię?

– Dla Eileen najlepsze byłoby, gdybyście nie utrzymywały kontaktu.

– A co ze mną? Eileen podjęła swoje decyzje. Ja się o to nie prosiłam i nie powinnam być odpowiedzialna za pomaganie jej w uniknięciu kary. Eileen nawet nie powiedziała mi o raku, ale to ja źle robię, spotykając się z Amelią?

– Powiedziałaś Amelii o raku? – Jej ton znowu jest poważny.

– Tak.

Carmen wypuszcza powietrze i przyciska palce do skroni.

– Prokuratura będzie mogła idealnie wykorzystać to przeciwko nam. Będą utrzymywali, że Eileen nadal kłamie, jest nieuczciwa.

– Może prokuratura wcale nie będzie musiała tego *utrzymywać* – odpowiadam. – Może mama taka po prostu jest.

– Ale nadal jest twoją mamą. Kocha cię. Dała ci wszystko, co miała, nawet jeśli nie było tego wiele.

Czuję łzy napływające do oczu, ale nie chcę płakać przy Carmen. Przez ponad dekadę przyjaźni nie pokłóciłyśmy się tyle razy co w ostatnim tygodniu. Czuję nagłą potrzebę znalezienia się blisko Avy. Pozostała jedyną niewinną istotą w tym wszystkim i jestem zdeterminowana poznać prawdę o moim życiu, zanim wpłynie ono na nią. Wyjmuję ją z kojca i sadzam sobie na kolanie. Wtula się we mnie, nadal bawiąc się materiałową lalką, którą trzyma w ręczce.

– Musimy przedyskutować coś jeszcze? – pytam.

– Dotarło do ciebie cokolwiek z tego, co powiedziałam?

– A co z tym, co ja powiedziałam? Doceniam wszystko, co robisz dla mamy, ale naprawdę tęsknię za tobą jako moją przyjaciółką.

Carmen się krzywi.

– Przykro mi z powodu tego, co przechodzisz. Wiem, że to istne piekło. Staram się zignorować emocjonalny aspekt tego bałaganu i skupić się na praktycznych sprawach. Tylko w taki sposób mogę ci pomóc. Tego właśnie chcesz, prawda?

Zarzucam torbę z pieluchami na ramię i niosę Avę w stronę drzwi.

Już nie jestem pewna, czego chcę.

## ROZDZIAŁ 24

Obecnie

MARION

Trudniej jest się wściekać na Des. Mimo że ona też postanowiła ukryć diagnozę mamy, nie potrafię zapomnieć o tym wszystkim, co zrobiła dla nas przez lata. Kto wie? Gdyby nie ona, może wcale nie zostałybyśmy w North Bay. Może nadal włóczyłybyśmy się z miejsca w miejsce, jak przed przyjazdem tutaj, podczas tego tajemniczego, wczesnego etapu mojego życia. Des wynajęła mamie mieszkanie, które nazywałam domem. Dała jej pracę w restauracji, a potem, po latach, zrobiła partnerką w interesach. Wiedziałam, że mama nie mogła mieć wiele pieniędzy, Des działała w dobrej wierze. I robiła to dalej, pozwoleńszy mi przejąć stery kilka lat temu.

Zatrzymuję się przed restauracją. Czekam, aż minie ósma, a w środku nie będzie już zbyt wielu klientów. Po drugiej stronie ulicy zauważam kilka wozów prasowych, ale wygląda na to, że akurat się pakują. Nie zaszczycam ich kolejnym spojrzeniem, kiedy ruszam w kierunku The Shack.

Drzwi frontowe są otwarte. Des podrywa głowę, ale rozluźnia się, gdy mnie zauważa, a rozpromienia, dostrzegając Avę.

– W końcu zaczynasz się zachowywać, jakbyś miała pracę? – pyta.

– Potraktuj ostatnie dni jako urlop z przyczyn osobistych – odpowiadam, zdejmuję torbę z ramienia i odkładam na najbliższym krześle. – Poza tym nie przypominam sobie, żeby ktoś konsultował ze mną ponowne otwarcie.

– Potraktuj to jako decyzję odgórną. – Wyciera dłonie ścierką i opiera się o kontuar. – Nie mogę powiedzieć, żebyś wiele przegapiła. Dzień otwarcia okazał się katastrofą, więc zamykam wcześniej. Mieliśmy może dziesięciu klientów, a podejrzewam, że połowa z nich to dziennikarze.

– Rozczarowujące.

– Musiałam sięgnąć po sporą część naszych oszczędności, żeby naprawić to, co zniszczyła policja. Interes musi ruszyć, bo inaczej mamy przechłapanie.

A obmawianie nas przez inne lokalne biznesy też nie pomaga. – Des kiwa głową. – Rozmawiałaś już z Holly Dale?

– Jeszcze nie. – Wypuszczam powietrze i pocieram czoło. – Ale zrobię to.

– Naprawdę myślałam, że ludzie lepiej potraktują Eileen. Osoby stąd powinny wiedzieć, że jest dobrym człowiekiem, niezależnie od kłamstw, które wymyśla prasa.

Des jest jedyną osobą wciąż przekonaną, że to kłamstwa. Wszyscy inni, nawet Carmen, widzą tony dowodów przeciw mamie. Dostrzegają to, jak losy Sarah Paxton pasują idealnie do tajemniczej przeszłości Eileen. Nadal nie wiem, kto powiadomił policję, ale to musiał być ktoś przekonany o jej winie. Zaczynam się zastanawiać, dlaczego Des usilnie temu zaprzecza. Może wie więcej o przeszłości mamy, niż chce przyznać.

– Klienci mówili coś o mamie? Albo o aresztowaniu?

– Ani słowa. To wyraz ich wsparcia. Pokazują w ten sposób, że wciąż wierzą, że Eileen jest dobrym człowiekiem. To niesamowite, jak łatwo niektórzy ludzie zapominają.

Wiem, że ten ostatni komentarz miał na celu mnie zranić.

– Dlaczego nie powiedziała mi o raku, Des? Rozumiem, jeśli uznała, że nie poradzę sobie z innymi rzeczami. Myślała, że jestem zbyt młoda. Chciała mnie chronić. Ale dlaczego zataiła chorobę?

Widzę, że ramiona Des spinają się, a potem rozluźniają.

– Wszystko, co właśnie powiedziałaś, jest prawdą, Marion. Zamierzała ci powiedzieć, ale troszczyła się o ciebie. Nie chciała, żeby wszystko kręciło się wokół niej.

– Ale wszystko kręci się wokół niej, nie sądzisz? Od czasu przyjęcia, którego mama tak bardzo nie chciała zniszczyć, rozmawiamy praktycznie tylko o niej. Jej kłamstwach, zdrowiu, przeszłości.

Des odwraca się, twarz ma spiętą i czerwoną.

– Uważaj. Zaczynam wyczuwać niewdzięczność.

– Niewdzięczność?

– Tak, niewdzięczność. Rozumiem, że jesteś zdezorientowana i szukasz prawdy. Niezależnie, co zrobiła, zanim się pojawiłaś, ta kobieta dała ci dobre życie. Byłam przy tym. – Unosi drżącą rękę nad głowę, próbując uspokoić gniew. – Staram się cię wspierać, ale równie mocno próbuję pozostać lojalna wobec niej.

Des siada na krześle, jej ciało praktycznie na nie opada. Ona też przez to cierpi. Przez moją własną rozpacz prawie o tym zapomniałam. Jeśli to, co mówi

policja, jest prawdą, nie jestem jedyną osobą, którą mama zdradziła. I nie tylko ja muszę poradzić sobie z moim stosunkiem wobec niej.

– Przyszedłam sprawdzić, czy potrzebujesz pomocy. – Siadam naprzeciwko i wyciągam rękę, żeby dotknąć jej dłoni.

– Dlaczego uważasz, że potrzebuję pomocy?

– Właśnie ponownie otworzyłaś restaurację. Potrzebujesz pomocy w zamknięciu? Przygotowaniu na jutro? Może nie było mnie tu przez kilka dni, ale wciąż pamiętam, jak to działa.

Za moimi plecami otwierają się drzwi. Spodziewam się jakiegoś marudera, ale zamiast tego dostrzegam Evana.

– Marion – odzywa się równie zaskoczony jak ja.

– Co ty tutaj robisz? – pytam.

Instynktownie przyciągam Awę bliżej siebie. To pierwszy raz, kiedy przebywają razem w jednym pomieszczeniu. Nigdy wcześniej jej nie poznał. Nigdy o to nie prosił.

– Zaprosiłam go – oznajmia Des, wstając.

– Trochę pomagałem Des – dodaje Evan. – No wiesz, przy ponownym otwarciu.

– Czemu? – pytam go, a potem odwracam się do Des. – Myślałam, że masz Michaela do pomocy.

– Dodatkowa para rąk nie zaszkodzi. Nie martw się o to. Miałaś wolne z przyczyn osobistych, pamiętasz?

Des zaczyna zbierać puste kubki.

– Przepraszam na chwilę.

Kiedy przechodzi obok, szturcha mnie w ramię. Rozumiem aluzję i ruszam za nią do kuchni. Evan wchodzi do sali jadalnej, włącza telewizor, który jest wyciszony, i udaje, że nie słucha naszej rozmowy.

Jeszcze trochę ściszam głos.

– Co on tutaj robi? Nie sądzisz, że mam już dość na głowie?

– Może i jest twoim byłym chłopakiem, ale też moim przyjacielem – szepcze, wracając do części jadalnej.

Słyszę za sobą śmiech Evana i czuję, że moja skóra płonie. Relacja Evana i Des zawsze sprawia, że wracam myślami do okresu dojrzewania. Czuję się tak, jakby knuli coś przeciwko mnie, chociaż Des nie mogła przewidzieć, że zajrzę dzisiaj do restauracji. To tylko zbieg okoliczności.

Co do prawdziwej przyczyny powrotu Evana do North Bay, nadal jej nie znam. To sprzeczne ze wszystkim, co mi powiedział, kiedy zrywaliśmy. Dyplom

Sandersona dałby mu przepustkę do udanej kariery wszędzie. Dlaczego wrócił tutaj? I czemu teraz?

– Cieszę się, że na ciebie wpadłem – mówi Evan, podchodząc bliżej. – I tak chciałem porozmawiać.

– Na pewno musisz pomóc Des...

– Nie ma już wiele do zrobienia – rzuca Des.

– Już prawie czas, żeby Ava poszła spać. Nie planowałam zostać długo.

– Więc nie zostawaj – mówi Des. – Pozwól jej się pobawić. Będzie spała jak kamień, kiedy dotrzesz z nią do domu.

– Moglibyśmy pójść na spacer po plaży – proponuje Evan, kładąc rękę na karku. Uśmiecha się. Z pewnością podoba mu się to, jak nieoczekiwanie potoczył się dla niego ten wieczór.

Odwracam się, żeby spojrzeć na Des, ale ona już na mnie nie patrzy. Trzyma w rękę pilot i włącza dźwięk w telewizorze. Może wreszcie się dowiem, czego Evan ode mnie chce.

– Bardzo krótki spacer – mówię i ruszam za nim w stronę drzwi.

## ROZDZIAŁ 25

Obecnie

MARION

To mój ulubiony moment na oglądanie wybrzeża. Tego wieczora słońce wisi tuż nad powierzchnią wody, rzucając pomarańczowe promienie na stalowoniebieskim niebie. W ciągu dwudziestu minut, może nawet dziesięciu, całe niebo robi się szare, a po kolejnych dziesięciu w oddali rozbłysną gwiazdy. Upał tego dnia już zniknął, a mocna bryza zawiewa między nami.

Evan idzie w bezpiecznej odległości ode mnie. Gdyby był zbyt blisko, można by źle to zinterpretować, gdyby zaś trzymał się zbyt daleko, nie słyszelibyśmy się przez szum wiatru i fal. Zostawiamy sandały przy rampie i zbliżamy się do brzegu. Zawsze lubię spacerować, dotykając stopami wody, gdy gasnące fale rozbijają się o moje łydki. Evan woli pozostać na piasku, dokładnie w miejscu, gdzie woda zaczyna zawracać.

Idziemy przez kilka minut i nadal nie pada ani słowo.

– O czym chciałeś ze mną porozmawiać? – pytam.

– Chciałem się dowiedzieć, czy wszystko u ciebie w porządku.

– Nic mi nie jest – odpowiadam, zdejmując z szyi pasmo włosów. – Musiałeś mieć jakiś powód, dla którego chciałeś nawiązać kontakt, zanim moje życie zmieniło się w piekło.

– Zawsze jesteś taka bezpośrednia.

– A tobie zawsze zbyt długo zajmuje powiedzenie, co leży ci na sercu.

– Wiesz, że wracam do miasta. – Pociera kark dłonią. – Chyba zastanawiam się, jak się z tym czujesz, ale głupio mi o tym mówić przy wszystkim, co dzieje się teraz z Eileen.

– Mam nadzieję, że nie wracasz tutaj ze względu na mnie – mówię, wiedząc, że brzmi to trochę za ostro. Evan rozmawia ze mną otwarcie i to w zasadzie nie jego wina, że moment okazał się nieodpowiedni.

– Wracam, ponieważ chcę tutaj być – oznajmia. – North Bay to mój dom.

Nie to mówił, kiedy zerwaliśmy. Powiedział, że woli znaleźć się jak najdalej od tego miejsca, jak to możliwe. Chciał zabrać mnie ze sobą. Trzy lata. Nie było go przez trzy lata. I przy wszystkim, co wydarzyło się przez ten czas, nadal nie jesteśmy pewni, jaki mamy do siebie stosunek.

– Nie jesteśmy tymi samymi ludźmi co przed twoim wyjazdem do Sandersona.

– Wiem o tym.

Zatrzymuję się, a moje stopy zanurzają się w mokrym piasku.

– Co to ma znaczyć?

– Wydaje się, że doszłaś o wiele dalej niż ja.

– Daj spokój, masz teraz swój dyplom. Jestem pewna, że masz już zapewnioną pracę.

– W zasadzie zamierzam otworzyć własną kancelarię.

– Carmen o tym wie? – pytam. Jest jednym z niewielu obrońców w tej okolicy.

– Zawsze narzeka, że ma za dużo pracy. Nie sędzę, żeby miała coś przeciwko podzieleniu się. Nawet zaproponowała, że pomoże mi wystartować.

Myśl o tym, że mój związek z Evanem nie istnieje, jest do zniesienia, zupełnie jak jego życie po drugiej stronie kraju beze mnie. Ale przełknięcie faktu, że mieszka zaledwie kilka minut ode mnie, a jednak nie pozostaje częścią mojego życia, będzie bolesne. Nie podoba mi się możliwość natknięcia się na niego w sklepie czy restauracji, prawdopodobieństwo, że Des będzie knuła tak, byśmy na siebie wpadali, a Carmen pomoże mu w rozpoczęciu kariery. To samolubne, ale życie jest łatwiejsze, gdy nie ma go w pobliżu. Wtedy przynajmniej nie muszę konfrontować się ze swoimi uczuciami.

Oczywiście chociaż lubię udawać, że North Bay jest moim miastem, to przecież jego również. Jest tak samo związany z tym miejscem jak ja. A jego siostra, Cassie, nadal tu mieszka. To wujek jej dzieci. Żałuję tylko, że tak długo zajęło mu zrozumienie, gdzie jest jego dom.

– Było warto? – pytam. – Pójść do Sandersona?

– Tak, ale wolałbym, żeby inne sprawy potoczyły się inaczej.

Mówi o mnie? Czasami myślę tak samo. Ale wyobrażam sobie innego Evana i inną Marion. Życie, zanim urodziła się Ava. Teraz zbyt wiele się zmieniło.

– Byłaś szczęśliwa od mojego wyjazdu? To znaczy przed tym, co wydarzyło się z Eileen.

– Tak.



To prawda. Przez moją głowę przelatuje seria wspomnień, prawie wszystkie mają związek z Avą. Ona była dla mnie nagrodą. Tęczę po burzy, jaką okazała się utrata Evana.

– Tylko to chciałem usłyszeć. – Przerywa. – A tak przy okazji, mała jest piękna. Des pokazywała mi zdjęcia, ale kiedy zobaczyłem ją na żywo... to niewiarygodne. Wygląda dokładnie jak ty.

Uśmiecham się na myśl o Avie. I o Evanie. To pocieszające, ale muszę się skupić.

– Byłoby łatwiej, gdybyś nie pojawiał się co chwilę. Wiem, że próbujesz pomóc Des, ale wiesz, jaka ona jest. Zawsze coś kombinuje. Sprawa mamy jest teraz moim priorytetem, oczywiście zaraz po Avie.

– Rozumiem. Jak mają się sprawy z Eileen?

Mama i Evan zawsze się dogadywali. Potrafię sobie wyobrazić, jak byłaby uradowana, wiedząc, że jesteśmy teraz razem na plaży. Rzecz jasna, myślę o osobie, którą znałam, zanim dowiedziałam się o istnieniu Sarah Paxton.

– Des nie informuje cię na bieżąco?

– Owszem, ale wolałbym usłyszeć to od ciebie.

– Carmen mówi, że policja sprawdza przeszłość mamy. Próbują znaleźć świadków, wszystko, co mogłoby łączyć ją z całym tym bałaganem Małej Caroline.

– Dobrze, że Carmen zajmuje się tą sprawą.

– Tak, jest dobrą przyjaciółką. Chociaż aktualnie jest na mnie wściekła.

– Jak to?

– Jak uważnie śledziłeś sprawę?

– Wystarczająco. Chociaż jeszcze kilka dni temu nie miałem o tym pojęcia. Nigdy nie słyszałem o sprawie Małej Caroline.

– Ja też nie. Tak czy inaczej rodzice Caroline... to znaczy moi, nazywają się Parker. A Amelia Parker przyszła wczoraj do mojego mieszkania. Chciała ze mną porozmawiać, a ja się zgodziłam.

– Co miała ci do powiedzenia?

– Chce tylko mnie poznać. Myślę o tym, przez co przeszła ta kobieta. Jej córka została porwana, mąż zamordowany. A policja uważa, że odpowiedzialna za to wszystko jest mama.

– To tylko jedna strona tej historii.

– A Amelia ma tę drugą. Chcę jej wysłuchać. I właśnie dlatego zaprosiłam ją na jutro.

– Carmen o tym wie?

– Nie, ale tylko dlatego, że nie mam ochoty wysłuchiwać kolejnej tyrady. Lubię spędzać czas z Amelią. Jest ze mną szczerą, a to dużo więcej, niż mogę teraz powiedzieć o innych.

– Powinnaś dobrze się zastanowić, zanim dopuścisz Amelię do swojego życia.

– Jest moją matką.

Pierwszy raz wypowiedziałam te słowa. Przerywam i pozwalam, żeby przeniknęły do moich myśli. Z jednej strony to prawda. Z drugiej odwracam się od jedynej matki, którą znam. Nadal nie mogę zdecydować, czy zasługuje na to odrzucenie, czy nie.

– Eileen jest twoją matką.

– Eileen leży przykuta do łóżka szpitalnego. Eileen ukradła mnie rodzicom, kiedy byłam niemowlęciem. – Moje słowa są tak pełne goryczy, że prawie czuję ją na języku. – I Eileen odmówiła odpowiedzi na jakiegokolwiek z moich pytań, gdy miała na to szansę.

Mój telefon brzęczy, powiadamiając o wiadomości od Carmen.

*Nie panikuj. Ostrzegam cię zawczasu.*

Do wiadomości dołączyła link do artykułu zamieszczonego w „New Hutton Star”.

– O nie – mówię, a żołądek zaciska mi się, jeszcze zanim zacznę czytać.

– Co się stało? – pyta Evan, ale ignoruję go.

Artykuł nosi tytuł: „Mała Caroline ma własne dziecko”.

*Kobieta, którą uważa się za rozwiązanie tajemnicy Małej Caroline, teraz sama jest matką...*

– O nie. Ava.

– O co chodzi? – pyta Evan z niepokojem. – Coś się stało?

– „New Hutton Star” napisała o nas artykuł. Mówią w nim o tym, że jako samotna matka wychowuję Avę. – Głos więźnie mi w gardle. – Widzisz, przez co musimy przechodzić przez Eileen?

– Zaczekaj chwilę. Co tam napisali?

Przesuwam wzrokiem po artykule. Opowiada o moim życiu w North Bay i o decyzji, by samotnie zajmować się Avą. Nic z tego nie jest dla mnie nowością, ale nie planowałam dzielić się szczegółami z resztą świata. A ktoś z moich bliskich musiał przekazać tę historię prasie. Nie wiem, kto mógłby mnie tak zdradzić, ale w innym wypadku gazeta nie uzyskałaby dostępu do takich informacji.

– Wyślę ci link – mówię cynicznym tonem. – Muszę iść.

Wpycham telefon do kieszeni i ruszam truchtem w stronę doku.

– Przykro mi, Marion! – Evan krzyczy za mną.

Znając Evana, wiem, że chce powiedzieć coś więcej, ale tego nie robi. Jeśli ktoś rozumie mój upór i niechęć do wybaczenia, to właśnie on.

## ROZDZIAŁ 26

Obecnie

MARION

Ava nigdy nie była czymś pewnym. Teraz odtwarzam w głowie wszystko, co wydarzyło się podczas roku prowadzącego do mojej decyzji o jej posiadaniu, jeden ważny moment przechodził w drugi, jak film na taśmie.

Zawsze planowałam strategicznie, może dlatego, że całe moje życie z mamą wydawało się przygotowane naprędce. Gdyby nie pojawiła się Des, nasze życie mogło dalej się toczyć na tej nieprzewidywalnej trajektorii. Zawsze wiedziałam, że chcę żyć inaczej. Pragnęłam solidnego związku. Rzetelnej pracy. Stabilnego miejsca, które mogłabym nazywać domem.

Wszystko to zmieniło się po moim rozstaniu z Evanem. Po sześciu latach on zniknął, by spełniać własne marzenia, których nie byłam częścią. Całe dorosłe życie poświęciłam na tworzenie swojego świata ze skrupulatną precyzją, a potem zostałam z tym porzucona.

Miałam swoją karierę i dom. Próbowaliśmy chodzić na randki, ale zawsze wydawały mi się wymuszone. Nie szukałam związku, bo już znalazłam właściwego partnera, ale on mieszkał po drugiej stronie kraju. On zdecydował się wyjechać, a ja zostać. Evan nie był kimś, kogo dałoby się zastąpić. I nawet gdyby to był mój cel, w North Bay nie miałam zbyt dużego wyboru. Większość naszych rówieśników była już po ślubie od kilku lat i zaczęli mieć dzieci.

Uderzyło we mnie to, że takie mogłam mieć życie. Jasne, myślałam o tym, co się stanie, jeśli Evan kiedyś zdecyduje się wrócić, ale to nadal była perspektywa kilku lat i w tym czasie mogło się wydarzyć mnóstwo rzeczy. Przecież właśnie dlatego zdecydowaliśmy się na rozstanie. Musiałam przywyknąć do tej nowej wersji życia bez niego.

Mama była jedyną osobą, z którą mogłam się w pełni podzielić swoimi uczuciami. Jedyną, która nie oceni mnie jako zrzędlivej czy żalösnej, ale po prostu zaakceptuje moje lęki.

– Co cię najbardziej martwi? – zapytała. – Tęsknisz za Evanem?

Siedziałyśmy w moim świeżo urządzonej salonie. Ta przestrzeń miała ukazywać moją niezależność, miejsce, które mogłam nazwać tylko swoim, ale zamiast tego wydawała się odzwierciedlać samotność, którą odczuwałam, izolację, która wydawała się trwać w nieskończoność.

– Nie wiem.

Oczywiście, tęskniłam za Evanem. Myślałam, że jakaś część mnie zawsze będzie. Wtedy nie było go już ponad rok. Moje uczucia wobec niego zbladły, a jednak od jego wyjazdu nic innego się nie pojawiło.

– Wydaje mi się, że włożyłam mnóstwo pracy, żeby zbudować życie, którego pragnęłam, a ono może nigdy nie dojść do skutku.

– Co konkretnie?

– Założenie rodziny. Posiadanie dzieci. Jestem po trzydziestce. Wiem, że to niewiele, ale jednak kiedy pomyślę, że z nikim się nie spotykam, mam wrażenie, że jestem o wiele za stara. Gdyby mężczyzna moich marzeń pojawił się w moim życiu jutro, minąłby co najmniej rok, zanim w ogóle zaczęlibyśmy rozważać ustawkowanie się czy posiadanie dzieci. Czas nie jest po mojej stronie i to jest do kitu. Nie chcę być jedną z tych dziewczyn, która wyjdzie za faceta tylko dlatego, że nie ma innej opcji. To nigdy nikomu nie wychodzi na dobre.

Na taką szczerą mogłam pozwolić sobie tylko przy matce. Ujawniłam jej więcej swoich sekretnych myśli niż komukolwiek innemu. Mama siedziała tam i patrzyła, jak wypłakuję się w poduszkę. Nie odezwała się, dopóki wszystkiego z siebie nie wyrzuciłam.

– Więc martwisz się tym, że nie będziesz miała dziecka?

– Głównie. Miłość może pojawić się w każdym wieku. Macierzyństwo już niekoniecznie. A ja naprawdę pragnę tego doświadczenia. Nigdy nie wyobrażałam sobie mojego życia bez tego.

– A uważasz, że jesteś gotowa, żeby zostać matką?

– Jeśli chodzi o wszystkie inne aspekty życia, jasne. Nastawiłam się na sukces i do czego mnie to doprowadziło? Niewypał.

Siedziała tam pogrążona w myślach. Przez te lata wiele razy widziałam ją w takiej sytuacji. Analizowała. Jakby już chciała coś wyznać i rozważała, czy jej słowa wywołają pozytywny efekt.

– Skoro uważasz, że jesteś gotowa, czemu po prostu tego nie zrobisz?

– Czego?

Nachyliła się do mnie i uśmiechnęła.

– Dziecka.

*Dziecko.* Jakbyśmy mówiły o kolejnej usłudze, którą można wybrać w spa. Coś, co można dopisać do listy zakupów, obok pudełka jajek i kartonu mleka.

– To tak nie działa. Nie można po prostu postanowić mieć dziecka.

– W dzisiejszych czasach można. Są różne rozwiązania. Możesz zamrozić jajeczka. Zdecydować się na inseminację albo surogatkę. Mogłabyś mieć dziecko już teraz, jeśli tego właśnie chcesz. Przecież powiedziałaś, że we wszystkich innych aspektach jesteś gotowa.

– O czym ty mówisz? Mam po prostu zajść w ciążę? Zdecydować się być samotną matką? – W moim głosie brakowało spokojnego tonu, którego używała mama. Ten pomysł wydał mi się nedorzeczny. Tak, to było możliwe. Kobiety brały swoją płodność we własne ręce, ale przecież ja nie tego chciałam, prawda?

– Jestem bardziej nowoczesna, niż myślisz. – Zachichotała, jakby to wszystko było jakimś żartem. – Kilka kobiet w podobnej sytuacji zdecydowało się na dziecko i nie zamierzają czekać, aż pojawi się potencjalny partner. Zawsze wierzyłam, że jeśli czegoś w życiu bardzo się chce, to ma się wszelkie prawo, żeby to osiągnąć. Poza tym ja tak zrobiłam.

– Nigdy nie poradziłabym sobie z samotnym wychowaniem dziecka.

– Przecież nie byłabyś sama. Masz solidne wsparcie. To dziecko byłoby otoczone miłością. Romantyczna relacja może zawsze przyjść, ale przynajmniej nie będziesz siedzieć i czekać z założonymi rękami. Jesteś moją córką. Nigdy bym tego nie zaproponowała, gdybym nie była przekonana, że dasz sobie radę.

– Nie wiem. Mam świadomość, że kobiety tak robią, ale kiedy pomyślę, że ja miałabym podjąć taką decyzję, przeraża mnie to.

Spuściła wzrok i przeanalizowała słowa, zanim wypowiedziała je na głos.

– Czasem masz w głowie gotowy pomysł na to, jak powinno wyglądać życie. Możesz nazywać to marzeniem, fantazją, a kiedy się nie udaje, znajdujesz sobie nowe marzenie, ale tym razem nie fantazję. Urzeczywistniasz je i nagle jest tak, jakby tamto życie, którego pragnęłaś, nigdy nie istniało. Właśnie tak żyjesz. Wszyscy tak żyjemy.

To był pierwszy moment, w którym myśl o dziecku – pięknej, małej Avie – zaczęła stawać się rzeczywistością. Minął kolejny rok, zanim podjęłam ostateczną decyzję. Niezliczone wizyty u lekarzy. Bolesne zastrzyki i lekarstwa, które prawie sprawiły, że się poddałam. Wydałam tysiące dolarów, które oszczędzałam przez kilka lat. Przeżyłam niezliczone chwile zwątpienia, podczas których zastanawiałam się, czy to, co robię, jest słuszne. Właśnie wtedy zwracałam się do mamy, a ona przypominała mi, ile jestem warta.

Teraz nawet to wspomnienie zostało zmiażdżone, bo kobieta, która mnie wychowała, ukształtowała, przekonała, że sama mogę zostać matką... bez przerwy mnie okłamywała, mówiąc o swoich doświadczeniach. Kiedyś decyzja mamy, żeby wychować mnie samotnie, dodawała mi sił. Nie zdawałam sobie sprawy, że musiała mnie porwać i zabić Bruce'a, żeby dostać życie, jakiego zawsze chciała.

## ROZDZIAŁ 27

Wtedy

EILEEN

Przez następny miesiąc zawsze, kiedy byłam w centrum, rozmawiałam z Amelią. Nawiązałam z nią więź, której nigdy nie miałam z panią Lang.

Z jakiegoś powodu Amelia wydawała się lubić rozmawiać ze mną tak samo jak ja z nią. Może było tak dlatego, że miałyśmy wiele wspólnego. Między innymi lubiłyśmy te same filmy i muzykę. Obie lubiłyśmy także konie, chociaż znałam je tylko ze zdjęć. W pracy, którą wykonywała Amelia, powinno się zachować bezstronność, ale myślę, że nie potrafiła nic poradzić na połączenie między nami. Otworzyłam się przed nią tak jak jeszcze przed nikim. Rozumiała, jak drastycznie zmieniło się moje życie w ostatnich miesiącach.

Wstawałam, żeby wyjść po jednej z naszych sesji, kiedy poprosiła mnie, żebym jeszcze usiadła.

– Muszę ci coś powiedzieć – powiedziała, ale wyraz jej twarzy był trudny do odczytania. – To była nasza ostatnia wspólna sesja.

Nie udało mi się ukryć rozczarowania. Przesunęłam się na brzeg krzesła.

– Nie rozumiem. Zrobiłyśmy taki postęp...

– Przysięgam, że to nie ma nic wspólnego z tobą – oznajmiła Amelia, unosząc dłonie. – Na jakiś czas opuszczam centrum. Mam pewne problemy natury medycznej.

– Rozumiem. – Spojrzałam na jej brzuch. Odwróciłam wzrok, próbując powstrzymać emocje. Poczulałam się okradziona.

– Poproszę innego konsultanta, żeby przejął twoją sprawę.

– Nie chcę nikogo innego – odparłam zaciekle. Tylko z Amelią czułam się komfortowo, omawiając swoje problemy. – Jesteś pierwszą osobą, przy której się otworzyłam. Tylko dzięki tobie wszystko wydaje się lepsze.

– Też będę za tobą tęsknić, Sarah. Lubię spędzać z tobą czas. Masz ogromny potencjał.



– Więc mnie nie opuszczaj! – Nie zamierzałam wypowiedzieć tych słów na głos, ale tak właśnie się czułam. Najpierw odszedł Cliff, potem Jamie, a teraz Amelia też mnie zostawiała. – Może mogłybyśmy znaleźć jakiś sposób, żeby pozostać w kontakcie. Spotkać się jakoś poza centrum?

To była słaba sugestia, ale byłam zdesperowana, żeby znaleźć sposób na utrzymanie Amelii w moim życiu. Była jedną z niewielu osób, którym ufałam.

Amelia westchnęła i przeniosła wzrok na drzwi biura.

– Nie wolno mi robić takich rzeczy. Potrafisz dochować tajemnicy?

– Tak.

Podobało mi się, że Amelia chciała nagiąć zasady. Przypuszczam, że nikt nie zabroniłby jej czegoś takiego, skoro była sponsorem. Pracowała tu z własnej woli. Chciała pomagać ludziom. Zależało jej.

– Mamy dwa konie. Stajnia znajduje się dwadzieścia minut jazdy samochodem od miasta. Jeśli chcesz, możesz wybrać się ze mną w ten weekend.

– Mówisz poważnie?

– Bardzo. Pomyślałam, że to może... nie wiem. – Amelia ściągnęła wargi i wypuściła powietrze, jakby też bała się, że wyjdzie na głupią. Ja właśnie tak zawsze czułam się przy niej. – Zrozumiem, jeśli jesteś zajęta. Pomyślałam, że chciałabyś chociaż na nie popatrzeć.

– Bardzo, Amelio. Dziękuję.

– Nasz mały sekret?

– Nasz mały sekret.

Amelia odebrała mnie z mojego mieszkania następnego popołudnia. Skoro nie pracowałam już u Bustera, nie miałam planów na weekend. Starłam się oszczędnie wydawać tę niewielką sumę pieniędzy, którą wraz z Cliffem oszczędziliśmy przed jego śmiercią, przynajmniej do czasu, kiedy będę gotowa znaleźć nową pracę. Próbowałam o tym nie myśleć, oddalając się od miasta. Byłam szczęśliwa, że mam kogoś, kto chciał spędzić ze mną popołudnie, tym bardziej że ta osoba była tak idealna jak Amelia.

W stajni nie było zbyt tłoczno. Większość osób, która mogła sobie pozwolić na kupno konia, nie miała miejsca ani czasu, żeby się nim opiekować, i właśnie dlatego właściciele wynajmowali ludzi, którzy mieli się nimi zająć. Niektórzy, jak Amelia, pozwalali, by ich konie były używane do lekcji jazdy.

W ciągu krótkiej drogi od samochodu do stajni moje tenisówki się ubrudziły. Miałam grube skarpetki naciągnięte na legginsy, ale wkrótce je też pokrył szary kurz. Amelia miała na sobie obcisłe spodnie wsunięte w buty do jazdy.

Wyglądała, jakby żywcem wyszła z magazynu jeździeckiego, i poczułam maleńkie ukłucie zazdrości.

– Jeździsz? – zapytałam.

– Nie dzisiaj. Ale lubię tu przyjeżdżać. Pomyślałam, że chciałabyś poznać Daisy.

Daisy była czarnym koniem. Miała grubą i błyszczącą sierść, jakby została zanurzona w tuszu. Konie to piękne stworzenia, a wtedy pierwszy raz miałam okazję zobaczyć je z bliska. Byłam podenerwowana.

– Nie bój się – powiedziała Amelia, przesuwając po grzbiecie Daisy dłonią w rękawiczce. – One potrafią wyczuwać takie rzeczy.

Nabrałam głęboko powietrza i wypuściłam je. Miałam gołe dłonie, dzięki czemu mogłam poczuć fakturę sierści Daisy. Była bardziej chropowata, niż się spodziewałam.

– Jest piękna.

– To prawda. I wyjątkowa. Słyszałaś kiedyś o terapii z udziałem koni?

Potrząsnęłam głową.

– Niektórzy ludzie wykorzystują konie, żeby pomogły im przeżyć żałobę. Uleczyły ich. To rodzaj terapii. Jak już mówiłam, koń potrafi wyczuć twoje emocje. Możesz po prostu zostawić je tu, na padoku, a koń cię pocieszy.

Przez sekundę czułam się zawiedziona. Pozwoliłam sobie wierzyć, że Amelia zaprosiła mnie tutaj, ponieważ mnie lubiła. Nie przypuszczałam, że uzna to za przedłużenie naszej sesji. Mówiła dalej.

– Daisy bardzo mi pomogła przez te lata. Bruce kupił mi ją w prezencie niedługo po naszym ślubie. Jakiś czas później zaczęliśmy się starać o dziecko. Próbowaliśmy i próbowaliśmy. Czasami udawało nam się zajść w ciążę, ale potem...

Odwróciła wzrok i spojrzała na drugi koniec padoku, gdzie młoda dziewczyna właśnie wsiadała na konia. Przez kilka sekund Amelia nic nie mówiła. Głaskała grzbiet Daisy, przenosząc swój żal na konia, czy, jak to ujęła, zostawiając go na padoku.

– Kiedy dowiaduję się, że jestem w ciąży, nigdy nie mogę być do końca szczęśliwa. Przywykłam już, że coś się nie udaje. Mogę tylko mieć nadzieję, że tym razem będzie inaczej. Tej jednej rzeczy w życiu nie mam, a pragnę tego bardziej niż czegokolwiek.

Wszystko wskoczyło na swoje miejsce. Dlatego jej brzusek nigdy nie zrobił się większy, ale zawsze pozostawał taki sam. Dlatego ta zawsze uśmiechnięta

kobieta miała dni, kiedy wyglądała, jakby była na skraju załamania. Miała wszystko poza jedyną rzeczą, której naprawdę pragnęła.

– Nie wiedziałam, Amelio.

Zwykle to ona słuchała o moich problemach. We wszystkich tych momentach, w których byłam przy niej, zazdrościłam jej tego, co miała, nigdy nie rozważałam tego, że mogła toczyć własne bitwy. Nie widziałam jej bólu.

Spojrzała w dół i pogłaskała brzuch.

– Myślmy, że tym razem może się udać. Właśnie dlatego opuszczam centrum. Mój lekarz stwierdził, że najlepiej, gdybym jak najwięcej leżała. Niekoniecznie tak wyobrażałam sobie swoją ciążę, ale jeśli odpoczynek w łóżku da mi zdrowe dziecko, niech tam, zrobię co trzeba. – Jej oczy wypełniły się łzami. – Dlatego kiedy rozmawiam z tobą o możliwościach, chcę, żebyś zrozumiała, że nigdy nie możesz być pewna, co życie ma ci do zaoferowania. Śmierć Cliffa. Moja bezpłodność. Nad żadną z tych rzeczy nie mamy kontroli. Właśnie dlatego tak ważne jest, żeby zapanować nad tym, nad czym możemy, podejmować świadome decyzje. Życie jest wystarczająco trudne bez tego chaosu.

Zostałyśmy na padoku przez kilka godzin. Amelia opowiedziała mi o sobie więcej niż kiedykolwiek i ja też się otworzyłam. Porzuciłyśmy role konsultantki i pacjentki, byłyśmy tylko kobietami, które dzieliły się największymi lękami i pragnieniami. Amelia i ja różniłyśmy się w prawie każdym aspekcie, ale obie chciałyśmy od życia tego samego: prawdziwej rodziny. Im więcej czasu z nią spędzałam, tym bardziej to wydawało się możliwe.

Kolejny raz poczułam, jakbym odnalazła swego rodzaju akceptację. Amelia była przy mnie, wypełniając lukę po odejściu Cliffa i Jamie. Samolubnie obawiałam się, że odpowiedzialność Amelii przeważy naszą więź i znowu zostanę sama. Ludziom takim jak Amelia Parker zawsze wszystko się udawało. W końcu będzie miała rodzinę, której zawsze pragnęła, a ja zostanę... z niczym.

Kiedy tej nocy kładłam się do łóżka, najróżniejsze myśli krążyły mi po głowie. Daisy Cudowny Koń. Amelia i jej dzieci. Moja przyszłość. To, czego naprawdę chciałam od życia i czy zamierzałam siedzieć i czekać, żeby wszystko się poprawiło, czy może rzeczywiście coś z tym zrobić.

Właśnie wtedy zaczęłam układać plan.

## ROZDZIAŁ 28

Obecnie

MARION

Do rana spałam tylko trzy godziny, a artykuł w „New Hutton Star” przeczytałam kilka razy. Jestem osobą chroniącą swoją prywatność, pewnie przejęłam to od mamy. Fakt, że ludzie mogą teraz przeczytać o wszystkich intymnych aspektach mojej ciąży z Avą, naprawdę mnie dołuje. Wściekam się, że Ava, choć wciąż taka maleńka, już została wrzucona w światła reflektorów.

I kiedy mówię o intymnych szczegółach, naprawdę tak myślę. Artykuł zawierał fakty, których nie mogli dowiedzieć się od zwykłych znajomych. Fakt, że potrzebne były dwie próby, zanim zaszłam w ciążę. Fakt, że wykorzystałam na to wszystkie swoje oszczędności. Jasne, pewnie jeśli ktoś zagłębi się odpowiednio w procedury, mógłby wyjść z takiego założenia, ale czytając ten artykuł, czułam, jakby był naprawdę osobisty. To nie było wnioskowanie, ale fakty przekazane przez bliską mi osobę.

Nie wierzę, że Des albo Carmen mnie sprzedały, są moimi najbliższymi przyjaciółkami. Ukryły przede mną chorobę mamy, ale w tym widać dobre intencje, w przeciwieństwie do zdradzania szczegółów mojego życia prasie. Poza tym nigdy nie zrobiłyby tego Avie. A jednak ta paranoiczna część mojego umysłu zastanawia się, jak daleko Carmen mogłaby się posunąć, żeby odciągnąć uwagę od sprawy. Czy Des ma inne powody, dla których tak zaciekle broni mamy?

I jest jeszcze Evan. Niektórym jego nagły powrót do North Bay mógłby się wydać podejrzany. Co gorsza, siedzi mi w głowie, jego słowa nawiedzały mnie jeszcze długo po zakończeniu naszej rozmowy na plaży. Część mnie zawsze wierzyła, że pewnego dnia się zejdziemy, nawet jako przyjaciele. Moja decyzja o posiadaniu Avy to zmieniła, a aresztowanie mamy zmieniło wszystko. Zastanawiam się, czy jego powrót do North Bay nie był zbyt dużym zbiegiem okoliczności. Pojawił się tu na dzień przed aresztowaniem mamy i od tego momentu starał się nawiązać ze mną kontakt. Może nadal zależy mu na mnie

i chce sprawdzić, że wszystko ze mną w porządku. Ale paranoiczna część mojego mózgu wciąż się zastanawia.

Nie myślałam tylko o tym, co Evan powiedział o swoim powrocie do North Bay. Tak samo martwi mnie jego stwierdzenie o Amelii. Des i Carmen mają swoje powody, żeby radzić mi trzymać się na dystans, ale żadna z nich nie potrafi wyobrazić sobie moich dylematów. Ta kobieta – do zeszłego tygodnia jeszcze zupełnie obca – jest moją biologiczną matką i cierpiała bardziej, niż ktokolwiek powinien. Fakt, że wiemy o sobie tak mało, skreśliła ją z listy podejrzanych, nie opowiedziałam Amelii o okolicznościach narodzin Avy.

Dzisiaj miało się odbyć ich pierwsze spotkanie.

Na lunch przygotowałam kanapki z ogórkiem i serkiem kremowym, a także sałatkę z makaronem według przepisu mamy. Aż do chwili, gdy zaczynam zastawiać stół, nie zdaję sobie sprawy, jak dziwnie to wygląda. Zaprosiłam na lunch Amelię, moją matkę, i podaję danie, którego nauczyła mnie moja mama, kobieta, która mnie wychowała. Nie jestem pewna, kiedy, czy tylko w myślach, czy też w inny sposób, zacznę rozróżniać te dwie kobiety. I czy kiedykolwiek będę.

Słyszę dzwonek do drzwi akurat w chwili, gdy przekładam żółtą sukienkę przez głowę Avy. Zostawiam ją w łóżeczku, żeby otworzyć drzwi. Amelia stoi na werandzie z torebką prezentową w dłoni.

– Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko – mówi. – Chciałam podarować Avie pewien drobiazg, skoro zobaczę ją po raz pierwszy.

– To bardzo miłe – odpowiadam i się cofam. – Wejdz.

Amelia wchodzi do środka, a jej wzrok skanuje pomieszczenie, jak ostatnio. Nadal nie czuje się przy mnie komfortowo i to widać.

– Pewnie powinnam była zapytać przed kupieniem prezentu. Wiem, że niektórzy rodzice mają do tych spraw szczególne podejście. Nie chcą, żeby ich dzieci były rozpieszczane.

– Naprawdę nic się nie stało. To miłe, że o niej pomyślałaś.

Nadal poznajemy się z Amelią, ale Ava jest jej wnuczką. Cieszy mnie, że pomimo wszystkich strat, które przeżyła ta kobieta, może uda jej się stworzyć szczęśliwą relację z Avą i ze mną. Rozumiem, dlaczego uważa na zachowanie granic, ale przecież możemy same je ustanowić.

– Pójść po Avę?

Amelia przytakuje i siada na kanapie w salonie. Jej oddech jest kontrolowany. Na pewno bardzo się cieszy, że w końcu zobaczy Avę – bonus po

tym, jak dowiedziała się, że wciąż żyję – ale nie ma sposobu, żeby przygotować się na coś takiego.

– Ava, chcę, żebyś kogoś poznała – szepczę do niej w sposób, w jaki zwykle robią to rodzice, nie spodziewając się odpowiedzi. Ava gryzie swoją pięść, kiedy wychodzimy za róg, nie zauważając nawet, że na kanapie siedzi ktoś obcy.

Amelia wstaje i powoli do nas podchodzi.

– Jest przepiękna.

– Dziękuję. – Przesuwam się do przodu, dając Avie znać, że wszystko jest w porządku i może czuć się komfortowo. Jesteśmy wśród przyjaciół, a właściwie rodziny.

– Widzę podobieństwo – mówi Amelia, wyciąga rękę i głaska materiał sukienki Avy. – Ma twoje oczy.

– Wszyscy tak mówią.

Ava nadal patrzy w drugą stronę, nie ignoruje Amelii umyślnie, ale nie jest też zaangażowana. Dzieci potrafią być temperamentne, zwłaszcza Ava. Potrzebuje chwili, żeby przyzwycząić się do ludzi, zanim zacznie bawić się tak jak z Des czy Carmen.

– Jesteś głodna? Zrobiłam kanapki.

Siadamy przy stole i wkładam Avę do jej wysokiego krzeselka. Widzę, jak szczęśliwa jest Amelia, mogąc po prostu być blisko niej. Mogę sobie wyobrazić, pomimo jej podróży po świecie i wspaniałych doświadczeń, że w tej chwili jest najszczęśliwsza od bardzo dawna. Cieszy mnie, że mogłam jej to dać.

– Muszę przyznać, że kiedy pierwszy raz przyjechałam do North Bay, przeżyłam kulturowy szok. Wszystko tutaj dzieje się o wiele wolniej niż w mieście. Po tym tygodniu zaczęłam się przyzwyczajać.

– Wiem. Uwielbiam to miejsce. Plażę. Ludzi. – Chociaż lokalna społeczność z pewnością miała swoje lepsze dni. Staram się nie myśleć o tym, jak szybko zostaliśmy uznani za wyrzutki. – Gdzie się zatrzymałaś?

– Emerald Shore Resort – mówi, biorąc kanapkę. – To jeden z największych tutaj.

– Zgadza się. Znam menedżerkę hotelu.

To hotel Holly Dale. Nie zdawałam sobie sprawy z tego, że Amelia tam się zatrzymała, i wydaje mi się dziwne, że Holly o tym nie wspomniała, mimo że w ciągu tego tygodnia kontaktowała się ze mną kilka razy. Zwykle jest pierwsza do plotkowania i jestem pewna, że przeanalizowała szczegółowo całą sprawę Małej Caroline od czasu aresztowania mamy. Des mówiła, że Holly

dopytywała o reklamy na lato, ale zastanawiam się, czy nie chodziło jej po prostu o zdobycie informacji. Zapisuję sobie w głowie, żeby do niej zadzwonić.

– A co z tobą? – pyta Amelia, biorąc kęs kanapki. – Chciałabym dowiedzieć się czegoś więcej o twoim życiu, jeśli ci to nie przeszkadza.

Odchrząkuję. Amelia zdecydowanie powiedziała więcej niż ja, ale to tylko dlatego, że nie chciałam zadręczać jej szczegółami mojego życia. Było dobre, chociaż nie takie, jakie miałam wieść.

– Wiesz, że dorastałam w North Bay. Mieszkam tutaj całe życie oprócz czasu, kiedy byłam w college’u.

Opowiadam jej kilka ważnych chwil z tamtego okresu, historie, które według mnie większość matek chciałaby usłyszeć od swoich córek. Takie, które Eileen już zna. Mówię o mojej pracy jako właściciela małej firmy, obcowaniu z klientami na co dzień. Opowiadam też o Avie i pamiętnych chwilach z pierwszego roku jej życia.

Uśmiecha się i kiwa głową, wydaje się, że z każdym kolejnym wspomnieniem stajemy się sobie mniej obce.

– A co z ojcem Avey? – Amelia patrzy na małą, potem na mnie. Widzę jej wahanie, czy nie przekroczyła granicy. – Jest przy was?

– Nie widziałas artykułu w „New Hutton Star”?

Amelia mruży oczy i potrząsa głową.

– Musisz mi wybaczyć, media przez te lata dały mi w kość.

– Jestem samotną matką z wyboru – wyjaśniam. – Ava została poczęta dzięki inseminacji, więc nie ma tu mowy o ojcu. Wolę w ten sposób, naprawdę. Nawet w dzisiejszych czasach niektórym trudno to zaakceptować. Ludzie zawsze mówią, że potrzeba dwojga, żeby spłodzić dziecko, ale to już nie musi być prawda.

– Taka decyzja, by zostać samotną matką, wymagała wiele odwagi.

– Rzeczywiście. – Prostuję się podświadomie. – Byłam na takim etapie życia, kiedy czułam się pewnie i miałam już dość czekania. Wiedziałam, że chcę zostać matką, ale niestety zwykle nie udaje się podjąć takiej decyzji.

– Dobrze cię rozumiem. – Amelia ściera wargi. – Kobiety mają teraz dużo więcej możliwości niż w latach osiemdziesiątych. Wtedy dopiero zaczynało się słyszeć o tym, co teraz jest zupełnie normalne. In vitro. Dawcy spermy. Surogatki. Zawsze zastanawiam się, czy skorzystalibyśmy z którejś z tych opcji, gdybyśmy mieli więcej czasu.

Mam wrażenie, że znowu wstrzymuję oddech, patrząc, jak mówi. Nieszczęśliwy moment. Nie tylko dla nas, ale też dla wielu kobiet, które nie

mogły doświadczyć obecnych cudów medycyny. Patrząc na Avę, w pełni pojmując bolesną rzeczywistość, że mogłabym jej nie mieć, gdybym żyła w innych czasach.

– Wiem, że mam szczęście. Niektórzy mogą tego nie widzieć w taki sposób. Samotne rodzicielstwo ma swoje wyzwania, ale nie potrafiłam pogodzić się z myślą, że czekając, mogę przegapić okazję.

– To z pewnością coś, czego nie można brać za pewnik. – Amelia patrzy na Avę, potem na mnie. – Ale co to wszystko ma wspólnego z gazetą?

Wypuszczam powietrze.

– Ktoś napisał o nas artykuł. Skupili się na tym, że Mała Caroline została matką, a przy tym moja decyzja spotkała się z oceną. Po prostu nie wyobrażałam sobie, że to osiągnie taką skalę.

– Tak mi przykro, Marion. Przez wiele lat media były cierniem w moim boku. Żałuję, że nie mogłam cię przed tym ochronić.

– Nie powinnam w ogóle ci o tym wspominać...

– Proszę. – Amelia podnosi rękę. – Nie musisz się powstrzymywać ze względu na mnie. Niewiele osób rozumie, jak to jest być w naszej sytuacji. Znajdować się w centrum tak okrutnej tragedii. Ludzie czytają o tym, piszą i oglądają w telewizji. My to przeżywamy. Czasem jedyny sposób, żeby to przetrwać, to polegać na sobie nawzajem.

– Po prostu mam wrażenie, że przeszłaś już zbyt wiele.

– Niezależnie, czy przeżywasz to przez tydzień, czy przez trzy dekady, nie jest łatwiej. Nie musisz się martwić, że urazisz moje uczucia.

– Masz rację z tym, że nikt inny nie rozumie. I czuję się winna, że Ava została w to wciągnięta. Ktoś z moich bliskich musiał rozmawiać z dziennikarzami, więc czuję się tak, jakby to była moja wina. – Kładę łokcie na stole i ukrywam głowę między nimi. – Jest też firma. Całe swoje dorosłe życie starałam się zmienić The Shack w restaurację przynoszącą zyski. A teraz może pójść na dno.

– Jak to?

– Policja zniszczyła wiele rzeczy podczas przeszukania. Musiałyśmy solidnie nadszarpnąć oszczędności przed powtórny otwarciem. A od chwili aresztowania mamy zastój w interesie. Ludzie chcą odciąć się od Eileen i The Shack... i absolutnie ich rozumiem – mówię, chcąc dać znać Amelii, że nie narzekam na to, jak potraktowano Eileen. – To jednak moje źródło utrzymania. Jedyne biznes, jaki znam. I jeśli go stracę, nie wiem, co zrobię dalej.

– Przykro mi, że tak wiele tracisz. To niesprawiedliwe.



– Przynajmniej zyskuję coś z tego bałaganu. – Kładę rękę na jej dłoni i ściskam. – Ciebie.

Amelia nie potrafi ukryć satysfakcji. Uśmiecha się, a jej oczy wypełniają się łzami. – Wiele dla mnie znaczy słyszeć to z twoich ust.

– Straciłaś o wiele więcej, niż ja mam, Amelio. Nie chcę być nieuprzejma.

– Ani przez chwilę tak nie pomyślałam. W zasadzie chciałabym pomóc ci w każdy możliwy sposób.

– Sama twoja obecność mi pomaga. To, że mnie słuchasz. Potrzebuję tego bardziej, niż myślisz.

– Ale wasza firma. Ty i Ava nie zasługujecie, żeby stracić dach nad głową przez błąd Eileen. – Patrzy na Avę, potem na mnie. – Proszę, pozwól mi pomóc w opłaceniu szkód spowodowanych przez policję.

– Amelio, to bardzo hojna propozycja, ale to nie należy do ciebie. To nie twoja odpowiedzialność.

– Nie mam nikogo innego, na kogo mogłabym wydawać pieniądze. Kiedy umrę, zabiorę je do grobu. Chociaż tyle mogę dla ciebie zrobić. Jesteś moją córką, Marion.

Pierwszy raz wypowiada te słowa wprost. Kiedy je słyszę, oddech więźnie mi w płucach. *Jestem jej córką.* Broniłam się przed zaakceptowaniem tego, ale po raz pierwszy czuję, że to prawda.

Obok nas Ava piszczy głośno. Obie śmiejemy się i ocieramy łzy.

– Mogę ją potrzymać?

Przytakuję i wstaję, żeby odpiąć pas przytrzymujący Avę w miejscu.

– Cześć, śliczna dziewczynko – mówi Amelia, wyciągając rękę.

Ava wpatruje się w nią nieruchomo, a potem wychyla się do przodu. Amelia podnosi ją i przyciska do piersi. Obawiam się, że Ava zacznie kwilić albo wyciągać do mnie rączki, odmawiając Amelii tej chwili, której tak pragnęła. Ale nie robi tego. Opiera główkę o jej ramię i wyciąga piąstkę do jej ust.

– Chyba już się do ciebie przyzwyczaiła – stwierdzam, dodając Amelii odwagi.

Amelia kołysze małą z boku na bok, od razu wpasowując się w rytm, który matki opanowują przez lata.

– Jest naprawdę słodkim dzieckiem.

Zamyka oczy i uśmiecha się, jakby próbowała zatrzymać tę chwilę tak, by przy następnej konfrontacji ze złym wspomnieniem, w którym jej własna córka została porwana, mogła sobie o tym przypomnieć.

## ROZDZIAŁ 29

Obecnie

MARION

Po kilku godzinach Amelia wychodzi. Późnym popołudniem ma spotkanie ze swoimi prawnikami i kolejną rozmowę ze śledczymi rano. Nasze krótkie spotkania są naznaczone twardą rzeczywistością okoliczności, w których się znajdujemy.

Przez wszystko, co się dzieje, mam wrażenie, że nikt poza Amelią nie rozumie, przez co przechodzę. Ona także musi balansować na cienkiej linii pomiędzy systemem sprawiedliwości a własnymi potrzebami. To, co dla śledczych jest tylko protokołem i procedurą, dla niej znaczy o wiele więcej. Dla mnie również. Chociaż ona musiała radzić sobie z tymi irytującymi elementami sprawy dużo dłużej niż ja – przesłuchania, prasa i nagabywanie ze strony społeczności – przynajmniej teraz ma jakąś namiastkę szczęśliwego zakończenia. Poznanie nas nie wymaże tych trzech dekad bólu, ale lubię myśleć, że chociaż trochę go złagodzi. To dużo szczęśliwszy efekt, niż kiedykolwiek osiąga większość rodziców zaginionych dzieci.

Moje życie podobnie zostało rozdarte na strzępy i to w ciągu kilku dni. Zostałam zmuszona do przeanalizowania każdej części mojej przeszłości, wszystkiego, co sprawiło, że jestem tym, kim jestem. Nie życzyłabym czegoś takiego nikomu, konieczności zaakceptowania, że osoba, którą kochasz najbardziej na świecie, jest zdolna do potwornych czynów. To, co zrobiła mama, jest dokładnie takie. Potworne. Samolubne. Niewybaczalne.

Dwie mamy.

A jednak możliwość poznania Amelii złagodziła mój ból. Obie zostałyśmy wrzucone w tę koszmarną sytuację, ale możemy polegać na sobie. To mała ucieczka od świata zewnętrznego, który nigdy nie zrozumie, przez co przeszłyśmy, zarówno razem, jak i osobno. W tej nowej, niewyraźnej rzeczywistości w jakiś sposób czuję się pełna. Prawdopodobnie po raz pierwszy

w życiu czuję, że ktoś widzi mnie całą. Amelii udało się sprawić, że wszystko nabrało sensu w sposób, w jaki moja matka nigdy tego nie zrobiła.

A jednak jakaś część mnie ma wrażenie, że udaję, wchodząc w życie, któremu jeszcze nie mogę się poświęcić. Powoli zaczynam czuć, że mogłabym stworzyć relację z Amelią i uczynić ją częścią naszej przyszłości. Ale potrzebuję pewności, zanim zacznę prawdziwie żyć, a wydaje mi się, że coś mi cały czas umyka.

Ava leży przykryta kocym i ogląda bajkę. Oczka jej się zamykają i zaczyna spokojniej oddychać, co sugeruje, że zaśnie w ciągu godziny. Wracam do kuchni i sprzątam po lunchu z Amelią. Ciągłe myślę o naszym wspólnym czasie, jak dobrze się czuję, po prostu będąc z nią. Wpatruję się w talerz Amelii. Jej sztucze i szklanka są na stole, tam gdzie je zostawiła.

W mojej głowie pojawia się pomysł.

Może mogłabym dowiedzieć się prawdy i nie angażować nikogo innego.

Godzinę później słyszę pukanie do drzwi.

Otwieram i zapraszam Ricka do środka. Zadzwoiłam do niego i poprosiłam, żeby przyjechał do mieszkania. Nie waha się, kiedy proszę, żeby nasze spotkanie zachować w tajemnicy przed Carmen.

Brutalna powierzchowność Ricka nie pasuje do spokojnego wystroju mojego salonu. Rozgląda się, próbując znaleźć wygodne miejsce do siedzenia. Spogląda w stronę telewizora i zauważa śpiącą Avę.

– Urocza – mówi i siada na małej kanapie plecami do okna. – Prasa daje ci w kość?

– Nie – odpowiadam, siadając naprzeciwko niego, dłonie kładę na kolanach.

– Nie pojawili się w pobliżu mieszkania od czasu interwencji Carmen.

– Pomyślałam, że dlatego po mnie zadzwoniłaś. – Jeszcze raz rozgląda się po pokoju. – Nie wygląda, jakbyś miała kłopoty.

– Co muszę zrobić, żeby wykonać test DNA?

Rick krzyżuje nogi i obejmuje dłońmi jedno kolano. Nie wydaje się zaskoczony tym pytaniem. Wyobrażam sobie, że niewiele może go poruszyć.

– W dzisiejszych czasach praktycznie każdy może je zrobić. Wystarczy pójść do jednej z tych klinik.

– Ostatnie, co mi potrzebne, to zdjęcie przed takim miejscem.

– Masz rację. Więc co masz na myśli?

Nie pyta, dla kogo ten test, ale w sumie przecież nie musi.

– Carmen wspominała ci o moim spotkaniu z Amelią Parker? – Wiem, że to on powiedział jej o zdjęciu na molo.

– Ma swoją opinię na ten temat. – Sposób, w jaki o tym powiedział, sprawia, że wyobrażam sobie, jak ostro się wyraziła.

– To Amelia zasugerowała, że powinniśmy zrobić test. Uważa, że dobrze byłoby przynajmniej pozbyć się tej niepewności.

– Zgadzasz się z nią?

– Zaczynam tracić cierpliwość – mówię, patrząc mu w oczy.

– Potrzebuję tylko próbek. Jedną od ciebie, drugą od niej. Mogę zabrać je do laboratorium. Nikt się nie dowie, że byłaś w to zaangażowana.

– Co może być próbką?

– Cokolwiek, co zawiera ślinę albo mieszki włosowe.

– Na przykład szklanka, z której piła?

– Jasne, jeśli próbka jest wystarczająco duża.

Przywołuję w pamięci obraz szklanki Amelii. Włożyłam ją do zamykanej torebki i schowałam pod zlewem w kuchni, ale jeszcze nie mówię o tym Rickowi. Nie, dopóki nie będę pewna, że chcę, by to załatwił. W głębi duszy, mimo że pragnę odpowiedzi, zastanawiam się, jak zniosę poznanie wyników.

– Ile to potrwa?

– Większość laboratoriów na miejscu wysyła swoje testy. Zwykle zajmuje im to dzień lub dwa.

– I są wiarygodne?

– Bardziej się nie da. Nie musisz ujawniać wyniku, jeśli to cię martwi. Policja przeprowadzi własny test. To może po prostu dać ci trochę spokoju do tego czasu. Albo i nie.

Przez wszystkie te lata, odkąd znam Ricka, to jego najdłuższa wypowiedź. Nie lubi mówić, ale potrafi załatwić co trzeba. Jest efektywny. Właśnie dlatego zwróciłam się do niego. Pomyślałam, że największą przeszkodą będzie to, że powiadomi Carmen o moim planie.

– Dasz mi chwilę? – Wstaję.

– Nie spiesz się.

Rick wyjmuję telefon i zaczyna coś w nim przeglądać. Wydaje się nie przejmować tym, jaka będzie moja decyzja.

Ruszam korytarzem do sypialni i siadam na łóżku, rozmyślając. Głos w mojej głowie krzyczy, żebym już to załatwiła, ale nadal przeraża mnie to, czego mogę się dowiedzieć. Posiadanie solidnego dowodu na to, że mama nie jest moją biologiczną matką, zrujnuje jej sprawę, ale nawet to wydaje się nieważne.

Martwię się, że wynik zniszczy te resztki zaufania, które było jeszcze między nami.

Pierścionek z perłami, który mama podarowała mi podczas przyjęcia Avy, spoczywa w małej białej misce na stoliku nocnym. Podnoszę go i przekładam między palcami. Każda perła jest tak wyjątkowa, unikalna jak nasza trójka – mama, Ava i ja. Ten symbol jedności teraz funkcjonuje jako deklaracja różnic pomiędzy nami. Nasza relacja, jeśli nie zostanie kompletnie zniszczona, na zawsze się zmieni w zależności od tego, co postanowię.

Wchodząc do łazienki, zauważam swoje odbicie w lustrze. Nie przypominam siebie. Poszarzała skóra i potargane włosy przypominają mi, jak wyglądałam po urodzeniu Avy. Niszczeję, nie tylko od środka, ale także z zewnątrz. Może mnie to osłabi. Ale możliwe, że dzięki temu zostanę uleczona. Poza tym to tylko kwestia czasu, zanim policja przeprowadzi test. W końcu będę musiała się z tym skonfrontować. Jaki jest sens odwlekać to w czasie? Nic nie może być gorsze niż czekanie.

Schylam się i otwieram szafkę pod zlewem. Przypatruję się zgromadzonym tam rzeczom, aż w końcu mój wzrok ląduje na torebce w rogu. To jest to. Tylko kilka dni dzieli mnie od poznania prawdy i wtedy będę mogła zacząć radzić sobie z jej konsekwencjami. I może właśnie tego potrzebuję, tego czasu, żeby pogodzić się z wynikami bez cudzych spojrzeń. Wydaje się, że właśnie oszukuję wszystkich. Carmen. Amelię. Mamę.

Muszę działać zgodnie z własną intuicją, która doprowadziła mnie do Avy i wielu innych ważnych chwil w moim życiu. Nigdy wcześniej mnie nie zawiodła i teraz, kiedy wchodzę do salonu i daję Rickowi to, czego potrzebuje, żeby przeprowadzić test, też zamierzam na niej polegać.

## ROZDZIAŁ 30

Obecnie

MARION

Muszę przestać myśleć o wynikach. Rick mówi, że wszystko potrwa przynajmniej dwadzieścia cztery godziny i ten czas wydaje mi się wiecznością.

Jadę do The Shack. Według tego, co mówiła Des, nie miała zbyt dużego ruchu, ale mogę chociaż okazać jej wsparcie swoją obecnością. Kiedy wjeżdżam na parking, od razu zauważam, że coś jest nie tak. Przednie szyby restauracji są pokryte czerwienią i czernią. Zajmuję miejsce parkingowe. Wyjmuję Awę razem z nosidełkiem, a potem podchodzę, żeby sprawdzić, co się dzieje.

– Co u diabła?

Wygląda to tak, jakby coś zostało napisane na szybie, ale pierwsza warstwa jest już rozmazana. Pozostały tylko smugi farby i wody z mydłem, a także różowe zacieki na framudze.

– Nie martw się. Pozbędziemy się tego przed otwarciem.

Evan pojawia się za mną. W jednej ręce trzyma wiadro, a w drugiej mopa.

– Co się stało?

– Wczoraj w nocy ktoś zdemolował The Shack. Des zadzwoniła do mnie dzisiaj rano – odpowiada, stawiając wiadro ze świeżą wodą przy drzwiach. – Powiedziałem jej, że to sprzątnę.

– Co było napisane?

– Jakie to ma znaczenie? – Zamacza mopa w wodzie i zaczyna szorować szybę. – Zmyję to, zanim pojawią się goście.

Rozglądam się po parkingu. W nadmorskich miasteczkach dzień rozpoczyna się wcześnie, więc niektórzy pewnie widzieli już szkody. Nie wspominając o wozie prasowym zaparkowanym po drugiej stronie. To zawstydzające, inwazyjne i zdecydowanie nie stawia interesu w dobrym świetle.

– Pomogę ci – mówię.

– To naprawdę robota dla jednej osoby. Na twoim miejscu zajrzałbym do Des. Jest przybita.

– Myślę, że będziemy mogli sprawdzić to na kamerach...

– Już ją pytałem. Twierdzi, że nie podłączyła ich jeszcze od czasu przeszukania. Wspominała coś o opłacie na rzecz firmy ochroniarskiej. – Evan zerka przez ramię na Avę. Widzę błysk w jego oku, kiedy na nią patrzy. – Jak już mówiłem, myślę, że Des potrzebuje teraz przyjaciółki bardziej niż kogoś, kogo mogłaby obwiniać.

Podnoszę Avę z ziemi i jeszcze raz spoglądam na brudne szyby. Wewnątrz jest ciemno i cicho. Des siedzi w środku i sprawdza coś w telefonie. Kiedy mnie dostrzega, odkłada go na stół.

– Zakładam, że widziałaś nasz najnowszy projekt artystyczny?

– Przykro mi, Des. Szkoda, że do mnie nie zadzwoniłaś.

– Nie byłaś ostatnio zbyt rozmowna.

Des unosi kubek z kawą do ust. Upija łyk, krzywi się i zaczyna szlochać.

– Des, nic ci nie jest? – Podchodzę szybko i wysuwam krzesło obok niej.

– Po prostu to wszystko we mnie uderza, wiesz? – Jej oczy są zaszklone, a skóra pod nimi zaczerwieniona. Wydaje z siebie kolejny szloch. – Co ja zrobię? Wszystko teraz wydaje się dziesięć razy gorsze.

– To nie znaczy, że nie możesz o tym rozmawiać – stwierdzam, spuszcżając wzrok. Byłam zła na Des, ponieważ nie powiedziała mi o chorobie mamy, ale teraz czuję się winna. Ona też to wszystko przeżywa. – Jestem tutaj. Wysłucham cię.

Des wypuszcza powietrze, a ja wychytuję lekką woń alkoholu w jej oddechu.

– Ludzie myślą, że jestem naiwna, ale ja nadal nie wierzę w to, żeby twoja matka była zdolna do tego, o co ją posądzają. To znaczy jest moją najlepszą przyjaciółką. Nie sądzisz, że zauważyłabym, że kłamie? Że kogoś zabiła?

– Wiem, jak się czujesz – odpowiadam ściszym głosem. Prawdę mówiąc, sama też tego nie dostrzegłam. Kładę dłoń na jej ramieniu.

– Im więcej mija czasu, tym bardziej wydaje mi się, że to ma sens, nie sądzisz? Policja nie aresztowałaby jej, gdyby nie była winna. A teraz potwierdzili zgodność odcisków palców. Kiedy pomyślę o tym, co zrobiła Parkerom przed laty, czuję mdłości, ale jestem też wściekła, bo mnie zawiodła. Miałam ją za kogoś lepszego. Chciałam tylko czymś się zająć, myśleć pozytywnie, ale nie mogę nawet przyjść normalnie do pracy, bo jakiś kretyn dewastuje mój budynek. Stali klienci nie pokazali się tutaj od czasu aresztowania. Nie dość, że straciłam najlepszą przyjaciółkę, a teraz pozbędę się też interesu.

Nawet gdybyśmy miały wystarczająco pieniędzy, żeby wydostać się z kłopotów, żadna z nas nie chce zaczynać od początku. The Shack jest centrum życia dla nas obu. Kiedy pomyślę, że cała ta ciężka praca miałyby pójść na marne, jestem zdruzgotana.

– Nie stracimy firmy.

– Naprawdę? – Robi zdziwioną minę. – To nie jest branża, w której można zacząć od podstaw, a ja nie znam niczego innego.

– Nie stracimy firmy – powtarzam. – Zaufaj mi, dobrze?

Przytulam Des. Rzadko okazuje w taki sposób emocje, ale cieszę się, że to zrobiła. Muszę pamiętać, że nie jestem jedyną osobą, którą zdruzgotało to wszystko. Mama nas zdradziła, chociaż Des dopiero zaczyna to przyznawać.

Des smarka i ociera policzki wierzchem dłoni.

– Potrzebuję więcej kawy.

– Tylko kawy?

– Tak. – Wstaje, jej jowialna natura powraca. – Tym razem tylko kawy.

Des rusza na tyły. Wyjmuję Avę z nosidełka i wsadzam do kojca. Słyszę, jak drzwi się otwierają i wchodzi Evan.

– Chyba wystarczy jeszcze jedno przetarcie. – Rozgląda się i zauważa, że jestem sama z Avą. – Gdzie Des?

– Doprowadza się do ładu.

– Nic jej nie jest?

– Myślę, że będzie dobrze. – Krzyżuję ręce na piersi i podchodzę do niego. – Doceniam, że sprzątasz ten bałagan. Nie musiałeś tego robić.

– Des jest moją przyjaciółką. Cieszę się, że może na mnie polegać, kiedy robi się ciężko.

Telefon oznajmia nadejście wiadomości od Amelii: *Jesteś w domu? Pomyślałam, że zajrzę.*

Nie rozmawiałam z nią od wczoraj, zanim odezwałam się do Ricka w sprawie testu DNA. Teraz to ja skrywam sekret i nie podoba mi się to.

*Będę za dziesięć minut*, odpisuję.

– Możesz wyświadczyć mi jeszcze jedną przysługę? – pytam Evana.

– Jasne – odpowiada, odstawiając mopa w rogu.

– Muszę na chwilę skoczyć do mieszkania. Możesz zostać tutaj z Des? Mieć oko na Avę?

– Nie ma problemu.

– Dzięki.



Wyjmuję z torby na pieluchy portfel i kluczyki, po czym ruszam w stronę drzwi.

– Pamiętaj, że jestem tutaj, jeśli mnie potrzebujesz.

Odwracam się i patrzę na niego, otwierając drzwi plecami.

– Okno wygląda świetnie. Jeszcze raz dziękuję.

\*

Kiedy podjeżdżam, Amelia siedzi na werandzie.

– Masz dzisiaj coś do załatwienia? – pyta, kiedy podchodzę.

– Mamy trochę pracy w The Shack.

Hotel Emerald Shores jest dokładnie naprzeciwko restauracji. Zastanawiam się, czy Amelia przejeżdżała tamtędy wcześniej i widziała napis na szybie. Jeśli nawet, to jest na tyle uprzejma, że o tym nie wspomina.

Zerka przez moje ramię do wnętrza samochodu.

– A gdzie mała Ava?

– Zostawiłam ją w restauracji. Nie mogę zostać długo. Chciałaś spotkać się z jakiegoś konkretnego powodu?

Już czuję tę barierę między nami spowodowaną testem DNA, o którym ona nie wie. Część mnie chce jej powiedzieć, ale obawiam się, jakie inne problemy może to spowodować. Sama muszę się uporać z wynikami, a potem zacznę angażować w to innych. A jednak nadal nie czuję się dobrze, skrywając tę tajemnicę.

– Chciałam dać ci to.

Wyjmuję z torebki złożony kawałek papieru i kładzie go na mojej dłoni. To czek.

– Amelio, mówiłam ci już...

– W tej chwili tego potrzebujesz. Ava też. Proszę, pozwól mi pomóc.

Rozkładam czek i patrzę na sumę. Otwieram szeroko usta.

– To zbyt wiele. Nie mogę tego przyjąć. Przecież dopiero się poznajemy.

Amelia splata dłonie przed sobą i się uśmiecha.

– Kiedy ostatnio opowiadałaś o waszej firmie, zmartwiłam się. Powiedziałam ci wtedy, że nie powinnaś tracić swojej kariery przez czyjeś błędy. Ta suma powinna wystarczyć, żeby postawić restaurację na nogi. Przyda się, prawda?

Niecałą godzinę temu Des płakała przez stan, w jakim jest restauracja. Jej przyda się to tak samo jak mnie. Jednak nie mogę się przemóc, żeby przyjąć

pieniądze Amelii, zwłaszcza że nie byłam z nią szczerą w sprawie testu. Nie chcę, żeby czuła się, jakby musiała kupować moją przyjaźń albo szacunek.

– Obiecaj mi, że to przemyślisz – mówi, kładąc dłoń na mojej. Pochyla się i całuje mnie w policzek. Uśmiecham się, doceniając jej uprzejmość, chociaż nadal nie wiem, jak zareagować.

## ROZDZIAŁ 31

Obecnie

MARION

Poza incydem w The Shack ostatnie dwa dni upłynęły normalnie, cokolwiek to znaczy.

Pracowałam regularnie, starając się podnieść Des na duchu. Odbierałam telefony od Carmen w związku ze sprawą. Ze szpitala nie dostałam nowych wiadomości, ponieważ mama jest utrzymywana w śpiączce. Odpoczywam właśnie na kanapie po tym, jak położyłam Avę spać. W pokoju panuje ciemność oprócz niebieskiej poświaty telewizora.

Mój telefon oznajmia o przybyciu kolejnej wiadomości od Holly Dale: *Próbowałam się z tobą skontaktować.*

Też mi coś. Albo napastuje mnie wiadomościami, albo wydzwania do The Shack. Unikałam jej, ale dłużej już tak nie mogę. Wybieram jej numer.

– Kiepski moment? – pyta Holly, odbierając połączenie. Dobrze wie, jak wyglądał ostatni tydzień, była na przyjęciu podczas aresztowania mamy.

– Nie gorszy niż każdy inny – odpowiadam, podkreślając swoją wypowiedź głębokim westchnieniem.

– To sprawa zawodowa – oznajmia sztucznie uprzejmym głosem. – Właśnie zamierzamy wysłać materiały promocyjne hotelu do drukarni. Nie wiedziałam, czy mam umieścić w nich The Shack, jak w ubiegłym roku.

– Nie rozumiem, dlaczego miałabyś tego nie robić. Współpracujemy z twoim hotelem już od kilku lat.

Holly tylko szuka wymówki, żeby nas wykluczyć. Jeśli sprawa mamy nadal będzie przyciągała taką uwagę jak w ciągu ubiegłego tygodnia, wszelkie powiązania między hotelem a restauracją będą złą prasą. To nie jedyny lokalny biznes, który ponownie rozważy współpracę z nami, ale Holly jest najbardziej irytująca. Nie zamierzam jej niczego ułatwiać. Jeśli chce zerwać z nami współpracę, będzie musiała powiedzieć to otwarcie.

– Pomyślałam tylko, że możesz teraz mieć inne sprawy na głowie. – Przerzywa. – To pewnie nie najlepszy czas na promocję.

– Już prawie lato. To zawsze najlepszy czas, żeby zacząć kampanię promocyjną. – Otwieram zębami paczkę chipsów i zaczynam chrupać. To mój pierwszy posiłek tego dnia. – Zostaniemy przy tym samym, co w zeszłym roku. Wyślę ci czek do końca tygodnia.

– To cóż... – Holly znowu przerywa, próbując w zawrotnym tempie przeanalizować swoją reakcję. – W porządku, Marion. Umieszczę was.

Łatwo poszło, a to nie w stylu Holly. Mam nadzieję, że inne firmy też będą chciały kontynuować współpracę, a świeżo nadszarpnięta reputacja mamy nie zniszczy wszystkiego, nad czym tak ciężko pracowałam.

– A poza tym wszystko dobrze? – pyta.

– Tak.

– A co z twoją mamą?

I właśnie o to chodzi. W zamian za niezerwanie współpracy Holly chce dostać świeże ploteczki.

– Nie wiem, czy słyszałaś, ale jest w szpitalu. Mamy nadzieję, że wkrótce wydobrzeje.

– Bardzo przykro mi to słyszeć. Cała ta sytuacja jest trudna. – Brzmi szczerze. – Jak się ma Ava?

– Ona ma rok, Holly. W ogóle nie wie, że coś się dzieje.

Kiedy wypowiadam te słowa, nie jestem wcale pewna ich prawdziwości. Na pewno Ava wyczuwa mój niepokój i to, że babci nie ma w pobliżu. Ale nawet jeśli tak jest, to jej odczucia są ulotne. Nawet teraz śpi spokojnie w swoim łóżeczku. Nie musi sobie radzić z reakcjami innych ludzi.

– Myślisz, że dojdzie do rozprawy?

– Nie wiem. – A przynajmniej nie chcę o tym myśleć. Przypominam sobie, jak Amelia powiedziała o tym, że zatrzymała się w Emerald Shores. Holly na pewno zauważyła drugą kobietę będącą w centrum tej tragedii. – Nie masz wystarczająco dużo wiadomości w tej sprawie od gości hotelowych?

– Staram się nie wtrącać w ich sprawy – odpowiada lakonicznie.

*Tylko w moje*, myślę. Telefon pika, dając mi znać, że mam przychodzące połączenie. Odsuwam go od twarzy, żeby zerknąć na ekran. To Rick.

– Holly, muszę kończyć.

– Daj znać, jeśli...

Przerzywam połączenie, zanim zdąży dokończyć. Czekałam na jego telefon i mam nadzieję, że dzwoni, żeby poinformować mnie o wynikach testu.

– Jesteś w domu, tak? – pyta, kiedy odbieram.

Spoglądam na okno. Na parkingu dostrzegam ciemny samochód z włączonymi światłami.

– Obserwujesz mnie?

– Carmen chce, żebyśmy mieli cię na oku. I mam wyniki.

– Dobra. Mów.

– Nie czytałem. Zostawię je w twojej skrzynce na listy. Po prostu nie chciałem, żeby ktoś inny je znalazł.

Nadal wyglądając przez okno, patrzę, jak Rick wysiada z samochodu. Podchodzi do wspólnej skrzynki, unosi kopertę, macha nią do mnie i wsuwa do środka.

– Dziękuję, Rick.

Wraca do swojego auta i odjeżdża. Wykonał zadanie i jest tak samo niewzruszony wobec wyników.

Ava leży w swoim łóżeczku. Nic jej się nie stanie, kiedy wyjdę tylko na chwilę do skrzynki. Zabieram ze sobą elektroniczną nianię na wszelki wypadek. Wybiegam, czym prędzej otwieram skrzynkę i wydaję kopertę.

Kiedy wracam, zamykam drzwi i przekręcam klucz. Panuje cisza, jakby wypełniona oczekiwaniem. Ostatnie tygodnie sprowadzają się do tej właśnie chwili. Wszystkie te tłumione emocje w końcu będą mogły się uwolnić. Poznam prawdę o tym, co zrobiła moja matka, bez konieczności wypowiedziania przez nią tych słów.

Porwała mnie. Tak bardzo pragnęła dziecka – odczuwała tak obezwładniającą potrzebę – że porzuciła wszelki rozsądek. Kiedy Bruce Parker, mój ojciec, próbował jej przeszkodzić, zamordowała go. I mimo że z całych sił starała się odkupić swoje grzechy, dając mi dobre życie, to nie może zadośćuczynić za wszystko, co zrobiła. Gdyby nie jej decyzja, całe moje życie mogłoby wyglądać inaczej. Mogłam się nazywać Parker. Mieszkać w ekskluzywnym domu i odebrać znakomite wykształcenie. Miałabym dwoje kochających rodziców, a nie tylko jednego, który chciał zagarnąć całą tę miłość dla siebie.

Rozrywam kopertę i rozkładam kartkę. Przesuwam wzrokiem po tekście, aż znajduję wynik.

*Zgodność.*

Upuszczam kartkę na podłogę.

Życie, które znałam do tej pory, zniknęło. Jestem obnażona. Postawiona przed zimną, bezlitosną prawdą.

Zgodność.

Ale ja nie użyłam DNA Amelii. Oddałam próbkę Eileen.

A to oznacza, że Eileen jest moją prawdziwą matką.

## ROZDZIAŁ 32

Wtedy

EILEEN

Aż do teraz czekałam, żeby opowiedzieć ci tę część, ponieważ chciałam, żebyś spojrzała na mnie jako na kompletną osobę, nie tylko twoją matkę.

Świat tego nie robi, wiesz? Kiedy stajesz się matką, obowiązują cię określone standardy. Ubieraj to, a nie to. Idź tam, ale nie tam. Matka nigdy by się tak nie zachowała, nie powiedziała tego, nie zrobiła tamtego. Masz przed sobą prawie niemożliwy do wypełnienia zestaw wskazówek, coś, co może pewnego dnia zrozumiesz, jeśli postanowisz zostać rodzicem.

I specjalnie mówię *postanowisz*, bo macierzyństwo jest wyborem. Czasami zachowujesz się jak matka, nawet jeśli decydujesz się oddać to dziecko. Gdy uświadamiasz sobie, że twoja sytuacja nie jest dla niego odpowiednia. Kiedy zdasz sobie sprawę, że niezdecydowanie, które czułaś do tej pory, jest jak pagórek wielkości mrowiska w porównaniu z decyzjami, które przyjdzie ci podjąć później.

Nie myśl sobie, że cię nie kochałam albo nie chciałam. Zostawienie cię nie czyni ze mnie gorszej matki. Niektórzy powiedzieliby, że to oznaka siły. Spoczywała na mnie większa odpowiedzialność niż tylko zapewnienie ci przetrwania. Chciałam, żeby twoje życie było wspaniałe, i jeśli nie mogłam zapewnić ci tego sama, najodważniejsze i najszczerze, co mogłam zrobić, to przyznać się do tego. Ludzie nie wiedzieliby, że już zostałam matką, skoro żyłam bez ciebie. Nie wiedzieliby, że ich komentarze, nawet te nieumyślne, mogą mnie zranić. Stałoby się to dla mnie osobistym cierpieniem, ale przeżywanie go w tajemnicy wcale nie zmniejsza bólu.

Jestem twoją matką, a Cliff ojcem. Rosłaś w moim ciele i to ja cię urodziłam. Byłam w czwartym miesiącu, kiedy Cliff zginął. Byliśmy o krok od posiadania rodziny, której pragnęliśmy, zanim zmienił się cały mój świat.

Poród trwał czternaście godzin. Owinęli cię w cienki kocyk i położyli na mojej piersi. Młoda dziewczyna we mnie była przerażona twoim widokiem. Nigdy nie

miałam w ramionach niczego tak małego, tak delikatnego, a jednocześnie tak ważnego. Stała się najcudowniejsza rzecz, od razu przestałaś płakać, wtuliłaś się we mnie i uspokoiłaś. Miałam wrażenie, że chcesz mi powiedzieć: *Zrobiliśmy to. Możemy przejść przez to razem.* To moje pierwsze wspomnienie o tobie. Najbardziej niesamowite doświadczenie w moim życiu, nasza reakcja na siebie nawzajem.

Wracam myślami do tamtych chwil. Do uczucia twojej skóry na mojej. Ten przypływ miłości, który wydawał się pędzić z prędkością światła przez moje ciało, pulsując coraz mocniej z każdą sekundą, w której na ciebie patrzyłam. Dlatego tym bardziej pękało mi serce, że musiałam cię oddać.

Byłam twoją matką. Jestem nią. Ale musiałam wybrać to, co dla ciebie najlepsze, i właśnie to zrobiłam.

Wróc myślami do tego, co już ci powiedziałam. Wszystkie te problemy, które musiałam przezwyciężyć. Dla każdej młodej kobiety to mogło wydawać się trudne, ale dla ciężarnej było wręcz niemożliwe. Myślałam, że mogę dać sobie szansę na macierzyństwo, ale to było przed śmiercią Cliffa. Zabrał z sobą wszelką nadzieję i pewność siebie, które pielęgnowałam.

Właśnie to przyciągnęło do mnie Amelię. Zobaczyła młodą dziewczynę pogrążoną we własnym nieszczęściu i przytłoczoną wyborami, których miała dokonać. Jamie wyjechała. Twój ojciec zmarł. A ja musiałam wszystkie te trudne decyzje podjąć zupełnie sama. Pojawiła się Amelia. Te niezliczone wizyty w stajni stały się jedynym, co napawało mnie optymizmem.

Podczas naszej czwartej wyprawy Amelia powiedziała mi, że straciła dziecko. Pomimo wszystkich poświęceń – leżenia w łóżku i odejścia z pracy – jej ciało nie było w stanie utrzymać ciąży. Wysłuchiwałam jej rozpacz, myśląc jednocześnie o tym, jak mogłabym jej pomóc, ulżyć jej w bólu i jednocześnie naprawić własną trudną sytuację.

Chociaż kochałam cię bardziej, niż mogłabym to wyrazić, nie byłam w stanie dać ci życia, na jakie zasługiwałaś. Takiego, jakiego zawsze pragnęłam dla mojej małej dziewczynki. Z kolei Amelia miała wszystkiego pod dostatkiem. I powiedziała mi już o swoim problemie z donoszeniem ciąży. O leczeniu, które nie przynosiło rezultatów. O ciążach, które nigdy nie przekraczały progu drugiego trymestru. Chwilę zajęło mi połączenie kropek, ale kiedy to zrobiłam, wiedziałam już, że mogę rozwiązać problemy nas obu.

– Chciałabyś ją adoptować? – zapytałam Amelię. Byłyśmy w stajni i jadłyśmy ciasto cytrynowe, by uczcić moje wejście w trzeci trymestr. Amelia nigdy nie dotarła tak daleko.



Zamarła, a jej wzrok przesunął się na mój rosnący brzuch.

– Chcesz, żebym adoptowała twoje dziecko?

– Dlaczego nie?

– Sarah, już skontaktowaliśmy się z ośrodkami. W tym tygodniu mamy spotkać się z rodzinami.

Poza sesjami konsultacyjnymi Amelia pomagała mi w sprawie adopcji. Właśnie taką możliwość zaprezentowała mi wtedy w biurze. Zawsze wiedziałam, że najlepsze, co mogę dla ciebie zrobić, to zostawić cię w rękach przygotowanych rodziców, ale nigdy nie pomyślałam, że najbardziej odpowiednią osobę miałam tuż przed nosem.

– Mogę się z nimi spotkać – powiedziałam, obserwując konie galopujące po padoku. Musiałam odwrócić wzrok, w razie gdyby odmówiła. – Ale ciebie już znam. Wiem, że byłabyś idealną matką. I wiem, jak bardzo pragniesz dziecka.

Amelia milczała przez kilka sekund. Czułam, że wpatruje się we mnie, ale sama nie patrzyłam. Nie chciałam, żeby moja propozycja zniszczyła przyjaźń, którą zbudowałyśmy. Przecież nie prosiłam jej o pożyczenie swetra czy nawet samochodu. Chodziło o wychowanie ciebie, mojego dziecka.

– Rozważaliście z Bruce'em adopcję?

– Tak – odparła, odwracając wzrok. – Chociaż chyba nigdy nie sądziłam, że znajdę się w podobnej sytuacji.

– Zrozumiem, jeśli nie chcesz...

– Nie powiedziałam, że nie chcę. Bardzo mi na tobie zależy, Sarah. Nie chcę, żebyś czuła się pod presją.

– Byłam zdecydowana na adopcję od pierwszego razu, kiedy rozmawialiśmy w twoim biurze. Wiedziałam, że właśnie to muszę zrobić, skoro Cliff nie żyje.

Spojrzałam na swój rosnący brzuch, w którego wnętrzu znajdowało się dziecko, połowa mnie i połowa jego. Żałowałam, że sprawy nie potoczyły się inaczej. Rodzicielstwo z Cliffem byłoby trudne. Mieliliśmy mało pieniędzy i możliwości, a jednocześnie tak wiele miłości, i mogliśmy dać ci to, czego żadne z nas nie dostało od swojej rodziny.

Bez przerwy o tym rozmawialiśmy. W końcu znaleźlibyśmy sobie mieszkanie i urządzili pokój dziecięcy. Cliff nie dowiedział się, czy byłaś dziewczynką, czy chłopcem, ale, co zabawne, mówił o pomalowaniu ścian na różowo. Mówił też, że namaluje króliczki i kaczuszki, a półki wypełni książkami, żebyśmy mogli codziennie ci czytać. Podobała mu się myśl, że zostanie ojcem, a dzięki temu perspektywa macierzyństwa wydawała mi się mniej przerażająca.

Kiedy umarł, nie ufałam już swojemu osądowi na tyle, żeby być matką. Chociaż trudno było to przyznać, mojemu pierwszemu chłopakowi, Albertowi, łatwo przyszło manipulowanie mną. I chociaż obiecałam sobie, że już nigdy nie będę taka głupia, bałam się, że presja związana z byciem samotną matką może doprowadzić mnie do złych decyzji. Byłam na wskroś beznadziejna, a dla ciebie chciałam o wiele więcej.

Myślałam o wszystkich tych razach, kiedy obserwowałam Amelię. Zanim jeszcze ją poznałam, sądziłam, że jest idealną kobietą. Wszystkim, czym sama chciałam być. Kiedy już się poznałyśmy, wiedziałam, że będzie odpowiednią osobą do zapewnienia ci wszystkiego, czego ja nie mogłam. Wiedziałam też, że pragnęła wychować dziecko równie desperacko, co ja znaleźć ci dobry dom. Gdyby tylko zgodziła się na moją propozycję...

– Czasami, kiedy zna się rodziców adopcyjnych, jest trudniej – powiedziała. Spojrzała na mnie i tym razem nie skurczyłam się pod jej wzrokiem.

– Z nami tak nie będzie. Ani razu nie zawahałam się przy tej decyzji. Wiem, że chcę dla Caroline lepszego życia, i nic nie zapewniłoby mi większego spokoju niż fakt, że to ty byś ją wychowała.

Objęła mnie i stałyśmy tak przez kilka sekund, płacząc. Czułam się pewnie, bo wiedziałam, że zostawiam cię w dobrych rękach. Najlepszych.

– Oczywiście będę musiała porozmawiać z Bruce'em – powiedziała. – A także z ośrodkiem adopcyjnym, żeby zobaczyć, jakie formalności trzeba spełnić.

– Mamy czas – odparłam, kładąc dłonie na brzuchu. Na tobie.

– Ale gdybyś w którymś momencie zmieniła zdanie...

– Nie zmienię – stwierdziłam, dotykając jej ramienia. – Nigdy w życiu nie czułam się bardziej pewna.

I tak to się zaczęło.

## ROZDZIAŁ 33

Obecnie

MARION

Zadzwoiłam do Carmen i Des, błagając, żeby przyjechały. Nie chciałam budzić Avy, a moje nerwy były zbyt rozchwiane, bym mogła prowadzić samochód.

Nie takiego wyniku się spodziewałam. Zakładałam, że wyjdzie brak zgodności. Podejrzewałam, że przez resztę nocy będę płakać, a kolejne kilka dni rozpaczać nad tą nowiną. To miało być ostateczne potwierdzenie tego, że wszystko, co wiedziałam o swojej przeszłości, było kłamstwem. Sądziłam, że test udowodni, że moja matka – Eileen – nigdy nią nie była. Ale tak się nie stało. A to sprawia, że zaczynam się zastanawiać nad podstawą tych oskarżeń.

Carmen pierwsza wchodzi do salonu. Widzę, że przerwałam jej przygotowania do snu, ponieważ nie ma na sobie makijażu i upięła włosy. Wygląda, jakby naprędce wciągnęła dresy, ale w dłoni trzyma torebkę od projektanta.

– Co się stało? – pyta z szeroko otwartymi oczami.

– Zleciłam test DNA.

– Co zrobiłaś? – Rzuca torbę na kanapę. – Po wszystkim, co ci powiedziałam. Próbowałam być wyrozumiała przez to, co przechodzisz, ale ty umyślnie szkodzisz sprawie Eileen.

Za nią otwierają się drzwi. Wchodzi Des w spodenkach od piżamy i bluzie z kapturem. Unosi brew, słysząc krzyki Carmen.

– Co tu się, do diabła, dzieje? – pyta, patrząc pomiędzy nami.

– Marion zrobiła tę jedną rzecz, której definitywnie jej odradzałam – oznajmia Carmen. – Próbuje sabotować sprawę Eileen...

– Mów ciszej, bo obudzisz Avę – stwierdza Des, podchodzi i siada naprzeciwko mnie. W jej tonie słyszę, że sama szykuje się do przemowy. – Powiedz nam, co się stało.

– Zleciłam test z użyciem DNA mamy – tłumaczę, pokazując im kartkę. – Jest zgodność. Eileen to moja biologiczna matka.

Gniew nie znika całkiem z twarzy Carmen, ale teraz wygląda trochę niepewnie. Des również. Zakładały, jak wszyscy, że każdy test udowodni, iż Amelia jest moją biologiczną matką albo przynajmniej, że Eileen nią nie jest.

Carmen sięga po kartkę. Jej wzrok przesuwa się szybko, skanując każde słowo.

– Wiedziałam. – Des uśmiecha się i buja lekko w przód i w tył. – Byłam pewna, że Eileen nie zrobiła wszystkich tych rzeczy, o które ją oskarżają.

– Kiedy go zrobiłaś? – pyta Carmen.

– Dwa dni temu. Właśnie dostałam wynik.

– Ty zleciłaś test?

– Nie. Rick to zrobił.

Przekrzywia głowę, kolejna oznaka irytacji, a potem wraca do analizowania treści.

– Ostrzegając, że bym tego nie robiła, ale ja nie mogłam już znieść tej niewiedzy – wyjaśniam Carmen. – Czekanie mnie dobijało. Kto wie, kiedy mama będzie w stanie w ogóle o tym rozmawiać? Musiałam pogodzić się z wynikiem, ale tego się nie spodziewałam. To dużo zmienia.

– To zmienia wszystko. – Carmen patrzy na mnie i widzę, że z całych sił stara się nie uśmiechnąć. – Skoro Eileen jest twoją biologiczną matką, może uda nam się odrzucić zarzut o porwaniu. A może jest nawet lepiej i policja złapała nie tę osobę.

– Może? – Des odwraca się, żeby spojrzeć na Carmen.

– Jeśli Parkerowie byli jej opiekunami prawnymi, powiedzmy przez adopcję, nadal może zostać oskarżona. Jednak w aktach sądowych nigdy nie pojawiła się wzmianka o tym, że Parkerowie adoptowali dziecko.

W mediach też o tym nie mówili. Przez dekady Amelia Parker była kobietą, której porwano dziecko. Teraz okazuje się, że ja nie byłam tym dzieckiem. Dla mnie to zwycięstwo, ale oznacza, że dziecko Amelii nadal gdzieś tam jest.

– Myślisz, że może jednak nie jestem Małą Caroline?

– Nie wiem. Mogli złapać niewłaściwą osobę, ale wszystkie zebrane dotąd dowody wskazują, że Eileen używała wcześniej nazwiska Sarah Paxton – mówi Carmen. – Wydaje się bardziej prawdopodobne, że policja oskarżała zupełnie niewłaściwą osobę, a Mała Caroline nadal gdzieś istnieje.

– A co, jeśli nadal mają jakiś dowód na to, że Eileen zaatakowała Bruce'a Parkera? – pyta Des.

– Mówiłaś, że odciski palców mamy zostały znalezione na miejscu zbrodni – dodaję.

– Nadal jest wiele rzeczy, które musimy zrozumieć, ale to ogromny pierwszy krok. Jestem pewna, że prokuratura uznała, że test DNA powiąże cię z Amelią, nie Eileen. – Siada i zakłada nogę na nogę, ale nadal trzyma kartkę, jakby była zwycięskim kuponem na loterii, którego nie chce spuścić z oczu. – Powiedziałaś, że Rick zlecił test. Skąd wzięłaś próbkę DNA Eileen?

– Trzyma u mnie torbę ze swoimi rzeczami, kiedy zostaje na noc z Avą. Jej szczoteczka stoi tuż obok mojej.

Miałam jej rzeczy schowane w szafce obok szklanki, z której piła Amelia. Przypomniałam sobie o nich dopiero w tamtej chwili.

– Dlaczego nie użyłaś do testu DNA Amelii? To ona nalegała, żebyście wykonały test.

– Nie wiem – odpowiadam, rozważając to, o czym myślałam, kiedy Rick siedział w drugim pokoju.

Łatwo byłoby zadzwonić do Amelii i powiedzieć jej o moich zamiarach, ale inna część mnie, ta lojalna, uznała, że powinnam najpierw rozwiązać sprawę z mamą. Musiałam wiedzieć, że nie jest moją biologiczną matką, zanim mogłam w pełni otworzyć się przed Amelią, zaakceptować, że ona nią była. Uznałam też, że otrzymanie wiadomości, że nie jestem spokrewniona z mamą, będzie łatwiejsze do przetrwania w samotności, podczas gdy Amelia chciałaby cieszyć się wynikami.

Żołądek zaciska mi się, kiedy myślę o Amelii. To będzie dla niej katastrofa. Gdzieś po drodze został popełniony błąd. Jej nadzieje stały się bardziej rzeczywiste niż kiedykolwiek wcześniej. Zaakceptowała fakt, że jestem jej córką, a nawet to, że ma wnuczkę. Poświęciła mi czas, zaoferowała pieniądze. Kiedy dowie się prawdy, że Mała Caroline nadal gdzieś tam jest, cała nadzieja legnie w gruzach. Serce mi pęka na myśl o tym.

Telefon dzwoni, odciągając mnie od moich myśli i przerywając rozmowę Carmen i Des. Patrzą na mnie i czekają.

– To ze szpitala – mówię.

– Odbierz – ponagla Des, machając ręką.

Odbieram i słucham, co pielęgniarka ma mi do powiedzenia. Kiwam głową i odpowiadam „dobrze”, kiedy jest to konieczne. W mojej piersi ekscytacja i żal unoszą się i opadają, gdy słucham jej słów. Rozłączam się.

– Musimy jechać do szpitala.

– Dlaczego? – Des i Carmen pytają jednocześnie.

– Mama się obudziła.

## ROZDZIAŁ 34

Wtedy

EILEEN

Wiesz w ogóle, jak bardzo nieprzygotowana byłam do bycia matką? Nie byłam u lekarza aż do chwili, kiedy złożyłam Amelii propozycję. Kupiłam test ciążowy i brałam codziennie witaminy, ale za bardzo bałam się przyznać do twojego istnienia komukolwiek poza Jamie i kobietom z centrum.

Kiedy zaczęłyśmy rozmawiać o adopcji, Amelia nalegała, żebym poszła do lekarza, i zaproponowała mi swojego. Zabrała mnie do jego prywatnej kliniki i zapłaciła za wizytę. Jeszcze nawet się nie urodziłaś, a ona już zapewniała ci jak najlepszą opiekę.

Spotkałam kiedyś Bruce'a podczas lunchu i wydawał się podekscytowany możliwością bycia ojcem. Po wielu latach rodzicielstwo nagle stało się dla nich realne. I byłam dumna, że mogę stać się tego częścią. Prawnicy Amelii załatwili wszystkie dokumenty. Zanim się pojawiłaś – trzy dni po terminie – wszystko było dopięte na ostatni guzik.

Jamie wróciła na twoje narodziny, chociaż przez to opuściła egzaminy semestralne. Nie jestem pewna, co zrobiłabym bez niej. Przez cały czas trzymała mnie za rękę. Masowała mi plecy, kiedy skurcze stały się nie do zniesienia, ale nie potrafiła patrzeć, jak przekazuję cię Amelii. Mówiła, że szanuje moją decyzję, ale była smutna. Nie mogłam pozbyć się myśli, że czuła, jakbym oddawała część Cliffa.

Sama oczywiście też czułam smutek, ale wiedziałam, jak to jest być wychowywaną przez nieprzygotowanego rodzica. Ja miałam takich dwoje. Na tym etapie życia najlepsze, co mogłam zrobić, to dać ci szansę, której ja nigdy nie dostałam. Byłam matką, nawet kiedy ułożyłam cię w ramionach Amelii i pocałowałam na pożegnanie.

– Dasz mi znać, gdybyś czegoś potrzebowała? – zapytała Amelia, przygotowując się do wyjścia.

Zabawne, to ja powinnam o to pytać. To oni jechali do domu z noworodkiem. Nawet gdybym zaproponowała, to nie miałam już nic do zaoferowania. Oddałam im ciebie, całe moje serce.

– Nic mi nie będzie – odparłam słabym głosem. Jamie miała zostać do końca tygodnia. Jeśli będę czegoś potrzebowała, poproszę ją, nie ich. Nie chciałam stać się ciężarem.

Amelia mocno mnie przytuliła i trzymała przez kilka sekund. Kiedy się odsunęła, moje policzki były mokre od jej łez.

– Nigdy nie będę w stanie ci się za to odpłacić. – Zabawnie brzmiało to w ustach najbogatszej kobiety, jaką znałam.

Wróciłam do szpitala i czekałam. Wciąż płakałam, kiedy Jamie wróciła, żeby zabrać mnie do domu.

Amelia mówiła, że mogę utrzymywać z nią kontakt, ale prawda była taka, że nie mogłam. Nie chciałam dostawać informacji o tobie ani zdjęć przedstawiających, jak się zmieniasz. Przez to tylko pragnęłabym cię bardziej. Trudno opisać, co dokładnie czułam. Nigdy nie żałowałam decyzji o oddaniu cię, a jednak chciałam być tą kobietą, która się tobą opiekuje. Pragnęłam kołysać cię do snu i obsypywać pocałunkami.

Mijały tygodnie, a moje życie zaczęło wracać do normy. Jamie wróciła do Nowego Jorku. Ja powróciłam do pracy u Bustera, większość załogi nie widziała mnie od śmierci Cliffa. Nawet nie wiedzieli, że byłam w ciąży. Noce spędzałam sama w mieszkaniu.

Moja sąsiadka z mieszkania obok też miała dziecko i za każdym razem, gdy słyszałam jego płacz, tęskniłam za tobą. Czułam palący ból w piersi. Żyłaś tam, z dala ode mnie, a jednak ciągle pozostawałaś w myślach. W pewnym sensie mnie nawiedzałaś.

Ciągle powtarzałam Amelii, że nie chcę nic w zamian. I tak zamierzałam oddać cię do adopcji. To był mój wybór. A jednak powiedziała, że chce się odpłacić. Zamurowało mnie, kiedy zobaczyłam, co zrobiła. Skontaktowała mnie z doradcą finansowym i już trzy tygodnie po twoim urodzeniu zostałam przyjęta do college'u w innym stanie. Kolejną wspaniałą rzeczą był fakt, że campus znajdował się zaledwie dziewięćdziesiąt minut drogi od miejsca, w którym mieszkała Jamie. A do tego Amelia i Bruce zapłacili chesne za cały pierwszy rok.

– To zbyt wiele – powiedziała jej przez telefon. Nadal trzymałam w ręku list informujący o płatności.

– Dla nas to nic – odparła. – Poza tym właśnie dlatego skontaktowaliśmy cię z doradcą. Pomoże ci wziąć pożyczkę studencką, żeby opłacić resztę. Dałaś nam tak wiele. Proszę, pozwól sobie pomóc.

Płakałam, bo sam ten list dał mi więcej, niż kiedykolwiek przypuszczałam, że dostanę w życiu. Miałam pójść do szkoły. Do college'u. Gdyby dowiedział się o tym któryś z moich krewnych, zemdleliby z szoku. *Już nie jestem beznadziejna, co?* Po raz pierwszy od śmierci Cliffa pomyślałam, że dostanę szansę w życiu. A co więcej, może jest mi pisane szczęście.

– Mam nadzieję, że wiesz, ile to dla mnie znaczy – powiedziałam do Amelii przez telefon. – Pojadę tam i...

Przestałam mówić, kiedy usłyszałam twój płacz w słuchawce. Niskie, gardłowe kwilenie. Instynktownie chciałam wziąć cię w ramiona i przytulić. Ciało zaczęło mnie boleć, a siła grawitacji ciągnęła bliżej ciebie.

– Sarah, wszystko w porządku?

Milczałam zbyt długo i Amelia się zmartwiła.

– Tak, nic mi nie jest. Chciałam tylko podziękować. Nie zawiodę cię.

I rozłączyłam się.

W końcu przyszedł czas mojego wyjazdu. Za ostatnią wypłatę od Bustera wynajęłam samochód na podróż na północ. Nie potrzebowałam niczego wielkiego, bo miałam tylko kilka pudeł.

Było mi trudniej opuścić mieszkanie, niż się spodziewałam. Jak zwykle czułam się, jakbym zostawiała za sobą część Cliffa. Myślałam o wszystkich tych razach, kiedy tutaj spał, i wspólnych wspomnieniach. Jakby jego duch miał zostać tam na zawsze... Ale obiecałam sobie, że na to nie pozwolę. Ruszenie dalej ze swoim życiem nie oznaczało, że o nim zapomnę. Będę o nim rozmawiać i zawsze pozostanie żywy w moim sercu. Przynajmniej nie będę musiała już przechodzić tą ulicą, na której zginął.

Amelia zaproponowała mi spotkanie przed wyjazdem, ale stwierdziłam, że to dla mnie zbyt trudne. Kiedy już urządzę się na miejscu, może będę w stanie obejrzeć zdjęcia, ale zobaczenie cię na żywo to byłoby zbyt wiele. Chciałabym cię przytulić, zabrać ze sobą, a wiedziałam, że nie mogę tego zrobić.

A jednak, kiedy siedziałam w samochodzie z rękami na kierownicy, nie potrafiłam ruszyć. Nie umiałam tak po prostu wyjechać z New Hutton, nie zobaczywszy cię. Chociaż mogłam wyjść na głupią, zmieniając zdanie w ostatniej chwili, wiedziałam, że nie mogę odejść bez pożegnania.

Wysiadłam z auta i pobiegłam na drugą stronę ulicy. Wrzuciłam monety do aparatu i wybrałam numer do biura Amelii. Poczulałam, jakbym dostała cios



w brzuch, kiedy powiedzieli mi, że nadal nie wróciła i w ogóle nie pracuje już w centrum. Przegapiłam swoją szansę i nie wiedziałam, czy jeszcze kiedyś cię zobaczę. Czy w ogóle udałoby mi się ciebie rozpoznać?

Wróciłam do samochodu pokonana. Wskazówki na podróż leżały na miejscu pasażera. Próbowałam znaleźć w sobie determinację, żeby odpalić auto. Wtedy o czymś pomyślałam. A gdybym po prostu pojechała do domu Amelii? Może akurat tam będzie i dostanę szansę zobaczenia cię?

Moja wizyta byłaby nieoczekiwana, ale czułam, że Amelia zrozumie. Przecież mówiła, że nigdy nie będzie w stanie się odwdzińczyć. A jednak mogła. Pozwalając mi przytulić cię ten ostatni raz.

## ROZDZIAŁ 35

Obecnie

MARION

Mama się obudziła, ale nie jest w pełni świadoma. Kiedy przyjechałam do szpitala, znowu straciła przytomność. Carmen czeka w lobby. Des została w mieszkaniu z Avą.

– Jak długo była przytomna? – pytam pielęgniarkę. Plakietka na jego zielonym kitlu pokazuje, że ma na imię Roy.

– Tylko kilka minut.

– Jak się czuła? Powiedziała coś? Pytała o mnie?

– Była skołowana przez leki. Można było się tego spodziewać. Pewnie będzie potrzebowała jeszcze dzień lub dwa, zanim zdoła normalnie porozmawiać.

Świetnie. Jakbym nie czekała już dość długo. Chciałam jedynie z nią pomówić. Kiedy dostałam informację, że się obudziła, pomyślałam, że to wreszcie moja szansa. Teraz potrzebuję jej bardziej niż kiedykolwiek, żeby wyjaśniła mi to wszystko.

– Mogę coś zrobić?

– Może pani ją odwiedzić. Zawsze istnieje szansa, że znowu się obudzi, ale nie liczyłbym, że okaże się przytomna. Przepraszam, że ten telefon rozbudził pani nadzieje.

– Nie, w porządku. Zostanę na chwilę.

– To może dobrze pani zrobić. Jej też, w pewnym sensie.

Teraz siedzę tutaj. Czekam na co? Nie wiem. Przecież nie zacznę rozmowy. Głupio pomyślałam, że będzie inaczej. A jednak ta wizyta wydaje mi się konieczna. Po raz pierwszy zobaczę ją po tym, jak poznałam prawdę. Jest moją matką.

Mama nie wygląda jak osoba, którą zapamiętałam sprzed tygodnia. Jej skóra jest szara, napięta, przypomina zwłoki. Za każdym razem, kiedy nabiera powietrza, maszyna po jej lewej wydaje świszczący dźwięk, przypominając mi, że ona wciąż żyje, nawet jeśli jej umysł jest gdzie indziej. Do jej ciała

przytwierdzono różne rurki, wystają ze zgięcia łokci i ust. Pod koszulą widzę coś, co przypomina długą linię szwów, pamiątka po operacji. Wolałabym nie musieć oglądać jej w tym stanie. Chcę kobiety, którą pamiętam, którą kocham. Chcę moją mamę.

Słyszę pukanie do drzwi i pielęgniarz Roy zagląda do środka.

– Pani nazywa się Marion Sams, tak?

– Tak.

– Jest do pani telefon w recepcji.

Spoglądam na swoją komórkę leżącą na kolanach. Mam pełen zasięg i żadnych nieodebranych połączeń ani wiadomości. Carmen nadal jest w poczekalni. Des została w mieszkaniu i nie dzwoniłaby do szpitala, chyba że coś działałoby się z Avą.

– Wie pan, kto dzwoni?

Potrząsa głową.

– Przekazuję tylko wiadomość.

Wstaję i zerkam jeszcze raz na mamę. Nie poruszyła się, odkąd tu weszłam, a jednak czuję niepokój, że obudzi się w chwili, kiedy wyjdę. Ruszam za Royem do korytarza. Obok drzwi siedzi policjant, którego spotykałam tu przy każdej wizycie. Czyta gazetę i tylko raz podnosi wzrok, żeby spojrzeć na moją twarz.

Roy prowadzi mnie w kierunku przeciwnym do lobby, w stronę małego stanowiska pielęgniarek. Za biurkiem siedzi kobieta i przerzuca jakieś papiery. Kiedy mnie widzi, przekazuje mi słuchawkę bezprzewodową i wraca do pracy.

– Z tej strony Marion Sams.

Kilka sekund ciszy, a potem:

– Dobrze słyszeć twój głos.

To kobieta, ale jej nie rozpoznaję. Zdecydowanie nie Amelia ani nikt, kogo znam.

– Kto mówi?

– Masz kartkę i długopis?

Na blacie leży kubek pełen długopisów i notatnik. Biorę jeden, zaskoczona, że głos po drugiej stronie zignorował moje pytanie.

– Tak, ale kto...

– Zapisz adres: Greenfield Drive 127. Znajduje się tam magazyn. Musisz pójść do schowka numer 308 i wpisać ten kod. – Podaje mi szereg sześciu cyfr. Zapisuję wszystko, co mówi, chociaż mam wrażenie, jakbym robiła coś złego. – Tylko tyle potrzebujesz, żeby dostać się do środka. Znajdziesz tam zieloną teczkę. Jest w niej coś, co musisz przeczytać.

Coś w tajemniczości tego telefonu wydaje mi się niewłaściwe. Myślę o prasie, Carmen byłaby wściekła, gdyby się dowiedziała, że wciąż nawiązuję kontakt z ludźmi bez jej zgody.

– Powiedz mi, kim jesteś.

– Po prostu zrób, co mówię. To pomoże Sarah.

Połączenie zostaje przerwane. Odsuwam się i wpatruję w bezużyteczną słuchawkę. Kto to był? Skąd wiedział, że jestem w szpitalu, i czemu czekał aż do teraz, żeby przekazać mi te niejasne instrukcje? Nikt – poza policją i Amelią – nie zwracał się do mamy imieniem Sarah. Czy to może być ktoś z jej dawnego życia? Ktoś, kto ma jakieś informacje? Jeśli tak jest, to dlaczego nie odezwał się wcześniej? Jeśli ta kobieta robi to, żeby pomóc mamie, dlaczego czekała aż do tego momentu?

– Przepraszam – mówię do kobiety przy biurku. Siedzi odwrócona plecami do mnie. – Przepraszam panią.

Spogląda na mnie. Ciemne cienie pod jej oczami i ciężki oddech sugerują, że będzie jeszcze mniej pomocna niż Roy.

– Ma pani pojęcie, kto dzwonił?

– Żadnego.

– Jest możliwość sprawdzenia numeru?

Odwraca się teatralnie i znowu wzdycha.

– To jest szpital, a nie centrala telefoniczna.

Zostawiam telefon na blacie i chowam kartkę z instrukcjami do kieszeni.

Kiedy wracam do pokoju mamy, nie wygląda na to, żeby się poruszyła. Dalej śpi, a jej ciało walczy o odzyskanie świadomości. Siedzę przy niej jeszcze trochę, mając próżną nadzieję, że jednak otworzy oczy.

## ROZDZIAŁ 36

Wtedy

EILEEN

Bruce otworzył drzwi.

Spotkałam go tylko dwa razy. Raz, zanim sfinalizowaliśmy dokumenty adopcyjne, i drugi raz w szpitalu, kiedy przyszli zabrać cię do domu. Amelia pokazywała mi mnóstwo rodzinnych zdjęć podczas naszych wycieczek do stajni. W rzeczywistości wydawał się mniejszy i słabszy. Nazwisko Parker albo Boone oznaczało związek z arystokracją, ale Bruce wydawał się normalny, wręcz nudny. Typ głupkowatego tatuśka, którego chciałabyś mieć do wychowania dzieci.

– W czym mogę pomóc?

Nasze spotkania były tak krótkie, że na początku mnie nie rozpoznał. Już zdążyłam wrócić do wagi sprzed ciąży. Najbardziej zauważalną zmianą w moim wyglądzie były ciemne cienie pod oczami, oznaki zbyt małej ilości snu.

Wtedy jego twarz się zmieniła. Przypomnił sobie.

– Wybacz, czy ty jesteś...

– Sarah. Jestem Sarah. Powinnam była zadzwonić.

– Nie, nie. Wszystko w porządku. To, yyy, miło cię widzieć. – Wyciągnął do mnie rękę, ale ostatecznie mnie przytulił. Chyba czuł się zażenowany, że nie rozpoznał mnie od razu. – Mój Boże, co ja sobie myślę? Chciałabyś wejść?

Jak można było się spodziewać, mieli piękny dom. Przerazała mnie myśl, że mogłabym coś zepsuć, wszystko wyglądało na zbyt delikatne, żeby tego dotknąć. Najdalsza ściana zrobiona była w całości ze szkła i wychodziła na basen. Na początku za bardzo się bałam, żeby coś powiedzieć, ale Bruce ciągle na mnie patrzył i czekał na wyjaśnienie.

– Robię właśnie podwieczorek – oznajmił, przechodząc do kuchni. Ruszyłam za nim. To jedno pomieszczenie było większe niż całe moje mieszkanie. W centralnym miejscu stała ogromna wyspa kuchenna z dodatkowym zlewem. Wyjął deskę i zaczął kroić ser w kostkę.

- Amelia pewnie ci powiedziała – zaczęłam. – Niedługo wyjeżdżam z miasta.
- Mówiła. Zaczynasz szkołę, tak?
- Taki jest plan.

Usiadłam na jednym z krzeseł barowych przy wyspie. Dziwnie się czułam, przebywając sam na sam z tym mężczyzną, którego w ogóle nie znałam. Amelia już była moją starą przyjaciółką, ale Bruce to co innego. Żadne z nas nie wiedziało, co robić pod jej nieobecność.

– Wiesz już, co chciałabyś studiować?

– Myślałam o tym, żeby zostać nauczycielką. Młodszych dzieci. Wiesz, przedszkolaków.

– Sam przez lata pracowałem w edukacji, ale moi uczniowie byli starsi. – Rozłożył ramiona i wygodniej rozsiadł się na swoim miejscu. – Uczyłem w Akademii Phillipsa.

Nazwa wydawała się znajoma, ale nie mogłam skojarzyć skąd. Nagle przypomniał mi się Cliff i jego historie o dzieciakach przechodzących przez jego dzielnicę. *Kretyni w spodniach khaki*, tak ich nazywał. Jak przy wszystkich wspomnieniach Cliffa, część mnie chciała się śmiać, a inna płakać. Nadal nie pogodziłam się z jego stratą i byłam wściekła, że nie dane mu było poznać ciebie, wziąć w ramiona.

– Dzisiaj wyjeżdżam – powiedziałam. – Wszystko jest już gotowe, ale... nie wiem. – Zaczęłam tracić pewność siebie, przestraszona, że z jakiegoś powodu Bruce odmówi mi możliwości zobaczenia ciebie jeszcze raz. – Wydaje mi się, że to nie w porządku zostawić ją tak po prostu. Nawet nie wzięłam jej na ręce, odkąd się urodziła. Chciałabym zobaczyć ją jeszcze tylko raz, jeśli nie masz nic przeciwko.

Bruce przerwał to, co robił, i założył ręce na piersi.

– Rozmawiałaś z Amelią?

– Próbowałam dzwonić, ale w centrum powiedzieli, że ona już tam nie pracuje. Pomyślałam, że wróciła po narodzinach Caroline. Dlatego postanowiłam przyjechać tutaj.

– Cieszę się, że to zrobiłaś. Caroline powinna niedługo obudzić się z drzemki.

– Mogę poczekać.

Oparłam się, w końcu rozluźniona. Miałam przytulić cię jeszcze raz i ruszyć rozpocząć nowe życie. A ty miałaś zostać tutaj, żeby przeżyć swoje. Nie byłam pewna powodów swojego zdenerwowania, może uczepliłam się myśli, że nie pozwolą mi ciebie zobaczyć. Mieliśmy przyjazną relację i zawsze stawialiśmy

twoje dobro na pierwszym miejscu. Przez resztę życia będziesz należała do nich.

Podszedł do drugiego blatu i przyniósł garść owoców. Oderwał gałązki, a osuszone owoce wrzucił do osobnej miski. Po kilku sekundach ciszy podciągnął rękawy do łokci. Na lewym przedramieniu widniała długa blizna po rozcięciu, teraz gładka i błyszcząca. Wydawała się nie na miejscu w porównaniu z jego schludnym wyglądem.

– Co to? – zapytałam, wskazując jego ramię. – Rana musiała być dość poważna.

Przerwał, spojrzał na nie, a potem na mnie.

– Pamiątka mojej burzliwej młodości.

Zmusiłam się do uśmiechu.

– Nie, naprawdę – powiedział, odwracając wzrok. Ułożył jedzenie na drewnianej płytce. – Po prostu rozcięcie, które powstało podczas campingu z braćmi. Mam nadzieję, że Caroline będzie lubiła takie rzeczy.

Też miałam taką nadzieję. Chciałam, żeby doświadczyła wszystkiego, czego ja nie mogłam jej dać.

– Napijesz się czegoś? – zapytał.

Odchrząknęłam.

– Może być wo...

– Wiem – przerwał mi i podniósł rękę. – Zaraz wracam.

Wyszedł z kuchni i zniknął w korytarzu. Brzmiało to tak, jakby schodził do piwnicy.

Przeszłam do salonu i się rozejrzałam. Pomyślałam o wszystkich tych razach, kiedy patrzyłam na Amelię i analizowałam swoje życie przez pryzmat jej. Teraz widziałam to inaczej. To nie był dom Amelii, tylko twój. Miejsce, w którym miałaś dorastać, robić pierwsze kroki i zawsze mieć wszystkiego pod dostatkiem. Chodziłam po pokoju, wyobrażając sobie twoją przyszłość, i już wiedziałam, że podjęłam właściwą decyzję.

Mój wzrok spoczął na biblioteczce. Składała się z sześciu półek sięgających od podłogi aż pod sufit. Na górnej i dolnej stały książki. Więcej niż kiedykolwiek przeczytałam. Większość ludzi nie czyta wszystkiego, co mają, ale mogłam się założyć, że Bruce i Amelia przeczytali je wszystkie. Oni nie udawali, że są idealni, po prostu tacy byli.

Na dwóch środkowych półkach stała kolekcja wazonów i ramek. Wyciągnęłam rękę i dotknęłam mroźnego szkła, zastanawiając się, czy pochodzi z Wenecji. Amelia opowiadała mi, że spędzili tam miesiąc miodowy,

podróżowali po Murano i Burano, a nawet wybrali się do Werony. Ja nie mogłabym zapewnić ci czegoś takiego, a jednak w pewnym sensie mi się udało. Ponieważ oddałam cię Amelii, a ona mogła zrekompensować wszystko, czego mnie brakowało.

Na jednym ze zdjęć zobaczyłam grupkę ludzi przed budynkiem. Odczytałam, że to Akademia Phillipsa. Uczniowie i nauczyciele zgromadzili się na stopniach. Zauważyłam Bruce'a w tylnym rzędzie, w takiej samej granatowej kamizelce jak jego współpracownicy.

A wtedy, niespodziewanie, dostrzegłam coś znajomego. Twarz. Tę, za którą tak bardzo tęskniłam, poczułam ból, kiedy znowu zostałam z tym skonfrontowana. Jamie. Stała w drugim rzędzie, wciśnięta pomiędzy innych znudzonych uczniów.

Poczułam suchość w ustach i ta gula w gardle powróciła, ale tym razem zamiast smutku dopadły mnie mdłości. Jamie. Spojrzałam na rok wypisany na dole zdjęcia. To jej szkoła średnia. Akademia Phillipsa. Właśnie dlatego wydawała mi się znajoma, kiedy Bruce o tym wspomniał. Nie przypomniałam sobie historii Cliffa, tylko Jamie. Patrzyła na mnie z fotografii tymi smutnymi oczami. A zaledwie kilka rzędów dalej stał Bruce, promiennie uśmiechając się do kamery.

– Lubisz wino?

Podskoczyłam, bo nie zauważyłam, że wrócił. Nadal trzymałam w dłoni ramkę i zacisnęłam na niej palce.

– Co?

– Bardzo chciałem spróbować tego czerwonego wina. Powinnaś wypić kieliszek.

– Nie. – Odwróciłam się szybko i odłożyłam ramkę na miejsce. Zanim mogłam się odsunąć, poczułam za sobą czyjąś obecność. – Nie przepadam za alkoholem.

– To był mój ostatni rok w Akademii – powiedział, wpatrując się w zdjęcie. – Uczyłem tam przez dziesięć lat.

– Dlaczego odszedłeś? – zapytałam, starając się zignorować ciepło jego oddechu na mojej szyi.

– Zacząłem pracować dla ojca Amelii. Więcej godzin, ale bardziej elastycznych niż w szkole. No i lepsza płaca. Zrezygnowałem mniej więcej wtedy, kiedy zaczęliśmy starać się o dziecko, ale sama wiesz, jak to się skończyło.



Wiedziałam. Amelia szczegółowo opisała mi każdą straconą nadzieję. Odwróciłam się do niego i zauważyłam, że spuścił wzrok, zapewne rozmyślając o tej samej, okropnej historii. Potem spojrział na mnie.

– Oczywiście dzięki tobie w końcu mamy rodzinę, której zawsze pragnęliśmy. Nie masz pojęcia, ile to dla nas znaczy. – Uśmiechnął się. Po raz pierwszy zauważyłam bladą linię jego dziąseł.

*Durny Sweter Szare Dziąsła.*

Cofnęłam się o krok.

– Czy mogłabym skorzystać z toalety?

– Jasne.

Zmarszczył brwi. Zauważył nagłą zmianę w moim zachowaniu. Wskazał w stronę korytarza. Poszłam tam szybko, delikatnie zamknęłam drzwi i przekręciłam zamek.

*Myśl, myśl*, powtarzałam sobie. Ten pomysł uderzył we mnie nagle, ale przecież to byłby zbyt duży zbieg okoliczności, prawda? Jakie było prawdopodobieństwo, że napastnik Jamie to twój adopcyjny ojciec? Mąż Amelii?

Staralam się przypomnieć sobie wszystko, co Jamie opowiedziała mi o wydarzeniach ze szkoły. Nie mówiła o tym często i minął już ponad rok od czasu poruszenia tego tematu. Zamknęłam oczy i próbowałam przypomnieć sobie jej słowa.

*Miał kiepską reputację wśród uczniów, przypominałam sobie. Upiekło mu się już z innymi dziewczynami. Poszedł za mną do łazienki, ale walczyłam z nim. Zostawiłam solidną ranę na jego przedramieniu.*

Bruce powiedział, że zdjęcie zostało zrobione w jego ostatnim roku pracy w Akademii Phillipsa. A on, uświadomiłam sobie z obrzydzeniem, pasował do młodzieńczego opisu Jamie. *Durny Sweter Szare Dziąsła.* Tak nazywały go dziewczyny w szkole. Miał bliznę na ramieniu. Ale czy to mogła być prawda?

Może sama sobie to wszystko wmawiałam. Może to mój mózg ostatnim wysiłkiem próbował mnie przekonać, że nie powinnam cię zostawiać. To była najtrudniejsza rzecz, jaką zrobiłam w życiu. Ale chciałam twój dobra. Jeśli Bruce Parker to człowiek, który zaatakował Jamie, wcale nie zostawiłabym cię w kochających rękach. Naraziłabym cię na niebezpieczeństwo.

– Wszystko w porządku? – zapytał Bruce z drugiej strony.

– Zaraz wychodzę.

Wzięłam głęboki wdech i spojrzałam na swoje odbicie w lustrze. W tej chwili bardziej niż cegokolwiek pragnęłam skontaktować się z Jamie i poprosić

o podanie nazwiska jej napastnika. Wiele oddałabym za prozaiczną możliwość wysłania wiadomości albo zadzwonienia, ale przecież były późne lata osiemdziesiąte i takie udogodnienia nie istniały. Wzięłam głęboki wdech i wyszłam z łazienki z postanowieniem, że nie opuszczę New Hutton, dopóki nie dowiem się prawdy.

## ROZDZIAŁ 37

Obecnie

MARION

Nie poszłam pod adres zapisany na karteczce z uwagi na to, że nie miałam czasu. Nie chcę nigdzie zabierać z sobą Avy z obawy, że osoba, która dzwoniła, ma jakieś złe zamiary. Nie chcę też mówić Carmen i Des, że odebrałam telefon w szpitalu. Nie jestem pewna dlaczego, ale coś we mnie błaga, bym milczała.

– Nic jej nie będzie – mówi Des, przesuając w moją stronę po blacie karton do pizzy. – Spróbuj się nie martwić.

– Wiem – odpowiadam, przesuając dłońmi po gładkiej powierzchni pudełka. Staram się zachować skupienie, ale to niełatwe. Des ma rację. Mama siedzi mi w głowie, ale odkąd opuściłam szpital ubiegłej nocy, myślę też o tamtym telefonie.

– Miałaś jakieś wieści? To znaczy ze szpitala.

Des stara się pokazać, że jest spokojna, ale widzę, że też się martwi. Mama jest jej najlepszą przyjaciółką od lat i na pewno tęskni za jej obecnością.

– Nie. Powiedzieli, że zadzwonią, kiedy znowu się obudzi, ale to jeszcze nie nastąpiło.

Des przytakuje i układa kolejną dużą pizzę w pudełku na wynos. To mój pierwszy dzień, kiedy wróciłam do restauracji. Nie ma dużego ruchu, ale miałyśmy więcej gości, niż się spodziewałam, głównie turystów. Zastanawiałam się, czy przyszli tutaj dlatego, że zupełnie nie byli świadomi aresztowania mamy, czy może liczyli na jakieś tragiczne przedstawienie.

Zwykle Ava spędzałyby większość popołudnia w pokoju na tyłach, ale żadna z nas nie chce spuszczać jej z oka. Zastanawiam się, czy ta paranoja kiedyś zniknie. Test DNA dowiódł, że mama jest moją biologiczną matką, a policja gdzieś po drodze popełniła błąd, bo i tak wszystko to jest przerażające. To oczywiste, że istnieje wielu ludzi, którzy lubią manipulować i porywają dzieci. Cieszę się, że mama nie jest już uznawana za jednego z nich, przynajmniej w mojej głowie.

Pomiędzy otrzymaniem wyniku testu DNA i wizytą w szpitalu nie miałam czasu myśleć o Amelii. Gdy o niej wspominam, ogarnia mnie rozpacz. Ta kobieta – idealnie uprzejma i szanowana – nadal wierzy, że jestem jej córką. Jest przekonana, że niemowlę, porwane z jej domu wiele lat temu, zostało odnalezione. Wiem, że będę musiała znowu się z nią zobaczyć, ale ciąży mi myśl, że ona w końcu pozna prawdę. Nie jestem Małą Caroline, a policja nie przybliżyła się do odnalezienia jej córki ani o milimetr.

– Martinez! – Des krzyczy za moimi plecami, aż podskakuję.

Młoda kobieta podchodzi do kontuaru. Przekazuję jej pizzę, a ona płaci. Kiedy wychodzi, rozglądam się po sali. Obiadowy ruch już się skończył i zostało tylko kilku klientów. To może być jedyna szansa, żeby dowiedzieć się, co jest w skrytce.

– Chciałabym wyskoczyć na lunch – mówię do Des, rozwiązując fartuch. – Spojrzysz na Avę?

– Mogę zrobić ci coś tutaj – proponuje Des.

– Przydałaby mi się chwila samotności, naprawdę.

– Nie spiesz się – odpowiada Des, spoglądając na Avę siedzącą w rogu sali. Bawi się klockami w swoim kojcu.

Pochylam się i całuję ją w czubek głowy przed wyjściem.

Magazyny znajdują się prawie czterdzieści pięć minut od restauracji. Nie jestem pewna, czemu myślałam, że będzie bliżej. Może przywykłam już, że w North Bay wszystko jest pod ręką. Wiem, że zajmie mi za dużo czasu, jeśli teraz pojadę, ale mogę nie mieć w najbliższych dniach kolejnej okazji. Nie chciałabym zabierać tu ze sobą Avy.

Jadę w ciszy, ciesząc się delikatnym szumem samochodów pędzących autostradą. Jestem już pięć minut od celu, kiedy dzwoni mój telefon. Martwię się, że to Des, zirytowana moim „wyjściem na lunch”, ale to nie ona. Dzwoni Amelia.

– Jesteś zajęta? – pyta, kiedy odbieram.

– Nie. Mam przerwę na lunch.

– Nigdy nie jestem pewna, czy dzwonię w odpowiednim momencie. Obawiam się, że za bardzo cię nagabuję.

– To żaden problem, Amelio. – Nie czuję się komfortowo, rozmawiając z nią teraz, kiedy znam wyniki testu, ale nie chcę jej ignorować. Mam nadzieję, że przekazanie jej informacji przebiegnie łagodnie. – Wszystko w porządku?

– W najlepszym. Chciałam tylko powiedzieć ci, jak bardzo cieszyłam się naszym lunchem w tym tygodniu. Ava jest cudowna.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

Nawet myślenie o tym lunchu sprawia, że żołądek mi się zaciska. Kiedy wyszła tamtego dnia, duża część mnie wierzyła, że była moją matką. Że trzy generacje spędzały czas wspólnie, poznając się nawzajem. Częściowo dlatego wahałam się przez zleceniem testu. Czuję się winna, ponieważ ja znam prawdę, a ona nie.

– Co powiesz na kolację dziś wieczorem? Wiem, że unikamy pokazywania się razem publicznie ze względu na prasę i w ogóle. Mój hotel ma naprawdę niesamowitą obsługę. Pomyślałam, że może chciałybyście przyjść do mnie z Avą.

– Och, Amelio, to brzmi świetnie. Ale obawiam się, że dzisiaj nie mogę. Mamy dość pracowity dzień. Dopiero co otworzyłyśmy restaurację po... sama wiesz. Może kiedy indziej?

Nie mogę zwodzić tej kobiety, ale nie jestem też gotowa powiedzieć jej prawdy. W którymś momencie odbędziemy tę rozmowę. Upewnię się, że wszelkie okropieństwa, które myślała o mamie, okażą się nieprawdziwe. Że mama nie była osobą, która porwała jej dziecko i zamordowała męża. Ale to straszne, że ta osoba nadal gdzieś tam jest.

– Tak, tak. Nic się nie stało. Na pewno wszystko w porządku?

Słyszę lęk w głosie Amelii. Zachowywała się bardzo ostrożnie, kiedy byliśmy razem, bała się na mnie naciskać. Pewnie myśli, że właśnie tak się teraz stało.

– Bardzo miło było mi cię poznać, Amelio. Po prostu staram się wrócić do normalnego życia. Zobaczymy się pod koniec tygodnia. Dobrze?

– Oczywiście. Dasz mi znać, gdybyś potrzebowała przy czymś pomocy, prawda?

– Jasne – odpowiadam, podjeżdżając pod magazyn. – Zadzwoń niebawem.

Siedzę w samochodzie przez kilka minut, wpatrując się w budynki przede mną. Są ustawione w kształt litery L i przy każdym znajdują się czerwone drzwi garażowe. Muszą ich tu być dziesiątki.

Wysiadam i oglądam się za siebie. Wydaje się, że jestem tu sama. Ruszam do przodu, przyglądam się numerom, aż znajduję skrytkę 308. Widać, że jestem dalej od morza. Powietrze jest duszne, nie ma tu odświeżającej bryzy, do której tak przywykłam w North Bay.

Wpisuję kod do mojej skrytki. Przez krótką chwilę mam nadzieję, że nie zadziała, ponieważ obawiam się tego, co mogę znaleźć w środku. Nic z tych

rzeczy. Ekran nad zamkiem świeci się na zielono, a kiedy chwytam za klamkę, drzwiczki otwierają się z łatwością.

Pamiętam, że Evan oglądał kiedyś program o takich miejscach. Ludziom, którzy nie płacą miesięcznego czynszu, ich schowki i ich zawartość zostają odebrane. Zawartość zwykle zostaje wystawiona na aukcję i nigdy nie wiadomo, co można znaleźć w środku. Stos starych gazet. Pudła z ubraniami, zniekształcone i poplamione. A może starą płytę The Beatles z autografem albo słoje pełne złotych monet. Jeśli masz szczęście, za dwieście dolarów zarobisz kilka tysięcy.

Ta skrytka nie poszłaby za wiele. W środku prawie nic nie ma. Tylko cztery plastikowe pudła, każde około metra długości. Przeglądam ich zawartość. Nic nadzwyczajnego. Ubrania, papiery i notatniki. Ale wtedy, na dzień jednego z nich, znajduję zieloną teczkę, o której wspominała kobieta.

Ostrożnie ją otwieram, obawiając się, że w środku znajdę coś okropnego. Patrzę na pierwszą stronę. Jest zaadresowana do mnie.

*Droga Marion,*

*Piszę ten list w nadziei, że nigdy nie będziesz musiała go przeczytać...*

To pismo mamy. Przerzucam kartki. Wszystkie są zapisane odręcznie, po obu stronach. Wszystkie do mnie, od mamy.

Mój telefon piszczy, to wiadomość od Des. Nie muszę czytać, żeby wiedzieć, że prawdopodobnie psioczy na mnie za to, że nie wracam zbyt długo, a ja nadal mam prawie godzinę drogi powrotnej. Chociaż w tej chwili najbardziej chciałabym przeczytać ten list, wiem, że muszę jechać. Poza tym paranoiczna część mnie nie chce zostać w tym miejscu ani chwili dłużej niż to konieczne. Nie wiem, kto kazał mi tutaj przyjechać, ale możliwe, że teraz mnie obserwuje.

Upewniam się, że wszystkie kartki leżą bezpiecznie w teczce, i wkładam wszystko pod pachę. Zamykam schowek przy pomocy kodu, wsiadam do auta i odjeżdżam.

## ROZDZIAŁ 38

Obecnie

MARION

Tak jak się spodziewałam, Des narzekała od chwili, gdy wróciłam. Zignorowałam ją i skupiłam się na obsłudze klientów oraz, oczywiście, pilnowaniu Avey siedzącej w rogu sali. Jednak trudno było udawać, że nie jestem zdezorientowana, skoro myślałam tylko o liście.

Odręczne pismo mamy.

Zaadresowany do mnie.

Co najmniej kilka razy myślałam o tym, żeby wymknąć się do łazienki i go przeczytać albo znaleźć kolejną wymówkę, żeby wyjść. Ale nie wiedziałam, co może zawierać ten list i jaka będzie moja reakcja. Więc czekałam.

Właśnie skończyłam kąpać Awę i położyłam ją do łóżka. Ukołysanie jej do snu nie zajęło wiele czasu i miałam nadzieję, że nie obudzi się aż do rana. Kolejną irytującą konsekwencją mojego dzisiejszego kłamstwa było to, że teraz umierałam z głodu. Nałożyłam sobie resztę kanapek, które zrobiłam na lunch z Amelią, nalałam kieliszek białego wina i usiadłam na kanapie w salonie.

Siedzę sama w rogu pokoju, lampka świeci nad moją głową jak reflektor. Otwieram teczkę. Ponownie odczytuję wstęp.

*Droga Marion,*

*Piszę ten list w nadziei, że nigdy nie będziesz musiała go przeczytać...*

Oczywiście, że na to właśnie miała nadzieję. Mama wiele ukrywała przede mną przez te wszystkie lata. Zataiła część mojego życia – i swojego. Przez prawie dwa tygodnie porównywałam mamę, którą znam, z osobą opisywaną przez policję. Porównywałam Eileen i Sarah Paxton, przy okazji zastanawiając się nad dziwnymi sytuacjami z mojego dzieciństwa, każdą rzeczą, która wydawała się nie pasować. Mój ojciec. Miejsce mojego urodzenia. Prawdziwy

powód, dla którego postanowiła zostać tutaj. Test DNA dostarczył pewnych odpowiedzi, ale nadal całą sprawę otacza aura tajemnicy, prawda? I pomimo moich najszczerzych chęci nie byłam w stanie porozmawiać o tym z mamą.

Na początku odcięła się ode mnie przez swój histeryczny wybuch w więziennym pokoju odwiedzin. Od tamtego czasu pozostawała w śpiączce, dochodząc do siebie po ataku. Żywa, a jednak nieobecna.

*Droga Marion...*

Część mnie boi się ruszyć dalej. Przez ponad tydzień przygotowywałam się na poznanie prawdy, wiedząc, że to może mnie zniszczyć. Ból albo ulga, cokolwiek zostawi po sobie ten list, jakiegokolwiek tajemnice ujawni, muszę wiedzieć. Jestem gotowa.

Zaczynam czytać.



## ROZDZIAŁ 39

Wtedy

EILEEN

Zanim wyszłam z łazienki, przeanalizowałam każdy możliwy sposób wybrnięcia z tej sytuacji. Jeśli Bruce jest niebezpieczny, czy będzie próbował mnie tutaj zatrzymać? Zrobić krzywdę? Rozważałam nawet wymyślenie jakiejś wymówki, żeby wyjść, zadzwonić do Jamie i wrócić, ale nie chciałam zostawiać cię z nim samej, jeśli moje podejrzenia były prawdziwe.

Nie chciałam zaczynać konfrontacji. Wątpiłam, żebym dała radę z nim walczyć. Zamiast tego postanowiłam uraczyć go jeszcze trochę błahą rozmową. Za kilka minut poproszę o możliwość skorzystania z ich telefonu. Powiem, że dzwonię do kogoś z firmy wynajmującej mieszkania, a zamiast tego wezwę policję. Nie miałam dowodów na potwierdzenie moich założeń, ale przynajmniej wtedy będę mogła podzielić się z kimś swoimi podejrzeniami i nie będę już taka bezbronna.

Kiedy wróciłam do salonu, Bruce siedział na samym środku kanapy. W dłoni trzymał kieliszek wina. Mój, którego nie chciałam, stał na stoliku kawowym. Zajęłam miejsce naprzeciwko.

– Wiesz, naprawdę wyglądasz jak ona – powiedział, wstał i podniósł kieliszek, żeby mi go podać. Przysiadł się do mnie. – Obie macie piękne oczy.

– Dziękuję.

Przyszłam tam, żeby cię zobaczyć, ale w tamtej chwili starałam się wyrzucić twój obraz z głowy. Myślenie o tobie tylko by mnie rozpraszało, ja musiałam wiedzieć, czy moje podejrzenia co do Bruce'a były prawdziwe.

– O której wróci Amelia?

– Trudno powiedzieć. Niedawno zaczęła pracować u ojca. Zmieniamy się, żeby zawsze jedno z nas mogło być z dzieckiem. Mam nadzieję, że będzie tu wkrótce.

Zastanawiałam się, czy to prawda. Co jeśli w ogóle nie miała wrócić? Co jeśli Bruce tylko tak mówił? Jamie opowiadała, że ten człowiek był niebezpieczny;

miałam nadzieję, że nie okaże się na tyle nieostrożny, żeby mnie zaatakować we własnym domu, ale nie mogłam być pewna.

– Jest grzecznym dzieckiem?

Miałam nadzieję, że rozmowa o tobie go rozproszy. Zdziałało. Od razu na jego twarzy pojawił się ten głupkowaty uśmiech, który ma większość ojców, mówiąc o swoich dzieciach.

– Uwielbia kąpiele. Większość małych dzieci ich nie znosi. Wiem, że moi bratankowie nigdy nie byli fanami wody, ale Caroline ją uwielbia. Masz braci albo siostry? – zapytał.

– Nie.

– Ja mam czworo rodzeństwa. Duża rodzina. Jako ostatni mam dziecko, więc czekałem na to naprawdę długo. Powinnaś się napić wina – dodał, kiwając do mnie głową. Upił łyk i ciągnął swoją historię. – Zabawne, że trafiła nam się córka. W mojej rodzinie od dłuższego czasu pojawiali się tylko chłopcy. Caroline wszystko zmienia. Ale to prawda, co mówią. Mam wrażenie, że Caroline mnie zmiękczyła.

Możliwe, że mężczyzna siedzący obok mnie mówił o swoich nadziejach względem dziecka, mojej córki, ciebie... ale to wszystko była zasłona dymna. Wierzyłam, że to właśnie on zaatakował Jamie, i czułam, że jestem w coraz większym niebezpieczeństwie z każdą mijającą minutą.

– Tak, to zabawne – odparłam z wymuszonym uśmiechem. – Czy mogłabym skorzystać z waszego tele...

Usłyszałam, jak ciężkie drzwi przesuwają się po podłodze. Potem szcęk zamka.

– Bruce?

To był głos Amelii. Dobiegł nas dźwięk jej obcasów. Zatrzymała się, kiedy zobaczyła, że siedzę obok jej męża. Nadal zastanawiam się, czy zauważyła przerażony wyraz mojej twarzy. Rosnący strach, który rozprzestrzenił się po całym moim ciele.

Skrzywiła się zdezorientowana.

– Sarah, co ty tutaj robisz?

Amelia nie wydawała się zadowolona na mój widok. Przez cały ten czas, który spędziłyśmy razem – w centrum, szpitalu czy stajni – pierwszy raz zjawiłam się w jej domu i to niezaproszona. A teraz znałam sekret, że jej mąż, twój przybrany ojciec, mógł być mężczyzną, który zaatakował moją najlepszą przyjaciółkę.

*Zdecydowanie to on*, powiedziałam sobie. Blizna. Akademia Phillipsa. Wszystko było zbyt dużym zbiegiem okoliczności.

Wstałam szybko.

– Właśnie wyjeżdżałam z miasta. Próbowałam zadzwonić do centrum, ale...  
– Adrenalina krążąca w moim ciele przeszkadzała mi w zachowaniu skupienia.

Spojrzała na Bruce'a.

– Gdzie jest Caroline?

Bruce wstał. Pocierał dłonią kark. Nie podnosił wzroku, unikając i Amelii, i mnie.

– Nadal śpi. – Ruszył do kuchni i podniósł deskę z jedzeniem, jakby była nagrodą. – Pomyślałem, że coś przegryziemy, zanim się obudzi.

– Zostajesz? – zapytała Amelia, znowu zwracając się do mnie.

– Wyjeżdżam dziś po południu – odparłam. – Chciałam tylko ostatni raz zobaczyć Caroline.

Amelia rozluźniła się i uśmiechnęła.

– Na pewno bardzo się cieszysz na rozpoczęcie nauki.

– Tak, bardzo.

– Usiądźmy na zewnątrz – zaproponował Bruce, niosąc jedzenie w stronę drzwi na patio. – Pogoda jest piękna.

Spojrzałam na Amelię. Obserwowała mnie tak samo jak ja Bruce'a. Zastanawiało mnie, czy pomyślała, że zmieniałam zdanie co do ciebie. Może martwiła się, że zrobię scenę.

– Przygotuj stół na zewnątrz – powiedziała do męża.

Posłuchał, wyszedł i zamknął za sobą drzwi.

Amelia podeszła do mnie.

– Jesteś pewna, że wszystko w porządku? Wyglądasz na zdenerwowaną.

Poznała mnie już na tyle, żeby wiedzieć, kiedy zachowuję się inaczej. Choć nadal nie wiedziałam, co powinnam zrobić, czułam się bezpieczniej, wiedząc, że ona jest tutaj. Czułam też obezwładniającą potrzebę powiedzenia jej prawdy o moich podejrzeniach.

– Chyba... chyba coś wiem.

Znowu wyszłam na idiotkę, podobnie jak przy naszym pierwszym spotkaniu. Zanim się zaprzyjaźniłyśmy, a ona pokazała mi nowe możliwości. Teraz znowu nie potrafiłam się wysłowić.

A jednak Amelia zachowywała się tak, jakby to, co przed chwilą powiedziałam, miało dla niej sens. Wydawała się zaniepokojona. Przytaknęła.

– Co ci się wydaje, że wiesz?

– Coś na temat Bruce'a – odpowiedziałam. Czułam, że zaczyna brakować mi powietrza.

Słyszając to, wydała się zaskoczona.

– Co na temat Bruce'a?

– Pracował kiedyś w Akademii Phillipsa, prawda? Moja przyjaciółka chodziła do tej szkoły. I ona... – Nie mogłam znaleźć odpowiednich słów. Zamknęłam oczy. Musiałam to po prostu powiedzieć. Nie pozwolić na niedopowiedzenie. – Została napadnięta przez jednego z nauczycieli.

Amelia uniosła podbródek. Nie spodziewała się usłyszeć ode mnie takiego oskarżenia, ale nie wyglądała też na kompletnie zde gustowaną.

– To, że tam uczył, nie oznacza jeszcze...

– Ma bliźnię. Na przedramieniu. Moja przyjaciółka broniła się przed tym nauczycielem.

Amelia miała zboląły wyraz twarzy.

– Kiedy doszłaś do tego wszystkiego?

– Przed chwilą. Kiedy rozmawialiśmy.

– To nie... on nie mógł... – Amelia zamilkła i uniosła dłoń co czoła. Wydawało się, że zaraz zemdleje. Potrząsnęła lekko głową i wzięła głęboki oddech. – Jesteś pewna?

– Nie jestem pewna, czy to on, ale wszystko, co opowiedziała mi moja przyjaciółka, składa się w całość. Mam mdłości. Wiem, że to twój mąż, ale... może być niebezpieczny. Myślę, że powinniśmy zabrać Caroline. Wyjechać razem. Chociaż do chwili, kiedy dowiemy się, czy moje podejrzenia są prawdziwe.

Amelia odwróciła się w stronę zamkniętych drzwi. Wyglądała, jakby zaraz miała się pochorować.

– Powiem mu, żeby wyszedł. Pozbędę się go z domu, a wtedy zastanowimy się, co zrobić. Może skontaktujemy się z twoją przyjaciółką. Zapytamy o nazwisko.

Przytaknęłam pośpiesznie. Wiedziałam, że okazuje mi wielkie zaufanie, wierząc w moje dziwaczne oskarżenia, ale z drugiej strony przecież był jej mężem. Może zapamiętała część historii, którą jej opowiedziałam, i dzięki temu wszystko nabrało sensu. Może już miała podejrzenia. Zdecydowanie nie wyglądała na zadowoloną, kiedy wróciła do domu i zobaczyła nas dwoje samych w pokoju.

– Zaraz wracam – powiedziała, ściskając moją dłoń. Podeszła do drzwi na patio i wyszła na zewnątrz.

Kiedy przyjechałam do ich domu, byłam pewna, że chcę tylko zyskać spokój ducha przed wyjazdem. Teraz, w świetle tego, co odkryłam o mężu Amelii, miałam nowy cel. Skoro Bruce był niebezpieczny, nie mogłam pozwolić, żebyś dorastała pod jednym dachem z nim. *Robił to już innym dziewczynom*, dźwięczał mi w uszach głos Jamie. Krążyłam po pokoju i obgryzałam paznokcie. Drzwi na patio otworzyły się, a ja stanęłam w miejscu, czekając na to, co powie Amelia.

Ale to nie była ona. Bruce wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi.

– Sarah, chyba musimy porozmawiać.

Dreszcz strachu przebiegł mi po kręgosłupie. Przez kilka sekund stałam tam z otwartymi ustami, nie mogłam nic powiedzieć.

– Amelia uważa, że z kimś mnie pomyliłaś – powiedział.

– Dlaczego odszedłeś z Akademii Phillipsa? – zapytałam, chcąc się skupić na nowych faktach.

Bruce zeszywniał.

– Mówiłem ci. Zacząłem pracować u mojego teścia...

– Dlaczego *naprawdę* odszedłeś?

– Taka jest prawda – powiedział trochę zbyt szorstko.

– A co, jeśli powiem ci, że wiem, skąd masz tę bliznę na ramieniu? I nie powstała ona podczas campingu.

– To kłamstwo – stwierdził.

Czy normalny człowiek nie zadawałby pytań, nie chciał wiedzieć czegoś więcej? Niewinny nie zacząłby od razu zaprzeczać. Zrobił krok w tył, a na jego twarzy pojawił się brzydki cień.

– Co to ma być? Jakiś szantaż? Chcesz pieniędzy? Darmowy college to dla ciebie za mało, co?

Podniósł rękę. Jedno pchnięcie i znalazłam się na kanapie.

– Co to ma być? – zapytał Bruce, stając nade mną. – Dlaczego *naprawdę* tu przyszłaś?

– Żeby zobaczyć Caroline – odparłam, odsuwając się od niego. Próbowałam zwiększyć dystans. – Dzwonię na policję.

Przekręciłam się, próbując się wywinąć na drugi koniec kanapy. Bruce chwycił mnie za ramię, jego uchwyt pozostawił białe ślady na mojej skórze, i pociągnął z powrotem. Wspiał się na mnie i przycisnął własnym ciałem.

– Nie pozwolę na to.

– Puszczaj mnie.

Ale on naciskał jeszcze mocniej. Próbowałam się wykręcić, ale był za ciężki. Moje ciało pulsowało od przerażenia, a w głowie pojawiały się myśli, co jeszcze może mi zrobić, zważywszy na to, czego dopuszczał się już wcześniej. W tej chwili nie miałam wątpliwości, że to on był napastnikiem, przez którego Jamie nabawiła się traumy kilka lat temu.

– Nie ruszaj się! – wrzasnął Bruce, a jego głos przypominał niskie warknięcie. Zniknął uprzejmy mężczyzna, a w jego miejsce pojawił się potwór.

Trafiłam kolanem w jego krocze. Uderzenie wywołało na tyle silny ból, że poleciał do przodu, jeszcze bardziej przygniatając mnie swoim ciężarem. Miałam wolną rękę, więc zaczęłam po omacku szukać czegoś na stoliku. Poczułam ciężką nogę od lampy. Używając tej odrobiny siły, która mi pozostała, chwyciłam ją i uderzyłam go w głowę. Wystarczyło, żeby się ze mnie sturlał. Wstałam i uderzyłam go ponownie, a potem odczekałam chwilę, żeby upewnić się, że nie wstanie.

Popędziłam do drzwi frontowych, ale kiedy nacisnęłam klamkę, ani drgnęły. Były zamknięte. Oddech mi przyspieszył i czułam strużkę zimnego potu spływającą po plecach, kiedy zastanawiałam się, co zrobić. Nadal nie chciałam cię zostawiać, ale nie wiedziałam, jak się wydostać.

Przebiegłam przez salon, upewniając się, że Bruce nadal leży nieprzytomny. Otworzyłam tylne drzwi i przekręciłam zamek, w razie gdyby odzyskał przytomność i ruszył za mną.

Zobaczyłam basen w kształcie ziarna fasoli, a za nim idealny widok na zachodzące słońce. Zapewne cudownie spędzało się popołudnia, odpoczywając, gdy dzień przechodził w noc. Wyobrażałam sobie, że będziesz spędzała tam wakacje i urządziła imprezy. Że będziesz się uczyła pływać w tym basenie. Nagle to wszystko wydało mi się bezużyteczne, drogie, ale nietrwałe.

– Bruce? – usłyszałam głos Amelii, zanim ją zobaczyłam. – Co się stało? Przekonałeś ją do...

Amelia wyszła z za rogu. Zamarła, kiedy zobaczyła mnie zamiast swojego męża.

– Sarah, gdzie Bruce?

– Powiedziałaś, że każesz mu wyjść. Mówiłam ci, że jest niebezpieczny.

– Myślę, że po prostu ponosi cię wyobraźnia. Masz w głowie tę historię o Akademii Phillipsa i wykorzystujesz ją, żeby zagłuszyć swoje poczucie winy z powodu oddania Caroline. Chcesz poczuć się lepiej.

– Nie, wcale tak nie jest. Naprawdę przyszłam tylko, żeby się pożegnać. Ale nie mogę po prostu jej zostawić...

– Co to znaczy, że nie możesz jej zostawić?

– Nie mogę jej zostawić z takim człowiekiem. A ty pozwoliłaś mu wrócić do środka. Czekalaś tutaj, żeby mógł mnie zaatakować.

– Znam mojego męża. To, co sugerujesz, jest niedorzeczne. – Jednak coś w sposobie, w jaki to powiedziała, sprawiło, że zaczęłam się zastanawiać, czy naprawdę tak myśli. Nie wydawała się urażona, chociaż ja na pewno czułabym się właśnie tak, gdyby ktoś oskarżył o coś podobnego Cliffa czy kogokolwiek w moim życiu. Miałam wrażenie, że jest zdenerwowana.

– Amelio, przykro mi. To wszystko straszna pomyłka. Wyjeżdżam i zabieram ją ze sobą. To moja córka.

– Caroline jest moją córką – poprawiła mnie. Uniosła brwi. – Nie ma żadnych dowodów, że ją urodziłaś. Na akcie jej urodzenia ja jestem matką.

– Ale szpital...

– W New Hutton rodzą się dziesiątki dzieci dziennie. Mogę się założyć, że cię nie zapamiętali.

– Ludzie wiedzą, że nie urodziłaś...

– Ludzie wiedzą, że odeszłam z centrum na zwolnienie i że mam prywatnego lekarza. Wierzą, że Caroline urodziła się w domu.

– Ale adopcja...

– Właśnie to próbuję ci wyjaśnić – powiedziała spokojnie. – Nie ma żadnej adopcji. W dokumentach Caroline jest moją córką. Jesteś dla niej nikim. I nie ma mowy, żebyś wyszła stąd z nią.

Obie odwróciłyśmy się, słysząc szarpanie za drzwi na patio. Bruce się ocknął i próbował wyjść.

Amelia podbiegła do mnie. Upadłyśmy, a ona próbowała mnie przytrzymać na tyle długo, żeby Bruce poradził sobie z drzwiami. Podniosłam nogę i kopnęłam ją w pierś. Zatoczyła się i mocno uderzyła głową w ziemię.

Zanim wstałam, Bruce już zmierzał w moją stronę. Jedną ręką trzymał się za ranną głowę, ale drugą wyciągał przed siebie, prosto do mnie. Wiedziałam, że mnie złapie, udusi, skrzywdzi. Miał mnóstwo możliwości, ale na pewno by mnie nie puścił.

Porwałam ze stołu drewnianą tacę i wymierzyłam w drugą stronę jego głowy. Zablokował cios przedramieniem.

– Ty suko!

Tym razem podniosłam tacę tak wysoko, jak mogłam, i uderzyłam w jego bark, a potem w nasadę nosa. Ból powalił go na kolana. Nawet wtedy próbował chwycić mnie za kostkę, wił się, żeby posunąć się choć odrobinę do przodu.

Uderzałam w niego raz za razem, zamknęłam oczy, żeby nie widzieć. Wrzeszczał moje imię i groził mi, ale nie zwracałam na to uwagi. Mój umysł się wyłączył, potrafiłam tylko bez końca powtarzać tę samą fizyczną czynność. Uderzałam deską Bruce'a. Uderzałam deską mojego ojca. Uderzałam deską Alberta. Uderzałam każdego, kto kiedykolwiek mnie wykorzystał, zdeterminowana, by już nigdy nie stać się ofiarą, tak jak Cliff, który wtedy pokonał tamtych łobuzów. Nie przestałam, aż zauważyłam brak odpowiedzi.

Wokół mnie grały cykady, pękała mi od tego głowa. Spojrzałam na Bruce'a i oceniłam szkody. Musiałam od razu się odwrócić, żeby nie wymiotować. Z rany na głowie sączyła się krew, płynąc po betonie w stronę Amelii. Była nieprzytomna, ale jej płytki oddech podpowiadał mi, że nie mam wiele czasu.

Miała się wkrótce obudzić, a nie wiedziałam, czy minie godzina, czy trzydzieści sekund. Nie potrafiłam jej skrzywdzić. Bruce to był wypadek, nie zamierzałam tego zrobić.

Wbiegłam do środka zaniepokojona panującym tam chłodem. I ciszą. Popędziłam na górę, choć nawet nie wiedziałam, który pokój był twój. Kiedy otworzyłam najdalsze drzwi, zauważyłam twoje łóżeczko pod oknem, po obu stronach wisiały białe zasłony, przewiązane wstążkami, jak z obrazka. Tak, rzeczywiście dali ci idealne życie, ale co jeszcze byś od nich dostała? Jaki koszmar krył się za tym snem? Nie byłaś bezpieczna i może w głębi duszy od początku o tym wiedziałam.

Dopałam do ciebie. Wciąż spałaś, główkę miałaś odwróconą na bok, a klatka piersiowa unosiła się i opadała. Nadal byłaś taka krucha w moich ramionach. Kiedy zobaczyłam plamki krwi na moim rękawie, od razu pożałowałam, że wciągnęłam cię w ten bałagan, na który nie zasługiwałaś. Znowu okazałam się beznadziejna. Niezależnie, czy ja to wszystko spowodowałam, moim obowiązkiem było wyciągnięcie cię z tego. Musiałam to zrobić i to jak najszybciej. Zaczęłaś płakać, a to jeszcze wzmogło mój niepokój. Jak miałam cię jednocześnie ochronić i uspokoić?

Wzięłam kocyk z twojego łóżeczka i trochę pieluszek leżących na półce. Czy piłaś mleko w proszku? Jakie? Wszystko to było dla mnie czymś obcym, ale wiedziałam, że najważniejsze to zabrać cię jak najdalej od tego domu.

Prawie dotarłam do drzwi, kiedy przypomniałam sobie, że nie mam fotelika samochodowego. Nie mogłam jeździć z tobą na kolanach. Było to nie tylko niebezpieczne, ale gdyby ktokolwiek mnie zauważył, złapałoby mnie w ciągu



sekundy. A wtedy policja zauważyłaby krew... Powstrzymałam w głowie wszystkie możliwe złe scenariusze i zmusiłam się do racjonalnego myślenia.

Przeczesałam cały parter, zaglądałam do pokoiów i wychodziłam z niczym. W końcu sprawdziłam drzwi w kuchni. Prowadziły do garażu na cztery samochody. Odetchnęłam z ulgą. Zauważyłam twój fotelik na tylnym siedzeniu jednego z aut. Staralam się go wypiąć, jednocześnie trzymając cię na rękach.

Wtedy przestałaś już płakać. Może byłaś oszołomiona moimi szaleńczymi próbami wydostania cię z tego domu. Umieściłam cię w foteliku i odwróciłam się, żeby wrócić, skąd przyszłam, ale przypomniałam sobie, że drzwi frontowe były zamknięte. Rozejrzałam się, aż znalazłam guzik otwierający drzwi garażowe, wcisnęłam go i czekałam z niecierpliwością, żeby się podniosły. Miałam wrażenie, że stoję tam godzinami, ale nie mogło minąć więcej niż kilka sekund. Czy zrobiłam to, co słuszne? Będę tego żałowała?

Chrząknęłaś cichutko, przypominając mi, że czas płynie i w każdej chwili może się skończyć. Musiałam cię stamtąd zabrać.

I dokładnie to zrobiłam.

## ROZDZIAŁ 40

Obecnie

MARION

Kiedy kończę czytać, jest prawie pierwsza w nocy. Nie spodziewałam się, że zajmie mi to tyle czasu, ale w trakcie musiałam kilka razy przerwać. Z każdym kolejnym słowem miałam wrażenie, że spotykam mamę po raz pierwszy, a przynajmniej tę część jej. Poznaję Sarah, kobietę, którą była wcześniej. Przed tym wszystkim.

Moje emocje szalały, kiedy czytałam każdą część, próbowałam przeanalizować wszystko, co napisała. Prawdę o jej traumatycznym dzieciństwie. Prawdę o moim ojcu. Cliffie – tak długo czekałam, żeby poznać to imię. Byli młodzi, tak bardzo młodzi. Pamiętam te lata wczesnej dorosłości. Przekonanie, że byłam w stanie podbić świat, próby pokonania tego głosu w mojej głowie, który mówił mi, że nie jestem wystarczająca.

Mogę sobie tylko wyobrażać decyzje, które musiała podjąć mama, to poświęcenie. Żal! Miała swoją przyszłość na wyciągnięcie ręki, niezależnie, czy była na nią gotowa, czy nie, a wszystko zostało zniszczone przez coś tak okrutnego i niewybaczalnego jak śmierć. Pomyśleć tylko – to już kolejny raz w ciągu tego tygodnia – jak wyglądałoby moje życie, gdyby Cliff żył, gdyby udało im się ułożyć sobie wspólną przyszłość. Miałabym ojca, młodego, impulsywnego, ale takiego, który by mnie kochał. Odnalazłam go i straciłam w tej samej chwili.

Oczywiście te listy zawierały coś jeszcze: prawdę o Amelii Parker.

Wracam myślami do wszystkiego, co mi powiedziała. Ani razu nie wspomniała o adopcji ani o swojej relacji z mamą przed moim porwaniem. Mówiła nawet o ciąży. Nalegała na badanie DNA, wiedząc, jaki będzie wynik. Oczywiście zaproponowała też, że je zleci. Zastanawiam się teraz, kiedy wiem, do czego posunęła się wcześniej, czy miała możliwość podrobienia go. Ta kobieta, na pierwszy rzut oka ucieleśnienie ideału, nie może być aż taką manipulatorką, prawda? Wolę myśleć, że potraktowała mamę w ten sposób, bo

działała pod wpływem własnego instynktu macierzyńskiego, a nie chciała umyślnie jej oszukać. Może nie dopuszczała do siebie tego, że Bruce był tak niebezpieczny.

W rzeczywistości motywy Amelii nie mają znaczenia. Liczy się tylko to, że mama mnie ochroniła. Zawsze to robiła. Oddała mnie Parkerom, bo wierzyła, że robi to, co dla mnie najlepsze. Kiedy zdała sobie sprawę, jak niebezpieczny był Bruce, walczyła ze wszystkich sił, żeby mnie odzyskać. Od tego czasu się ukrywałyśmy. Nie dlatego, że chciała mnie kontrolować, ale chronić. Każda decyzja, każde kłamstwo było formą obrony.

Mama przyznała, że nie chciała, żebym się o tym dowiedziała. Zaoszczędziłaby mi ogromnej przykrości, gdyby to pozostało tajemnicą. A teraz znam prawdę, ale klarowność sytuacji jest ważniejsza od bólu ubiegłego tygodnia; pozbyłam się wszelkich niepewności w związku z mamą i moim życiem.

Ruszam korytarzem do pokoju Avy. Otwieram drzwi i zaglądam do jej łóżeczka. Śpi spokojnie. Myślę o tym, jak bardzo ją kocham. Że zrobiłabym wszystko, co w mojej mocy, żeby zapewnić jej bezpieczeństwo. Teraz rozumiem, że właśnie tego mama zawsze chciała dla mnie.

Drzę na myśl o tym, że pozwoliłam Amelii tak się do nas zbliżyć.

Desperacja popchnęła mnie w jej stronę. Po aresztowaniu mamy byłam rozbita, samotna w nowej rzeczywistości. Byłam przekonana, że mama okazała się oszustką, porywaczką i morderczynią. Obecność Amelii dała mi stabilizację, zapewniła nadzieję i optymizm, których mama nie mogła mi dać. Teraz widzę, że Amelia próbowała tylko zachować kontrolę nad scenariuszem sprawy Małej Caroline, który napisała wiele lat temu. Nigdy nie ujawniła swojej prawdziwej relacji z mamą, nigdy nie przyznała, że zgodziła się na adopcję. Żeby zmanipulować mnie teraz, wykorzystuje te same triki, które kiedyś wykorzystywała przeciwko mamie.

Doskwiera mi cisza w salonie. Właśnie odkryłam wszystkie te informacje, które zawsze chciałam znać o mojej przeszłości, a nie mam nikogo, z kim mogłabym się tym podzielić.

Carmen musi przeczytać ten list. To tylko wersja wydarzeń mojej matki, sekrety, których strzegła przez całe życie, ale istnieje możliwość, że te informacje pomogą w jej sprawie. To znaczy, o ile jej uwierzą. Pomogłaby identyfikacja osoby, która zadzwoniła do szpitala. Nie jestem pewna, ale zastanawiam się, czy nie była to przyjaciółka mamy, Jamie. Może zobaczyła zamieszanie w mediach i uznała, że czas ujawnić prawdę.

Tak, Carmen musi wiedzieć i na pewno poinstruuje Ricka, żeby zaczął szukać. Des również zasłużyła na to, żeby znać prawdę. Zawsze szanowała prywatność mamy i od czasu aresztowania okazywała tylko lojalność. Rano zadzwonię do nich obu.

Dzisiaj muszę zrobić coś więcej, niż tylko zaplanować kolejny krok mamy. Nadal przyswajam informacje, które otrzymałam, i potrzebuję kogoś, kto pomoże mi uspokoić te rozchwiane myśli.

Myślę o Evanie.

*Jestem tutaj, gdybyś mnie potrzebowała*, powiedział mi, kiedy skończył zmywać napisy z szyby The Shack.

Potrzebuję go dzisiaj. Naprawdę.

## ROZDZIAŁ 41

Obecnie

MARION

Evan udaje, że wcale go nie obudziłam, ale wygląd go zdradza.

Siedzi obok mnie na kanapie w salonie, ma na sobie kasztanowe spodnie od dresu i bluzę z logo Sandersona. Włosy ma zaczesane na jedną stronę, jakby robił to w pośpiechu, i ubrał okulary w grubych oprawkach. Wyjmuje szkła kontaktowe tylko tuż przed snem, a czasem, z tego, co pamiętam, nawet zapomina i w nich śpi.

Nawet jeśli spał, kiedy zadzwoniłam, teraz jest już w pełni skupiony. Słucha każdego mojego słowa, gdy opowiadam o znalezieniu listu i wymknięciu się dzisiaj od Des, żeby go odebrać. Mówię o wcześniejszym życiu mamy, o wyborach, przed którymi musiała stanąć. O moim ojcu, tym młodym mężczyźnie, którego nigdy nie poznam. A także o roli Amelii i Bruce'a Parkerów w całej tej historii.

– Niewiarygodne – stwierdza po kilku sekundach ciszy. Pogrążył się w myślach, celowo unikając mojego wzroku. – A jednak wszystko to ma sens, prawda?

Ja też tak pomyślałam. Opiekuńczość mamy, jej paranoja. To nie dlatego, że bała się niebezpieczeństw świata – już się z nimi spotkała. Wiedziała, że Amelia wciąż tam jest i ma dużo większą wiarygodność niż dwudziestokilkuletnia, skazana wcześniej dziewczyna. Musiała żyć w ciągłym strachu, że pewnego dnia Amelia po mnie przyjdzie.

– Pamiętasz, jak opowiadałam ci o moim przyjęciu z okazji osiemnastych urodzin? – pytam.

Przytakuje z uśmiechem.

– Właśnie dlatego w końcu się rozluźniła. Stała się inną osobą. Wiedziała, że już nikt nie mógł mnie zabrać.

– Wiedziała, że jesteś bezpieczna.

– Ciągłe myślę o wszystkich tych razach, kiedy pytałam ją o ojca. Część mnie nienawidziła jej za to, że nigdy nie chciała mi powiedzieć, kim był. Myślałam, że to jakiś palant. Że postanowił nas zostawić. Z tego, co tutaj napisała – mówię, podnosząc list – był porządnym człowiekiem. Czemu nigdy mi tego nie powiedziała?

– Zważywszy na okoliczności, zapewne chciała odizolować cię od przeszłości tak bardzo, jak to było możliwe. Gdyby powiedziała ci prawdę o nim, nawet jego imię, a ty zaczęłabyś szukać, ktoś mógłby wyśledzić was dużo wcześniej. Cokolwiek wydarzyło się wtedy w New Hutton, musiało być traumatyczne. Wątpię, żeby jej listy dokładnie oddawały przerażenie, które czuła.

Spoglądam w dół, a litery na kartkach się rozmazują.

– Teraz jesteś prawnikiem – stwierdzam z nerwowym śmiechem. – Czy to może pomóc mamie? Czy nadal jest na przegranej pozycji?

Znowu odwraca wzrok i unosi dłoń do podbródka. Często tak robił, kiedy jeszcze byliśmy razem, gdy musiał intensywnie się nad czymś zastanowić. Im dłużej z nim siedzę, tym bardziej mam wrażenie, że wróciłam do przeszłości.

– Wynik testu DNA jest pomocny, ale morderstwo Bruce’a Parkera to wciąż jej najcięższy zarzut. Te listy dają nam wgląd w to, co wydarzyło się tamtego dnia. Jego śmierć mogła być rezultatem samoobrony. Mamy przed sobą prawdę, problemem będzie udowodnienie jej.

– A co, jeśli uda nam się wyśledzić Jamie? Myślę, że to ona zadzwoniła do mnie w szpitalu. Może mogłaby potwierdzić historię mamy. Przyznać, że Bruce ją zaatakował.

– Jasne, to mogłoby pomóc. Jednak nadal będziemy mieć słowo Eileen przeciw wszystkim innym. Czas również stanowi problem.

Czuję się pokonana, w mojej piersi zacisnął się supeł, który nie chce puścić.

– Mama nie zasługuje, żeby spędzić resztę życia w więzieniu. Nie po tym, co przeczytałam.

Evan ściska moje ramię i przyciąga mnie do siebie.

– Spójrz na to w ten sposób, teraz ma większe szanse niż jeszcze tydzień temu. Jeśli uda nam się potwierdzić jej wersję, to przynajmniej daje jej nadzieję. Carmen to profesjonalistka. Zrobi co w jej mocy.

– Ucieszyły ją już wyniki badań DNA. Kiedy przeczyta te listy, głowa dosłownie jej wybuchnie.

– Nie powiedziałaś jej jeszcze? – Podciąga obie stopy na kanapę i opiera ręce na kolanach. – Założyłem, że do niej zadzwoniłaś najpierw.

– Nie.

Milczymy, pozwalając, by pokój wypełniły wszelkie niewypowiedziane emocje, które wciąż są między nami. Evan zawsze był przy mnie, do czasu kiedy wyjechał. Trauma tej sytuacji wymazała minione lata. Odzywa się jako pierwszy.

– Kiedy wróciłem, planowałem powiedzieć ci kilka rzeczy, jednak wstrzymałem się przez aresztowanie Eileen. Nie chcę, żebyś czuła się tak, jakbym wykorzystywał cię w chwili słabości.

– Jakie?

– Myślę, że część mnie ma nadzieję, że moglibyśmy dać sobie jeszcze jedną szansę. Teraz, kiedy oboje mamy poukładane sprawy.

Powiedział to, słowa, które chodziły mi po głowie od lat. Mimo że minęło tyle czasu, nie jestem pewna, co odpowiedzieć.

– W ciągu pierwszych miesięcy pobytu w Sandersonie uświadomiłem sobie, że odejście od ciebie było błędem. Wiedziałem, że to najlepsza szkoła, ale myśl o życiu bez ciebie przez kolejne dwa i pół roku była prawie nie do zniesienia – ciągnie. – Czas mijał, a żadne z nas nie spotykało się z nikim innym. Zacząłem myśleć, że może istnieje szansa i po tym wszystkim znowu będziemy razem. I wtedy bum. Moja siostra powiedziała, że spodziewasz się dziecka. Cieszyłem się twoim szczęściem, ale skłamałbym, mówiąc, że nie poczułem się zraniony.

– Jak mogłeś czuć się zraniony? To ty wybrałeś Sandersona.

– I poprosiłem, żebyś pojechała ze mną. Rozumiałem, dlaczego odmówiłaś. Wiedziałem, że to ogromne poświęcenie, więc kiedy powiedziałaś nie, przyjąłem to. Przez to kochałem cię jeszcze bardziej, naprawdę. Zawsze byłaś zdeterminowana, żeby robić wszystko po swojemu, ale potem całkiem ruszyłaś do przodu.

– Czy nie to powinno się zrobić po zerwaniu?

– Owszem, ale i tak bolało. A ty nie ruszyłaś do przodu z jakimś innym facetem. Miałaś dziecko, Marion. To tak, jakbyś zamknęła etap życia ze mną.

– A wolałbyś, żebym poczekała?

– Nie, oczywiście, że nie. Ale próbuję szczerze powiedzieć ci, co czułem, odkąd wyjechałem.

– Powiedziałeś, że nie byłeś gotowy na ustatkowanie się tutaj.

– I nie byłem, ale to nie znaczy, że nie chciałem tego wszystkiego z tobą. Czułem się tak, jakbyś żyła dalej beze mnie. Jakbyś to ty zostawiła mnie.

Policzki mam zarumienione i zaciskam zęby. Dlaczego musi robić to teraz? Dlaczego w ogóle to zrobił? Oboje podjęliśmy pewne decyzje lata temu i wywlekanie ich teraz na nic się zda.

– Byłam gotowa na Avę.

– Cieszę się. – Uśmiech na jego twarzy jest szczery, nawet przepełniony dumą. Widzę, że Evan pragnie mojego szczęścia. Podnosi głowę i patrzy mi w oczy. – Mówię tylko, że mam nadzieję, że pewnego dnia będziesz gotowa dać mi szansę.

Prawda jest taka, że nigdy nie porzuciłam myśli o powrocie do niego. Nawet kiedy nie miało to sensu ani z powodu odległości, ani żadnej innej kwestii. Gdy zdecydowałam się na Avę, pomyślałam, że może właśnie to wybrałam – ją zamiast niego. A jednak teraz tak nie czuję. W moim sercu jest miejsce dla nich obojga. Właśnie dlatego zadzwoniłam do niego dzisiaj, w moim najczarniejszym momencie.

Wracają do mnie wszystkie powody, dla których się w nim zakochałam. Jego lojalność. Cierpliwość. Może to wino albo późna pora, a może wyczerpanie emocjonalne. Cokolwiek to jest, nie potrafię powstrzymać się od pocałowania go.



## ROZDZIAŁ 42

Obecnie

MARION

Budzę się na kanapie. Evan śpi na drugim końcu, a jego nogi zwisają na brzegu. Nadal ma na sobie bluzkę, a okulary wiszą krzywo na czubku nosa. Nie doszło do niczego więcej poza pocałunkiem. Myślę, że żadne z nas nie chciało myśleć o tym jako o decyzji podjętej w momencie słabości. A jednak odkrył się przede mną, opowiedział o swoich emocjach. To nie było dla niego łatwe.

Miło znowu obudzić się obok niego. Mogłabym przywyknąć do tego uczucia.

Mój telefon dzwoni, a Evan podrywa się na ten dźwięk. Przeszukuję kanapę, próbując odnaleźć urządzenie.

– Kto to? – pyta Evan.

Znajduję w końcu komórkę, wciśniętą między dwie poduszki.

– Ze szpitala.

Szybko odbieram, człapiąc w stronę kuchni. Słucham i kiwam głową na to, co osoba po drugiej stronie ma mi do powiedzenia. Potem odkładam telefon na blat.

– Wszystko dobrze?

– Mama znowu się obudziła – mówię, starając się przeanalizować, jak może wyglądać reszta dnia. – Pielęgniarka powiedziała, że jest przytomna od kilku godzin. Chce, żebym do niej przyjechała.

Już czas.

\*

Czekałam na to od chwili, gdy zobaczyłam mamę w kajdankach. Dni ciągnęły się, zupełnie jakbym była w więzieniu, z którego tylko jej odpowiedzi mogły mnie uwolnić. Teraz, kiedy nadszedł czas, jestem zdenerwowana, a żołądek zwinął mi się w supeł.

Carmen rozmawia z nią jako pierwsza. Zadzwoiłam do niej, zanim opuściłam mieszkanie, i dałam jej tę możliwość. Otwiera drzwi i kiwa głową, żebym weszła.

Mama leży w łóżku. Jest taka słaba jak ostatnio, ale nie ma już tylu rurek i kabli. Nie wygląda na przerażoną jak wtedy, w areszcie. Kiedy mnie dostrzeża, jej oczy wypełniają się łzami. Jakby właśnie dostała najwspanialszy prezent na świecie.

Cały spokój mnie opuszcza i dopadam do niej. Pochyliłam się nad łóżkiem i przytulam ją. Przecież jest moją matką. Kobieta, która mnie kocha, i tylko to się liczy. Jestem wdzięczna, że mogę ją znowu zobaczyć, i chyba nigdy w pełni nie zrozumiałam, jak bardzo zniszczyłoby mnie, gdybym nie dostała tej szansy.

– Gdzie Ava? – pyta.

Znowu poczucie winy. Przez kilka chwil zapomniałam o niej, tak zatracona w emocjonalnym spotkaniu. Zapomniałam też, że Carmen stoi w rogu pokoju. Jakbyśmy ja i mama były ostatnimi osobami na świecie.

– Des jest z nią w poczekalni – odpowiadam.

– Kiedy będziesz mogła ją do mnie przynieść?

– Niedługo – mówię, chociaż nie do końca potrafię ocenić, czy to odpowiednie miejsce dla rocznego dziecka. – Najpierw muszę się upewnić, że nic ci nie jest.

– Obudziłam się. To dobry początek.

Carmen podchodzi bliżej.

– Wychodzę. Nie spieszcie się.

Opuszcza pokój i zamyka za sobą drzwi. Nie tylko daje nam czas, ale zamierza przeczytać list, który jej dałam. Mam nadzieję i modlę się o to, żeby znalazła tam coś, co pomoże w sprawie mamy.

Teraz naprawdę jesteśmy same. Siadam obok zbyt przerażona, żeby się odezwać, i czekam, żeby moja matka wyjaśniła wszystko, co zaszło przez minione dwa tygodnie.

– Przepraszam za moje zachowanie w areszcie – zaczyna. – Musisz zrozumieć, jak długo utrzymywałam to wszystko w tajemnicy. Myślałam, że ta sprawa nigdy nie ujrzy światła dziennego, a kiedy tak się stało, nie byłam gotowa, by stawić jej czoła. To samolubne z mojej strony, że zostawiłam cię bez niczego.

– Nie miałam o niczym pojęcia dłużej niż ten tydzień. – Kłamstwa i półprawdy nie zaczęły się od jej aresztowania, przez całe życie męczyłam ją o odpowiedzi. Chcę usłyszeć wersję wydarzeń mamy, zanim wspomnę o liście. Po tym wszystkim to będzie swego rodzaju test. – Opowiedz mi o wszystkim.

– Dobrze, zacznijmy od początku.

## ROZDZIAŁ 43

Obecnie

MARION

Zaczyna.

– Byłam taka młoda.

Przez chwilę mama wygląda na młodszą, jakby wróciła do swoich najlepszych lat, zostawiając za sobą kruchą kobietę leżącą w łóżku i obawiającą się wyzdrowieć. Wspomnienia to swego rodzaju eliksir ujawniający trudy czasu, przenoszący człowieka z powrotem do miejsca, w którym zobaczy znajome twarze, poczuje znajome zapachy.

– Nie miałam najlepszego dzieciństwa, tyle ci powiedziałam. Kiedy twój ojciec – miał na imię Cliff – i ja dowiedzieliśmy się, że jestem w ciąży, nie byliśmy pewni, jak sobie poradzimy.

– Mój ojciec.

Czytałam o nim w liście, ale kiedy wypowiedziała jego imię, poczułam, jakby był bardziej prawdziwy. Prawie namacalny, chociaż na zawsze straciłam szansę, żeby kiedykolwiek go dotknąć. Wiem już, że naprawdę istniał i mnie chciał.

– Miał dobre serce i okrutne poczucie humoru. – Uśmiecha się. – Miał też swoje demony. Wtedy wszyscy je mieliśmy. Byłby dobrym ojcem, gdyby dostał trochę więcej czasu. Umarł, zanim się urodziłaś. To właśnie przez jego śmierć postanowiłam oddać cię do adopcji.

– Dlaczego nigdy mi o nim nie powiedziałaś? Pytałam tyle razy.

– Chciałam ci powiedzieć. Czułam się tak, jakbym to jego najbardziej zdradziła w całej tej sytuacji. Zasługiwałaś, żeby wiedzieć o nim wszystko, jak był wspaniały, ale nie mogłam ryzykować, że coś połączy nas z tym, co zrobiłam. Dlatego musiałam utrzymywać wszystko w tajemnicy.

Jest więcej pytań, które chciałabym zadać, ale czekam, dając jej szansę, by opowiedziała wszystko we własnym tempie.

– Najpierw poznałam Amelię – mówi. – Pracowała w centrum pomocy, do którego chodziłam. Widziałam tylko miłą kobietę, taką poukładaną i pomocną. Po jakimś czasie powiedziała mi o swoich problemach. Nie mogła utrzymać ciąży. Próbowala kilka razy. Pragnęła dziecka bardziej niż czegokolwiek, a ja szukałam rodziny, która miała dać ci całą miłość i wsparcie, których ja bym nie zdołała. To było jak zrządzenie losu. Amelia chciała załatwić sprawę adopcji po cichu. Zgodziłam się. Przecież była konsultantką. Pomogła wielu młodym dziewczynom w ciągu lat pracy w centrum, a przynajmniej tak myślałam.

– Ale potem naszły cię wątpliwości?

– Ciągle miałam wątpliwości. Gdybym podejmowała decyzję tylko sercem, nie oddałabym cię za nic. Zawsze cię chciałam. Po prostu moment nie był odpowiedni, krótko po śmierci Cliffa wiedziałam, że nie byłam gotowa. W przeciwieństwie do Amelii. A jednak miałam to dręczące przeświadczenie, że nie mogę cię tak po prostu zostawić. Wyjazd bez pożegnania wydawał się niewłaściwy. Pojechałam do domu Parkerów w nadziei, że będę mogła zobaczyć cię po raz ostatni.

Dalej opowiada swoją historię, dokładnie taką jak w liście. Mówi o przyjaciółce Jamie i o tajemnicy, którą dzieliły przez wszystkie te lata. Mówi o konfrontacji z Bruce'em, o przerażeniu, które czuła w tamtej chwili.

W końcu usłyszałam prawdę z jej ust. Nie jest dla mnie ani trochę mniej szokująca. Próbuję wyobrazić sobie matkę, kiedy była młodsza, z tych kilku zdjęć, które widziałam. Staram się zobaczyć ją miotającą się po domu Parkerów, jak wkłada płaczące dziecko do fotelika i odjeżdża... dokąd – to nadal tajemnica.

– Co zrobiłaś po tym, jak odjechałaś ze mną?

– Pojechałam do Jamie i opowiedziałam jej o wszystkim. Pomogła mi się wydostać z New Hutton. Nadal nie wiedziałam, co zrobić. Szczerze mówiąc, fakt, że jednak będę dla ciebie matką, dotarł do mnie dopiero kilka tygodni później. Chciałam tylko cię ochronić. Jak się nad tym zastanowić, to w zasadzie jedno i to samo.

– Dlaczego nie doniosłaś policji na Bruce'a? Nie powiedziałaś o tym, co zrobił twojej przyjaciółce?

– On był martwy! Może miałam szansę na obronę konieczną, ale bałam się ryzyka utraty ciebie. Sprawa momentalnie trafiła do prasy. Ludzie mówili o zaginionym dziecku i jego zamordowanym ojcu, o zropanzonej wdowie, która była zdeterminowana, żeby znaleźć niemowlę. Wszyscy szukali obłąkanej Sarah Paxton. Nikt nie wspomniał o adopcji. Amelia wiedziała, co się stało, ale

byłyśmy tam tylko my dwie. Moje słowo przeciwko jej, a ja nie byłam przekonana, czy ktokolwiek mi uwierzy.

– Dlatego pozostałyśmy w ukryciu?

– Przez kilka lat tułałyśmy się po hotelach. To był bardzo stresujący czas. Nie tylko musiałam radzić sobie z niemowlakiem, ale każdej nocy bałam się, że zapukają do drzwi. Że policja mnie znajdzie i mi cię zabiorą. Wszystkie media mówiły o tej sprawie. Jestem pewna, że pieniądze Parkerów bardzo w tym pomogły. Ale ludzie nie zadawali pytań. Widzieli tylko młodą matkę z dzieckiem. Gdyby się zorientowali, że przed kimś uciekamy, pewnie uznaliby to za jakąś duperelę związaną z opieką. Nikt niczego nie podejrzewał, a ja nie zostawałam w jednym miejscu na tyle długo, żeby dać im na to szansę. Zajęło to trochę czasu, ale Jamie zdołała zapewnić nam wszystko, czego potrzebowałyśmy, żeby zacząć od nowa. Prawo jazdy, akty urodzenia, ubezpieczenie. Jej rodzina miała znajomości i nie zadawali pytań. Akurat skończyłaś dwa latka, kiedy przyjechałyśmy tutaj. Oczywiście nie planowałam zostać. Żyłyśmy za te niewiele pieniędzy, które Jamie mi dała, i z dorywczych prac, które łąpałam pomiędzy przeprowadzkami. Pomyślałam, że North Bay będzie miłym miejscem do spędzenia lata. Rzecz jasna wtedy poznałam Des i resztę historii już znasz.

– Nigdy nie powiedziałaś jej prawdy?

– Nie pytała. Widziałam, że mnie polubiła, a tobą była oczarowana. Tygodnie zmieniły się w miesiące, a potem w lata. Zanim się spostrzegłam, to miejsce stało się domem, a ja już nie martwiłam się tak bardzo, że policja nas znajdzie. Kilka razy było blisko, ale nic z tego nie wyszło.

– Dlatego nie chciałaś mnie nigdzie puszczać. Nie spuszczałaś mnie z oka.

– Nie chodziło mi o to, że nie chciałam, żebyś doświadczyła tego wszystkiego. Zawsze kiedy przychodziłaś do mnie z tym pełnym nadziei uśmiechem, a ja odmawiałam, zabijało mnie to, ale robiłam to, co dla nas najlepsze. Dla ciebie. Wiedziałam, że Amelia nigdy nie przestanie szukać.

– Dlatego tak się cieszyłaś, kiedy skończyłam osiemnaście lat? Wiedziałaś, że już nikt nie mógł mnie zabrać?

– W dużej mierze tak. Zanim się urodziłaś, martwiłam się tylko, żeby zapewnić ci jak najlepsze życie. Po konfrontacji z Parkerami zdałam sobie sprawę, że priorytetem jest twoje bezpieczeństwo. Oczywiście starałam się dać ci, ile mogłam. Ale nic nie było łatwiejsze od uchronienia cię przed krzywdą. – Przerzywa i odwraca wzrok. – Mam nadzieję, że wiesz, jak bardzo się starałam. Przepraszam za wszystko inne.

Tak, zasługiwałam na prawdę. Tak, jestem dorosła i szukam odpowiedzi. Ale jestem też matką. Rozumiem obezwładniającą potrzebę zapewnienia bezpieczeństwa swojemu dziecku, nawet jeśli czasem to nie idzie w parze z jego pragnieniami. To nieracjonalny przymus zakorzeniony w racjonalnym myśleniu. Czy jest coś, czego nie zrobiłabym dla Avy? Nawet jeśli miałyby to oznaczać, że później będzie na mnie zła?

– Twoja przyjaciółka, Jamie. Nadal masz z nią kontakt?

– Była kluczowa we wczesnych latach. Nie przetrwałybyśmy miesiąca bez jej pomocy. Kiedy zamieszkałyśmy na stałe w North Bay, kontakt się urwał. Dla niej tak było bezpieczniej.

Spuszczam wzrok.

– Wydaje mi się, że z nią rozmawiałam.

– Jamie? Skontaktowała się z tobą? – Mama podnosi się na łóżku. – Powinna wiedzieć lepiej. Nie musi się w to angażować. Nigdy nawet nie wyjechałabym z New Hutton bez jej pomocy. Nie zasługuje na karę za to.

– Nie jestem pewna. Na początku tygodnia, kiedy odwiedziłam cię w szpitalu, ktoś do mnie zadzwonił. To była kobieta, ale nie podała nazwiska. Powiedziała mi o skrytce magazynowej godzinę drogi za miastem.

Mama opiera się na poduszce i zamyka oczy.

– Powiedziała mi, że jest tam list. Do mnie.

– Przeczytałaś go?

– Tak.

– Więc już to wszystko wiesz?

– Wiedziałam wszystko, co było w listach, ale chciałam usłyszeć to od ciebie.

– Znowu spuszczam wzrok. – Zgaduję, że Jamie to jedyna osoba, która o tym wiedziała.

– Tak. Powiedziałam jej, że wszystko zapisałam i o tym, gdzie schowałam listy, na wypadek gdyby... cóż, na wypadek gdyby wydarzyło się właśnie coś takiego. Nigdy nie bałam się kary. Moją największą obawą była utrata ciebie, a potem twojego szacunku. Nie mogę powiedzieć, że moje zachowanie było go godne, ale miałam nadzieję, że przynajmniej zrozumiesz, dlaczego podjęłam takie decyzje.

– Rozumiem. Naprawdę. – Ściskam jej dłoń. Wydaje się, że jesteśmy o krok od pełnej otwartości. – Jest jeszcze coś, co muszę wiedzieć. Rak.

Mama znowu zamyka oczy i wypuszcza powietrze.

– Która wygadała się pierwsza? Carmen czy Des?

– Lekarz. Powiedział mi, kiedy opowiadał o twoim stanie.

Rozglądam się po pokoju, to dość dziwne miejsce na tak emocjonalną rozmowę. Można by to uznać za złamanie ustawy o ochronie praw pacjenta, ale informacja już wypłynęła, więc to nie ma znaczenia, w jaki sposób się dowiedziałam.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś?

– Powiedzmy, że miałam rutynowe badanie, które nie wyszło po mojej myśli. W tamtym tygodniu bez przerwy mówiłaś o przyjęciu Avy. Po prostu nie chciałam ci tego zepsuć. Pomyślałam, że możemy jeszcze raz poświętować, zanim wszystko zacznie się kręcić wokół mnie. Oczywiście nie przewidziałam tego, co się wydarzyło.

Nikt tego nie przewidział. Mimo że rozumiem, to zmartwienie siedzi teraz gdzieś głęboko we mnie. Wydobrzała po ataku, ale jej życie nadal jest zagrożone.

– Jak bardzo jest źle?

– Mogło być lepiej, mogło być gorzej. Chyba zawsze tak jest, co?

– Musisz zacząć być ze mną szczerą. Powiedz mi o wszystkim, co dzieje się w twoim życiu, niezależnie jak mogę na to zareagować. Cokolwiek to jest, poradzę sobie. Dobrze?

Przytakuje.

– Dobrze. Wiem, jaka jesteś silna, ale wciąż czuję tę potrzebę chronienia cię, chociaż jesteś dorosła. Zrozumiesz, kiedy Ava będzie starsza. Chciałam tylko cieszyć się czasem, który mi pozostał. Jeśli będę miała szczęście, spędzę go z moimi dziewczynkami.

Ściska moją dłoń, gdy po policzku spływa mi łza.

Nie jestem pewna, czy będzie miała to szczęście. Nawet jeśli dostanie mały wyrok za zabicie Bruce'a Parkera, najpewniej spędzi resztę swojego czasu w więziennej celi. To nie wydaje się sprawiedliwe. Po tym, co dla mnie zrobiła, ukrywając się przed światem przez te wszystkie lata, i tak może skończyć sama.



## ROZDZIAŁ 44

Wtedy

AMELIA

Ona ma wszystko.

Tak myśleli ludzie, patrząc na Amelię Boone Parker. Czasami mówili to na głos, komentując jej wygląd i osiągnięcia. Czasami wiedziała, że tak właśnie myśleli. Rozpoznawała sposób, w jaki przesuwali wzrokiem po jej ciele, drogich butach, nieskazitelnym stroju i delikatnym sznurze pereł.

Uważali ją za idealną. Niech tam, może i mieli rację. Jednak nie wiedzieli, że to, czego Amelia pragnęła w życiu najbardziej, zawsze jej umykało. Doświadczyła w życiu wielu strat, ale nie potrafiła przyznać tego przed nikim, nie czując się przy tym jak rozpieszczona gówniara. Na tym polega trudność w byciu członkiem elity – nie można liczyć na wyrozumiałość.

Pierwszy raz, kiedy poprosiła ojca o przełożenie wyjazdu służbowego, a on odmówił, poczuła, jak to jest, gdy coś nie idzie po jej myśli. To było irytujące odczucie. Jakby była pełna i pusta zarazem. Amelia nie miała takich ograniczeń jak inni – nadal jadała w drogich restauracjach i zatrzymywała się w pięciogwiazdkowych hotelach, ale potrzeby emocjonalne zawsze były na ostatnim miejscu. Czy coś, co masz na wyciągnięcie ręki, a nie możesz osiągnąć, jest rzeczywiście ważne? Czy to pierwsza potrzeba – ciepły posiłek, schronienie, uścisk ojca – czy też jakaś błahostka? Amelia tak nie uważała. Czuła się tak samo źle jak każde dziecko otoczone luksusem, w którym nigdy nie mogło znaleźć spełnienia.

Dzień zamążpójścia nie był wielkim dniem dla Amelii... Po prostu dziewczeczka Bonne'ów zawarła związek małżeński. Nikt nie chciał świętować z samą Amelią. Chodziło im tylko o uczestnictwo w uroczystości. Ktoś z zewnątrz uznałby, że miała szczęście, wychodząc za Bruce'a Parkera, mimo że nie był jej pierwszym ani drugim, ani nawet trzecim wyborem. Posiadał odpowiednie kwalifikacje: dobra rodzina, uroczy uśmiech, odpowiednie wykształcenie, mimo że marnował je jako nauczyciel w prywatnej szkole.

Jasne, to wystarczyło. Był typem mężczyzny, którego chciała poślubić większość jej rówieśnic, ale Amelii, jak większość rzeczy w jej życiu przypominającym dom ze szkła, to nie wydawało się do końca właściwe. Jednak *nie wydawało się do końca właściwe* nie wystarczyło, żeby coś z tym zrobić. Nie, kiedy nazywała się Boone albo Parker. Została wychowana, żeby przetrwać, maszerować przez trudne momenty życia wyprostowana i z uniesioną głową. Przejdzie przez wszystko i nadal będzie błyszczeć.

Właśnie dlatego nie zareagowała, kiedy po raz pierwszy jakaś młoda kobieta zgłosiła skargę na Bruce'a. Ta kobieta, koleżanka z pracy, twierdziła, że ją obmacywał – kompletnie niedorzeczne stwierdzenie, zważywszy na to, że wobec własnej żony nie był szczególnie pożądlivy. Ostatecznie przyjął posadę w Akademii Phillipsa, co było dobrym rozwiązaniem, gdyż wszyscy nauczyciele, którzy tam pracowali, to mężczyźni. Oczywiście były uczennice, ale o wiele za młode, żeby przyciągnąć jego uwagę.

Kiedy pojawiła się pierwsza skarga, wiedziała, że to nonsens. Jej mąż na pewno nie zainteresowałby się nastolatką, a do tego oskarżenie wpłynęło od prawnika dziewczyny. Rodzina zaproponowała, że zachowa dyskrecję, o ile tylko Parkerowie zgodzą się na określoną sumę. Oczywiście pazerność. Amelia widziała to już wcześniej, słyszała, jak ojciec w ten sposób załatwiał własne skandale. Słyszac Boone albo Parker, ludzie od razu mają różne chciwe pomysły.

Kolejna skarga wpłynęła od znanej koleżanki tej pierwszej dziewczyny. Jakie było prawdopodobieństwo? Naprawdę uważali, że jej mąż byłby tak głupi? Nie, to wyraźnie kolejna próba okradzenia ich. Amelia chciała z nimi walczyć, pokazać, że nie można pogrywać sobie z jej rodziną, ale Bruce i jego prawnicy przekonali ją, że w ich najlepszym interesie będzie uniknąć skandalu. I rzeczywiście, suma, o jaką prosiła oskarżycielka, może i zrobiła różnicę w jej żalonym życiu, ale dla Boone'ów i Parkerów to była drobnostka.

Poza tym Amelia miała ważniejsze rzeczy na głowie. Nie była w stanie zajść w ciążę. Od samego początku. Ciągłe próbowali, a po kilku miesiącach bez rezultatu decydowali się na innego lekarza i nowy lek.

Lata mijały, a Bruce stawał się coraz mniej zainteresowany zarówno nią, jak i dziećmi. Kiedy wspominała o adopcji, robił się rozdrażniony. Twierdził, że to nie dla niego. *Chyba dość już działamy charytatywnie?* Nie widział potrzeby udowadniania niczego przed obcymi ludźmi. Błagania ich, żeby właśnie jego wybrali. A jeśli te niedorzeczne oskarżenia na tle seksualnym będą dalej wpływać, nawet z nazwiskiem Boone czy Parker adopcja będzie niemożliwa.

Amelia zdała sobie sprawę, że Bruce nie zamierzał dalej próbować. Jeśli chciała mieć rodzinę, musiała sama się tym zająć. A jeśli nie zajdzie w ciążę, musi liczyć, że coś samo im wpadnie. Właśnie o tym myślała tamtego dnia w centrum, kiedy patrzyła przez okno na padający deszcz.

Wtedy ją zobaczyła. Młoda. Skromna. W ciąży? Trudno powiedzieć.

– Okropny dzień – stwierdziła. – Sarah, tak?

Dziewczyna była aż nazbyt chętna, żeby odpowiedzieć.

## ROZDZIAŁ 45

Obecnie

MARION

Carmen puka do drzwi. Obie z mamą odwracamy się w jej stronę.

– Wybaczcie, że przeszkadzam – mówi. – Marion, mogę cię prosić na chwilkę?

– Jasne. – Uśmiecham się do mamy i wychodzę z pokoju. Ruszam za Carmen do lobby, gdzie Des czeka z Avą. Chciała pojechać z nami, w razie gdyby mamie pozwolono przyjąć innych gości.

– Przeczytałaś listy? – pytam Carmen.

– Tak, ale będę musiała zagłębić się w nie trochę bardziej. W porządku?

– Rób, co musisz.

– Opowiedziała mi większość – oznajmia Des, kołysząc Avę na kolanie. – Niezła historia.

– Myślisz, że te listy mogą pomóc w sprawie mamy?

– Możliwe. Miałam nadzieję, że będę mogła porozmawiać o nich z Eileen – odpowiada Carmen.

– Ta Amelia to niezłe ziółko – stwierdza Des, wpatrując się przed siebie. Jakby analizowała coś w głowie, nie do końca skupiona na naszej rozmowie.

– Wiem. – Jeszcze nie zrozumiałam całkowicie swojego gniewu na Amelię. – Skoro wiemy to, co teraz, czemu według ciebie Amelia nalegała na test DNA?

– Skoro po takim czasie znaleźli Sarah Paxton i Małą Caroline, nie mogła zachowywać się tak, jakby to nie miało znaczenia – powiedziała Carmen. – Co dokładnie powiedziała ci o zrobieniu testu?

– Mówiła, że potrzebuje tylko wymazu z policzka i sama będzie mogła wszystko załatwić.

– *Załatwić*. Chciała, żebyś przekazała jej próbkę – stwierdza Des. – Nie chciała, żebyś poszła z nią do laboratorium?

– Nie.

– Amelia Boone Parker ma wystarczająco dużo pieniędzy, żeby sfabrykować wyniki – mówi Carmen. – Sama chciała przeprowadzić test, żeby móc wpłynąć na wynik.

– A co z testem przeprowadzonym przez policję? – pytam. – W którymś momencie dowiedzieliby się, że nie jestem jej biologiczną córką. Musiała o tym myśleć.

– Na pewno, ale ma dość pieniędzy, żeby poradzić sobie również z systemem. Zapewne dlatego nigdzie nie ma żadnej wzmianki o adopcji. Musimy pamiętać, że to przestępstwo wydarzyło się w latach osiemdziesiątych. Wtedy dużo łatwiej było spreparować dokumenty.

– Ale ukryć narodziny? Całą ciążę?

– Eileen pisała w liście, że nikomu innemu nie powiedziała o ciąży. Odeszła z pracy po śmierci Cliffa. Nie chodziła nawet do lekarza, dopiero później, ale to też było zorganizowane przez Amelię.

Carmen analizuje teorie, za to jej płacą. To, co mówi, na pierwszy rzut oka ma sens, ale nadal w pełni nie rozumiem motywów Amelii po tych wszystkich latach.

– Dojdziemy do tego – stwierdza Des, spoglądając na Avę. – Najważniejsze, że Eileen się obudziła i jest bezpieczna. A my wreszcie mamy szansę na udowodnienie jej niewinności. Nie jest potworem, za którego mają ją ludzie.

*Potworem, za którego ja ją miałam, myślę, a poczucie winy zaciska mi żołądek.*

– Myślisz, że jest formie na krótką rozmowę? – pyta Carmen. – Nie zareagowała za dobrze ostatnim razem, kiedy wspomnieliśmy o sprawie.

– Tak, myślę, że da sobie radę.

Mój telefon oznajmia nadejście wiadomości.

To Amelia. Kiedy czytam jej imię na ekranie, po plecach przechodzi mi dreszcz.

– Co się stało? – pyta Des. Musiała zauważyć dziwny wyraz mojej twarzy.

– Amelia do mnie napisała. Chce się znowu spotkać. Wczoraj też dzwoniła.

– Powiedz jej, że może iść do...

– Czekał. – Carmen przerywa Des, zanim ta się rozkręci. – Nie chcesz powiedzieć jej niczego przełomowego. Czy ona wie o teście DNA?

– Nie, nigdy jej nie powiedziałam.

– Dobrze. Wymyśl jakąś wymówkę. Napisz jej, że masz na dzisiaj towarzystwo. Niech myśli, że nadal chcesz zobaczyć się z nią pod koniec tygodnia. Lepiej, żeby nie wiedziała, że coś na nią mamy.

Przytakuję i wystukuję odpowiedź. Dodaję emotki, żeby myślała, że wszystko jest w porządku. Wsuwam telefon do kieszeni.

– Porozmawiajmy z mamą.

Pochylam się i daję Avie szybkiego całusa w policzek. W pewnym sensie mam wrażenie, że najgorsze jest za nami, chociaż wciąż mamy do przebycia daleką drogę. Zanim wychodzę z poczekalni, moje serce wypełnia wdzięczność dla Carmen i Des. Za to, że trwały przy mnie i mamie przez cały ten czas. Są moimi filarami, podtrzymują mnie i zapewniają stabilizację. Mama mnie wychowała. Des pomagała. Carmen mnie broniła. Uświadamiam sobie, jakie mam szczęście, że przez całe życie otaczają mnie silne kobiety.

Kiedy wchodzimy do pokoju mamy, ona siedzi prosto i wciska przycisk na pilocie do telewizora. Wycisza dźwięk. Informujemy ją, że Carmen przeczytała list.

– Musimy uzasadnić twoje roszczenia wobec Bruce’a i Amelii – wyjaśnia Carmen. – Może ktoś mógłby poprzeć to, co mówisz. Gdyby Jamie...

– Nie – odpowiada mama, próbując się wyprostować. – Nie chcę jej w to angażować.

– Ale może ona chce – stwierdzam. – Przecież właśnie dlatego powiedziała mi o listach.

– Nigdy nie chciałam, żeby to wszystko wyszło na jaw – mówi mama.

– Ale wyszło – oznajmia Carmen. – Może nie zdajesz sobie sprawy, ale jesteś ofiarą. Musimy tylko przedstawić twoją wersję i ludzie to zobaczą.

Mama spogląda na mnie.

– Chcę się upewnić, że nic ci nie jest.

– Będzie lepiej, kiedy się dowiem, że nie pójdziesz do więzienia.

A do tego jeszcze daleka droga. Usprawiedliwione czy nie, to, co zrobiła mama, nadal uznawane jest za przestępstwo. Trudno sobie wyobrazić, że wszystko zostanie zamiecione pod dywan. A jednak muszę trzymać się choćby tej niewielkiej iskierki nadziei.

– Nie obchodzi mnie to – stwierdza mama. – Popełniłam błędy i jeśli mam ponieść za nie karę, niech będzie. Ty znasz prawdę i mnie nie znienawidziłaś. Tylko to się liczy.

– Nigdy nie mogłabym cię znienawidzić – mówię. – Znając Amelię, tak łatwo nie odpuści. Będzie trzymała się własnej wersji historii, więc im szybciej zaczniemy obalać jej argumenty, tym lepiej.

Mama przekrzywia głowę na bok, a jej wzrok przeskakuje ze mnie na Carmen.

– *Znając Amelię*. Nie rozmawiałaś z nią, prawda?

Patrzę na Carmen. Ramiona ma sztywne, oczy szeroko otwarte i czeka na moją odpowiedź.

– Skontaktowała się ze mną krótko po twoim aresztowaniu – wyrzucam z siebie tchórzliwie. – Zatrzymała się w North Bay.

Mama zaczyna się wiercić na łóżku, chcąc usiąść prosto.

– Nie, Marion. Nie możesz się z nią kontaktować.

– To ona mnie znalazła. Próbowałam jakoś to wszystko wyjaśnić...

– Nie, nie możesz – odpowiada mama. W jej głosie nie ma zazdrości ani bólu. Słyszę strach. Niekontrolowany strach. – Nie dopuszczaj jej do siebie. Ani do Avy.

– Dobrze, mamó. Nie zrobię tego.

Wydaje się, że ją uspokoiliam. Mama opiera się na poduszce, wypuszczając kilka szybkich oddechów.

– Obiecuj mi, że będziesz trzymać się od niej z daleka, Marion. Proszę.

– Obiecuję.

Jeszcze przez jakiś czas rozmawiamy o sprawie, o Jamie i o tym, gdzie może teraz przebywać. Spędzamy tam większość dnia. Rozmawiam z lekarzami o stanie mamy. Mają nadzieję wypisać ją do końca tygodnia, chociaż zostanie zabrana z powrotem do aresztu. W świetle ostatnich wydarzeń ufam, że nie zostanie tam długo, ale gwarancji nie mamy. Carmen zapewnia mnie, że zrobi co w jej mocy, żeby uwolnić mamę.

Zanim wychodzimy ze szpitala, dzwoni Evan.

– Jak ona się ma?

– Lepiej – odpowiadam, spoglądając na lobby, gdzie Des pomaga spakować rzeczy Avy. – Zostawiamy ją na noc. Razem z Des pojedziemy do The Shack, żeby sprawdzić, czy wszystko jest dobrze zamknięte.

– W porządku. – Przerywa. – Rozmawiałaś z Eileen na temat listu?

– Tak. Bardzo się otworzyła. – Sprawdzam godzinę, próbując przewidzieć, jak długo będziemy w The Shack. – Możesz wpaść wieczorem, jeśli chcesz. Wszystko ci opowiem.

Wstrzymuję oddech. Nie jestem pewna, czy to najlepszy moment na godzenie się. Potrafię tylko myśleć o tym, jak miło było wczoraj przegadać z nim wszystko i jak mi to pomogło. Znowu pragnę to poczuć.

– Świetny pomysł. Napisz do mnie, jak będziesz wychodzić z The Shack, dobrze?

Rozłączam się i wkładam telefon do kieszeni. Kiedy sprawdzam, czy mam wszystko, moje palce natrafiają na kartkę. Rozkładam ją i zauważam, że to czek, który dała mi Amelia. Patrzą na niego przez kilka sekund. Ta kwota. Jej podpis. Potem drę go na pół i wyrzucam do najbliższego śmietnika.

Wyglądam przez okno w poczekalni. Niebo jest ciemniejsze niż powinno o tej porze, a to znaczy, że zbliża się burza. A jednak się uśmiecham. Pierwszy raz od czasu aresztowania mamy czuję, jakby wszystko układało się na swoim miejscu.



## ROZDZIAŁ 46

Wtedy

AMELIA

Sarah. Była młoda i ładna. Amelia wyczuła zapach dziewczyny podczas ich pierwszego spotkania. Podziwiała Amelię, jak wielu innych. To niezwykle, że ta cicha dziewczyna mogła być rozwiązaniem wszystkich problemów Amelii.

Przeprowadziły rozmowę, krótką. Dopiero kiedy Amelia zjrzała do akt pani Lang, potwierdziła swoje przypuszczenia. Sarah była w ciąży. Na początku poczuła wściekłość. Dlaczego ta dziewczyna, która nie miała żadnego zaplecza do bycia rodzicem, będzie miała dziecko? Nawet nie miała męża. W aktach zapisano, że ojcem był jej chłopak, Cliff.

Następnym razem, kiedy Amelia zobaczyła Sarah w centrum, nie rozmawiały. Później poszła za nią, żeby sprawdzić, jak dziewczyna żyje. Zobaczyła nędzną restaurację, w której pracowała, i młodego mężczyznę, śmiejącego się ciągle i skaczącego wkoło, jakby powiedział przedni żart. Była też niska brunetka, paląca jak smok. A między nimi Sarah z tym nieświadomym uśmiechem na twarzy. Wyobraziła sobie, jak musiało wyglądać jej życie. Biedna. Niewykształcona. Ale z dzieckiem? Amelia poczuła, jak wściekłość wypełnia jej duszę i ciało.

Kiedy zapadł zmrok, wróciła do swojego ogromnego domu w najzamożniejszej dzielnicy New Hutton. Zaparkowała drogi samochód w garażu. Mogła zjeść na kolację, cokolwiek chciała. W piwnicy miała wszystko, czegokolwiek chciałaby się napić. Przed snem zdjęła ubrania od projektanta i nałożyła satynową piżamę.

I spędzi tę noc, śpiąc obok męża, który nie chciał nawet jej dotknąć. Miłość zniknęła z ich małżeństwa wiele lat temu, a może wcale jej tam nie było. Ale to nieważne, Parkerowie byli cywilizowanymi ludźmi. Jasne, Bruce i Amelia pragnęli w życiu innych rzeczy, mieli różne marzenia, ale utknęli tu razem. Amelia bardziej niż czegokolwiek pragnęła dziecka i chociaż Bruce nie był już

zainteresowany spełnianiem swojej roli w tym procesie, wiedziała, że nie odmówiłby jej, gdyby stworzyła okazję.

Zaaranzowała przeniesienie pani Lang do innego centrum w drugiej części miasta. Nie było trudno jej do tego przekonać, pani Lang nigdy szczególnie nie dbała o swoją pracę, nawet nie pamiętała, która z jej pacjentek była w ciąży. Amelia zniszczyła wszystko, co pani Lang miała na temat Sarah, wszelkie dowody jej ciąży. Dziewczyna była tak oszołomiona, że nawet nie poszła do lekarza. Amelia miała jej umówić wizytę w odpowiednim czasie. Potem została konsultantką Sarah.

Dziewczyna otworzyła się szybciej, niż Amelia się spodziewała. Było oczywiste, jak bardzo samotnie i niepewnie się czuła, zwłaszcza po śmierci chłopaka. Amelia jej współczuła i coraz bardziej upewniała samą siebie, że robi dokładnie to, co najlepsze dla nich obu. I oczywiście dla dziecka. Kiedy słuchała paplania dziewczyny o tym, że w przyszłości chciałaby mieć dziecko – Caroline, tak mogłaby ją nazwać – w jej głowie zaczął się klarować plan. Gdy pierwszy raz zasugerowała adopcję, z zaskoczeniem usłyszała, że Sarah już to rozważała. Może ta dziewczyna wiedziała, że nie nadawała się na matkę, co jeszcze umocniło Amelię w chęci doprowadzenia planu do końca.

Kiedy zaczęły jeździć do stajni, stały się przyjaciółkami. Oczywiście Amelia też musiała opowiedzieć o swoim życiu. Zwierzyła się ze swoich problemów z zajściem w ciążę. Może szczegóły były zmyślane, ale sedno historii się nie zmieniło: Amelia najbardziej na świecie pragnęła dziecka, a Sarah mogła być osobą, która spełni to marzenie.

I wtedy Sarah w końcu powiedziała:

– Chciałabyś ją adoptować?

Wszystkie te miesiące planowania i poświęceń wreszcie popłaciły. Sarah widziała to, co Amelia zawsze wiedziała o sobie: byłaby idealną matką.

Może wreszcie będzie miała życie, którego zawsze pragnęła. Zasługiwała na to, prawda? Zasługiwała na szczęście. Zasługiwała na spokój. Zasługiwała na Caroline.

## ROZDZIAŁ 47

Obecnie

MARION

Pada naprawdę mocno. Krople zlały się w całość i spadają teraz grubymi strumieniami. W drodze do domu jadę wolniej niż zwykle, a wycieraczki nie nadążają ze zbieraniem wody z szyb.

Jednak ten odgłos jest uspokajający. Zawsze lubiłam zasypiać przy dźwiękach deszczu. Ava chyba ma podobnie. Zanim dojeżdżamy do mieszkania, już śpi.

Staram się odpiąć jej pasy i jej nie obudzić. Narzucam na nią moją kurtkę, żeby ją osłonić przed deszczem. Przeskakuję chodnik, omijając kałuże, które już zebrały się przy krawężniku, i szybko otwieram drzwi frontowe. Ruszam prosto do pokoju Avy i sprawdzam, czy jej ubranka ani pieluszka nie są mokre. Wkładam ją do łóżeczka, a ona wypuszcza pełen ulgi oddech i przekręca główkę na bok, nadal pogrążona we śnie.

Ja również oddycham z ulgą. Moje dziecko śpi. Jest bezpieczne. A ta okropna sytuacja już prawie się skończyła.

Wchodzę do salonu, w którym nadal jest ciemno z uwagi na moje pośpieszne wejście do domu. A jednak nie jest całkiem ciemno. Drzwi, które, mogłabym przysiąc, że zamknęłam nogą, są uchylone, a srebrna poświata księżycy sączy się do środka.

– Myślałam, że będziesz miała towarzystwo.

Ten głos przeraża mnie tak bardzo, że skaczę do przodu, bliżej ściany i włącznika światła. Naciskam go i oświetlam pomieszczenie. Amelia stoi w kuchni. Ma mokre ramiona i włosy, jakby też przyszła w deszczu.

– Amelia? Co ty tutaj robisz?

– Mówiłaś, że masz towarzystwo. Nie chciałam przeszkadzać, ale kiedy przyszłam, w mieszkaniu było ciemno. Wtedy zobaczyłam, że podjeżdżasz, i weszłam za tobą.

– Naprawdę nie powinnaś tutaj być.

- Dlaczego? Przecież widzę, że w niczym nie przeszkadzam. Jesteśmy same.
- Podchodzi o krok bliżej. – Unikasz mnie?
  - Nie, ale... to bez znaczenia. Nie masz prawa tak po prostu wchodzić do mojego domu.
  - Byłaś w szpitalu.
  - Nie powinno cię obchodzić, gdzie byłam. Jest późno, więc lepiej, żebyś wyszła.
  - Czy Sarah się obudziła? – Zadaje pytanie spokojnie, ignorując moje żądania.
    - Moja matka ma na imię Eileen.
    - Czyli obudziła się? – Uśmiech. – Rozmawiałaś z nią o mnie?
    - Jeśli nie wyjdiesz, zadzwonię na...
    - Może znasz ją jako Eileen. Mamę. Dla mnie zawsze będzie Sarah. Ta biedna dziewczyna nadal w niej jest. Wiesz, próbowałam jej pomóc.
    - Tak, w zasadzie wiem o wszystkim, co się wtedy wydarzyło. A co najważniejsze, o tym, że nie jesteś moją matką. I naprawdę nie jestem przekonana, czy kiedykolwiek byłaś ofiarą w tej sprawie. Powinnaś wyjść.
    - Nie prosiłam się o to, Caroline. Zawsze pragnęłam tylko dziecka. Chciałam ciebie. A Sarah obiecała, że zrobi to, co właściwe dla ciebie i dla mnie...
    - Nie pomogłaś jej! Nie powiedziałaś jej o niczym, a zwłaszcza o tym, co zrobił Bruce.
    - Zawsze pragnęliśmy tylko dziecka. – Spogląda do korytarza, w stronę pokoju Avy. – Teraz też jesteś matką. Jak możesz mnie nie rozumieć? Czy jest coś, czego nie zrobiłabyś, żeby chronić dziecko?
      - Nie próbowałaś mnie chronić, Amelio. Chciałaś mnie zabrać. To różnica.
      - To Sarah cię zabrała. Obiecała ci lepsze życie, a potem je ukradła. Pochwalałam ją za podjęcie choć jednej rozsądnej decyzji w tym żalonym życiu, a ona zmieniła zdanie.
        - Zrobiła to, bo zrozumiała, że jesteś oszustką, a twój mąż to zboczeniec, który zaatakował jej przyjaciółkę. Inne uczennice też.
        - Dzieci kłamią, nie rozumiesz tego? Kobiety kłamią. Chciały tylko się wzbogacić i zwrócić na siebie uwagę.
        - Naprawdę w to wierzysz?

Trudno odczytać jej reakcję. Po tych wszystkich latach musiała chociaż rozważać, że Bruce był winny. W innej sytuacji mama nie walczyłaby tak zaciekle, żeby mnie zabrać.

– Bruce był dobrym człowiekiem, a Sarah zamordowała go na moich oczach.  
– Głos jej drży.

– Znam moją matkę. Nie zachowałyby się tak gwałtownie, gdyby nie czuła potrzeby chronienia siebie albo mnie.

– Ja jestem twoją matką!

Podchodzi i zatrzymuje się tuż przede mną. Uderza mnie w twarz. Cofam się, wpadam na drzwi i je zamykam. Po moim kręgosłupie pełźnie fala strachu. Muszę uciec, ale nie mogę tego zrobić, skoro Ava śpi w drugim pokoju. Uświadamiam sobie, że jestem w prawdziwym niebezpieczeństwie. Ava również. Muszę powstrzymać złość, jaką czuję do Amelii, i całą energię wykorzystać na uspokojenie jej.

– Przepraszam – mówię. – Masz rację. Nie powinnam ferować wyroków, nie poznając twojej wersji wydarzeń.

Te słowa to całkowite kłamstwo. Amelia miała ponad tydzień na opowiedzenie mi swojej wersji tego, co wydarzyło się przed laty. Zamiast tego starała się ciągnąć tę szaradę przed policją i prasą. Udawać ofiarę.

– Przedstawiłam ci moją wersję – mówi bez wahania. – Sarah miała kłopoty. Nie była w stanie wychować dziecka. A ja? Byłam gotowa. Miałam wszystko, czego było trzeba. To miało być rozwiązanie problemów nas obu. Ja miałabym ciebie, a ona możliwość, żeby jej życie nie stało się beznadziejne.

Jej słowa wywołują we mnie gniew. Była przekonana, że mama nie będzie dobrym rodzicem, ale się myliła. Ja jestem tego żywym dowodem. Kim ona jest, żeby oceniać, kto ile jest wart? Nikt nigdy nie jest całkowicie przygotowany na zostanie rodzicem, ale się tego uczymy. Nie przejmuje się kontroli nad drugim człowiekiem. Staram się, żeby emocje nie przyćmiły mojego myślenia. Muszę znaleźć sposób, żeby Amelia przeszła na moją stronę.

– Dlaczego po prostu nie ruszyłaś do przodu? Nie próbowałaś adoptować innego dziecka? Dlaczego tak długo brnęłaś w to kłamstwo?

– Bo to nigdy nie było kłamstwo. Jesteś moim dzieckiem. Nie mogłam cię nikim zastąpić, jak zagubionej rzeczy. A nawet gdybym chciała, Bruce nie żył. Do tego media, wszystko inne... wtedy nie było zbyt wiele opcji. Byłaś moją jedyną szansą, która została mi odebrana. – Zasłania usta dłonią, głos jej drży.

– Ale teraz jest inaczej. Masz Awę. Nadal mamy przed sobą wspólną przyszłość, cała nasza trójka. Mogę dać jej wszystko, czego nie miałam szansy dać tobie.

Na samą myśl o tej kobiecie w pobliżu mojego dziecka zaciska mi się żołądek, ale muszę być ostrożna.

– To bardzo miłe z twojej strony.

– Tak powinno być, prawda? Nie masz męża. Ava nie ma ojca. Z nami dwiema nie będzie go potrzebowała. Możemy być rodziną.

Robi krok w stronę korytarza prowadzącego do pokoju Avy. Ruszam do przodu i blokuję jej drogę.

– Ava śpi, Amelio. Jest środek nocy, a na zewnątrz burza. To niebezpieczne wychodzić z nią na dwór.

– Nic jej nie będzie. – Amelia spogląda w dół i przesuwa dłońią po ubraniu. – Jeśli wyjedziemy teraz, przed świtem dotrzemy do New Hutton.

New Hutton? W jakim świecie żyje ta kobieta, skoro myśli, że zabiorę swoje dziecko i pojedę z nią gdziekolwiek? Tak jak mama opisała w liście, jej samolubność jest przerażająca. Chcę tylko, żeby opuściła mój dom.

– To niebezpieczne. – Mój głos jest bardziej stanowczy i postępuję kolejny krok do przodu, zmuszając ją do cofnięcia się w stronę kuchni. Musi widzieć, że mówię poważnie. Nie wyjeżdżamy.

– W porządku. – Patrzy na mnie obojętnie. – Wezmę ją.

Na komodzie po prawej leży pałka, którą zostawił mi Rick. Podnosi ją jednym sprawnym ruchem i zamachuje się w moją stronę. Cofam się, ale się potykam i ląduję twardo na biodrze tuż przy drzwiach frontowych. Podnoszę rękę, żeby zablokować kolejny cios, ale jest za późno.

Pałka uderza mnie w głowę. Zamykam oczy, widząc tylko rozbłyśki jasnego światła. Czuję kolejne uderzenie, a potem...

– Zamknij oczka – szepcze Amelia.

Robię to i wszystko spowija czerń.

## ROZDZIAŁ 48

Obecnie

AMELIA

Wiele lat minęło od tamtego chłodnego letniego wieczora, kiedy Caroline została zabrana, ale Amelia pamiętała każdą chwilę bardzo wyraźnie. Odnalezienie ciała Bruce'a. Odnalezienie pustego łódeczka.

Co wydarzyło się potem?

Prasa wydawała się śledzić ją bez przerwy od tamtej chwili. Amelia musiała uważać, co mówi, i wiedzieć, komu może ufać. Wierzyła, że jej historia będzie bardziej wiarygodna niż Sarah, i właśnie dlatego nie wahała się podać jej nazwiska. A co więcej, wiedziała, że to jej szansa na odnalezienie Caroline.

Nigdy nie przewidziała, że to zajmie tyle czasu.

W ciągu tych lat kilka razy już myślała, że je znalazła. Matka i córka mieszkające w Kalifornii, świętujące trzecie urodziny. Kolejny raz na wakacjach, ktoś przysięgał, że kobieta z dziesięcioletnią córką miała na imię Sarah. A jednak to wszystko były fałszywe tropy.

Amelia nigdy nie przypuszczała, że jej córka będzie miała ponad trzydzieści lat, kiedy ją znajdzie. Zniknęło dziecko, którego tak desperacko pragnęła, ta mała dziewczynka, której szukała ze wszystkich sił. Jednak uzmysłowiła sobie, że nie wszystko było stracone. Caroline – Marion – teraz miała własną córkę. Może los Amelii jeszcze nie został przesądzony. Może nadal miała szansę na rodzinę, której zawsze pragnęła.

A jednak przy wszystkim, co zmieniło się przez te lata, pozostała ta sama przeszkoda: Sarah. Chociaż teraz nazywali ją Eileen. Głupie imię.

Amelia nie mogła uwierzyć, że przez te wszystkie lata mieszkały tuż pod jej nosem, ale starała się nie pozwolić, żeby pochłonęła ją zgryzota. Nie, kiedy wreszcie miała szansę wszystko naprawić, a co więcej, zemścić się.

Jednak musiała pozbyć się Sarah. Właśnie dlatego nie ruszyła do North Bay w chwili, gdy dowiedziała się o istnieniu Marion. Czekwała wystarczająco długo, co mógł zmienić kolejny miesiąc? Zamiast tego wykorzystała swoje wpływy,

żeby dowiedzieć się jak najwięcej o Sams. Musiała mieć pewność, że wszystko jest na swoim miejscu, zanim powiadomi policję, a informacja miała się przydać, kiedy będzie potrzebowała wyrzucić presję na Marion.

Zanim Amelia przyjechała do North Bay, zapewniła sobie znajomości w więzieniu, kogoś, kto mógł zadźgać niczego niespodziewającą się Sarah w celi. Musiała też się upewnić, że strażnik pełniący wtedy wartę da się przekupić, żeby patrzeć w drugą stronę. Wszystko działało się zgodnie z planem, tyle że Sarah przeżyła atak.

Właśnie dlatego musiała uciec z Marion, kiedy to się stało. Nie wiadomo, czy Sarah odzyska sprawność, ale to nie będzie miało znaczenia, jeśli uda jej się odzyskać porwaną lata temu córkę.

I jak mogłaby zapomnieć o cudownej Avie? Tak, we trzy stworzą lepszą rodzinę, niż Amelia mogła sobie wymarzyć. Bez zawodnego Bruce'a. I beznadziejnej Sarah. Wiedziała już wtedy, że po wszystkim, co przeszła, na niektóre rzeczy warto czekać.



## ROZDZIAŁ 49

Obecnie

MARION

Minuty.

Musiałam być nieprzytomna zaledwie kilka minut, a jednak całe moje życie mogło legnąć w gruzach w tym krótkim czasie.

Czuję krople potu spadające na twarz i szyję. To mnie budzi. Kiedy otwieram oczy, widzę stojącego nade mną Evana.

– Marion, co się stało?

Nadal ma na sobie kurtkę i krople deszczu kapią z niej na mnie. Drzwi frontowe są szeroko otwarte, wpuszczają silne podmuchy wiatru.

– Ava. – Próbuję się podnieść.

– Powiedz mi, co się stało. – Evan jest zaniepokojony.

– Amelia tu była – odpowiadam, przytrzymując go za ramię, żeby utrzymać równowagę. – Chce zabrać Avę.

Staję prosto i ruszam korytarzem. Evan depcze mi po piętach. Każdy krok wydaje się wiecznością. Czas zwolnił, jakbym na nowo przeżywała chwilę z przeszłości. Jednak nie swojej, tylko Amelii. Kiedy otwieram drzwi, rozglądam się i pędzę do łóżeczka.

Jest puste.

Opadam w tył, a Evan mnie łapie.

– Zabrała ją – mówię drżącym głosem.

– Amelia ją zabrała?

– Włożyłam Avę do łóżeczka. Amelia przyszła. Powiedziała, że chce z nią wyjechać. Kiedy odmówiłam, ogłuszyła mnie.

Przepycham się obok niego, każda mijająca sekunda wydaje się długa i niebezpieczna. Pędzę do drzwi, otwieram je i spodziewam się zobaczyć, że samochód Amelii zniknął. Zamieram, kiedy widzę go wciąż przy krawężniku pomiędzy dwoma innymi pojazdami. Nie odjechała, a to znaczy, że musiała pójść pieszo.

I zabrała ze sobą Avę.

– Dzwonię na policję – mówi Evan, trzymając już telefon przy uchu.

Deszcz nadal mocno pada, noc jest ciemna, poza kilkoma plamami światła z latarni i okien.

– Musi być blisko – stwierdzam, odwracając głowę we wszystkie strony. – Byłam nieprzytomna najwyżej kilka minut.

Wbiegam do mieszkania i znajduję kluczyki Amelii na podłodze.

– Pewnie dlatego nie odjechała autem – mówi Evan, a potem zaczyna rozmawiać z operatorem. – Tak, chcę zgłosić porwanie dziecka. Adres to...

Biegnę na patio i rozglądam się po plaży. Całą okolicę spowija ciemność. Krzesło przewróciło się na bok. Mógł to spowodować wiatr, ale też Amelia, wychodząc z domu niezauważona. Mrużę oczy, próbując dojrzeć coś w ciemności, ale przede mną jest tylko niewyraźna czerń.

Ocean i deszcz tworzą wokół mnie kakofonię dźwięków, zagłuszając wszystko inne. Ale nagle coś słyszę. Odgłos. Płacz. To Ava. Jestem pewna.

– Zabrała ją na plażę – krzyczę do Evana i przeskakuję przez bramkę.

Nie mam czasu na niego czekać. Wyjmuję telefon z kieszeni i włączam latarkę. Zwykle jest tak jasna, że oślepia, teraz oświetla tylko kilka centymetrów przede mną. Przesuwam światłem po ziemi, moje stopy coraz głębiej zapadają się w mokrym piasku z każdym krokiem. Im bardziej oddalam się od mieszkania, tym bardziej samotna się czuję, niepewna, w którą iść stronę.

I wtedy znowu słyszę płacz. Dźwięk jest blisko, ale wiatr może mylić. Biegnę w tym kierunku. Kilka minut później słyszę, że Evan podąża za mną.

– Policja jest w drodze – mówi, również przyświecając sobie telefonem. – Na pewno nie zabrała jej tutaj w taką pogodę.

– Nie ma dokąd pójść – odpowiadam, zatrzymuję się i próbuję dosłyszeć płacz. Strach, który czuję, jest obezwładniający. Nie mogę znieść, że Ava jest gdzieś tam, beze mnie, i nie ufam stanowi umysłu Amelii.

Kolejny szloch, tym razem bliżej.

– Amelio! – krzyczę, choć mój głos jest bezużyteczny na tym wietrze. – Amelio, proszę. Nie zabieraj Avy. Nie krzywdź jej.

Mój wzrok zaczyna przyzwyczajając się do ciemności. Niedaleko zauważam zarys czegoś na pustej plaży. Kiedy podchodzę, słyszę płacz. Wyciągam rękę, naprowadzając światło na to miejsce. To one. Amelia przycupnęła na piasku i trzyma w ramionach Avę.

– Nie zbliżaj się – mówi.

To niesamowite, jak szybko potrafisz się podporządkować, kiedy ktoś ma w rękach twoje dziecko. Zamieram i wyciągam drugą dłoń w tył, żeby zatrzymać Evana.

– Nie chcesz jej skrzywdzić – stwierdzam.

– Oczywiście, że nie chcę. Zawsze chciałam tylko ją kochać. Kochać ciebie. Byłabym dobrą matką. Zawsze pragnęłam tylko dostać szansę. W końcu ją miałam, a on wszystko zniszczył.

– Kto?

– Bruce! – wrzeszczy, unosząc twarz. – Gdyby nie popełnił tylu błędów, gdyby nie napastował tamtych dziewczyn, Sarah zostawiłaby cię ze mną.

– Skoro Bruce był niebezpieczny, miała powody, żeby mnie zabrać.

Wie, że mam rację. Jej milczenie to potwierdza. Wyciera nos wierzchem dłoni i odchrząkuje.

– Ona go nie zabiła, wiesz. – Kołysze się w przód i w tył, trzymając Avę w ramionach. – Ja to zrobiłam.

Opadam na kolana w piasku. Patrzę, jak morderczyni wyznaje swoje grzechy, przytulając moje dziecko.

– Sarah porządnie go stłukła. Nie sądzę, żeby to przeżył, zwłaszcza przy tej ranie na głowie, ale nadal żył, kiedy wyszłam na zewnątrz po odkryciu, że Caroline zniknęła – ciągnie. – Leżał na chodniku i błagał o pomoc. Ale jak mogłam mu pomóc, kiedy właśnie przez niego wszystko straciłam?

To pytanie retoryczne, a mnie za bardzo przepełniają lęk i niedowierzenie, żeby odpowiedzieć. Zamieram i obserwuję każde jej posunięcie. Jestem oszołomiona. Przestępstwa, przez które mama ukrywała się całe życie, nie były do końca jej winą. Amelia zabiła Bruce'a.

– Zakryłam dłońmi jego nos i usta – mówi Amelia. – Był już taki słaby. Nie potrzebowałam dużo siły. Nie puściłam, dopóki nie miałam pewności, że nie żyje.

– Zrobiłaś to, bo wiedziałaś, że był niebezpieczny. Postąpiłaś słusznie, Amelio. Upewniłaś się, że już nikogo nie skrzywdzi.

Na plaży rozbrły czerwone i niebieskie światła. Przyjechała policja, chociaż nadal stoją na parkingu przy mieszkaniu. Amelia ich zauważa i przyciska Avę do siebie. Evan rusza w jej stronę, ale przytrzymuję go i pokazuję, żeby się cofnął.

– Nadal możesz postąpić słusznie – mówię. – Wiem, że nie chcesz skrzywdzić Avy.

– Nie prosiłam się o to wszystko.

– My też nie – odpowiadam, przez wiatr włosy wpadają mi do ust i przyklejają się do mokrych policzków. – Proszę, nie zabieraj mi córki.

Amelia marszczy twarz i opada na piasek. Ava wypada z jej objęć. Evan rzuca się w jej stronę. Podrywa ją i odbiega. Za nami słyszę głosy. Widzę przerywane wiązki światła, kiedy policjanci biegną do mnie przez plażę.

– Zostanę z tobą – mówię do niej.

Amelia pozostaje w pozycji embrionalnej, zawodząc. W końcu się poddała, ujawniła ostatni ze swoich sekretów, który utrzymywała przez wszystkie te lata.

## ROZDZIAŁ 50

Obecnie

MARION

Siedzę na kanapie w salonie z kocem zarzuconym na ramiona. Policja nas rozdzieliła, żeby wysłuchać zeznań każdego z osobna. Zabrali Avę do karetki, żeby sprawdzić, w jakim jest stanie. Każda sekunda z dala od niej jest jak kara. Chociaż wierzę, że jest bezpieczna, ten ucisk w moim brzuchu nie zniknie, dopóki nie poczuję jej przy sobie. Kołyszę się w przód i w tył, koc niewiele pomaga, by mnie ogrzać. Mam przemoczone ubranie i włosy.

– Wpuść mnie – słyszę głos przy drzwiach frontowych.

Dwaj policjanci blokują wejście do mojego salonu. Nie muszę za nich wyglądać, żeby wiedzieć, że chropowaty głos, wykrzykujący przekleństwa, należy do Des. Próbuje rozmawiać z nią racjonalnie, ale to przegrana sprawa.

– Wpuście ją. Proszę – mówię do jednego z policjantów.

Odsuwa się na bok. Des wpada do pokoju z szeroko rozłożonymi ramionami. Przykłęka na podłodze przede mną.

Ma bladą twarz. Zawsze miała słaby żołądek, a ostatnio, kiedy widziałam się w lustrze, na mojej głowie rósł wstrętny guz.

– Mój Boże. Nic ci nie jest? Wyglądasz, jakbyś przeżyła wypadek samochodowy.

– Tak właśnie się czuję.

– Ava? Co z nią?

Ava. Chcę tylko ją przytulić. Wracam myślami na plażę, do obehwładniającego strachu, który czułam, patrząc, jak Amelia z całych sił stara się utrzymać Avę w ramionach.

Znowu słyszę zamieszanie przy drzwiach. Policjanci się rozsuwają. Evan stoi w progu, trzymając na rękach Avę. Podnoszę się i pędzę do nich. Zabieram ją od niego. Jej twarz jest idealna, nienaruszona. Jest bezpieczna. Mam ją tutaj. Uśmiecham się przez łzy i przyciskam ją do siebie.

– Teraz już wszystko dobrze – mówię.

Evan przytakuje. Nic innego nie trzeba mówić, przynajmniej w tej chwili. To czas na wdzięczność za Avę i jej bezpieczny powrót. Nigdy nie byłam tak bliska jej utracie i moje ciało na zawsze zapamięta to uczucie, gotowe zareagować ponownie, jeśli będzie to konieczne.

Des klepie Evana po plecach. Podchodzi do kanapy i siada, wzdychając z ulgą. Wiem, że chciałaby przytulić Avę, i dam jej szansę, ale na pewno przede wszystkim cieszy się, że obie jesteśmy całe i zdrowe.

Zamykam oczy, kołyszę Avę z boku na bok i modłę się szeptem.

Kiedy ponownie otwieram oczy, Evan przygląda się nam z uśmiechem. Jego obecność dzisiaj była kluczowa. Nie przyszedł mi na ratunek, ale Avie tak. Jeśli to nie wystarczy, żeby znowu się w nim zakochać, to nie wiem, co musiałoby się stać.

## ROZDZIAŁ 51

Obecnie

MARION

Czuję, że przepelnia mnie energia, która może w każdej chwili wybuchnąć. A jednak nie potrafię sprecyzować tych uczuć. Czy to ekscytacja? Strach? Przypuszczam, że połączeniem obu byłby niepokój. Nie chcę za mocno rozbudzać w sobie nadziei, wiedząc, że istnieje duże prawdopodobieństwo jej zniszczenia.

To dzień rozprawy mamy.

Carmen negocjuje ugodę za wszystkie pozostałe oskarżenia wobec mamy. Po tym, jak Amelia przyznała się do zamordowania Bruce'a, odszedł najpoważniejszy zarzut. Carmen ma nadzieję udowodnić, że inne przewinienia mamy zostały popełnione pod ekstremalnym przymusem.

Jamie jednak się ujawniła i opowiedziała o wszystkim, co wydarzyło się w Akademii Phillipsa lata temu. Zidentyfikowała Bruce'a Parkera jako nauczyciela, który ją napastował i wobec którego powstały pogłoski o napaści na inne uczennice.

Z tym że teraz to nie są tylko pogłoski. Kiedy poszło w świat, że zmarły nauczyciel z Akademii Phillipsa dopuścił się takiego czynu, pojawiły się kolejne były uczennice. Wtedy były młodymi dziewczynami. Naiwnymi. Zawstydzonymi. Przerażonymi. Teraz są kobietami i przynajmniej trzy z nich zgodziły się opowiedzieć, co je spotkało, zważywszy na powagę sprawy.

Oczywiście prasa rzuciła się na to, gdy dowiedzieli się, że zamordowany ojciec Małej Caroline został oskarżony o coś tak okropnego. Sprawa Małej Caroline została przedstawiona w nowym świetle; trudno o jakiegokolwiek poranne wiadomości bez choćby wzmianki o tym. Naprawdę nie mogę ich winić. Pojawiło się wiele nowych okoliczności, które przesłoniły historię sprzed trzydziestu lat.

Pojawia się również mnóstwo pytań o Amelię. Po tym, jak została aresztowana na plaży, policja i prasa zaczęły badać jej prawdziwą rolę

w przestępstwach, o które oskarżano mamę. Dokumentów adopcyjnych nigdy nie odnaleziono, ponieważ Amelia ich nie stworzyła. Miała akt urodzenia Caroline Parker. Kiedy policja próbowała odnaleźć lekarza, który miał rzekomo odebrać poród, okazało się, że zmarł ponad dziesięć lat temu. Jako że był prywatnym lekarzem rodziny Parkerów, nie można stwierdzić, na ile rzetelne okazałyby się jego zeznania. Jestem pewna, że przez te lata niejeden człowiek przygarnął pokaźną sumę pieniędzy. Zapewne nigdy nie poznamy całej historii, ale wydaje się, że mamy wystarczająco dużo dowodów, żeby zrozumieć, kto naprawdę był winien tej tragedii. I nie była to mama.

Mamy nadzieję, że sędzia przyzna nam rację. Carmen prowadzi dziś sprawę, wierząc, że sąd zaakceptuje jej propozycję ugody. Chociaż sama dobrze wiem, że istnieje małe prawdopodobieństwo tego, że mama skończy bez żadnej kary.

Powinnam stawić się w sądzie za godzinę. Przyjeżdżam do domu Carmen i pukam do drzwi. Tak jak przypuszczałam, otwiera Michael. Ma szlafrok zarzucony na koszulkę i dresy.

– Powinnaś już być w mieście. Carmen wyjechała ponad godzinę temu. – Popija kawę. – Jak się czujesz?

– Przestraszona.

– Już prawie koniec. Biegniecie do ostatniej bazy.

– Chyba że sędzia odmówi ugody.

– Nie myśl tak – mówi. – Myśl pozytywnie. Wiem, że nic nie poprawi ci nastroju, ale powiem ci, że Carmen ćwiczyła swoją przemowę przez cały tydzień. Nigdy nie widziałem, żeby była lepiej przygotowana.

– Dobrze wiedzieć – odpowiadam, zerkając na swój samochód, a potem znowu na niego. – Hej, mówiła mi, że otwierasz własną agencję nieruchomości. Jak ci idzie?

– Nadal jestem w tym zaskakująco dobry. Kiedy zacznę znowu pracować, Carmen będzie pod mniejszą presją.

– Wydaje mi się, że nie minęło wiele czasu, odkąd zostawiłeś poprzednią pracę. Teraz zaczynasz nową. Świetnie.

– Tak. Ja miałem wrażenie, że to sporo czasu. – Spogląda na otwarte drzwi. Słyszymy głosy dzieci. – Powinienem do nich zajrzeć. Powodzenia.

Odwraca się, żeby wrócić do środka, ruszam za nim.

– Wiesz, Carmen była świetna, ciągle informowała mnie na bieżąco. Opowiadała mi o prawie każdym szczególe sprawy. Wszystko, co odkryła z przeszłości mamy i Amelii. Carmen jest dokładna. Niewiele jej umyka.

Odwraca się do mnie ponownie.



– To prawda.

Z rękami w kieszeni podchodzę jeszcze o krok.

– Ale jest jedna rzecz, którą przegapiła. Bardzo mała. Nie pomoże i nie zaszkodzi mamie. Jednak ja to zauważyłam.

– Czyżby?

– Po tym, jak Amelia została aresztowana w moim domu, policja dokładnie przeszukała jej pokój hotelowy. Odkryli informacje, które zbierała przez lata. Wszystko, co udało jej się zdobyć po tym, jak wreszcie odkryła, gdzie mama się ukrywa.

– Myślisz, że wiedziała, że byłaś w North Bay przez cały ten czas?

– Nie przez cały czas. Powiedziała, że dowiedziała się o tym po aresztowaniu mamy. Okazuje się, że to nieprawda. Wiedziała wcześniej. To ona powiadomiła policję. A stało się tak, ponieważ ktoś dał jej cynk.

– Szaleństwo.

Znowu zerka na otwarte drzwi. Głosy dzieci ucichły. Pewnie poszły na górę. Wiem, że chce do nich zajrzeć, ale ja jeszcze nie skończyłam naszej rozmowy.

– Miała różne przypadkowe rzeczy. Ostatnio zdobyła nazwiska lokalnych dziennikarzy. Okazuje się, że to ona sprzedawała im informacje o mnie i Avie. Skrupulatnie zapisywała wszystkie swoje kontakty. Kiedy przegląaliśmy dowody i zdjęcia, znalazłam to. – Wyjmuję rękę z kieszeni i pokazuję mu zdjęcie dokumentów Amelii z hotelu. – Dlaczego Amelia Parker miała jedną z twoich starych wizytówek?

Michael szybko przekręca głowę na bok. Krzywi się.

– Moją wizytówkę?

– Tak. Często pracowałeś w New Hutton, zanim rzuciłeś pracę, zgadza się? Spotkałeś się z nią kiedyś?

– Myślę, że bym ją zapamiętał. – Chwyta się za kark. – Wiesz, to możliwe, ale nie sądzę...

– Nie mogłam pojąć, jak wreszcie wpadła na nasz trop. Zawsze oferowała nagrodę, ale jakie były szanse, że ktoś skojarzy mamę po tylu latach? To musiałby być ktoś, kto naprawdę ją znał. I to na tyle dobrze, by uznać, że mogła być Sarah Paxton.

– Racja. Ja tylko...

– I te artykuły. Ten opowiadający o moim zajściu w ciążę. Nie ma mowy, żeby Amelia o tym wiedziała. Nawet gdyby wynajęła kogoś, kto miałby mnie szpiegować, niektóre szczegóły znali tylko bliscy mi ludzie.

Michael zamiera i powoli wypuszcza powietrze.

– Marion, co ty chcesz powiedzieć?

– To dość wygodne, że masz wystarczająco dużo pieniędzy, żeby otworzyć nowy interes. Przecież rzuciłeś pracę jakiś miesiąc przed pojawieniem się Amelii. Na ile to prawdopodobne?

Otwiera usta, ale zamiera. Nie wie, co powiedzieć.

– Ciągłe się zastanawiam, czy wpadłeś na Amelię w poprzedniej pracy. A przynajmniej usłyszałeś o niej, poznałeś jej historię. Może pewnego dnia się nią zainteresowałeś z nudów w swoim eleganckim biurze, kiedy marzyłeś sobie o tym, że rzucisz to i zaczniesz coś nowego. Może zauważyłeś ogromną nagrodę, jaką oferowała za informacje.

Michael ściska nasadę nosa i przesuwa dłoń, żeby zakryć usta.

– Myślałem, że to ślepy strzał. W internecie znalazłem zdjęcie tej Sarah Paxton. Eileen odrobinę ją przypominała. Ale nie mogłem mieć pewności. Carmen opowiadała mi o twojej skomplikowanej przeszłości. Właściwie przeszłości Eileen. Pomyślałam, że to mogło pasować.

– Więc to ty powiedziałeś o nas Amelii?

– Nie wiedziałem, że wszystko tak się potoczy. Myślałem, że sobie to wymyśliłem, naprawdę.

– Ale i tak powiedziałeś jej, że według ciebie mama to Sarah Paxton.

– Uwierz mi, gdybym wiedział, jak to się potoczy, nie odezwałbym się ani słowem. Miałem wrażenie, że Eileen popełniła straszną zbrodnię. Myślałem, że Amelia cierpiała, wciąż szukając odpowiedzi.

– Jakież to szczęście, że zapewnienie tych odpowiedzi dało ci dość pieniędzy na otwarcie interesu. – Potrząsam głową. – A co z wszystkim innym? Wycieki do prasy? Te informacje też jej dałeś?

– Chciała dowiedzieć się więcej o tobie. Myślałem, że to twoja biologiczna matka. Skąd miałem wiedzieć, że chciała cię skrzywdzić?

– Ciągłe ci płaciła, prawda?

– Tak. – W jego głosie słyszę wstyd. – Marion, nie znałem motywów Amelii. Gdybym wiedział...

– Carmen wie?

– Nie. Zdecydowanie nie. Nigdy nie pozwoliłaby mi tego zrobić.

Wierzę mu. Mimo szoku, jaki przeżyłam, znajdując tę wizytówkę i gdy domyśliłam się, że to Michael sprzedał mamę, nie dopuszczałam do siebie myśli, że Carmen była w to zamieszana. Zwłaszcza kiedy widziałam, jak ciężko pracowała. Będzie jeszcze bardziej zdruzgotana udziałem Michaela w całej sprawie niż ja.

– Carmen to moja najlepsza przyjaciółka – mówię, a moje słowa przepelnia wystarczająco dużo gniewu za nas obie. – Myślałam, że my też jesteśmy przyjaciółmi.

– Jesteśmy! – krzyczy i jeszcze raz zerka w stronę drzwi. – To jakoś samo tak wyszło. Wtedy wydawało się, że to łatwa sprawa. Musisz mi uwierzyć. Przepraszam za to, że sprawiłem ból tobie i Eileen.

– Potrzebuję, żeby Carmen była skupiona. Musimy przebrnąć przez ten dzień. Potem jej powiem.

– Nie, Marion. Nie możesz. – Wybiega na werandę, goniąc mnie, gdy zmierzam do samochodu.

– Do widzenia, Michael.

Po dzisiejszym dniu jedno wiem na pewno: nigdy więcej tajemnic.

## ROZDZIAŁ 52

Obecnie

AMELIA

Zamek szczęknął, kiedy policjant zostawiał Amelię w celi. Siedziała tam od miesięcy, ale nigdy nie doszło do niej, że to już na zawsze. Że zostanie tutaj, w tym zimnym, bezdusznym miejscu, tylko w towarzystwie własnych myśli.

Przynajmniej miała swoje wspomnienia, większość wspanialszych, niż mógłby doświadczyć przeciętny człowiek. Kiedy zamykała oczy, prawie czuła gorąco pustyni na twarzy. Prawie słyszała fale rozbijające się po drugiej stronie ściany. Prawie czuła dotyk dłoni Bruce'a na nodze, kiedy zaczęli się spotykać. Wtedy byli szczęśliwi, czego nie można powiedzieć o zakończeniu ich wspólnej historii.

Jednak Amelia nie przywoływała tylko radosnych wspomnień. Czasami były to te bolesne, które doprowadziły ją do tego miejsca. Jakby były pajakami w kącie celi, deptała je, a one zawsze znajdowały drogę powrotną.

Nie zamierzała wjechać w Cliffa samochodem. Nie takie miała intencje, kiedy tamtego dnia szpiegowała Sarah, jak wiele razy wcześniej. Stało się to jej weekendową rutyną. Obserwowanie tej żalostnej dziewczyny sprawiało, że czuła się lepiej ze swoim życiem. Śledziła Sarah i Cliffa, którzy pojechali do lepszej części miasta i weszli do apartamentowca. Amelia godzinami siedziała w aucie, słuchała muzyki i czekała, żeby znowu ich zobaczyć.

W końcu pojawili się na chodniku. Pomimo tanich ubrań i ziemistej cery wyglądali na szczęśliwych. Wtedy po Sarah pierwszy raz widać było ciążę. Już nikt nie przeszedłby koło niej, myśląc, że to tylko wydęty brzuch. Nie, ta dziewczyna spodziewała się dziecka. I ten durny chłopak obok niej też. A Amelia, ze swoim ogromnym samochodem, drogą biżuterią i wykwintnymi ubraniami, nie miała nic.

Amelia wyjechała na ulicę tak szybko, że nie była nawet pewna, co robi. Przyspieszała, gnała wbrew własnym myślom, walcząc, by uciec przed własną

zazdrością. Ta zniknęła, gdy usłyszała, jak ciało Cliffa uderza w samochód, a potem pisk opon i krzyk ludzi na chodniku.

Jechała do domu spanikowana, niepewna, jaki będzie jej następny krok. *Będzie policja i media*, pomyślała. Ktoś przyjdzie i ją aresztuje.

Jednak nikt tego nie zrobił.

Po kilku dniach brak reakcji upewnił ją w tym, co zawsze myślała: niektórzy ludzie się nie liczyli. Nikt nigdy nie wyrwie jej z tego luksusowego życia za zrujnowanie czyjegoś bezwartościowego.

Była wolna.

Dziwnie było przypominać sobie to teraz, kiedy siedziała oderwana od świata i ludzi których kiedyś znała. Odizolowana od wielu innych, którzy nigdy nie poznali prawdziwej Amelii Boone Parker.

Wraca myślami do kobiety, którą była kiedyś. Do kobiety, która tamtego dnia dostrzegła w centrum Sarah. Ich role wydawały się je definiować. Która miała być matką, a która miała zrobić ze swojego życia bałagan. Wydawało się, że od tamtego dnia Amelia tylko brała od ludzi wokół niej, knuła, rujnowała i przekupywała, nawet jeśli wtedy tak tego nie postrzegała. Dla Amelii jej akcje wydawały się właściwe, uzasadnione.

Cóż za ironia, że Sarah ostatecznie skończyła lepiej. A co więcej, odniosła sukces jako matka, a Amelia na tę rolę nigdy nie zasłużyła.

## EPILOG

Ava dzisiaj kończy dwa lata.

Rozkładałam plastikowy obrus na stole piknikowym i patrzę, jak wiatr go podwiewa. Przytrzymuję rogi ozdobnymi obciążnikami i zaczynam rozpakowywać butelki i plastikowe kubki.

Tegoroczne przyjęcie nie jest ekstrawaganckie. Przeniosłyśmy się na zewnątrz, korzystając z pięknej pogody na plaży. Siedzimy pod pawilonem. Zaprosiłam tylko tych, którzy odgrywają istotną rolę w naszym życiu, i uświadomiłam sobie, że to wciąż sporo ludzi. Przybywają jedno po drugim. Najpierw Des, taszcząc dwie torby z prezentami w jednej dłoni i pudła z pizzą w drugiej.

– Pomogę ci – mówię, odbierając od niej jedzenie.

– Piękny dzień – stwierdza, prostuje się i bierze głęboki oddech, zaciągając się słonym powietrzem.

– Tort, mama. Tort. – Ava stoi obok i ciągnie mnie za spódnicę.

– Jeszcze chwilkę, kochanie – mówię, kładąc dłoń na czubku jej główki.

To niesamowite, jak bardzo Ava zmieniła się przez ten rok. Nie wygląda już jak niemowlę, chociaż w mojej głowie pewnie zawsze nim będzie. Urosła, a jej ramionka i bioderka się wypełniły. Zmieniła się w dziecko. Moje dziecko. Coraz więcej mówi, nawet zaczynamy przeprowadzać krótkie konwersacje. Każdy ważny krok sprawia, że jestem wdzięczna za czas spędzony razem.

Następna przychodzi Carmen, a przed nią biegną Preston i Penny. Każde z nich niesie własne pudełko z prezentem, a Carmen ma torebkę od projektanta zawieszoną w zgięciu łokcia.

– Przepraszamy za spóźnienie – mówi, całując mnie w policzek.

– Nic się nie stało. To tylko my. Nadal czekamy na kilka osób.

– Evan utknął w korku, ale dojedzie, zanim zaczniemy otwierać prezenty.

Kiedy Evan przeniósł się do North Bay, miał zamiar otworzyć własną kancelarię. Gdy Carmen wykopała Michaela na bruk, zdecydowała, że potrzebuje innego rodzaju partnera: do interesów. Poprosiła Evana, żeby został jej współnikiem, pracując razem od sześciu miesięcy.

Ostatnio Evan często jest przy nas. Jeszcze ostatecznie nie określiliśmy tego, co jest między nami, ale nasze uczucia nigdy nie wygasły. Sposób, w jaki on i Ava na siebie patrzą, pokazuje, że ta miłość między nimi jest. Mogę wreszcie przyznać otwarcie, że nie wyobrażam sobie życia bez niego.

Dzieciaki już rzuciły się na pizzę. Ava upuszcza brzeg swojego kawałka na piasek. Chwilę później przylatuje ptak i porywa go. Dzieci chichoczą.

– Tort. Tort – powtarza i patrzy w stronę podjazdu.

Odwracam się i patrzę w kierunku, który wskazuje. Mama zmierza do nas, niosąc małe białe pudełko.

– Mówiłam, że będzie za chwilę – przypominam.

Mama siada obok mnie i pozwala, żeby Ava wspięła się na jej kolana. Przytula małą i wychyla się, żeby pocałować ją w policzek.

– Wszystkiego najlepszego, moja cudna dziewczynko – szepcze.

Uгода Carmen zadziałała. Po odkryciu oskarżeń wobec Bruce'a i manipulacji Amelii najpoważniejsze oskarżenia zostały odrzucone. Z uwagi na chorobę mamę oczyszczono z pozostałych zarzutów. O ile wypełni warunki zwolnienia i będzie się trzymać z dala od kłopotów, co nie stanowi problemu, nie pójdzie do więzienia.

Z kolei Amelia spędzi tam resztę swojego życia. Porwanie. Włamanie. Manipulowanie świadkami. Morderstwo. Chociaż próbuje obalić każdy z tych zarzutów z pomocą drogich prawników, nie wróci do prawdziwego świata. To słuszne; ukradła mamie jej życie i zmusiła, by najlepsze lata spędziła w ukryciu. W większości aspektów wszystko wydaje się wracać do normy.

Słyszymy skrzypienie desek, kiedy zbliża się kolejna osoba. Kobieta. Obie z mamą wstajemy.

– To ona? – pytam.

Usta mamy rozciągają się w uśmiechu.

– Tak sędzę.

Kobieta ma pofarbowane na rudo włosy i czarny top robiony na szydełku. Kiedy się zbliża, wyciąga ręce przed siebie. Mama podchodzi do niej i się przytulają.

Decyzja Jamie o ujawnieniu się była kluczowa. Kiedy usłyszała, że pojawiły się nowe informacje w sprawie Małej Caroline, miała wątpliwości, co powinna zrobić. Gdy media doniosły, że mama została zaatakowana, zdecydowała się ze mną skontaktować. Od kilku dni dzwoniła do szpitala i pytała o mnie, bojąc się dotrzeć do mnie w inny sposób; nie była pewna mojej reakcji. Ona i mama

rozmawiały ze sobą przez ostatnie miesiące, ale w tej chwili widzą się pierwszy raz od ponad trzydziestu lat.

Podchodzą bliżej.

– Jamie, chciałabym, żebyś poznała moją córkę. Marion – mówi mama.

Po policzkach Jamie płyną łzy, gdy się uśmiecha.

– Jest przepiękna.

Bierze mnie w objęcia, pachnie drogimi perfumami i papierosami.

– Dziękuję. Dziękuję za wszystko – mówię.

Nie chodziło tylko o jej pomoc po aresztowaniu mamy. Przez te wszystkie lata odgrywała kluczową rolę w jej ukrywaniu się. Wierzyła w nią, podczas gdy wielu innych zdecydowałoby się odwrócić wzrok.

– Nie ma za co – odpowiada.

Jamie i mama ruszają brzegiem, nadrabiają całe życie spędzone osobno. Mama odrzuca głowę w tył i się śmieje. Jamie pochyla się i klepie w udo. Dobrze jest widzieć je szczęśliwe.

Evan przychodzi dokładnie w chwili, gdy przygotowujemy się do otwarcia prezentów. Stoi za mną i trzyma dłonie na moich ramionach. Kiedy Ava otwiera ostatni, nachyla się i całuje mnie w policzek.

– Świetne przyjęcie, mamó – szepcze.

Carmen i Des pomagają uprzątnąć śmieci i chowają pozostałe jedzenie do pojemników. W końcu wszyscy rozsiadają się na piasku, dzieci bezowocnie gonią ptaki, a dorośli pogrążają się w rozmowach. Obserwuję wszystkich, czując ciepło rozlewające się po moim wnętrzu. Kiedy dorastałam, nigdy nie czułam się tak, jakbym miała pełną rodzinę. Zawsze wydawało mi się, że kogoś brakuje. Teraz wiem, że mam więcej wsparcia niż znaczna część ludzi i mogę dzielić się całą miłością z Avą.

Mama podchodzi ze skrzyżowanymi ramionami i staje obok mnie.

– Wiesz, mam wrażenie, jakbym przez większość życia starała się unikać ludzi – mówi. – Zabrałam się do tego w niewłaściwy sposób.

– Co masz na myśli?

Niezbyt często mówimy o sprawie czy nawet jej przeszłości. Ale kiedy już rozmawiamy, nie ma żadnych barier, tylko otwartość i szczerść.

– Tak długo wierzyłam, że ludzie chcą tylko krzywdzić siebie nawzajem. I to wszystko prawda. Właśnie dlatego za swoją życiową misję uznałam chronienie ciebie. – Spogląda na Avę, a potem na mnie. – Ale zapomniałam doceniać dobra w ludziach. Takich jak Jamie czy Des. Nigdy nie przetrwałabym bez nich. I nie



byłoby mnie tu dzisiaj, gdyby Carmen o mnie nie walczyła. Pokazują mi inną stronę człowieczeństwa. Lepszą.

– Miałaś szczęście, że były przy tobie – mówię, ściskając jej rękę. – A my mamy szczęście, że jesteś przy nas.

Jestem świadoma, że nasz wspólny czas jest ograniczony. Każdy czas jest ograniczony, niezależnie czy tracisz życie nagle, jak mój ojciec, czy powoli przez chorobę, jak moja matka. Właśnie dlatego musimy czerpać ze wszystkich wspólnych chwil.

– Tort – mówi Ava, drepcząc w naszą stronę. Już dość długo była cierpliwa.

– Ukroję trzy kawałki – proponuje mama i bierze ją za rękę, kiedy wracamy do pawilonu.

Siadamy i jemy. Cieszymy się cudowną bryzą i pięknymi widokami. Doceniamy tę wspólną chwilę, bo to zawsze było i zawsze będzie wystarczające.

## LIST OD MIRANDY

Drogi Czytelniku,

dziękuję, że poświęciłeś swój czas na przeczytanie książki *Nie moja matka*. Jeśli ci się spodobała i chciałbyś uzyskać informacje o nadchodzących publikacjach, wejdź w poniższy link. Twój adres mailowy nie zostanie nigdzie udostępniony i możesz zrezygnować w każdej chwili:

*[www.bookouture.com/miranda-smith](http://www.bookouture.com/miranda-smith)*

W kryminałach najbardziej podoba mi się to, że można wykorzystać najzwyklejszą scenerię i zmienić ją w miejsce pełne desperacji i niebezpieczeństw. W tej książce scena aresztowania kobiety podczas przyjęcia urodzinowego jej wnuczki naprawdę wywarła na mnie wrażenie i reszta historii ewoluowała właśnie od tego momentu.

Fascynowała mnie determinacja każdej z tych postaci, żeby zostać matką, czy to Marion, samotnej matki z wyboru, czy też Amelii z jej obsesyjnymi manipulacjami. Chciałabym też wspomnieć, że bardzo popieram adopcje i mam nadzieję, że żaden wątek tej fikcyjnej historii nie sugeruje inaczej.

Jeśli chciałbyś podyskutować o tej powieści, proszę o kontakt! Możesz mnie znaleźć na Instagramie, Facebooku, Twitterze i mojej stronie internetowej. Jeśli podobała ci się *Nie moja matka*, z przyjemnością przeczytam twoją recenzję na Amazonie. Zajmuje to tylko kilka minut, a działa cuda, pomagając nowym czytelnikom odkryć moje książki.

Jeszcze raz dziękuję za wsparcie.

Z poważaniem

Miranda Smith

## PODZIĘKOWANIA

Dziękuję ekipie z Bookouture za to, że wciąż publikuje i sprzedaje moje książki jak nikt inny, zwłaszcza Jenny Geras, Kim Nash, Noelle Holten, Sarah Hardy i Alex Holmes. Specjalne podziękowania dla Jane Eastgate i Liz Hurst za poprawianie moich rękopisów i odnalezienie każdego błędu, który ja przegapiłam (a było ich co najmniej kilka, tego jestem pewna).

Jak zawsze dziękuję mojej fenomenalnej redaktorce, Ruth Tross. Twoje przywiązywanie wagi do szczegółów wynosi każdą historię na inny poziom. Dziękuję, że pomogłaś mi przejść przez fabułę, nawet kiedy trochę się w niej pogubiłam.

Wielkie dzięki dla promotorów książki i recenzentów, którzy nieustannie chwalaą wszystkie powieści. Doceniam każdy tweet, komentarz, udostępnienie i polecenie. Moim czytelnikom, którzy podążają za mną od książki do książki, dziękuję, że dołączyli do tej podróży. Mam nadzieję, że droga nie jest zbyt wyboista.

Dziękuję mojej bardzo wspierającej rodzinie, zarówno dalekiej, jak i bliskiej. Duża część tego procesu polega na zamknięciu się samej w pokoju. Ekscytująco jest móc świętować razem zakończenie tej pracy. Mam nadzieję na wiele podróży i spotkań w najbliższej przyszłości!

Dziękuję mim rodzicom za to, że we mnie wierzą. Chris, dziękuję, że pomagasz mi w opanowaniu szaleństwa. Jesteś najlepszym facetem na świecie.

To historia o matkach i córkach, nie bez powodu zadedykowałam ją mojej córce, Lucy. Wszystkie moje dzieci są zbyt młode, żeby czytać to, co piszę, ale dziękuję im w każdej książce, ponieważ są fundamentem tego, kim jestem i co robię, w każdym aspekcie.

Harrison, Lucy i Christopher: mam nadzieję, że pewnego dnia – zupełnie jak wtedy, gdy Marion czyta list od matki – przeczytacie moje książki i poczujecie dumę. Jeśli mogę to zrobić, to jestem zdolna osiągnąć o wiele, wiele więcej.

# SPIS TREŚCI

Karta tytułowa

Dedykacja

PROLOG

ROZDZIAŁ 1

ROZDZIAŁ 2

ROZDZIAŁ 3

ROZDZIAŁ 4

ROZDZIAŁ 5

ROZDZIAŁ 6

ROZDZIAŁ 7

ROZDZIAŁ 8

ROZDZIAŁ 9

ROZDZIAŁ 10

ROZDZIAŁ 11

ROZDZIAŁ 12

ROZDZIAŁ 13

ROZDZIAŁ 14

ROZDZIAŁ 15

ROZDZIAŁ 16

ROZDZIAŁ 17

ROZDZIAŁ 18

ROZDZIAŁ 19

ROZDZIAŁ 20

ROZDZIAŁ 21

ROZDZIAŁ 22

ROZDZIAŁ 23

ROZDZIAŁ 24

ROZDZIAŁ 25

ROZDZIAŁ 26

ROZDZIAŁ 27

ROZDZIAŁ 28

ROZDZIAŁ 29

ROZDZIAŁ 30

ROZDZIAŁ 31

ROZDZIAŁ 32

ROZDZIAŁ 33

ROZDZIAŁ 34

ROZDZIAŁ 35

ROZDZIAŁ 36

ROZDZIAŁ 37

ROZDZIAŁ 38

ROZDZIAŁ 39

ROZDZIAŁ 40

ROZDZIAŁ 41

ROZDZIAŁ 42

ROZDZIAŁ 43

ROZDZIAŁ 44

ROZDZIAŁ 45

ROZDZIAŁ 46

ROZDZIAŁ 47

ROZDZIAŁ 48

ROZDZIAŁ 49

ROZDZIAŁ 50

ROZDZIAŁ 51

ROZDZIAŁ 52

EPILOG

LIST OD MIRANDY

# PODZIĘKOWANIA

Karta redakcyjna

Tytuł oryginału: Not My Mother

Copyright © Miranda Smith, 2021

First published in Great Britain in 2021 by Storyfire Ltd trading as Bookouture.

Copyright for the Polish edition © 2021 by Wydawnictwo FILIA

Wszelkie prawa zastrzeżone

Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2021

Zdjęcie na okładce: © Silas Manhood / Arcangel

Redakcja i korekta: Sylwia Chojecka, odslowado.pl

Skład i łamanie: Tomasz Chojecki, odslowado.pl

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:

„DARKHART”

Dariusz Nowacki

darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8195-798-4

**FILIA**

Wydawnictwo FILIA

ul. Kleeberga 2

61-615 Poznań

wydawnictwofilia.pl

kontakt@wydawnictwofilia.pl

Seria: FILIA Mroczna strona

mrocznastrona.pl